



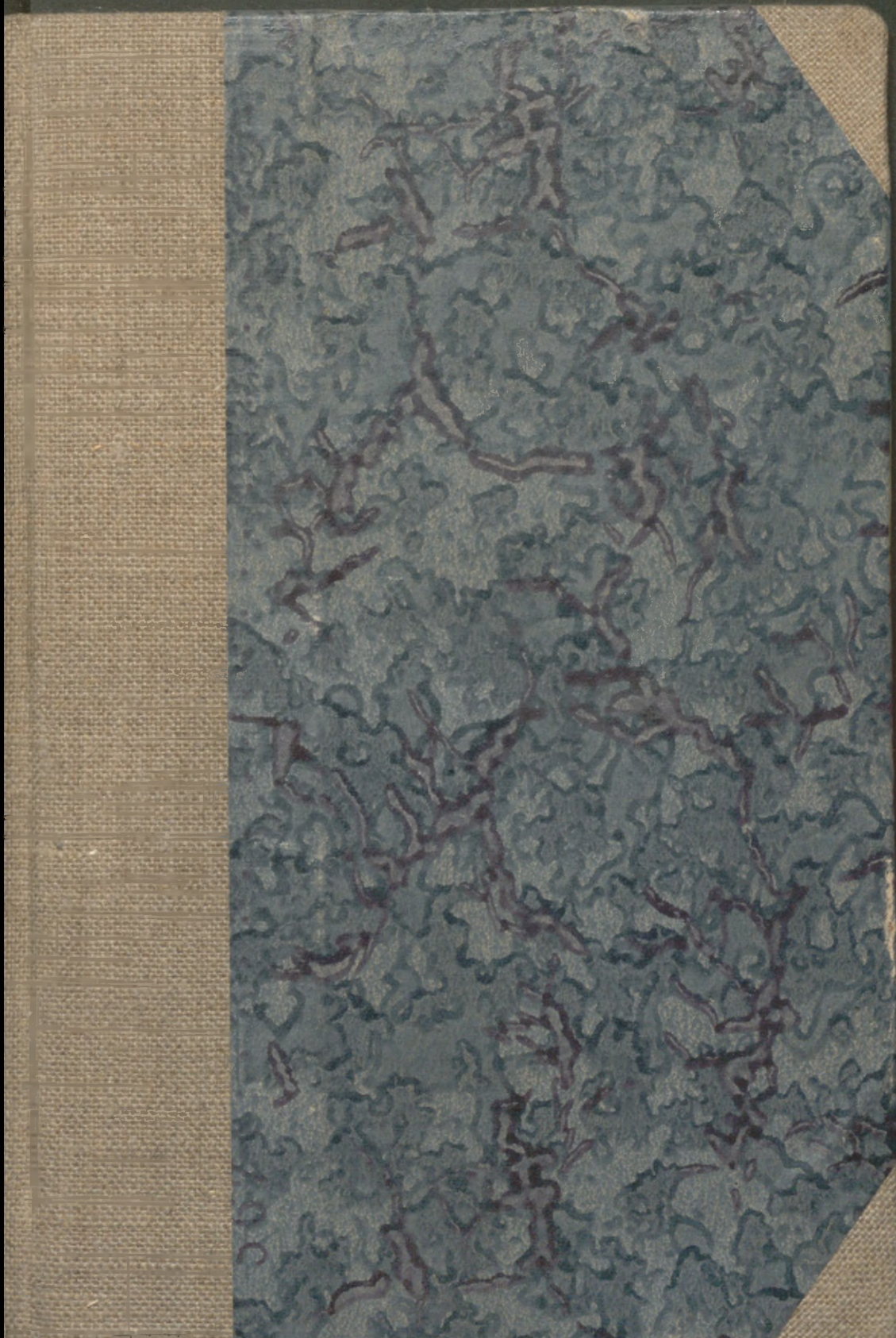
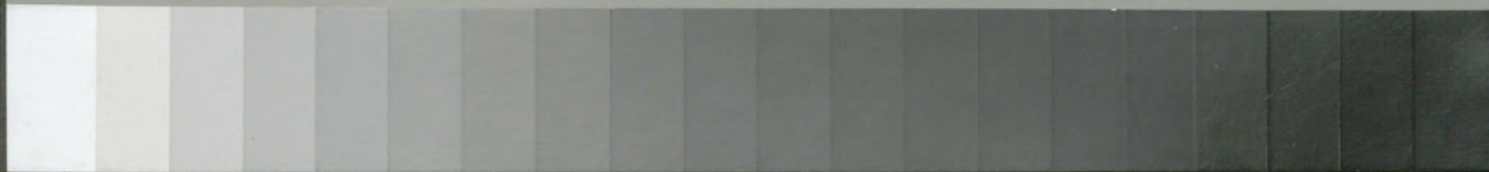
Grey Scale #13

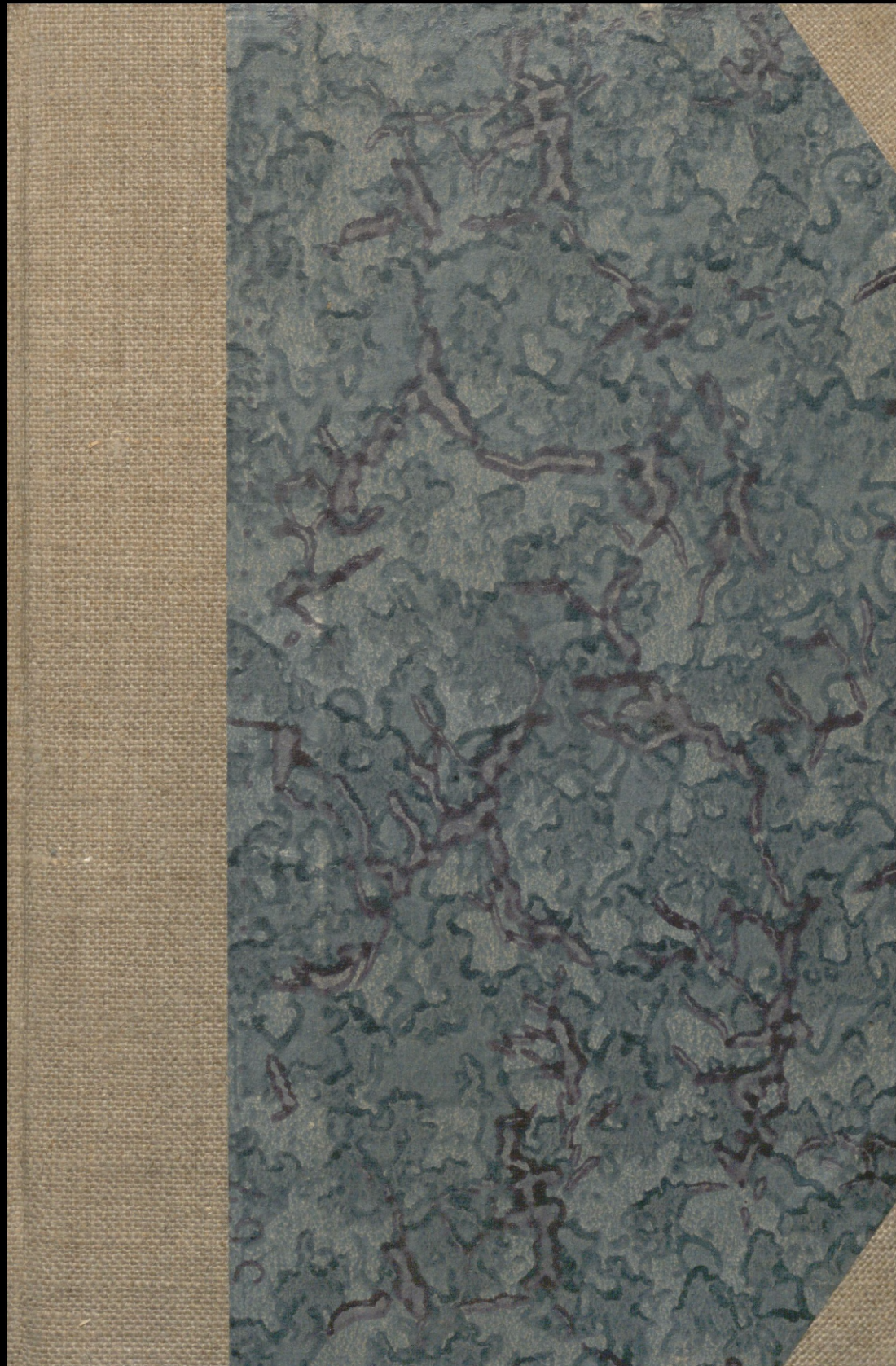


Part Code
571316

DANES
-PICTA
.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





WACŁAW MILESKI

Polska
Filozofja Narodowa

C y k l

24-ECH PRELEKCYJ, WYGŁOSZONYCH

PRZED MIKROFONEM

„POLSKIEGO RADJA” W WARSZAWIE



WARSZAWA

WYDANE STARANIEM SŁUCHACZY

SKŁAD GŁÓWNY DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ

1927

POLSKA FILOZOFJA NARODOWA

250/
199



Medawillensky

WACŁAW MILESKI

Polska *Filozofja Narodowa*

Cyk I

24-ECH PRELEKCYJ,
WYGŁOSZONYCH

PRZED MIKROFONEM

„POLSKIEGO RADJA” W WARSZAWIE

Motto:

Oportet vos nasci denuo
Jan III, 7



WARSZAWA

WYDANE STARANIEM SŁUCHACZY

SKŁAD GŁÓWNY DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ

1927

WACŁAW MILESKI

Polska

Filozofia Narodowa

1911

WYDAWCA
WARSZAWA

WYDAWCA
WARSZAWA

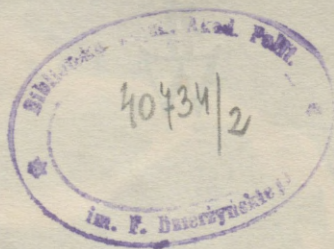
WYDAWCA
WARSZAWA

WARSZAWA

WARSZAWA

WARSZAWA

1911



WARSZAWA
WYDAWCA
WARSZAWA

WARSZAWA

WARSZAWA

PRZEDMOWA

Książka niniejsza, stanowiąca zbiór 24-ech wykładów, wygłoszonych przed mikrofonem „Polskiego Radja” w okresie od 20-go Lipca do 28-go Grudnia 1926 r., doszła do skutku dzięki inicjatywie grona radio-słuchaczy oraz poparciu ze strony abonentów, których spis znajduje się na końcu książki.

Pochodzenie powyższe książki musiało z natury rzeczy wycisnąć swe piętno na jej charakterze. Nie wdając się w rozważania, czy książka na tem straciła czy zyskała, uwzględnić należy, że autor w układzie materiału tudzież opracowaniu poruszonych tematów skrupowany był zarówno ściśle określonym i wielce ograniczonym czasem, na każdą poszczególną prelekcję mu użyczonym (25 — 30 minut), jak i niejednorodnym co do przygotowania filozoficznego składem osobowym swego audytorjum oraz koniecznością traktowania każdego wykładu możliwie, jako zamkniętej w sobie całości. Tem tłumaczyłoby się niejednokrotne powtarzanie i podkreślanie myśli wytycznych, jak również niedostateczne pogłębienie argumentacji w punktach, które, obok odpowiedniego przygotowania ze strony ogółu słuchaczy, wymagałyby i znacznie więcej czasu, aniżeli go prelegent miał do dyspozycji.

Jeżeli mimo świadomości nieuniknionych braków, autor zgodził się na zrealizowanie podjętej przez grono jego słuchaczy inicjatywy, to kierowało nim przeświadczenie, że nie ma prawa, dla wymienionych wyżej skrupułów, dopuścić do zmarnowania

tak wyjątkowo pomyslniej okazji do zubożenia naszej literatury w dzieło, które, mimo całej swej fragmentaryczności i migawkowości, pozwoli w każdym razie szerszym warstwowi społeczeństwa zapoznać się lub choćby tylko mocniej zainteresować niepospolitemi walorami przyczynku, włożonego do skarbownicy ogólnoludzkiej myśli przez plejadę naszych myślicieli narodowych, wśród których blaskiem pierwszej klasy lśni imię jednego z największych bezsprzecznie genjuszów czasów nowożytnych—*Józefa Maryi Hoene-Wrońskiego*, twórcy i ustanowcy naszej Filozofji Mesjanicznej.

Za trud swój autor będzie się czuł wynagrodzonym sowicie, jeżeli książka jego nadzieje te w części choćby zdoła ziszczyć a zadowolenie to wzrośnie niewątpliwie, jeżeli przyczyni się ona do przyspieszenia powstania u nas *Unji Mesjanicznej*, jako organizacji, przeznaczonej do wcielenia w życie przewodnich idei Mesjanizmu polskiego, od czego, jak to z treści wykładów wynika, zależnem jest wydobyć się ludzkości z przeżywanego przez nią dzisiaj groźnego kryzysu oraz spełnienie wzniosłych przeznaczeń naszego życia na ziemi.

Autor

WYKŁAD I.

Treść:

Co to jest Filozofja? — Miłość mądrości — Sokrates i Sofiści — Prawda i Miłość — Akt umysłowy. *dłaczego?* — Różnica między człowiekiem a światem zwierzęcym — Primum vivere deinde philosophari — Filozofowie bezwiedni: epikurejczycy, stoicy, materialści, idealści, relatywiści, pozytywiści, agnostycy, sceptycy, intuicjoniści, hinduiści, nihilści, nietscheaniści. — Znaczenie filozofji dla jednostki i w życiu społecznym. — „Poznaj samego siebie” — „Na początku było Słowo” — Zasady filozoficzne i prawodawstwo — Filozofja jako kierowniczka nawy państwowej — Prawda absolutna i względna — Filozofja Wieczysta — Sokrates, Plato, Arystoteles, św. Tomasz, Descartes, Leibnitz, Spinoza, Kant, Fichte, Schelling — Filozofja Wieczysta a Filozofja Narodowa Polska — Józef Marya Hoene-Wroński.

Rozpoczynając z dniem dzisiejszym cykl wykładów pod ogólnym tytułem „*Polska Filozofja Narodowa*”, pierwszy ten — wstępny z natury rzeczy — wykład poświęcimy zastanowieniu się nad pytaniem: *co to jest Filozofja?* a także: *czy umiejętność taka jest człowiekowi wogóle a społeczeństwu ludzkiemu w szczególności potrzebną?*

W języku greckim, nazwa, którą specjalną tę i naczelną zarazem gałąź umiejętności ludzkich określamy, oznacza nic innego, jak poprostu: *miłość mądrości*. Po raz pierwszy w dziejach myśli ludzkiej, filozofem czyli miłośnikiem mądrości (i prawdy) nazwał się — SOKRATES, chcąc w ten sposób zaakcentować skromność swoją w stosunku do zarozumiałości, ja-

ką odznaczał się zwalczany przezeń potężny podówczas w Grecji klan karjerowiczów politycznych, mianujących się *sofistami* czyli mędrkami. Sofiści, jak wiadomo, najwyższe zagadnienia umysłowe traktowali bez cienia czci bezinteresownej dla majestatu Prawdy i czysto po adwokacku, wyćwiczywszy się w sztuce bronienia z równym zapałem stanowisk wręcz nieraz przeciwnych, — w zależności jedynie od chwilowego, ich samych lub ich klientów, interesu. Prócz tego chciał Sokrates nazwą już samą zaświadczyć, że Prawda gotowa jest tajemnice swe przed oczyma tych tylko śmiertelników odsłonić, w których duszach płonie szczerza ku jej niepokalanej i nieśmiertelnej piękności — MIŁOŚĆ.

Jeżeli, opierając się na Sokratesie, jako ojcu i założycielu filozofii prawdziwej, scharakteryzujemy umiejętność tę jako z miłości bezinteresownej poczęte DAŻENIE DO PRAWDY BEZWZGŁĘDNEJ, to tem samem ułatwimy sobie znalezienie odpowiedzi i na drugie, postawione na początku, pytanie a mian: czy dla człowieka i dla społeczeństw ludzkich Filozofia jest dyscypliną wogóle potrzebną?

W rzeczy samej, byłobyż do pomyślenia, by ktokolwiek, przy zdrowych znajdujący się zmysłach, odmówić mógł uprawienia dyscyplinie, powołanej do ukojenia tak głęboko w duchu naszym zakorzenionej i na podobieństwo żywiołowego instynktu biologicznego nurtującej nas bezustannie potrzeby, jaką jest TĘSKNOTA DO PRAWDY?

Słusznie powiedział jeden z filozofów naszych, ten, o którym najczęściej bodaj przyjdzie się nam wspominać — *Hoene-Wroński*, że rysem charakterystycznym, świat ludzki zasadniczo od zwierząt odróżniającym, jako wyraz różnicy nieskończonej pomiędzy inteligencją ludzką a zwierzęcą, jest zdolność nasza do stawiania pytania: DLACZEGO? z pośród wszystkich bowiem istot żyjących naszego globu jeden li człowiek tylko może akt ten umysłowy wytwarzać.

Z pytaniem tem na ustach — rzecz można — przychodzimy już na świat. Zaledwie bowiem nauczy się dziecię zmysłami swemi władać i przejmie od starszych sztukę mówienia a już — wszystkim wokoło — pytania tego natarczywie zadawać nie przesta-

je, tą ciekawością swoją, świadczącą o cesze samorzutności naszego rozumu, w prawdziwe nieraz otoczenie swe wprawiając zakłopotanie.

Już dziecię zatem, powiedziećby można, jest, w zarodku przynajmniej, filozofem czyli miłośnikiem mądrości. Tem-ci bardziej stąd, za filozofów — filozofów *in potentia*, rzecz jasna — poczytywać mielibyśmy prawo ludzi dorosłych, nie wyłączając przytem i tych, co, szcząc się praktycznością swoją i realizmem życiowym, z pewnego rodzaju politowaniem wyższości spozierają na filozofję i jej adeptów.

Ulubioną ludzi tych praktycznych dewizą jest maksyma: *primum vivere deinde philosophari* (t. zn. przedewszystkiem masz żyć a potem dopiero wolno ci filozofować). Pozostawiając na boku pytanie, czy maksyma ta jest słuszną czy nie, godzi się wszelako zapytać, czy samo już sformułowanie podobnej tezy o charakterze bezsprzecznie filozoficznym nie dowodzi, mimo szermowania nią jako bronią przeciwko filozofji, iż głosiciele jej są przecież, w pewnym przynajmniej stopniu, filozofami, — już przez to samo, że wysuwają pewną zasadę ogólną, wedle której zalecają nam w życiu, niby busolą niezawodną, się kierować.

Przyglądając się baczniej postępowaniu naszych bliźnich a jeszcze lepiej — w myśl zasady Sokratesowskiej: *gnōti seauton* (t. j. „poznaj samego siebie”) czyli drogą introspekcji — własne kontrolując postępowanie, dostrzeżemy łącno, że każdy świadomy uczynek nasz z reguły uwarunkowany jest jakimś motywem psychicznym, zaś w dalszej instancji jakąś ogólniejszej treści zasadą, jako determinantą rozumową naszych czynów.

Kilka przykładów lepiej rzecz całą wyjaśni.

Kto np. za dobro dla się najwyższe uważa to, co mu osobistą sprawia przyjemność i cel swego istnienia upatruje w uganianiu się za rozkoszami — jużto niższego, czysto zmysłowego, już też wyższego, duchowego, charakteru — ten, mimo że sam o tem może nie wiedzieć, jest czystej wody *epikurejczykiem*, zwolennikiem zatem jednej ze szkół filozoficznych, powstałych w Grecji.

Kto nie poddaje się dociskom życiowym i z równowagą jed-

naką ducha spotyka złe i dobre przypadłości losu, starając się o zachowanie w każdym wypadku panowania nad sferą uczuć i wzruszeń, ten, również nic o tem mogąc nie wiedzieć, wyobraża typ *stoika*.

Dla kogo nie istnieje nic, krom zmysłami postrzeganej rzeczywistości fizycznej, ten, aczkolwiek znowu sprawy sobie nie będzie z tego zdawał, należy do zwolenników szkoły *materjalistycznej*. Gdy kto, przeciwnie, z pogardą się od materji grubej odwracając, za jedynie godną naszego ducha sferę uważa świat idei i ideału, tego zaliczyć będziemy musieli do *idealistycznego* kierunku myśli filozoficznej.

Jeżeli kto, na podobieństwo dawnych sofistów, moralność, prawdę i prawo bez ceremonji do chwilowych nagina okoliczności, zonglując niemi najzupełniej dowolnie, tego zaliczyliby wypadało do zastępu zwolenników tak modnego dziś i w nauce i w życiu *relatywizmu*, czyli *filozofji względności*.

Kto nie neguje wręcz, jak materjaliści, istnienia rzeczy ponadzmysłowych, lecz uważa li tylko, że są one dla umysłu naszego zgoła niepoznawalne, tego, zależnie od stopnia i rozległości w jakich to czyni, zaliczymy do zwolenników *pozytywizmu*, wzgl. *agnostycyzmu* lub *sceptycyzmu*.

Kto, zaprzeczając rozumowi ludzkiemu w sposób rdzenny zdolności do poznania Prawdy, przyznaje ją jednakże, w większym lub mniejszym stopniu, uczuciu, ten, znowu nic o tem mogąc nie wiedzieć, zdradza się, jako zwolennik *filozofji intuicjonistycznej*.

Kto z racji wysubtelnionego sumienia swego, zranionego widokiem zła i cierpienia, niodłącznych tych towarzyszy istnienia ziemskiego, tęskni do beczucia, jakie dać może nicość li tylko lub niebyt czyli Nirwana, ten znajduje się na tropie *filozofji staroindyjskiej* lub *filozofji Schopenhauera*, wzgl. *nihilizmu* i *tołstoizmu*.

Kto, naodwrot, wszelką gotów jest podeptać etykę, byle żądzę swą życia i panowania móc nasycić, ten, znowu niekoniecznie w sposób dla siebie świadomy, okaże się zwolennikiem *nietscheanizmu*, jako filozofji potęgi i nadczłowieczeństwa, leżącej poza złem i dobrem.

Przykładów podobnych mnożyćby można tyle nieomal, ile jest różnych szkół i systematów filozoficznych.

Jeżeli zaś do ludzi zwykłych przydomek filozofa, jak zauważyliśmy, można jedynie z zastrzeżeniem: „*in potentia*” stosować, pochodzi to, jak łatwo poczuć, stąd, że ludzie ci, na-przód, nie zdają sobie naogół sprawy z motywów wewnętrznych i zasad rozumowych, jakimi w wygłaszaniu swych opinii oraz trybie swego postępowania się kierują a powtórę, że w opiniach tych i postępkach brak jest konsekwencji a także zgodności z własnymi założeniami. U filozofów w prawdziwym tego słowa znaczeniu natomiast, mamy do czynienia, naprzód, z pełnią samowiedzy zasad, na których pogląd swój na świat opierają a powtórę cechuje ich zgodność wniosków praktycznych z założeniami teoretycznymi, na podstawie których wskazania swe, czy to dla etyki, czy polityki, czy też innej jakiegokolwiek sfery działalności, drogą dedukcji logicznej konsekwentnie wysnuwają.

Z tego, co powiedzieliśmy, z największą i nieodpartą wynika oczywistością, że komu nieobojętną jest sprawa samowiedzy i konsekwencji, dwu tych warunków kardynalnych wszęgo ładu i pomyślności, ten nie będzie mógł również gardzić filozofją ani bezużyteczności jej dowodzić, bo czyniąc tak, milcząco zalecałby bezświadość i niekonsekwencję a stąd — zamęt i cierpienie, co, jedno z dwojga: albowy absurdem było notorycznym albo o przewrotności świadczyłoby patologicznej.

O ileż bardziej, wobec tego, na potępienie zasługiwaćby musiał komunał o zbędności filozofji, w zastosowaniu do życia publicznego, a więc do dziedziny społecznej i politycznej!

Kiedy bowiem brak konsekwencji i ładu w myślach i postępkach prywatnej jednostki, koniec końców, jej samej tylko lub najbliższemu jedynie otoczeniu szkodę wyrządza, to tenże brak u ludzi, dźwigających na barkach swoich odpowiedzialność za pomyślność narodu i państwa, o ileż straszniejsze i bardziej opłakane sprowadziłyby musiał następstwa dla całego społeczeństwa — i to nie dla jednego tylko, w danym momencie żyjącego pokolenia, lecz częstokroć i dla długiego szeregu pokoleń następnych.

Jak kamieniem węgielnym cywilizacji greckiej, wspaniałego tego, acz krótkotrwałego, zjawu w pochodzie ludzkości ku jej przeznaczeniom dostojnym, była wspomniana już przez nas zasada Sokratesowska: „*poznaj samego siebie*“, tak w naszej, na Chrześcijaństwie opartej epoce rolę podobną spełnia a przynajmniej spełniać powinna zasada, że „*na początku było Słowo*“, zasada ta szczytna, wedle której myśl świadoma wyprzedzać winna czyn i przewodzić mu w każdym wypadku.

Toteż, w okresie rozwinionej zwłaszcza wiekami postępu cywilizacji chrześcijańskiej, za zdrożność nie do wybaczenia przeczytaćby należało tak mimo wszystko pospolite wciąż jeszcze uroszczenia do oddawania w życiu publicznem pierwszeństwa nieuświadomionym impulsom woli i ślepym instynktom mas nad świadomymi i rozumowo ugruntowanymi ZASADAMI, — uroszczenia tem bardziej godne potępienia, że w ostatniej instancji czynność prawodawcza, podstawowa ta funkcja życia publicznego, zależy nie od czego innego, jak od wartości istotnej czyli od stopnia zgodności z Prawdą absolutną zasad, z których, jako ze źródła swego, prawa i ustawy wypływają.

Z uwagi na to, że przeznaczeniem praw i ustaw w życiu społecznem jest nadawanie kierunku czynom obywateli, rzeczą jest jasną, że kierunek ten wtenczas jedynie odpowiadać będzie istotnemu naszemu, jako obywateli, dobru, o ile zgodną z przeznaczeniami naszymi, jako ludzi, będzie odpowiedź, jaką na pytania, dotyczące przyczyny stwórczej świata, sensu ewolucji, celu życia naszego ziemi i t. d., daje systemat filozoficzny, któremu Państwo w czynności swej prawodawczej, mniej lub więcej świadomie dla ludzi państwowych, daje przewagę.

Z czysto teoretycznego punktu widzenia, nicby nie stało na przeszkodzie, byśmy, pewnikami powyższemi kierowani, nie mieli przychylić się do zdania Platona, gdy twierdził, że społeczność ludzka dopóty nie zazna na tej ziemi pomyślności, dopóki na czele państw nie staną filozofowie lub, co na jedno wychodzi, dopóki naczelnicy państw nie staną się filozofami. Skoro nie o teorię jednak, lecz o praktykę idzie, to zastosowanie się do zalecenia mędrca greckiego natrafia z punktu na niepokonalną nieomal trudność. Wobec mnogości bowiem rozma-

tych, sprzecznych niejednokrotnie rdzennie między sobą systematów filozoficznych, jakżebyśmy potrafili, spytać można, dokonać wyboru trafnego t. j. takiego, któryby istotnie na dobro obywateli wyszedł i nie naraził na szwank ich interesów, zarówno doczesnych, jak i wiekuistych?

Wobec wagi szeregu powyższego, można dziwić się, iż naszą państw kierowały przeważnie i kierują aż dotąd: jużto interesy egoistyczne pewnych grup, którym, przemocą lub podstępnie, udało się władzę zagarnąć, już też światła, zdobyte nie na drodze dociekań rozumowo-filozoficznych, lecz drogą objawienia, t. j. nie przez władzę czynną rozumu, lecz przez władzę bierną uczucia?

Jednocześnie rzeczą aż nadto jasną jest, że stan podobny trwać musiał aż do czasu, póki filozofja nie osiągnęłaby takiego stopnia rozwoju, iż mogłaby, na podobieństwo pewników matematycznych, uznaną być za wyraz Prawdy bezwzględnej. Wtenczas bowiem moglibyśmy dopiero, bez obawy narażenia swych przeznaczeń na ryzyko niebezpiecznych i nie dających się powetować eksperymentów, poddać się ochotnie i z pełnem zaufaniem światłu Filozofji, jako sternikowi nawy państwowej.

Jak z dalszych wykładów dowodnie będziemy się mogli przekonać, taką właśnie cechę nieomyłności i pewności nosi na sobie NARODOWA FILOZOFJA POLSKA i w tem — jak zobaczymy — leży jej w całym tego słowa znaczeniu przeogromna, epokowego znaczenia, doniosłość.

Wystarczające racje, upoważniające nas do wydania sądu tak wysokiego o wartości tej naszej Filozofji narodowej podać będziemy mogli dopiero później.

W zakończeniu wykładu dzisiejszego, pragnęlibyśmy tylko zwrócić uwagę na pewną charakterystyczną cechę pochodzenia myśli ludzkiej ku Prawdzie, uwzględnienie której ułatwi nam rozproszenie wątpliwości, jakie niejednemu umysłowi, niewtajemniczonemu w arkana naszej Filozofji narodowej, ten nasz wysoki o niej sąd nasunąć jest gotów.

By cechę tę poznać, wyobraźmy sobie drogę ku Prawdzie w postaci stromej, szczytem swym niebiosu bodzącej góry, po zboczu której od wieków zarania nie przestawała wspinać się

w krwawym wysiłku ludzkość, dążąc z uporem niezłomnym ku ginącemu hen! w chmurach dalekich wierzchołkowi. Niejeden z wysiłków tych, przyznać należy, poszedł na marne. Niejednokrotnie wędrowiec znużony zbaczał na manowce i błakał się bezpłodnie po bezdrożach lub ginął w zdradzieckich przepaściach. Od czasu do czasu atoli zjawiali się dzielniejsi od innych przewodnicy, którym dotrzeć się udało wyżej i ustanowić dla następców etap, pozwalający wzbić się jeszcze wyżej, — do etapu nowego, który z kolei stawał się szczyblem ku dalszym, coraz bliższym wierzchołka, etapom.

W sumie otóż etapy te stanowią, jakby szereg szczebli na wielkiej, niebotycznej drabinie poznania, wiodącej w prostej linii ku Prawdzie pełnej, bezwzględnej. W dziejach myśli ludzkiej, droga ta, wśród manowców i wertepów, znacząca się etapami coraz pewniejszego i bardziej stanowczego zbliżania się do Prawdy, zowie się FILOZOFJĄ WIECZYSTĄ (*Philosophia perennis*).

Pierwszy na drodze tej ku Prawdzie absolutnej stanowczy etap ma Filozofja Wieczysta do zawdzięczenia, jak wspomnieliśmy już o tem, *Sokratesowi*. Jako drugiego z kolei wymienić należy — *Platona*. Trzecim był *Arystoteles*. Na czwartem miejscu wymienićby trzeba plejadę dostojną filozofów, należących do Scholastyki średniowiecznej, z „*lumen coeli*” św. *Tomaszem z Akwinu* na czele. Dalej, lśnią nazwiska takie, jak: *Descartes*, *Leibnitz*, *Spinoza*. Nowy etap stworzyła plejada wielkich filozofów niemieckich, z *Kantem*, *Fichtem* i *Schellingiem*, jako koryfeuszami tej wielkiej reformy czasów nowożytnych.

Osiągnąwszy wraz z nimi wysokość dotąd nieprzeczuwaną, myśl ludzka, biorąc ją zrazu za szczyt już sam góry, po której od wieków się wspinała a nie dostrzegając wciąż jeszcze widoku Prawdy bezwzględnej, jakiego tam znaleźć się spodziewała, doznała jakby załamania się i zatrzymała się w swym locie. Korzystając z tego, podnosić zaczął coraz śmieiej głowę sceptycyzm i agnostycyzm, najbardziej atoli sytuację tę na korzyść swoją wyzyskała Nauka, wyciągając skwapliwie ręce po wy-

puszczone przez znużoną pochodem swym Filozofję berło i przywłaszczając sobie, nieprawnie zgoła, jak to dalej zobaczymy, koronę, jaka dotąd Filozofję zdobiła.

W tym otóż właśnie punkcie, zdetronizowanej chwilowo przez naukę Królowej pośpieszyła z zbawienną odsieczą MYŚL POLSKA.

Rozpaczą po utracie wolności politycznej zapłodniona i nowemi, z życiodajnego tego źródła zaczerpniętymi siłami wsparta, zdobyła się myśl polska na wysiłek, do jakiego inne narody, sukcesami materialnymi olśnione, nie były już, jak widać, zdolne.

Usadowiwszy się w punkcie, do którego, dzięki wielkiej reformie, dokonanej przez tylko co wymienionych myślicieli niemieckich, dotarła Filozofja, nie mogła Myśl polska pogodzić się z tem, by punkt ów istotnie miał już być ostatecznym wielkiej góry poznania szczytem.

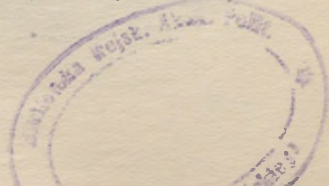
I oto, ruszywszy naprzód z punktu, gdzie niby na laurach spoczęła myśl zachodnio-europejska, myśl polska znalazła ponad nim jedną jeszcze, wyższą od punktu owego wyniosłość, która uszła uwagi poprzednich wędrowców. A kiedy na wyniosłości onej stopę swą postawiła, ku ogromnemu zdziwieniu własnemu spostrzegła, że to dopiero jest właśnie ów szczyt wyśniony, skąd odkrywa się niczem już nieprzesłoniony widok na niezmierzone błonia PRAWDY ABSOLUTNEJ.

Pionierem, co wiekopomnego dzieła tego dokonał i niby koroną uwieńczył niem wznoszony od wieków i tysiącleci gmach świątynny FILOZOFJI WIECZYTEJ, był nie kto inny, jak wspomniany już przez nas HOENE-WROŃSKI, twórca właściwy i założyciel POLSKIEJ FILOZOFJI NARODOWEJ.

WYKŁAD II.

Treść:

Zmysł metafizyczny — Rola filozofji w kształtowaniu narodowości — Instynkty narodowe — Dzieciństwo narodu, jego wzrost i dojrzewanie — Idea narodowa — Rola religji, sztuki narodowej i filozofji narodowej w procesie dojrzewania narodu — Średniowiecze i czasy nowożytne — Wy-



zwolenie rozumu z nacisku dogmatów — Połączony z tem kryzys moralności — Rewolucja francuska — Rozbiór Polski — Rodowód Polskiej Ideologii Mesjaricznej — Cytaty z Cieszkowskiego, Towiańskiego, Krasieńskiego, Trentowskiego i Wrońskiego, odnoszące się do kryzysu moralności w Europie.

W wykładzie poprzednim, poświęconym zagadnieniu: co to jest filozofja i czy dyscyplina ta wogóle jest człowiekowi i społeczeństwu potrzebna, skonstatowaliśmy, że w każdym z nas, w stanie mniej lub więcej utajonym, drzemie na dnie duszy przyrodzony pociąg do Prawdy, który, za *Schopenhauerem*, możnaby „zmysłem metafizycznym“ nazwać. Zadaniem otóż Filozofji jest zmysł ten rozwinąć i doprowadzić nas do uświadomienia sobie owych ZASAD OGÓLNYCH, któremi, niby busolą nieomylną, moglibyśmy w chaosie zjawisk orjentować się i kierować ku spełnieniu naszych przeznaczeń na ziemi.

Jak to również już zaznaczyliśmy, w jeszcze większym stopniu filozofja jest niezbędna w życiu społecznem a to z uwagi na związek najściślejszy, jaki zachodzi pomiędzy twórczością prawodawczą zorganizowanej w państwo społeczności a owemi zasadami ogólnemi, których Filozofja jedynie może nam dostarczyć i z których prawa i ustawy, jako ze źródła swego, wypływają.

Skoro zechcemy teraz uwzględnić, że życie społeczne — w perspektywie dziejów rozpatrywane — nie jest w gruncie rzeczy niczem innem, jak *laboratorium*, gdzie — w ogniu walk i trudzie wysiłków — kształtowały się i dojrzewały NARODY, zdanie powyższe o niezbędności Filozofji dla życia społecznego tem większej jeszcze nabiera wagi w odniesieniu do narodowości. I to tem-ci bardziej jeszcze, że naród, jako społeczność, spojona węzłem moralnej przedewszystkiem natury, nie jest zbiorowiskiem przemijającym, wypadkiem dziejów przejściowo sformowanym, lecz z racji właśnie moralnego spoidła owego utworem, noszącym na sobie znamię dostojne wiekuiści.

W fazie początkowej, osnową tego węzła, który społeczność w naród stopniowo przeradza, są pewne, wspólne wszystkim członkom społeczności i nieuświadomione jeszcze *instynkta*

Ta to wspólność instynktów właśnie sprawia, iż naród każdy w swoisty, jemu tylko właściwy sposób reaguje na działające nań czynniki, co razem i wyodrębnia go coraz bardziej z pośród innych narodów i coraz wyrazistsze własne wykuwa mu oblicze.

W tem stadjum początkowem, t. j. dopóki w instynktach tylko wspólnych odrębność narodowa się wyraża, naród znajduje się w fazie dzieciństwa swego jeszcze. Dojrzewanie narodu, na tle wspólnych przeżyć i doznań historycznych, rozwija się, podobnie jak to się z każdą poszczególną jednostką dzieje, *stopniowo*; dojrzałości zaś swej naród dochodzi z chwilą, gdy dojrzeje w nim świadomość własnej swej IDEI NARODOWEJ i wraz z tem dojdzie do poznania swej misji dziejowej, w zespole, rzecz jasna, z innemi narodami, jako żywemi składnikami Ludzkości.

Ze słów powyższych nie wypływa jednakże bynajmniej, iżby Idea narodowa, czyli *świadomość* misji dziejowej, miała zastąpić i wyrugować z psychiki narodowej instynkty. Byłoby to przeinaczeniem myśli naszej, gdyby kto w takim właśnie sensie myśl naszą chciał interpretować. Ważności instynktów w życiu zbiorowem nie mamy bowiem zamiaru najmniejszego zgółą negować. W instynktach narodowych skapitalizowany jest wiekami pracy dziejowej zdobyty zasób cenny sił żywych, dzięki któremu może on występować czynnie na arenie politycznej. Jeżeli jednakże z kapitału tego ma naród odnosić korzyści rzeczywiste i wychodzić z zapasów politycznych zwycięsko, to rzeczą jest niezbędną, iżby instynkty te, w miarę dojrzewania narodu, zostawały coraz to głębiej *prześwietlone* Ideą, albowiem prze to li dopiero zdoła on skupionej w instynktach energii właściwy nadać kierunek, t. zn. kierunek zgodny z jego misją historyczną, przez co zabezpieczy się przed kosztownemi nieraz omyłkami i wyniesie trwałą z ofiar swych i wysiłków korzyść.

Biorąc zaś pod uwagę, że uświadomienie sobie swej Idei narodowej może być przez naród zdobyte nieinaczej, jak w drodze jeno rozwinięcia własnej swej FILOZOFII NARODOWEJ, widzimy stąd, jak ważna w procesie dojrzewania narodu rola przypada w udziale Filozofji.

zwolenie rozumu z nacisku dogmatów — Połączony z tem kryzys moralności — Rewolucja francuska — Rozbiór Polski — Rodowód Polskiej Ideologii Mesjanicznej — Cytaty z Cieszkowskiego, Towiańskiego, Krasńskiego, Trentowskiego i Wrońskiego, odnoszące się do kryzysu moralności w Europie.

W wykładzie poprzednim, poświęconym zagadnieniu: co to jest filozofja i czy dyscyplina ta wogóle jest człowiekowi i społeczeństwu potrzebna, skonstatowaliśmy, że w każdym z nas, w stanie mniej lub więcej utajonym, drzemie na dnie duszy przyrodzony pociąg do Prawdy, który, za *Schopenhauerem*, możnaby „zmysłem metafizycznym“ nazwać. Zadaniem otóż Filozofji jest zmysł ten rozwinąć i doprowadzić nas do uświadomienia sobie owych ZASAD OGÓLNYCH, któremi, niby busolą nieomylną, moglibyśmy w chaosie zjawisk orjentować się i kierować ku spełnieniu naszych przeznaczeń na ziemi.

Jak to również już zaznaczyliśmy, w jeszcze większym stopniu filozofja jest niezbędna w życiu społecznem a to z uwagi na związek najściślejszy, jaki zachodzi pomiędzy twórczością prawodawczą zorganizowanej w państwo społeczności a owemi zasadami ogólnemi, których Filozofja jedynie może nam dostarczyć i z których prawa i ustawy, jako ze źródła swego, wypływają.

Skoro zechcemy teraz uwzględnić, że życie społeczne — w perspektywie dziejów rozpatrywane — nie jest w gruncie rzeczy niczem innem, jak *laboratorium*, gdzie — w ogniu walk i trudzie wysiłków — kształtowały się i dojrzewały NARODY, zdanie powyższe o niezbędności Filozofji dla życia społecznego tem większej jeszcze nabiera wagi w odniesieniu do narodowości. I to tem-ci bardziej jeszcze, że naród, jako społeczność, spojona węzłem moralnej przedewszystkiem natury, nie jest zbiorowiskiem przemijającym, wypadkiem dziejów przejściowo sformowanym, lecz z racji właśnie moralnego spoidła owego utworem, noszącym na sobie znamię dostojne wiekuiści.

W fazie początkowej, osnową tego węzła, który społeczność w naród stopniowo przeradza, są pewne, wspólne wszystkim członkom społeczności i nieświadomione jeszcze *instynkta*

Ta to wspólność instynktów właśnie sprawia, iż naród każdy w swoisty, jemu tylko właściwy sposób reaguje na działające nań czynniki, co razem i wyodrębnia go coraz bardziej z pośród innych narodów i coraz wyrazistsze własne wykuwa mu oblicze.

W tem stadjum początkowem, t. j. dopóki w instynktach tylko wspólnych odrębność narodowa się wyraża, naród znajduje się w fazie dzieciństwa swego jeszcze. Dojrzewanie narodu, na tle wspólnych przeżyć i doznań historycznych, rozwija się, podobnie jak to się z każdą poszczególną jednostką dzieje, *stopniowo*; dojrzałości zaś swej naród dochodzi z chwilą, gdy dojrzeje w nim świadomość własnej swej IDEI NARODOWEJ i wraz z tem dojdzie do poznania swej misji dziejowej, w zespole, rzecz jasna, z innemi narodami, jako żywemi składnikami Ludzkości.

Ze słów powyższych nie wypływa jednakże bynajmniej, iżby Idea narodowa, czyli *świadomość* misji dziejowej, miała zastąpić i wyrugować z psychiki narodowej instynkty. Byłoby to przeinaczeniem myśli naszej, gdyby kto w takim właśnie sensie myśl naszą chciał interpretować. Ważności instynktów w życiu zbiorowem nie mamy bowiem zamiaru najmniejszego zgola negować. W instynktach narodowych skapitalizowany jest wiekami pracy dziejowej zdobyty zasób cenny sił żywych, dzięki któremu może on występować czynnie na arenie politycznej. Jeżeli jednakże z kapitału tego ma naród odnosić korzyści rzeczywiste i wychodzić z zapasów politycznych zwycięsko, to rzeczą jest niezbędną, iżby instynkty te, w miarę dojrzewania narodu, zostawały coraz to głębiej *prześwietlone* Ideą, albowiem prze to li dopiero zdoła on skupionej w instynktach energii właściwy nadać kierunek, t. zn. kierunek zgodny z jego misją historyczną, przez co zabezpieczy się przed kosztownemi nieraz omyłkami i wyniesie trwałą z ofiar swych i wysiłków korzyść.

Biorąc zaś pod uwagę, że uświadomienie sobie swej Idei narodowej może być przez naród zdobyte nieinaczej, jak w drodze jeno rozwinięcia własnej swej FILOZOFII NARODOWEJ, widzimy stąd, jak ważna w procesie dojrzewania narodu rola przypada w udziale Filozofji.

Porównaliśmy przed chwilą naród do jednostki. Porównanie to możemy obecnie pogłębić jeszcze. Jak nie każda bowiem jednostka dochodzi faktycznie do wieku dojrzałego, lecz ginie częstokroć przedwcześnie, tak samo rzecz się ma i z narodami. Historia poucza nas na każdym kroku, że z wielkiej liczby społeczności, jakie w różnych okresach czasu wysuwały się na widownię polityczną, niewielkiej jeno liczbie danem było dotrzeć do takiego stopnia rozwoju, któryby pozwolił uważanej społeczności utrwalić się w godności odrębnego narodu.

Zastanawiając się baczniej nad istotą procesu, o którym mowa, — procesu, mianowicie, *powstawania i dojrzewania narodów*, spostrzeżemy, iż w procesie tym, obok warunków czysto politycznych, doniosłą a w pewnej mierze rozstrzygającą nawet rolę odgrywają momenty bardziej idealnej natury, czynniki wychowawcze mianowicie, które urabiały psychę narodu, kształtując i rzeźbiąc uczucia jego, skłonności i intelekt.

W okresie dzieciństwa narodowego, główna w tem dziele rola — rola, powiedziećby można, *piastunki* — przypada z reguły RELIGJI. Na wyższym poziomie, przyłącza się do niej wpływ POEZJI I LITERATURY, ogólniej mówiąc — SZTUKI NARODOWEJ. W końcu, nadchodzi okres FILOZOFJI, która, uświadamiając narodowi właściwą mu *Ideę* oraz *misję dziejową*, pozwala narodowi osiągnąć stan pełnej już dojrzałości, dźwigając go przez to do roli samodzielnego i twórczego w polityce wszechświatowej czynnika.

Aliści, nie każdemu narodowi, jak zauważyliśmy, danem jest wysokiej tej godności dostąpić. Na drodze ku temu jeży się bowiem zazwyczaj długi szereg szkopałów wielorakich i trudności, o które rozbija się sprawa ostatecznego dojrzewania narodu.

Z pośród mnóstwa momentów, wchodzących pod tym względem w rachubę, zwrócimy tu uwagę na *jeden* tylko, jako w sprawie tej, zdaniem naszym, *najważniejszy*.

„Czem skorupka zamłodu nasiąknie, tem na starość trąci“ — powiada znane przysłowie. W okresie dzieciństwa, jak zauważyliśmy, rola piastunki, kierującej pierwszemi na polu wychowania krokami narodu, przypada w udziale religji przedewszystkiem.

Wpływ wychowawczy religji rozciąga się, jak wiadomo, przeważnie na sferę uczuć i instynktów. Przytłumiając jedne z nich a drugie zasię ożywiając i wzmacniając, religja wdraża w duszę jednostek pewne stałe skłonności, nastraja je na pewien zasadniczy ton uczuciowy, wpaja pewne usposobienie, dzięki czemu rozwija się w rezultacie pewien ściśle określony typ charakteru narodowego. W miarę dojrzewania narodu, w miarę wyzwalania się jego z pod wpływu wyłącznego *religji-piastunki*, gdy mianowicie naród ważyć się już ośmiela na kroki bardziej samodzielne, dochodzić zaczyna do głosu, jak powiedzieliśmy, sztuka — przedewszystkiem poezja i literatura, wpływ których dźwiga się już ponad sferę uczuć i obejmować poczyną intelekt. Jeszcze wyższy osiągnąwszy stopień dojrzałości i jeszcze bardziej dzięki temu się usamodzielniający, rusza naród na zdobycie Prawdy, coraz mniej przytem kępując się opieką i autorytetem kleru i dogmatów religijnych i coraz śmielej zawierzając władzom poznawczym rozumu.

W tym otóż właśnie momencie wyłania się przed narodem trudność najpoważniejsza i staje przed nim widmo największego niebezpieczeństwa.

Pozostając w ramach kultury chrześcijańskiej, spostrzec możemy, że, z mniejszymi lub większymi odchyleniami, moment ten krytyczny u narodów kultury chrześcijańskiej zbiegł się z momentem przejścia średniowiecza w czasy nowożytne. Rysem charakterystycznym przejścia tego nie było w gruncie rzeczy nic innego przecież, jak wyemancypowanie się rozumu z pod nacisku dominującego dogmatów i wywalczenie mu prawa do twórczości samodzielnej, na polu zarówno sztuki i nauki, jak i, przedewszystkiem, filozofji.

Jednocześnie i Państwo, które, dodajmy, w formach swych i ustroju odbiciem jest zawsze panującego w danym okresie poglądu na świat, wyzwalając się zaczęło stopniowo i coraz bardziej z pod supremacji władzy duchowej i kroczyć poczęło drogami, jakie elicie umysłowej wskazywał rozum.

Po tych uwagach sumarycznych, łatwiej już zrozumiemy, na jakiej podstawie moment ów oznaczyliśmy jako krytyczny a także, na czem niebezpieczeństwo, jakie oznajmiliśmy, polega.

Wystarczy w tym celu uświadomić sobie w pełni znaczenie, jakie w życiu społecznym i państwowym odgrywa MORALNOŚĆ. W ramach, do których umyślnie wywody nasze ograniczyliśmy, podstawą moralności społecznej była nauka Chrystusa, wsparta na autorytecie Kościoła a niemniej i na autorytecie Państwa, póki supremacja władzy duchowej nad świecką górowanie swe utrzymywała.

Z chwilą jednakże pryśnięcia stosunku tego, który był panującym w średniowieczu, z chwilą, mianowicie, wyemancypowania się Państwa od supremacji Władzy duchowej i coraz większego rozluźniania się węzłów, jakie obie te władze łączyły, sprawa moralności — sprawa mianowicie wpływu czynnika tego na ustrój państwa, na czynność jego prawodawczą tudzież na wychowanie pokoleń — zawisała w całości od tego, czy i o ile Filozofja w drodze wolnego, niezależnego od dogmatu dociekania prawdy, potrafi znaleźć dla etyki, która przedtem na wierze wyłącznie się opierała i dlatego w sferze-li uczuć i instynktów była ugruntowaną, równie niewzruszoną przy pomocy czysto rozumowego uzasadnienia podstawę.

Doświadczenie poucza nas, że uzasadnienie to rozumowe etyki, etyki Chrystusowej mianowicie, stało się dla Filozofji najtwardszym do rozłupania orzechem. Więcej nawet: można bowiem powiedzieć, jeśli nie brać w rachubę rozwiązań takich, jak utylitaryzm lub relatywizm, które nic w gruncie rzeczy nie rozwiązują, prześlizgując się jeno po powierzchni problemu i tanią wykpiwając się sofistyką, — można, powtarzamy, powiedzieć, że w tym najważniejszym i w następstwa najbrzeźnienniejszym punkcie Filozofji, jak i Nauka, zawiodły najkompletniej.

Rdzeniem etyki Chrystusowej jest, jak wiadomo, *nauka o odrodzeniu duchowem* człowieka, jako warunku nieśmiertelności i drodze zarazem do Królestwa Bożego.

Niemoc rozumu w punkcie tak kapitalnego znaczenia musiała, rzecz jasna — z uwagi na rozbrat, jaki zaistniał pomiędzy Kościołem i Państwem, pomiędzy Wiarą i Wiedzą a stąd pomiędzy uczuciem, uformowaniem poprzedniemi, w epoce dzieciństwa narodu, wpływami Religji oraz rozumem, kształconym

teraz na podstawie systematów, w których brakło wogóle dla wymaganej przez wiarę etyki miejsca i które do różnych stąd, niezgodnych z nią musiały się uciekać namiastek — niemoc ta rozumu, powtarzamy, nie mogła nie stać się w konsekwencji równią pochyłą, po której wraz z etyką zatracać się musiał coraz bardziej wszelki ład i wszelka dostojność współżycia w stosunkach zarówno wewnętrznych państw europejskich, jak i w sferze stosunków międzynarodowych.

Grom *Rewolucji francuskiej*, z jej akompaniamentem teroru i gilotyny, był pierwszym pod tym względem ostrzeżeniem, świadczącym, że coś się psuć poczęło gruntownie... w Państwie Duńskiem.

Drugim takim ostrzeżeniem było rozszarpanie Narodu polskiego, świadczące dobitnie o zupełnem już wyświeceniu etyki ze stosunków pomiędzy narodami, wypiaśtowanemi wszak na wspólnem podłożu Chrześcijaństwa i ongi członkami jednej, wspólną Władzą duchową ogarnionej, Rzeczypospolitej chrześcijańskiej.

Z natury rzeczy, cios ten, wymierzony zdradziecko i cynicznie w serce narodu tak zasłużonego dla Chrześcijaństwa przez własnych jego braci, wstrząsnąć musiał do głębi sumieniem polskiem. Naturalną rzeczą kolejną Narodowi polskiemu najwcześniej stąd i najwyraziściej musiało otworzyć to jednocześnie oczy na owo bezdno zepsucia moralnego, do którego stoczyła się pozbawiona wędzidla moralnego Europa, zarazem zasię i na niebezpieczeństwo również, jakie całej kulturze naszej a stąd, wcześniej lub później, wszystkim wogóle narodom i ludzkości całej grozić zaczęło. Nic dziwnego, że *przed* innemi narodami usposobić to musiało Naród polski specjalnie do *wysiłku myślowego*, iżby znaleźć wyjście jakoweś — i dla niego samego i dla innych narodów, nie zdających sobie jeszcze sprawy jasnej z grozy położenia — *zbawcze*.

Ten to wysiłek otóż — i stał się właśnie, jak to już w pierwszym wykładzie zlekka zaznaczyliśmy, *źródłem*, z którego zrodziła się POLSKA FILOZOFJA NARODOWA, warunkom zaś, jakie narodzinom tym towarzyszyły, zawdzięcza ona swój charakter *mesjaniczny* czyli *zbawczy*.

Że taką właśnie, jak oznajmiliśmy a nie inną jest LEGITYMACJA IDEOLOGJI MESJANICZNEJ POLSKIEJ, w dziełach zarówno wieszczów naszych, jak i myślicieli zawartej, przekonać się o tem nietrudno, choćby na podstawie tych kilku cytat, jakie w zakończeniu wykładu niniejszego pozwalamy tu sobie przytoczyć. Lepiej bowiem, aniżeli długie wywody, wskażą nam one, do jakiego stopnia wszyscy ci wieszczowie nasi i myśliciele przeniknięci byli ważnością zagadnienia etyki, jakie obawy żywili z racji upadku moralności społecznej i ile nadziei pokładali w tej swojej ideologii mesjanicznej, mającej, w przekonaniu ich, *zapoczątkować nową w dziejach ludzkości epokę.*

„Święty Boże! — czytamy na początku pomnikowego dzieła p. t. „OJCZE — NASZ” *Augusta Cieszkowskiego.* — Cóż się dzieje na świecie? Jakże uroczu, jakże obrzydliwie razem! Ze wsząd prawda się wykluwa a kłamstwo przemaga wszędy. Stroi się świat jakby na gody, przy pogrzebowem łkaniu głodzonych lub mordowanych narodów. Morze Rozkoszy i ocean Cierpienia, a przy rozkoszy nuda, rozpacz przy cierpieniu. Powołani, obsiedli rozpustne życia biesiady a niepowołanym przekazali zgrzytanie zębów na ziemi, a w ziemi wspólne grobowisko, bo mędrcy tego świata wyrzekli, że dla nich u stołu żywota nie stało już nakrycia. W sprawach publicznych prywatą, w prywatnych zakatą. Próżność się święci, a cnota próżnuje. Świeckie ramię zwszetczniało, duchowe zgrzybiało. Bożego Słowa kaźden używa, albo nadużywa, ale nikt w niem nie żyje, ni ono nie żyje w nikim. Braterstwo ludzi i ludów się głosi, a Kainowe zbrodnie przeszły od ludzi do ludów! Tu postęp występkiem, ówdzie występki postępek. Tu życie silne a nikczemne, ówdzie konanie nikczemne a silne. A to życie pozorne, bo już zagrożone śmiercią, a tamta śmierć pozorna, bo już zapłodniona życiem”.

Wedle Towiańskiego to „coś nadzwyczajnego”, co się „poczęło na ziemi” — to „dni rachunku i sądu Bożego”. „Jest to — wedle słów Mistrza Andrzeja — sąd ostateczny epokowy i za tym sądem idą nadzwyczajne budzenia, dociski i kary, te to przyspieszone operacje dla zadośćuczynienia Bogu i dla po-

stepu tak szczegółów, jak i narodów. Złe składa ostatnie owoce swoje, aby zostało poznane i oddzielone od dobrego, — co dopełnić się powinno, nim stanie na świecie nowy porządek rzeczy, który z miłosierdzia Bożego wchodzić już na świat poczyna, nim nastąpi odrodzenie się świata przy świetle epoki wyższej i życie jego na nowej, prawdziwej, od wieków naznaczonej posadzie... W tej ciężkiej operacji powszechny jest chaos, zaćmienie i niewola, nie czyni człowiek co chce, nie czyni swoją siłą, ale jak nieprzytomny idzie na ślepo, bo potężne a niewidzialne siły popychają go z dopuszczenia Bożego i pomimo jego woli a nawet i wiedzy jego czyny z niego wypierają i nie chęci i zamiary człowieka a sądy Boże spełniają się dziś na świecie!... Wiele krwi przeleje się, wiele chmur burzliwych przejdzie a nakoniec pierzchną ciemności i tem wspanialej wejdzie słońce dnia Bożego i zakreśli się kierunek na epokę chrześcijańską wyższą a z kierunkiem tym nastąpi naznaczona w sądach Bożych przemiana na świecie: inny porządek, inna moralność, inne sumienie. Duch inny, duch wyższej epoki zstąpi na świat, obwieje i uweseli świat"...

Groźnie przedstawiała się niedaleka przyszłość wieszczemu duchowi Zygmunta Krasieńskiego. „Świat ku zamętowi się stacza; — pisze w jednej ze swych rozpraw politycznych — na śliskiej spadziści chciałby się utrzymać a nie sposób mu — czuję zawczasu pęd nadchodzących burz, wpijam się nerwami w niedalekie jutra i jad ich wszystek przejmuję. Będą szaleli i jedni i drudzy — Moskwa i rzeczypospolite czerwone będą się ścigać nawzajem, płodzić się nawzajem i nawzajem wytracać. Same moce niebieskie będą według przepowiedni Chrystusowej wstrząśnięte... Tak — moce niebieskie zatrzęsą się w każdym człowieku, a kto niedotrzyma, kto da się uwieść chwilowemu zemdleniu wiekuistego sumienia, ten zbrodnie i gwałty popełniać będzie, dowiódłszy sobie logicznie albo mistycznie, że nadeszła epoka zbrodni i że zło stało się dobrem — i ten zgubi się na wieki lub na wiele wieków a zato może na ziemi osięże kilka dni władzy nad rozpasanymi towarzyszami, — zaprzeda szatanowi duszę za potęgę, ową rozkosz pychy! I nie tylko osobniki — całkie zbiory pojedynczych duchów, całkie miasta,

ludy pójdą takim torem... Podłość wielka nastanie, strach gdyby natchnienie będzie ludzi porywał, gnał, pędził i zmuszał do szkaradnych czynów".

A wizji poety sekunduje przewidywanie trzeźwe filozofa. „Nie potrzeba być wcale prorokiem — pisze w swej „Przedburzy" Bronisław Trentowski — ażeby przewidzieć drogi, któremi potoczy się europejski rydwan dzisiejszego ruchu... Europejska ziemia przesiąknie krwią... Po okrucieństwach bez imienia, po braciobójstwie najrozleglejszej miary, zagotują się, jak to zawdy bywało i będzie, zwierzęce chucie. Rozpusta i kazirodztwo ukazą się po rynkach miast, po ulicach wsi. Nie jedno cnoty, ale i wstydu nie obaczysz nigdzie... Skąd powstał taki stan Europy? Czemu trapiła ją dotąd czarna banda a grozi jej srodze Rzeczpospolita czerwona? O, nie ma ona, zaіście, ani Boga, ani dobrej wiary w sercu! Cnota, moralność, to u niej nic; brzuch i pieniądz wszystko. Chytróść, podstęp, zdrada, hańba, święcą się tu wszędy, zowią się patriotyzmem, honorem narodowym... Szatan opętał Europę i przetwarza ją na gwałt w piekło. Szatan europejski, to duch europejski!"...

W podkreślaniu niebezpieczeństw, grożących ludzkości w krytycznym momencie dziejów ludzkich, przeszedł wszystkich Hoene-Wroński, właściwy twórca Filozofji mesjanicznej, wydawszy wiele mozołu myśli na to, by odłonić istnienie w łonie ludzkości zakonspirowanych zgraj tajemliwych, „mających — jak powiada — ze znajomością rzeczy cel piekielny przeszkadzania ludzkości współczesnej w osiągnięciu jej przeznaczeń, by wtrącić ją w otchłań, gdzie zgraje te tajemne czerpią swe natchnienie szatańskie" — i mocno przytem i na każdym kroku podkreślając grożące ludzkości niebezpieczeństwo ponownego upadku moralnego, jeżeli się nie nawróci z manowców na drogi, wiodące ku odrodzeniu duchowemu.

WYKŁAD III.

Treść.

Radjo a Filozofja — Marconi a Hoene-Wroński — Czynny sposób przyswajania filozofji — Filozofja jako broń w walce między narodami —

Źródło właściwe prześladowań Wrońskiego i jego filozofji — Masonerja — Życiorys Hoene-Wrońskiego — Puścizna naukowa Wrońskiego — Rozmowa Chrystusa z Nikodemem — Problem odrodzenia duchowego — Rozwiązanie problemu tego przez Filozofję mesjaniczną.

Na początku dzisiejszego wykładu chciałbym uczynić małą dygresję i zatrzymać uwagę mych słuchaczy nad pewną, niepozbawioną interesu, aczkolwiek technicznej tylko natury, stroną tych prelekcij o „Polskiej Filozofji Narodowej”.

Zależy mi mianowicie, iżby słuchacze uświadomić sobie ze-chcieli ów wyjątkowy zupełnie charakter stosunku, jaki w porównaniu ze wszystkimi innymi tematami, zajmuje *wobec Radja* — FILOZOFJA.

Będąc jak nie można bardziej dalekim od tego, by uszczuplać lub w najmniejszym choćby stopniu kwestjonować znaczenie Radja dla wszelkiego innego a tak różnorodnego pokarmu duchowego, jakiego ono szerokim rzeszom słuchaczy dostarcza. niemniej nie mogę się oprzeć wrażeniu, że dla żadnego bodaj innego tematu nie jest Radjo pośrednikiem równie odpowiednim, jak dla Filozofji, zwłaszcza zaś dla Filozofji tego charakteru, jak ta, która stanowi przedmiot niniejszego cyklu wykładowego.

Jeżeli bowiem w hierarchji środków, służących do porozumiewania się ludzi pomiędzy sobą, FALA HERTZA, w porównaniu z falami powietrznymi, pismem, drukiem i t. d., najwyższe bezsprzecznie zajmują stanowisko, to już sama jedna okoliczność ta zdawałaby się predestynować je do służenia za podłoże dla treści, równej przynajmniej co do stopnia dostojności.

Szczytowy owoc geniuszu ludzkiego w zakresie technicznonaukowego postępu, do jakiego należy Radjo, z jednej strony — i z drugiej, szczytowy wytwór geniuszu spekulatywno-filozoficznego, jakim jest Filozofja mesjaniczna polska, to dwie jakby uzupełniające się wzajem strony jednej całości. Na terenie wykładów tych dają sobie, jeśli się tak wyrazić wolno, jak gdyby „rendez-vous“ duchy dwóch największych geniuszów, z pośród tych, jakie przez czasy nowożytne zostały wydane: geniusz *Marconiego*, któremu do zawdzięczenia mamy nowy ten, coraz bardziej rozpowszechniający się sposób porozumiewania

się ludzi pomiędzy sobą oraz genjusz *Hoene-Wrońskiego*, któremu, jako twórcy tej naszej Filozofji narodowej, do zawdzięczenia mamy doktrynę, powołaną do założenia stanowczej i trwałej podstawy pod zaznaczające się coraz silniej dążenie do porozumienia się ludzkości, drogą pojednania dzielących ją dzisiaj a tak licznych i głębokich przeciwieństw i rozdziewków.

Sprzęgnięcie otóż do jednego celu: nowego, tak wysokie w swoim zakresie zajmującego stanowisko środka *technicznego* porozumiewania się ludzi pomiędzy sobą z nowym, w swoim znowu zakresie tak wybitne zajmującym stanowisko *duchowym* środkiem porozumienia się ludzi — innemi słowy, dostosowanie, pod względem dostojności, *fał Hertza*, jako *podłoża fizycznego*, do *prawd mesjanicznych*, jako *treści duchowej*, którą zostają one naładowane, nie może w samej rzeczy, jak mi się zdaje, nie uderzać wyobraźni wychodzącą z ram powszedniości wyjątkowością swoją.

Aliści, na tem nie wyczerpuje się jeszcze wyjątkowość stosunku, łączącego Radjo z Filozofją, na który chcieliśmy tu zwrócić uwagę.

Ze strony najbardziej kompetentnych znawców Radjofonji zwracana bywała już niejednokrotnie uwaga na pewną charakterystyczną osobliwość tego sposobu porozumiewania się ludzi pomiędzy sobą. Polega ona mianowicie na tem, że słuchacz nie przyjmuje tego, co mu z falą do ucha napływa, w sposób bierny, lecz przyswaja sobie treść słyszaną w stanie swoistego skupienia wewnętrznego i w sposób czynny, jak gdyby własną samorządnością myślową ją w sobie wytwarzał.

Otóż, z uwagi na odrębny ten, właściwy komunikacji radjowej sposób przyswajania sobie treści słyszanej, jest on właśnie jakby dla Filozofji specjalnie stworzony.

Pochodzi to zasię stąd, że Filozofji, jak to z naciskiem w swej *Propedeutyce mesjanicznej*¹⁾ podkreśla *Wroński*, niepodobna przyswoić sobie tak, jak się uczymy jakiegokolwiek in-

¹⁾ Hoene-Wroński. *Propedeutyka mesjaniczna*, w tłum. Paulina Chomicza, Warszawa, 1925.

nej nauki lub umiejętności: historii np., geografii, botaniki i t. p.; kto pragnie bowiem stać się filozofem naprawdę, ten, zdaniem *Wrońskiego*, musi sam ją w sobie wytworzyć — a to przez rozbudzenie w duszy przytłumionej zazwyczaj, twórczej jej zdolności i samorzutności. Rola wykładającego, jak wynika stąd, jest tu, w porównaniu z innymi dziedzinami wiedzy, o wiele skromniejsza, wzrasta natomiast znakomicie rola słuchacza; zadanie wykładającego zostaje wypełnione, skoro tylko pobudzić potrafi słuchacza do wzniesienia w sobie iskry twórczości, iżby mocą własnej już samorzutności dźwignąć się zdołał do wyżyny prawd filozoficznych.

Otóż, jeżeli przypomnimy sobie teraz, że ze wszystkich sposobów porozumiewania się, Radjo jest tym, który najbardziej czynnemu owemu trybowi odbierania treści słyszanej sprzyja, to nie będziemy mogli nie przyznać, iż w samej rzeczy uznać je można za specjalnie jakby dla Filozofji predestynowanego gońca.

Jeżeli na podkreśleniu wyjątkowego tego stosunku Filozofji, zwłaszcza Filozofji takiej, jak ta nasza mesjaniczna, do Radja tak wielce mi zależało i nie mogłem się oprzeć pokusie, by rzeczy tej kilku przynajmniej słowy nie omówić, to kierowały mną w tem dwa odmienne, lecz równej wagi, momenty: z jednej strony, pragnienie wzmocnienia w słuchaczach owego pierwiastka twórczości i samorzutności, bez których, jak widzieliśmy, korzystać ze słuchania Filozofji nie byłaby kompletną a powtórę, pragnienie podzielenia się uczuciem radosnej nadziei, iż, być może, dzięki Radju to właśnie runie wreszcie ów mur niepojętej iście niechęci i uprzedzeń, z jakimi do tej naszej wielkiej Filozofji narodowej czyli Filozofji mesjanicznej, geniuszem *Hoene-Wrońskiego* stworzonej, odnosił się i aż dotąd odnosi ogół.

Gdyby nadzieja ta w samej rzeczy ziścić się miała, gdyby istotnie na erę popularyzacji Radja filozofji tej naszej sądzonem było czekać, by samej zacząć się móc rozpowszechniać, to fakt ten nie tłumaczyłby jeszcze jednakże, skąd się wziął sam ów mur uprzedzeń i co było powodem, że mimo niepożytych walorów swoich pozostawała ona tak długo, ku nie-

małej szkodzie ogólnej, wśród innych, mniej wartościowych lub bezwartościowych zgoła systematów, kopciuszkiem, trzymanym w cieniu, przemilczanym, odrącanym i prześladowanym.

Gdzież obojętności tej i niechęci tak uporczywej szukać źródeł? Czemż przypisać, iż nazwisko twórcy sławnej tej Filozofji naszej narodowej tak długo całunem było pokryte milczenia, a samo dzieło jego tak znikomem cieszyło się zainteresowaniem?

Winowajcą jedynym, czyżby tu tylko wada ta nasza narodowa być miała, co poecie z piersi okrzyk wyrwała, iż pawiem jesteśmy wśród innych narodów i papugą? Czyżby i ninie, po odzyskaniu niepodległości utraconej, wciąż jeszcze stempla nam koniecznie potrzeba było zagranicznego, by wedle wartości oceniać i jak na to zasługują uznawać plody własnego ducha narodowego? I czyżby — spytać się godzi — walor swój nieuszczuplony wiecznie posiadać miały słowa drugiego, nad tą naszą wadą narodową bolejącego poety: „cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie”!

Że filozofja Wrońskiego nie znalazła aplauzu natychmiastowego zagranicą a zwłaszcza we Francji, gdzie była wyprodukowana, łatwiej już można zrozumieć.

W przyjmowaniu Filozofji za busołą życia publicznego nie może, w samej rzeczy, naród jakikolwiek wyjątkową nie kierować się ostrożnością, co bardziej jeszcze obowiązywać musi w wypadku, gdy nie jest ona własnego jego ducha narodowego płodem.

Swoisty charakter narodowy, warunki położenia geograficznego, tradycja historyczna i t. d. — wszystko to sprawia, iż naród każdy posiada własne, jemu tylko właściwe zadania do spełnienia. I tylko, jak to już mieliśmy sposobność zaznaczyć, spełniając je, doznawać może pomyślności oraz wystrzegać się katastrof, nieuniknionych w razie wyboczenia z linii powołania swego i zejścia na manowce.

Otóż, w walce konkurencyjnej, jaka wre nieustannie między narodami, jednym z nie najmniej na pogardzenie zasługujących rodzajów broni jest nie co innego, jak Filozofja właśnie.

W samej rzeczy, nierzadkie bywają w historii wypadki, że

do tego to oręża ucieka się wróg, dybiący na całość i wolność narodu, upatrzonego na ofiarę swoją. By odporność upatrzonej ofiary osłabić, stara się on zaszczyć narodowi spreparowany *ad hoc* systemat filozoficzny, w widoku odwrócenia go od drogi jego powołania dziejowego i w nadziei, że w ten sposób najłatwiej zapędzić mu się go uda w zastawione nań podstępnie sidła.

Taką np. rolę odegrała w stosunku do *Francji* filozofja *Woltera* i *Russa*, dzięki której udało się wtrącić znamienity naród ten w okres niekończących się konwulsyj rewolucyjnych, osłabić go i odwrócić od wielkich, niewygodnych dla konkurujących z nim potęg (zwłaszcza dla Anglii) przeznaczeń, zakreślonych na miarę wszechludzką. W stosunku do *Rosji*, rolę podobną odegrała — w oczach naszych — filozofja skrajnie materjaliistyczna, zaszczipiona jej w widokach egoistycznych przez wrogów Słowiańszczyzny, z Prusami na czele.

Nicby w tem zatem nie było uderzającego, ani nic nie mielibyśmy temu do zarzucenia, gdyby ze względu na pochodzenie obce *Wrońskiego*, z rezerwą tylko i konieczną w takich razach ostrożnością odniosła się była Francja a za nią i inne, pod jej wpływem cywilizacyjnym pozostające narody do filozofji jego, mimo że we *Francji* była ona wytworzona, że *Francję* za drugą niejako ojczyznę myśliciel nasz uważał i w języku francuzkim dzieła swe publikował.

Od rezerwy atoli i usprawiedliwionej pełna ostrożności do systematycznego i wyraźnego bojkotu, jaki i do autora samego i do dzieła jego zastosowano, rozpiętość zbyt jest wielka, byśmy nie mieli racji doszukiwać się i innych jeszcze, *głębszych* o wiele, przyczyn, które sprawiły, iż dzieła filozofa naszego uległy kompletnemu z rynku księgarskiego wyeliminowaniu — i to do tego stopnia, że stały się istnemi krukami białemi, z nakładem wyjątkowego jedynie mocołu wyławianemi następnie z ukrycia przez nielicznych zwolenników lub amatorów-bibliofilów, — sam autor zaś że stał się nie tylko ofiarą wrogiej obojętności tudzież zabójczego i systematycznego przemilczania, lecz, co boleśniejsza, przedmiotem także wszelkiego rodzaju szykan, prze-

śladowań i potwarzy, w wyłącznym i jedynym celu zdyskredytowania go w oczach czytającej i żadnej wiedzy publiczności.

Jakież mogły działać w wrogiej tej kampanji przyczyny? Gdzież szukać nam źródeł zaciętości tej niepojętej wobec nieskazitelnego w każdym calu człowieka, który z pochodnią szedł Prawdy ku ludzkości zbłąkanej i serce miał przepełnione ogniem entuzjazmu, płonącym nieprzerwanie dla sprawy jej zbawienia?

Przyczyną tą otóż nie było nic innego, jak zdarcie przez myśliciela naszego maski z haniebnej roli zakonspirowanych czynników międzynarodowych czyli tak zwanych przezeń *zgraj tajemliwych* lub *sekt mistycznych*, jedynym zadaniem których jest przeciwdziałanie, drogą siania zamętu rewolucyjnego tudzież szerzenia fałszywych, niszczących prawdę i moralność na świecie poglądów, zbawieniu ludzkości a niszczący wpływ których na politykę Francji tudzież innych narodów stawać się zaczynał podówczas dominującym.

Istnienie w łonie ludzkości tajnych organizacji takich, ściągających cel piekielny przeszkadzania w osiągnięciu wzniosłych jej przeznaczeń, jest — jak czytamy we wstępie do *Prodromu Mesjanizmu*¹⁾ — „faktem, równie prawdziwym, jak i strasznym a który wymyka się oczom ludzkości przez anomalję tylko niepojętą“. Jakiej innej bowiem, z goryczą bolesną zapytuje tamże filozof nasz, przyczynie stałej możnaby przypisać prześladowania, nędzę, kalumnię, więzienia, sztylety, stosy, cykutę, krzyż — ów stały dorobek tych wszystkich, co z pochodnią prawdy szli ku rzeszom ludzkim, by kordjałem tym podtrzymać ją na drodze pochodku ku celom ostatecznym?

Poznawszy zgrubsza przyczyny, które zrodziły paradoksalny ów w istocie swej fakt, że będąca odzwierciedleniem Prawdy absolutnej Filozofja, o którą myśl ludzka w tysiącoletnich krwawych dobijała się zapasach i której, jak zbawienia, oczekiwała, została z chwilą ukazania się swego potraktowana przez reprezentujące myśl ludzką czynniki niby wiecheć, nadający się, co najwyżej, do lamusa nieużytków lub muzeum osobliwości,

¹⁾ Hoene-Wroński, *Prodrom Mesjanizmu*, tłum. Józef Jankowski, Warszawa, 1921, str. XVII.

moglibyśmy przejść już obecnie do wyłożenia głównych filozofii tej zasad.

Sądzę jednak, że przed przystąpieniem do przedmiotu tego, winni jesteśmy słuchaczom udzielić garści najważniejszych bodaj danych biograficznych, na podstawie których moglibyśmy odtworzyć sobie w myśli sylwetkę niepospolitego tego i tak na polu wiedzy zasłużonego rodaka naszego.

Hoene-Wroński, dwojga imion: Józef, Marja, ujrzał światło dzienne w województwie Poznańskim, dnia 24-go Sierpnia 1778 roku.

Ojciec jego, *Antoni Hoene*, był architektem w m. Poznaniu. O dzieciństwie filozofa naszego nie dochowały się żadne prawie jako tako pewne wiadomości ¹⁾. Ustalonym natomiast jest fakt, że w wczesnym wieku udał się młody Józef Marja do Stolicy i tu wstąpił do słynnej podówczas Szkoły Kadetów, gdzie przed laty kształcił się późniejszy Naczelnik — *Tadeusz Kościuszko*.

W czasie insurekcji Kościuszkowskiej spotykamy filozofa na stanowisku oficera artylerji. Podczas oblężenia Warszawy przez wojska pruskie dowodził na przedmieściu Czyste baterją dział, wysuniętą najbardziej przeciwko hufcom nieprzyjacielskim, — skoncentrowanym na Woli, skąd bombardowały Warszawę przeszło stu armatami. Na odebrany od Naczelnika Kościuszki rozkaz rzucił z reduty swej bomby na Wolę — i tak szczęśliwie, że za pierwszym wystrzałem spowodował wysadzenie w powietrze składów amunicji, co zmusiło wroga do opuszczenia Woli i rozpoczęcia odwrotu od stolicy. Za tak wybitny czyn wojenny otrzymał młody, bo lat 16 zaledwie liczący oficer, chlubną nagrodę narodową, w postaci zegarka złotego, wręzonego mu przez samego Naczelnika.

W bitwie pod Maciejowicami, gdzie rozstrzygał się los insurekcji, dowodził *Wroński* artylerją prawego skrzydła. W skutku nieszczęsnego wyniku bitwy, dostał się *Wroński* do niewoli rosyjskiej. Uniknął jednakże szczęśliwie zesłania w głąb Rosji i pozostał, na słowo, jeńcem w obozie moskiewskim. Po zajęciu przez Suworowa Warszawy, odzyskał wolność, lecz radość z jej

¹⁾ Por. S. Dickstein, *Hoene-Wroński, Jego życie i prace*, Kraków, 1896.

odzyskania przyćmiona została ponurym obrazem rzezi Pragi, której był świadkiem.

W r. 1795 znajdujemy Wrońskiego w szeregach armji rosyjskiej, gdzie w randze podpułkownika przebył lat kilka. Do kroku tego spowodowały Wrońskiego rachuby na tryumf idei słowiańskiej, której to idei do końca żywota swego, z racji wysokiego swego poglądu na misję Słowiańszczyzny w otwierającej się nowej epoce dziejów, pozostał wiernym.

Służbę tę atoli rzucił bez namysłu, z chwilą gdy Dyrektorjat francuski ogłosił tworzenie Legjonów polskich, w widoku odzyskania Ojczyzny — i w tym celu udaje się do Francji, zatrzymując się po drodze na czas pewien w Niemczech, dla zaznajomienia się z filozofją, która podówczas słynąć tam rozgłosnie poczyniała a co, dodajmy, w przyszłości znakomicie mu się przydało, jak już o tem bowiem wspominaliśmy, punktem wyjścia dla całego jego systematu była reforma, dokonana na polu filozofji przez Kanta i jego następców.

Po przybyciu do Francji, skierowany zostaje do Marsylji, jako miejsca formowania się legjonów polskich.

Wkrótce po przybyciu, opublikował kilka rozpraw z zakresu astronomji oraz artylerji, które zjednały mu szacunek w kołach uczonych miejscowych, jakoteż u Naczelnika Kościuszki i gen. Dąbrowskiego, dowódcy legjonów.

Wnet jednak przekonał się Wroński, że właściwem jego powołaniem jest praca naukowa i że na tem polu oddać zdoła Ojczyźnie i Ludzkości większe usługi, aniżeli na polu wojskowym. Wyższym tym aspiracjom poświęca zatem, bez wahania, karierę wojskową, nie bacząc na perspektywy najświetniejszej przyszłości, jakie się przed nim otwierały.

Już w czasie pobytu swego w Marsylji, doszedł on do odkrycia podstawowej zasady wiedzy ludzkiej — i poczuwszy, że dzięki odkryciu temu zdoła na niewzruszonej podwalinie Prawdy oprzeć cały gmach wiedzy z wszystkimi jej rozgałęzieniami, oddał się cały nowemu zadaniu, pracując przez lat dziesiątek w zupełnem od świata odosobnieniu nad rozwinięciem systematu, którego zręby, z odkryciem zasady owej podstawowej, w umyśle jego się zarysowały.

Wr. 1810 porzuca port śródziemnomorski i udaje się do Paryża, gdzie, z małemi przerwami, spędza resztę pracowitego swego żywota, oddając wszystkie swe siły i czas na rzecz sprawy, którą za najważniejszą dla Ludzkości uznał.

Umarł *Wroński* w r. 1853, przeżywszy lat 75. Miarał ogromu dzieła, jakiego w ciągu lat tych dokonał, służyć może już poczet sam numerów katalogu pism jego, wyrażający się imponującą liczbą: 476, w czem dzieł drukowanych: przeszło 100 a reszta jako rękopisy.

W wykładach poprzednich wylegitymowaliśmy rodowód Filozofji mesjanicznej polskiej z bólu, jaki po utracie Ojczyzny natchnął wieszczów naszych i myślicieli do poszukiwań nad źródłem zbrodni kainowych, których krwawą widownią stała się dumna ze swej cywilizacji chrześcijańskiej Europa.

Źródło to, jak widzieliśmy, jednomyślnie uznane zostało w upadku moralności, zwłaszcza o ile to dotyczy dziedziny stosunków politycznych.

Z pośród całej plejady dostojnej wielkich duchów naszych nikt jednakże w równie jasnej, jak *Wroński*, nie uświadomił sobie mierze, że sprawa ratunku cywilizacji chrześcijańskiej, zagrożonej w samych posadach swoich, zawisła całkowicie i jedynie od tego, czy wyzwolonemu z opieki i nacisku dogmatów religijnych ROZUMOWI uda się znaleźć ugruntowanie samodzielne dla podstaw etyki chrześcijańskiej, — etyki tej, której cywilizacja europejska początek swój i rozkwit zawdzięczała.

Kiedy zatem wieszczowie nasi, z *Mickiewiczem*, *Słowackim* i *Krasińskim* na czele oraz mistycy, jak *Towiański Andrzej*, w samem-li apostołowaniu idei rozszerzenia etyki chrześcijańskiej z życia prywatnego, do którego dotąd przeważnie się ograniczała, na okręgi polityczne nadzieję całą ratunku upatrywali, to *Wroński*, głębiej w rzecz wnikając, zdawał sobie sprawę, że zagadnienie nie jest tak prostem bynajmniej i że do sumienia pokoleń, które w potęgę rozumu ufność swą wszystką położyły, nie przemówi się inaczej, jak pod warunkiem-li ROZUMOWEGO prawd chrześcijańskich UZASADNIENIA, PRAWDY MORALNEJ zasię, jako podwaliny ładu w życiu społecznem, przedewszystkiem.

Cóż Prawdy tej nowej, na błoniach moralnego iszczenia objawieniem Chrystusowem zapalanej, rdzeniem jest samym i sednem?

Celem, jaki Chrystus światu obwieścił, to: **BOŻE KRÓLESTWO**.

A drogą do niego?

Biedził się nad pytaniem ten mąż uczony i książę żydowski, NIKODEM a nijak dojść nie mogąc, w czym sedno nowej, przez Jezusa nauczanej etyki leży, zagadnął nocy pewnej, gdy niepokój w tak ważnej dlań sprawie sen z oczu mu spędzał, Mistrza i taką odeń odpowiedź otrzymał:

„Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci: jeśli się kto nie narodzi znowu, nie może widzieć Królestwa Bożego“¹⁾.

Na dalsze zaś pytania, w postaci nie warunkowego już zdania, lecz wyraźnego i kategorycznego NAKAZU, zasadniczą ideę nowej, światu obwieszczanej etyki ujął w słowach:

„MUSICIE SIĘ ZNOWU NARODZIĆ“²⁾.

I rzecz nie do wiary a niemniej prawdziwa absolutnie: zawarty w nakazie tym problem, którego w żaden żywy sposób znamienity uczony żydowski pojąć nie był w stanie, pozostał jednak przez lat bezmała 2000 dla świata niezrozumiałym i genjuszowi to *Hoene-Wrońskiego* dopiero sądzonem było dać zagadnienia tego wielkiego **ROZWIĄZANIE ROZUMOWE**.

WYKŁAD IV.

Treść:

Uzasadnienie rozumowe moralności. — Rzeczy ziemskie i niebieskie. — Wyjaśnienie przez Wrońskiego rozmowy Jezusa z Nikodemem — Odrodzenie duchowe, jako problem i rozwiązanie jego, jako zastęga. — Zapowiedź Parakleta. — *Ote toi que je m'y mette*. — Klucz do świątyni Prawdy. — Rozum empiryczny i Rozum absolutny. — Metoda transcendentálna. — Zaprzepaszczenie klucza do świątyni Prawdy. — *To be or not be*. — Stół biesiadny

¹⁾ Jan III, 3.

²⁾ ib. III, 7.

życia. — Cena za miejsce przy tym stole. — Polemos pater panton. — Struggle of life. — Darwin, Gumplowicz, Marks — Instynkt samozachowawczy. — Głos sumienia. — Zasada bytu i zasada moralna. — Filozofja Schopenhauera. — Afirmacja i negacja woli istnienia. — Nirwana. — Filozofja hinduska, Tołstoj, Zdziechowski. — Odrodzenie duchowe, jako klucz do rozwiązania dylematu, oscylującego pomiędzy alternatywami zasady bytu i zasady moralnej. — Byt i Wiedza, jako pierwiastki rzeczywistości.

W zakończeniu poprzedniego wykładu poruszyliśmy jedno z najkapitałniejszych zagadnień Filozofji wogóle, mesjanicznej zaś w szczególności; — zagadnienie, dotyczące *uzasadnienia rozumowego moralności* czyli sprowadzenia jej do niewzruszonych jakichś zasad metafizycznych. W epoce obecnej władztwa rozumu i równoczesnego nadwątlenia autorytetu, jakim dawniej, nie wyłączając warstw oświeconych, cieszyły się oparte na ślepej wierze dogmaty religijne, niepodobieństwem w samej rzeczy, jak widzieliśmy, byłoby sprawę moralności, bez tego uzasadnienia rozumowego, od ruiny ocalić.

Istotę moralności, która cywilizację ludów europejskich wykołosała i przez tak długi ciąg wieków syciła, jak to również już w przeszłym wykładzie zauważyliśmy, stanowi postulat **ODRODZENIA DUCHOWEGO**.

„*Musicie się znowu narodzić*“ — oto jędrna w swej zwartości formuła, w jakiej treść nowej, obwieszczanej światu etyki, w odpowiedzi uczonemu i księciu żydowskiemu, *Nikodemowi*, zamknął Chrystus.

Nie uczuł się atoli formułą tą rzeczoznawca ówczesny w sprawach religijnych zadowolonym. „Jakże to być może? — rzuca osłupiony odpowiedzią otrzymaną pytanie ¹⁾. — Jakoż się może człowiek narodzić, będąc stary? Azali powtórę może wniknąć w żywot matki swojej i narodzić się?“

Nie dał się pytaniem tem do dalszych Jezus wyjaśnień sprowokować i przeciał jedyny ten w swoim rodzaju *interview* słowy: „*Jeśliż gdym Wam ziemskie rzeczy powiadał a nie wierzyście, jakoż będę-li Wam powiadał niebieskie, uwierzyście?*“

Czem — my z kolei spytać możemy — rezerwę tę osobliwą

¹⁾ Jan III, 4.

wytłumaczyć sobie mamy? Czemu danego ludziom nakazu odrodzenia się duchowego wzdragał się komentarem jakimś Jezus skrzepić, nawet gdy za interlokutora męża miał o tak wysokiej na czasy owe kompetencji i rzecz całą zostawić wolał w szrankach wiary, ugruntowanej na autorytecie boskiej jej źródła?

Wyjaśnieniem zagadki tej niepojętej, zdaniem naszym, jedynie racjonalnem jest to, jakie dane było przez *Wrońskiego*. Stan to wiedzy ówczesnej mianowicie tudzież stopień osiągniętego podówczas rozwoju umysłowego pozwalały, zdaniem filozofa naszego, na obwieszczenie ludziom zasadniczego nowej moralności postulat w formie li PROBLEMU tylko, który w miarę dalszych dopiero postępów wiedzy i dalszego rozwoju świadomości miał człowiek za zadanie, z *własną już zasługą swoją*, rozumowo rozwiązać.

Że taki a nie inny sens był rezerwy owej istotny, zaręcza to najlepiej zapowiedź jednoczesna, z tych sam ust autorytatywnych obwieszczona, iż Duch Święty, gdy przyjdzie, nauczycy ludzi wszystkiego i „we wszelką prawdę wprowadzi”¹⁾.

Nielada, jak widzimy, być to musiała trudność, jaką rozum ludzki miał do zgryzienia, skoro, jak zauważyliśmy, dwóch tysięcy lat, bezmała, było potrzeba, iżby, wsparty wpływem oświecającym obiecanego PARAKLETA (czyli Ducha Świętego), do tego wreszcie rozum nasz okrzepł stopnia, iż mógł się pokusić o samodzielne i z własną zasługą problemu tego rozwiązanie. Tym zaś, co do sprawienia zasługi tej najwালনিest się przyczynił, był, jak to również już wiemy, nikt inny jak *Hoene-Wroński* właśnie.

Czyż jednak — mógłby kto słowom naszym zarzucić — stawianiem takim kwestji nie wydymamy jej sztucznie i na zbyt wysokich nie stawiamy koturnach? Czyżby w tak pospolicie, zda się, brzmiającym postulatcie coś aż do tego stopnia miało się kryć głębokiego i tajemniczego, iż wieków dwadzieścia upłynąć musiało, by do rozumowego zawartej w tym problemie tajemnicy rozwiązania dorosnąć?

¹⁾ Jan XVI, 3 i 13 oraz XIV, 25.

Postulat odrodzenia hasłem jest wszak-ci jednym z najpopularniejszych! Wszak pełne są go artykuły gazet, odezwy stronnictw, wiecowych oratorów przemówienia!

Wszystko to prawda! Aliści, prawdą niemniejszą — i to, że gdybyśmy nieco mocniej szermierzy takich do muru... dialektyki filozoficznej przyparli, to, aczkolwiek mało jest szans na wydobyte w tym wypadku wyznania w nich, że motywem najważniejszym w tem wszystkim jest dla nich rozgrywka stawki: *ôte toi quejem'y mette*", za pewnik wszelako przyjąć możemy, iż w każdym razie nie wydobylibyśmy z nich wiele więcej nad komunały takiego kalibru, jak: że nie należy być złodziejem grosza publicznego, że nie powinno się nadużywać władzy lub przewagi urzędowej dla korzyści osobistej albo partyjnej i tym podobne, niewybrednym zgoła sosem podlane kąski.

Że uczciwość elementarna, że cnota obywatelska, że własnego lub grupowego egoizmu poskromienie w sposób jakowys wchodzi w zakres pojęcia odrodzenia moralnego, nie myślimy temu przeczyć. By rzecz cała na tem jednakże miała się wyczerpywać i li do tego ograniczać, z tem żadną nie moglibyśmy już miarą się zgodzić i przeciwko takiemu obniżaniu rzeczy jak najostrzej zmuszeni bylibyśmy zaoponować.

Gdyby bowiem do spraw takiego czysto ziemskiego pokroju rzecz cała miała się ograniczać, cóżby w takim razie znaczyć miały owe zacytowane przez nas przed chwilą słowa Chrystusa, zaręczające nam, iż nie o *ziemskie* bynajmniej rozchodzi się tu, lecz o *niebieskie sprawy*, — o sprawę KRÓLESTWA BOŻEGO mianowicie, o rzecz zatem, bezpośrednio już z zagadnieniem nieśmiertelności oraz szczęśliwości wiekustej się stykającą.

Rozwiązanie, jakie problemowi odrodzenia duchowego dał w systemacie swoim Wroński, wskazuje, jak nie można jaśniej, iż w odmętach błędu najdroźniejszego pławią się wszyscy, dla których problem ten jest czemś w rodzaju piłki, odrzucanej sobie wzajem w igraszkach *cake-walk'u* partyjnego i że w rzeczy samej przekracza problem ten w sposób stanowczy okręgi ciasne warunków ziemskich, zahaczając jednocześnie o sfery hyperfizyczne przyszłego naszego bytowania, w warunkach nieśmiertelności i wiekiistości.

Jeżeli rzeczy tak się przedstawiają, w takim razie łatwo jest poczuć, że do zagadnienia tak wysokiego nie może żadną miarą wystarczać niewybredny ów bagaż wiedzy, w jaki uzbrojony jest umysł przeciętnego mądrali politycznego, żonglującego mniej lub więcej zręcznie hasłem odrodzenia moralnego : wywijającego niem na prawo lub lewo, niby orężem, wymierzonym w pierś partyjnego przeciwnika.

Gdybyż o brać polityczną jednakże rozchodziło się tu tylko, to niepowetowanej w tem nie byłoby jeszcze biedy ni tytułu wystarczającego do szat z tej racji rozdzierania. Na rynku wartości, polityka wszak nie cieszy się sławą najlepszą i politycy sami, w momencie szczerości, wyznają częstokroć, że zawód, którym się parać muszą, jest... fałszywą grą lub poprostu (przepraszam za wyrażenie)... świństwem.

Gorszą atoli i smutniejszą po stokroć jest już rzeczą, gdy i na szczytach inteligencji — od której i polityka sama ostatecznie wszak zależy — brak jest dzisiaj, jeśli się tak wyrazić wolno, komórek mózgowych, uzdolniających do zrozumienia należytego doniosłości problemu, o którym mowa, tudzież istoty jego.

Smutny ten zasię stan rzeczy, będący, dodajmy, istotną przyczyną beznadziejnego niemal zamętu, jaki cywilizację naszą od dołu do góry przegryza, powstać mógł jedynie stąd, że w pochodzie swym po szlakach postępu zaprzepaściła ludzkość niemal doszczętnie pewną wartość naukową, stanowiącą KLUCZ NIEZASTĄPIONY do ŚWIĄTYNI PRAWDY.

Umysłowość współczesna nasza, powiedzieć można, nastawiona jest w całości na obiektyw nauk empirycznych i stąd dla empirji jedynie czyli dla tego, co *doświadczeniu zmysłowemu* jest dostępne, posiada w duszy rezonans. W jednym z dalszych wykładów zobaczymy, że metoda doświadczalna, której nauka współczesna cały imponujący rozkwit swój zawdzięcza, wraz ze wszystkimi — aż do Radja włącznie — zdumiewającymi zastosowaniami technicznymi, nie wyczerpuje dróg, jakimi intelekt nasz w dążeniu do Prawdy rozporządza.

Ponad rozumem doczesnym bowiem, operującym empirją i indukcją, wznosi się, jak to na tle głębokiej swej analizy hi-

storjofocznej wykazał Wroński, wyższa jeszcze kondygnacja świadomości, operująca przy pomocy metody, *transcendentalną* w przeciwieństwie do tamtej zwanej, dzięki której rozum nasz zdolny jest rozwinąć w sobie wyższe, dziś w stanie embrjonalnym zaledwie jawiące się w nim władze, powołane do dźwignięcia nas aż ku tym szczytom uświadomienia, gdzie w majestacie pełnego już blasku króluje ROZUM ABSOLUTNY, jako władza w całym tego słowa znaczeniu STWÓRCZA, stopniem natężenia jeno w człowieku różniąca się od władzy stwórczej Boga.

W pochodzie myśli ludzkiej ku Prawdzie, wyróżniliśmy w jednym z wykładów poprzednich *etapy* albo *szczeble*, składające się w sumie na to, co nazwą Filozofii Wieczystej albo *Philosophia Perennis* oznaczyliśmy. Wykucie otóż stopni owych w perci orlej, przepaściście ku wierchołkom niebotycznym góry poznania się pnącej, mamy do zawdzięczenia oskardowi metody *transcendentalnej* właśnie, stosowanej przez jawiących się od czasu do czasu tytanów myśli, z których każdy — odpowiednio do każdorazowego stanu wiedzy — częśćkę swą do wykończenia klucza owego, bez którego niemasz przystępu do Świątyni Prawdy, przyłożył.

Dziś klucz ten, wskutek właśnie przechylenia się jednostronnego umysłowości naszej ku szali Nauki i empiryzmu a odwrócenia się od szali Metafizyki i metody transcendentalnej, został całkowicie niemal zaprzepaszczone — i tu, dodajmy, właściwe i istotne leży źródło bezporadności naszej oraz płytkości, gdy stajemy w obliczu zagadnienia tego, co, sto razy poza nawias życia wypierane, przez samoż życie zpowrotem nam zostaje odrzucone, domagając się głosem coraz to donioślejszym i coraz natęczywiej rozwiązania zawartej w nim zagadki sfinksowej.

I jednym z głównych, niech mi wolno będzie dodać, powodów, dla których cykl ten podjęliśmy, nie jest nic innego, jak chęć przypomnienia — przy pomocy Radja — starej tej, lecz w międzyczasie z pamięci wyrugowanej prawdy, starając się jedynie o danie jej oprawy, przystosowanej do obecnego stanu nauki i w przekonaniu niewzruszonym, że jest to droga je-

dyna, by uzdolnić nas do sprostania tym straszniejszym coraz zadaniom, jakie życie przed nami piętrzy.

Zrozumienie prawdy owej starej, przewijającej się niby nic zasadnicza w osnowie Filozofii wieczystej, wymaga jednakże pewnego przygotowania wstępnego umysłów i to jest przyczyną, iż resztę chwil, jakie mi w wykładzie dzisiejszym do rozporządzenia zostały, poświęcić zamierzam zagadnieniu, zastanowienie się nad którym najbardziej bodaj zrozumienie nam prawdy owej zdoła ułatwić.

Zagadnieniem tem jest znany dylemat Hamletowski, oscylujący między dwiema alternatywami sprzecznymi: *być albo nie być* — *to be or not to be*.

Skąd dylemat ten mógł się wziąć wogóle? Skąd powstać w umyśle — wątpliwość w wartość życia, w wartość istnienia, jako takiego?

ŻYCIE! jakżeż piękna, jakżeż czarująca i pociągająca rzecz to przecież!

Wszystko wszak do życia stołów biesiadnych z uniesieniem garnie się żywiołowie i do nich nieprzeparcie zaprasza. Każdym ruchem swoim i drgnieniem każdym, od robaczka najmniejszego aż do człowieka, króla stworzenia, zaświadcza jestestwo wszelkie, iż istnienie przekłada nad nieistnienie i wysiłek swój wszystek ku zaspokojeniu żądz tej elementarnej skierowuje.

Z drugiej atoli strony, jakże wysoka jest cena, którą miejsce to swoje przy stole biesiadnym życia okupionem być musi!

OKUPEM tym jest — zrezygnowanie z moralności. Ceną tą jest wyrzucie się z względów jakichkolwiek na los istot innych. Jeśli bowiem życie stołem biesiadnym jest, to jest nim ono jedynie dzięki temu, że jestestwa strawą są wzajem dla siebie.

„*Polemos pater panton*“ — *wojna rodzicem jest wszystkiego*: głosił już mędrzec starożytny, *Heraklit*. „*Struggle of life*“ — *walka o byt*: powiedział biolog angielski, *Darwin Karol*, do niej, jako właściwej, zdaniem jego, przyczyny sprawczej sprowadzając zjaw wspaniałe imponującego procesu ewolucyjnego, który kłaczkiem amebowym protoplazmy w wieków zaraniu poczęty

wykiełkował u szczytu gatunkiem człowieka, t. j. jako *homo sapiens*.

W ślad za biologami zasię najświetniejsi przedstawiciele socjologii — że wspomnę tu choćby tylko naszego *Gumplowicza*, Niemca *Ratzenhofera* lub Amerykanina *Warda* — nie omieszkali orzec, że wojna macierzą jest główną postępu wszęgo kultury na tym świecie, nie mówiąc już o *Marksie*, dla którego postęp ekonomiczny ludów przez nieubłaganą walkę klas jedynie iść się może.

Żaden kodeks nie jest mocen wzbronić nam dochodzenia ojcostwa egoizmu tego powszechnego, zarówno jednostkowego, jak i zbiorowego, jaki cechuje klasy, państwa i narody a której macierzą jest wojen i rewolucyj nieustannych, wstrząsających życiem społeczeństw.

Ojcem otóż egoizmu tego nieutulonego, głuchego na wszystko, co własnemu istnieniu się sprzeciwia, jest dysząca na dzień istoty wszystkiego co żyje, wszystkiego co istnieje, potęga żywiołowa INSTYNKTU SAMOZACHOWAWCZEGO, instynktu tego, w którym skoncentrowane jest pragnienie nasze trwania, nasze ukochanie BYTU.

Aliści, jeśli o człowieka idzie, to z siłą równie nieprzepartą, aczkolwiek częstokroć zgłuszoną, dyszy w głębi ducha naszego głos inny jeszcze, GŁOS SUMIENIA mianowicie, który nazwać tu możemy *instynktem moralnym* a który wyrazem czci jest naszej dla Prawa moralnego i ukochania PRAWDY.

Dylemat owóż, o którym mowa, wziął się z predylekcji, jaką raz tej, to znowu drugiej alternatywie dajemy, a mianowicie raz instynktowi samozachowawczemu a więc i BYTOWI jednocześnie, to znowu PRAWU MORALNEMU i PRAWDZIE.

Przykładem niezmiernie pod tym względem pouczającym jest Filozofja *Schopenhauera*.

Przyjawszy za zasadę metafizyczną świata, której istnienie swe zawdzięczają wypełniające świat byty i jestestwa, tak nazwaną przezeń WOLĘ ISTNIENIA (*der Wille zum Sein*), jawiącą się jako drzemiący w głębi wszystkich jestestw instynkt samozachowawczy a z drugiej strony konstatując, że życie jestestw dochodzić może do skutku jedynie kosztem życia in-

ných, innemi słowy, że życie — jak powiada — *wrogiem jest życia*, wyciąga filozof nasz wniosek, iż wola owa istnienia potęgą jest nie tylko rdzennie irracjonalną, ale i zgoła bezsensowną, w dalszej zaś konsekwencji, że przeznaczeniem rozumu, w jaki wyposażony jest człowiek, ta istota najwyższa na ziemi, nie może być nic innego, jak użycie tej władzy, wynoszącej nas ponad istoty bezrozumne, ślepym instynktem wyłącznie prowadzone, do zniszczenia drzemiącej w nas potęgi owej złowrogiej, doszczętnego woli tej istnienia wytrzebienia i zgładzenia.

Od AFIRMACJI woli, jaką dyszy cała pozytywna część doktryny, dochodzi tym sposobem Schopenhauer w dalszym ciągu swych wywodów do bezwzględnej tejże woli istnienia NEGACJI, konkluzją zaś koziółka tego logicznego jest systemat jego etyczny, ściągający się do postulatu najskrajniejszego ascetyzmu i rdzennego wszelkich popędów samolubnych wyrzeczenia się.

Filozofja Schopenhauera, źródła której tkwią w staroindyjskiej doktrynie NIRWANY czyli Niebytu, jako jedynej dostępnej dla nas możliwości wydobycia się z kołowrotu cierpień i zbrodni, wywarła, jak wiadomo, wpływ potężny na rozwój pesymistycznych kierunków myśli współczesnej, że wspomnę tu tylko o *Tołstoju* w Rosji lub naszym, tak wielce skąd inąd zasłużonym pisarzu filozoficznym, *Marjanie Zdziechowskim*, profesorze Uniwersytetu Wileńskiego a z łaski rewolucji majowej omal nie kandydacie na Prezydenta Rzplitej Polskiej.

Że kandydatura podobna mogła w warunkach przewrotu, o którym mowa, na forum roztrząsań pomajowych wypłynąć, rzecz to całkiem naturalna. Godzi się jednakże zapytać, azali pamiętano przytem, że cześć dla zasady moralnej, sama w sobie chwalebna, u przedstawicieli pesymistycznych poglądów takich okupiona bywa z reguły *kosztem zasady bytu*.

Smutnym zaiste byłby los nasz, gdyby z dylematu tego, oscylującego bezradnie między ZASADĄ BYTU i ZASADĄ MORALNĄ innego nie miało być wyjścia, jak: albo stać się samemu wilkiem między wilkami i, splunawszy na stykę, łokciami oraz pazurami przebijać się przez życie, poto koniec końców jedynie, by osiągnawszy znikome chwile upojenia, doczekać

się tegoż samego w rezultacie losu, co i podeptane przez nas ofiary, t. j. zgnić i rozłożyć się we wspólnym grobowisku, co zarówno biednych jak i bogatych, pocziwych i nicponiów, zwycięzców i pokonanych, do łona swego przytuli, — albo, wyrzekłszy się samej woli istnienia i wszelkich, choćby do szczęścia doczesnego ograniczonych aspiracji, w nagrodę za cnotę wyrzeczenia się odzierżyć Nirwanę czyli nicość.

Nicość z jednej strony i nicość z drugiej a w obu razach bezsens wierutny, bo i tu i tam osiągnięcie zaprzeczenia pierwotnego założenia — oto rezultat jednak, do którego prowadzą oba skrajne dylematu naszego rozwiązania, z których jedno, przechylające się rezolutnie na stronę Bytu, *przez część dla tej zasady poświęca Prawo moralne a wtóre, niemniej rezolutnie przechylając się na stronę Prawa moralnego, przez część dla tej znowu zasady, poświęca i zaprzepaszcza zasadę Bytu.*

Tymczasem rzeczą jest jasną, że zadowolnić nas *pełnie* mogłoby takie li rozwiązanie, które obie te zasady w równej salwowałoby mierze, zaspokajając jednocześnie i instynkt nasz samozachowawczy, na którym zasada Bytu się gruntuje, jak również i sumienie nasze, gdzie Prawo moralne się korzeni.

Otóż w problemie to odrodzenia duchowego właśnie wskazaną nam została takiego rozwiązania możliwość, jedynie zgodnego z podwójną, cielesną i duchową, naturą naszą i opartemi na niej obiema zasadniczymi inklinacjami naszymi.

Kluczem zaś do pełnie zadowalającego rozwiązania takiego i jest wspomniana przez nas nić owa przewodnia, wijąca się w osnowie Filozofji wieczystej — nić, zadzierzgnięta przez *Platona*, podchwycona przez *Arystotelesa*, ujęta później przez *Tomasza z Akwinu* i snuta nieprzerwanie na kanwie Filozofji scholastycznej średniowiecza, — w czasach nowożytnych wydobyta z niepamięci przez myśliciela królewieckiego, *Kanta* i uwieńczona wreszcie systematem Filozofji absolutnej *Hoene-Wrońskiego*, gdzie wystrzeliła kwieciami cudnem wszechogarniającego i niepożytego PRAWA STWORZENIA.

Aczkolwiek dziś jeszcze, być może, nie zrozumielibyśmy w całej rozciągłości znaczenia prawdy tej podstawowej, bez

której nie masz i być nie może Filozofji prawdziwej, — by jednak nie przeciągać rozbudzonej struny ciekawości, powiemy w dwóch słowach przynajmniej, w czem istota jej główna się wyraża.

Polega ona otóż na stwierdzeniu, iż rzeczywistość wszelka dochodzi do skutku przez zbieg lub współdział dwu różnych i przeciwstawnych sobie pierwiastków zasadniczych, któremi są: BYT z jednej strony i z drugiej, WIEDZA.

Dylemat, którym dziś pokrótce zajmowaliśmy się a którego szalami, jak widzieliśmy, były: z jednej strony, ZASADA BYTU a z drugiej ZASADA MORALNA, dopomoże nam w dalszych rozważaniach do pełniejszego i doskonalszego zrozumienia tylko co wygłoszonej prawdy.

WYKŁAD V.

Treść:

Preliminarja idlo zasady Bytu. — Empirja, abstrakcja i indukcja. — Źródła pozytywistycznego poglądu na świat. — Prawa i zasady nauki. — Pierwsza i druga zasady termodynamiczne. — Herbert Spencer. — Zasada zachowania energii. — Nieodwracalność zjawisk. — Zasada rozpraszania energii. — Pojęcie entropji. — Uwiad starczy świata i wyrok śmierci, wydany przez naukę świata. — Marność nad marnościami. — Początek świata. — Trwanie świata. — Siły oporu. — Pozycje „debet” i „credit” na kartach Księgi przyrody. — E pur si muove. — Nurt śmierci i nurt życia. — Sursum corda.

Przy pomocy rozpatrzonego w poprzednim wykładzie dylematu, oscylującego bezradnie pomiędzy alternatywą bytu, ugruntowaną w naszym instynkcie samozachowawczym a zasadą moralną, tkwiącą w sumieniu, utorowaliśmy drogę do zrozumienia podstawowej zasady filozoficznej, stanowiącej klucz do wytlumaczenia rozumowego problemu odrodzenia duchowego a polegającej, jak pamiętamy, na stwierdzeniu faktu, że składnikami elementarnymi wszelkiej rzeczywistości są: z jednej strony, BYT, z drugiej — WIEDZA.

Wykład dzisiejszy poświęcić zamierzamy preliminarjom,

potrzebnym do głębszego wniknięcia w istotę pierwszego z dwu wymienionych czynników elementarnych, t. j. zasady Bytu. Od zasady tej zasię zaczynamy dlatego, że umysł nasz, wychowany na metodach, jakimi operuje nauka współczesna a którymi są empirja i indukcja, lepiej jest do tej strony rzeczywistości przysposobiony, aniżeli do zasady Wiedzy, albowiem metody, o których mowa, stosują się, jak zobaczymy dalej, przede wszystkim do zasady Bytu, kiedy dla zasady Wiedzy, wtórego pierwiastka rzeczywistości, miarodajną jest, jak wspomnieliśmy, metoda transcendentálna, stanowiąca, w odróżnieniu od nauki, broń metafizyki.

W czym leży istota empirji i indukcji, obu metod tych, na których w badaniach swych i myśleniu opiera się nauka, nie będziemy tego w chwili obecnej bliżej roztrząsać.

Narazie ograniczymy się do stwierdzenia, że empirja czyli doświadczenie zewnętrzne, osiągane przy udziale zmysłów a również z pomocą przyrządów naukowych, stanowiących jakby uczulenie i rozszerzenie pola widzenia zmysłów naszych, prowadzi do rozpoznania w pstrej rzeczywistości poszczególnych faktów, indukcja zasię, po odpowiedniej przeróbce surowego materiału zmysłowego drogą abstracji na pojęcia, do wykrycia rządzących zjawiskami świata zewnętrznego praw i zasad ogólnych.

Zasugerjonowana sukcesami zdobyczy naukowych, myśli współczesna ubrdała sobie, że jak nauce i metodom przez nią stosowanym do zawdzięczenia mamy wszystkie owe zdumiewające i imponujące zastosowania w dziedzinie techniki, podobnie do Nauki jedynie z widokami powodzenia apelować należy, gdy idzie o zaspokojenie popędu naszego do Prawdy.

Oto jednocześnie, gdzie szukać należy źródeł *pozytywistycznego kierunku filozofji*, jaki w czasach nowożytnych wszechwładnie, rzecz można, zapanował, z uszczerbkiem dla metafizyki.

Że uroszczenia jednakże podobne są z gruntu fałszywe, t. zn. że z danych, jakich nam dostarcza nauka, niepodobieństwem jest wydedukować pogląd na świat, tęsknotę naszą do prawdy jako tako choćby mogący ukoić, jest to faktem dającym się bez

żadnej trudności dowieść, bylebyśmy tylko z wolnym od narzucanych nam sugestyj umysłem na rzecz spojrzeć chcieli.

Fundamentem, na którym się myśl pozytywna w swych nieodłącznych w sfery filozoficzne wzlotach wspiera, są owe prawa i zasady ogólne, jakie nauka ma do zawdzięczenia stosowanemu przez się a wspomnianym przed chwilą metodom empirji, abstrakcji oraz indukcji.

Dwiema najogólniejszemi otóż zasadami takimi, do których na podstawie metod powyższych udało się nauce dotrzeć, są to: z jednej strony, *zasada ZACHOWANIA ENERGJI*, zwana inaczej *zasadą wieczności energii*, z drugiej — *zasada ROZPRASZANIA ENERGJI*, zwana również *zasadą wzrastania ENTROPJI*, krótko mówiąc: *PIERWSZA i DRUGA ZASADY TERMODYNAMICZNE*.

Zastanówmy się otóż, jaka jest podatność właściwa w znaczeniu filozoficznym obu tych zasad energetycznych a także jaką wartość posiadają poglądy na świat, do jakich dawać one mogą pole.

Po odkryciu pierwszej z tych zasad czyli zasady zachowania lub wieczności energii, co mamy do zawdzięczenia *Robertowi Mayerowi* oraz *Helmholtzowi*, zapanował w obozie pozytywistycznym jubel, dochodzący do ekstazy. Zdawało się, że dzięki odkryciu temu ziściły się nieodwołalnie marzenia starodawne o kamieniu filozoficznym i że posiadliśmy wreszcie klucz, odmykający za jednym zamachem i w sposób prosty wszelkie tajniki bytu.

Pierwszym, który do zasady tej sięgnął, by z jej pomocą zbudować jednolity, na miarę wszechogarniającej syntezy zakrojony pogląd na świat, był znamienity i głośny myśliciel angielski *Herbert Spencer*, jeden z głównych, obok francuza *Augusta Comte'a*, twórców nowoczesnego pozytywizmu.

Dorobiwszy do zasady podstawowej zachowania energii dwa, nie bez sztucznego naciągania, wysnute z niej prawa dodatkowe (a mian. tak nazwane przezeń: prawo niestałej jednorodności oraz prawo pomnażania skutków), wyprowadził z niej myśliciel angielski, mocą kunsztownej, lecz błędnej, jak zoba-

czymy zaraz, interpretacji, obraz ewolucji świata, stanowiącej, jak wiadomo, zrab jego doktryny filozoficznej.

Kilka uwag krytycznych wystarczy, by cały ten gmach kunsztowny fascynującej na pierwszy rzut oka syntezy, na której, dodajmy w nawiasie, kształciła się umysłowość kilku pokoleń ery pozytywizmu, zapadł się w gruzy, nietrudno jest bowiem wykazać, że z procesem ewolucyjnym świata zasada ta, jako żywo, nie ma i mieć nie może nic a nic wspólnego.

Jakaż bowiem, w samej rzeczy, jest treść istotna pierwszej tej zasady termodynamicznej?

Zasada zachowania energii głosi, jak wiadomo, jedynie to, że przy wszelkich zachodzących w naturze procesach, jakiegokolwiek byłyby one natury, pozostaje niezmienną pewna wielkość, zwana ENERGIĄ, atoli nic a nic nie mówi nam ona o istocie rzeczywistej tych procesów, ani, tembardziej, o ich kierunku. Gdy idzie o przewodnictwo ciepła np., to I-a zasada głosi, że ilość energii termicznej, oddana przez jedno ciało, równa się ilości, pobranej przez drugie; alisci, czy przeniesienie to ciepła odbędzie się od ciała bardziej nagrzanego do chłodniejszego, czy też w kierunku odwrotnym, albo czy wogóle ruch energii cieplnej pomiędzy układami o niejednakowej temperaturze nastąpi, o tem zasada ta zachowuje milczenie najkompletniejsze, bo z kierunkiem zachodzących w naturze procesów nie ma ona nic absolutnie wspólnego.

Bez obrażenia mocy pierwszej zasady termodynamicznej, procesy w przyrodzie odbywałyby się mogły w kierunkach najzupełniej dowolnych i chaotycznych a nawet zgoła nieprawdopodobnych i fantastycznych. Jestestwa organiczne np. mogłyby żywot swój poczynąć od starości i kończyć na stanie embryonalnym. Historia ludzkości toczyłaby się mogła wstecz, od kultury i cywilizacji ku epokom barbarzyństwa i pierwotności. Znajdujące się w pokoju przedmioty mogłyby unieść się same przez się, bez pomocy panów Guzików lub pań Palladino, w górę i zataczać w powietrzu koła dowolne, byłoby tylko przy tem oziębiły się proporcjonalnie do mechanicznego równoważnika ciepła, zużywając zaczerpnięte stąd ilości energii na wykonywa-

nie swych harców fantastycznych. Woda z mórz cofałyby się mogła ku źródłom rzek i t. d.

Jeżeli w rzeczywistości zjawiska wymienione są niemożliwe, jeżeli zachodzące w przyrodzie procesy przebiegają zawsze i bez wyjątku w jednym tylko, ściśle określonym kierunku, nie zaś dowolnie, to dzieje się tak z racji istnienia drugiej, nie wziętej zupełnie przez *Spencera* w rachubę, zasady energetycznej, która sprawczynią jest właśnie faktu *nieodwracalności zjawisk i ich jednokierunkowości*.

Sformułowana po raz pierwszy w postaci matematycznej przez genialnego *Sadi-Carnota* a rozwinięta później przez *Clausiusa* oraz lorda *Kelvina* (*William Thomson*), II-ga ta zasada Energetyki wzgl. Termodynamiki znana jest w nauce, jak zauważyliśmy, pod nazwą zasady rozpraszania lub degradacji energii, wzgl. *wzrastania ENTROPJI*.

Treścią zasadniczą prawa tego jest skonstatowanie, że gdziekolwiek i jakkolwiek odbywa się ruch energii w przyrodzie lub też zamiana jednej postaci energii w drugą, stwierdzić się daje fakt, że ruch energii odbywa się tam jedynie, gdzie istnieje różnica napięcia energetycznego pomiędzy dwoma punktami lub układami (różnica zatem temperatury np., potencjału elektrycznego, poziomów i t. d.), przyczem zawsze i bez żadnego wyjątku *w kierunku od miejsca o wyższym natężeniu do miejsca o napięciu niższym*; kiedy zaś proces na zamianie jednej postaci energii w drugą polega, to kierunek wtenczas jest taki, że wyższa postać energii zamienia się w niższą, — w rezultacie, w ciepło, uważane za najniższą, bo najmniej wydajną i najłatwiej ulegającą rozproszeniu formę energii.

Wyłożona tu pokrótce zasada *Sadi-Carnota* pokazuje nam, że jakkolwiekby wielkiemi byłyby na świecie zapasy energii, *znaczenie praktyczne*, t. j. jako przyczyna sprawcza zjawisk i siła ich motoryczna, posiada realnie ten jedynie jej ułamek, który zawiera się w granicach, objętych różnicami napięcia. I ta to część energii tylko jest *ENERGJĄ WOLNĄ*, zdolną do ruchu i przemian a więc i do wydania pracy. Cała natomiast reszta — to energia związana, martwa, do żadnej pracy już niezdolna.

Jeżeli otóż zwrócimy teraz uwagę na to, że przy każdym ruchu energii różnica napięć, która ruch ten właśnie umożliwiła, niweluje się musowo a przy zamianie wszelkiej wyższej formy energii zanikają, natomiast zwiększa się ilość dążącego do równomiernego rozproszenia się ciepła, reprezentującego, jak nadmieniliśmy, najniższą, najmniej do pracy zdolną formę energii, w takim razie zniewoleni jesteśmy dojść do wniosku, że im dłużej świat trwa, tem obficiej topnieć w nim musi zasób energii wolnej, zdolnej do ruchu i przemian, a zatem coraz mniej być na nim sposobności do jakiegokolwiek bądź działania się.

Na podstawie rozumowań podobnych szereg uczonych, z słynnym lordem *Kelvinem* na czele, wysnuł z rozważania II-ej zasady termodynamicznej ten i dla świata wogóle i dla nas ludzi, w szczególności, mało pocieszający wniosek, iż wskutek tej z fatalizmem niezłomnym i nieustannie naprzód postępującej zatrąty żywej energii, świat nasz posuwać się musi ku nieuchronnemu *uwiądowi starczemu* a w bilansie ostatecznym stężeć musi w bezruchu śmierci, bo prędzej lub później nadejść musi moment, gdy energja na świecie rozproszy się docna, znieweluje całkowicie i ostatecznemu ulegnie zdegradowaniu, wobec czego żaden ruch już, żadna zmiana ni praca jakakolwiek dokonywać się w nim już nie będzie mogła.

Każda chwila, w której się coś na tym świecie dzieje, zbliża nas w ten sposób do nieuniknionego KONCA ŚWIATA, gdy zapaść się on będzie musiał w nieprzebudzony już nigdy sen kamienny i zamrzeć na wieki wieków w bezruchu martwoty. Każde na widowni świata odbywające się zdarzenie, jakimkolwiekby ono było, zwiększa zatem nieuchronnie straszne owo i tajemnicze „coś”, którem świat nasz w samym swym rdzeniu jest dotknięty a co fizyka nazwą właśnie ENTROPII oznaczyła. Jest to jak gdyby jakiś *rak złośliwy*, toczący nieuleczalnie organizm wszechświata lub coś w rodzaju *paraliżu postępowego*, który prędzej lub później zatrzaśnie nad światem wieko trumny.

Świat dąży do maximum Entropji — powiada nam w treści swej II-ga zasada termodynamiczna. Z tak niewinnie napozór brzmiącej treści tej potrafiła jednak, jak widzimy, Nauka

i idąca za nią myśl pozytywistyczna ukuć nieodwołalny wyrok śmierci dla świata, kreśląc na karcie przeznaczeń naszych, w miarę posuwania się wskazówki Czasu na zegarze dziejów, groźne memento. *Mane — Takel — Fares*.

Może jednak w śmiertelnym prądzie tym łaskawszą jest Nauka dla człowieka przynajmniej, — może dla ludzkiej twórczości czyni z ogólnego prawidła wyjątek i przyznać jej byłaby gotowa władzę przeciwstawiania się zwycięskiego zło-wroziej tej tendencji?

Nic podobnego! Bo z wyroku Nauki i człowiek także pyłkiem jest jeno bezwolnym, który koniec końców musi również ulec w walce nierównej z potęgą entropji, mimo wysiłków swych tytanicznych, jakie nieustannie podejmuje w widoku wydoby-cia się z kleszczy stalowych jej uścisku.

Wymownemi słowy bilans taki ostateczny świata, w jednej z rozpraw swych naukowych odtworzył jeden z najwybitniej-szych fizyków naszych, *Natanson Władysław*, profesor Wszech-nicy Jagiellońskiej.

„Spójrzmy dokoła — powiada uczony krakowski — prze-cież nasz zaulek wszechświata, toczony przez podzjawiska nie-odwracalne (t. j. zjawisko rozpraszania energii, towarzyszące każdemu procesowi natury), ginie powoli, wyczerpując się w wal-ce. Ziemia pokryła się skrzepem i próchnem. Najbliższy nam Księżyc zamarł, wysechł i zaledwie się rusza, straciwszy wiele ze swej swobody pierwotnej, słońce żółkło i stygnie wyraźnie. Wszędzie ciała poruszone ustają. Uspokajają się fale na morzu, w atmosferze wiatr cichnie, głosy przebrzmiewają, wstrząśnie-nia i drgnięcia rozchodzą się w ziemi i giną gdzieś niepowrotnie. Góry szczybią się i rozsypują powoli. Jedne ciała wietrzeją i kruszą się, inne płowieją i blakną, jeszcze inne palą się lub po-krywają rdzą. Rozgrzane ciała stygną, oziębione powracają do średniego poziomu. Zamierają prądy elektryczne i przeróżne ga-tunki promieniowania, chwywane, pochłaniane, tłumione przez wszystkie rodzaje materji”.

Wobec tej powszechnej tendencji natury, praca ludzkości z wszystkimi wysiłkami jej i aspiracjami skazana jest z wyro-ku zasady tej wszechmocnej i wszechogarniającej — zgóry na

fiasko nieuniknione i bankructwo sromotne, od którego niemasz i być nie może ratunku nijakiego.

„Prawie wszystko — snuje myśl swą profesor dalej — co fizycznie czynimy, jest walką (zgóry przegraną) z nieodwracalnemi podzjawiskami. Cując, że nie możemy im zapobiec, usiłujemy przynajmniej zwalniać i hamować ich przebieg... Z taką ogólną, z taką powszechną dążnością przyrody walczymy bez przerwy, musimy z nią walczyć. Przyroda wciąż wszystko przyćmiewa, uspokaja i gładzi — a my, ludzie, ażeby żyć, musimy odrabiać tę jej bezmierną robotę“. Lecz zwycięstwa z wysiłkiem takim i pracy nakładem nad przyrodą przez człowieka odnotowane — to walka liścia z wichurą jesienną, to zwycięstwo Pyrrhusowe i zwodnicze; wszystkie dzieła ludzkie zgóry już skazane są na zagładę, prędzej lub później bowiem muszą kształty swoje utracić i powrócić do stanu pierwotnego. „Pomyślmy — mówi reprezentant nauki — że układy do tego stanu dojść muszą, na tej drodze czy innej, prędzej lub później... Wszystko to będzie, jest już łupem nieodwracalnych podzjawisk. Wszystko to w proch się obróci i w pył bezimienny“.

„Marność jest klątwą ziemi syna a losem jego dzieł znikomość“ — słowa nam się nasuwają poety, *Włodzimierza Zagórskiego*, parafrazujące *KAZNODZIEJĘ SALOMONOWEGO*, gdy temi samemi, intuicyjnie snąc przeżytymi myślami powodowany, biadał gorzko, że „marność jest wszystko“, bo „wszystko z prochu jest i w proch się wszystko obraca“¹⁾.

W obliczu strasznej perspektywy tej, do której umysł ludzki dociera, gdy wyłącznie na doświadczeniu zewnętrznem i danych obiektywnych nauki się opiera, jako jedynych rzekomo wrotach do świątyni poznania, jakżeż marnemi wydać się nam muszą i beznadziejnie jałowemi wszystkie aspiracje nasze i pragnienia, ideały wzniosłe i górne marzenia, nie mające więcej zaiste znaczenia, niżli rojenia dziecięce, które wydrwi bezlitośnie twarda rzeczywistość, bo z wyroku trybunału Nauki zarążonemu trądem Entropji światu sądzonemu jest, po okresie dłuższym lub krótszym borykań bezpłodnych i wyczerpujących kon-

¹⁾ Eccl. I, 9; III, 18, 19, 20.

wulsyj, zapaść na wieki wieków w kamienny, nieprzebudzony nigdy sen śmierci.

W syntezie *Herberta Spencera* ucieleśniło się zakreślone na najszerszą bodaj miarę uroszczenie myśli pozytywistycznej do skonstruowania poglądu na świat na podstawie wyłącznej danych naukowych, z wyłączeniem wszelkiej metafizyki.

Pojmujemy obecnie całą uroszczenia podobnego nieprawomocność. Jeżeli bowiem dla wyjaśnienia zagadki świata, zwłaszcza zagadki ewolucji na nim, do żadnego, jak widzieliśmy, użytku filozoficznego nie nadaje się *pierwsza* zasada energetyczna, jako poza kwestją kierunku zjawisk stojąca, to tem bardziej zawodną okazać się musi próba wytłumaczenia faktu ewolucji na podstawie drugiej najogólniejszej zasady fizyki. Jakkolwiek bowiem, w odróżnieniu od zasady zachowania energii, treścią drugiej tej zasady energetycznej jest właśnie wyznaczenie określonego zupełnie kierunku zachodzącym w przyrodzie procesom, kierunek ten wszelako takiej jest akurat natury, że wszystko raczej inne dałoby się z niego wyprowadzić, aniżeli rozwój ewolucyjny.

Bo pomyślmy tylko!

Jeżeli przyczyną dziania się wszelkiego jest zacieranie się czyli niwelowanie różnic napięcia energetycznego oraz progresywne ich w miarę upływu czasu wyrównywanie, tak że przy końcu świata różnice te zatrą się całkowicie i entropja dojdzie do *maximum*, to cofając się wstecz nurtu czasu, aż ku POCZĄTKOWI ŚWIATA, musielibyśmy założyć logicznie, że w punkcie tym entropja mieć musiała wartość zera, napięcie natomiast energetyczne stać u swego szczytu.

Otóż w świetle rozumowania tego, któremu z punktu widzenia logiki, jako zupełnie prawidłowemu, nic absolutnie zarzucić nie można, zradza się jednakowoż szereg wielce poważnych wątpliwości co do istotnej prawomocności wysnuwanych przez fizyków i filozofów pozytywistycznych z II-giej zasady termodynamicznej arcysmutnych horoskopów owych, dotyczących przyszłości naszego świata i wraz z nim nas ludzi, mieszkańców jego.

Przedewszystkiem nasuwałoby się pytanie, dlaczego świat

trwa? Dlaczego różnica napięcia energetycznego, która u kolebki świata znajdować się musiała u swego *maximum*, nie zniwelowała się dotąd, dlaczego nie wyrównała się natychmiast? Dlaczego świat nie skończył się zaraz po powstaniu swoim? Skąd — czas? Wszak różnica owa maksymalna, od jakiej świat od wieków zarania się począł, powinna była zniwelować się i wyrównać *natychmiast*, w tejże samej chwili, w której powstała? Gdyby, dajmy na to, formą ową pierwotną Energji była elektryczność, rozmieszczona u dwóch biegunów przeciwnych — dodatnim i ujemnym, w takim razie wytworzyłoby się było powinno coś w rodzaju *krótkiego spięcia* między nimi: napięcie wyrównałoby się momentalnie i po jednej potężnej błyskawicy powinna była zapanować noc wiekuista i świat zamrzeć w bezruchu, cała bowiem energia przybrałaby z punktu postać równomiernie rozproszonego ciepła.

Tymczasem tak się nie stało. Świat trwa już lat miliony i Bogu jednemu wiadomo, ile lat milionów jeszcze trwać będzie. Że zaś trwanie to świata faktem jest niezaprzeczalnym, czyż nie zniewalałoby to nas do przyjęcia, iż najwidoczniej istnieć muszą na świecie jakieś *siły oporu*, stojące wpoprzek tendencji niwelacyjnej energii i nie pozwalające wskutek tego na natychmiastowe i bezużyteczne różnic napięcia energetycznego wyrównanie się.

Niedość na tem. Jeżeli bowiem, zgodnie z wynikami doświadczenia i nauki, przyjmujemy nie tylko sam fakt *trwania* świata, ale i fakt *ewolucji* jego także, a zwłaszcza gdy uprzedzimy sobie, że życie na globie naszym pojawiło się w momencie niezbyt odległym od nas, w każdym zaś razie po upływie znacznego już bardzo czasu od chwili powstania świata, to czyż nie musi zastanowić nas głęboko fakt, że życie to pojawiło się na ziemi w momencie mocno już w każdym razie zaawansowanej degradacji energii, w momencie zatem, gdy objawów agonji raczej aniżeli przebudzenia się jego do życia mieliśmy prawo, na podstawie zasady wzrastania entropji, oczekiwać, co zaś w tem wszystkim jeszcze bardziej jest uderzającego, to, że nowy ten nurt — NURT ŻYCIA mianowicie — w miarę dalszego wzrostu entropji nie tylko nie słabnie i nie wy-

sycha, ale, wprost przeciwnie, wzbiera coraz bujniej i coraz mocniejszym bije tętnem?

Zestawiając w umyśle sprzeczności powyższe, splatające się w węzeł nierozwikłany paradoksów najnieprawdopodobniejszych, czyż może nie błysnąć w nas myśl, że widocznie, obok prądu niwelacyjnego, warunkującego zjawisko śmierci na świecie i obciążającego, jeśli się tak wyrazić wolno, wielką księgę Przyrody stałym przyrostem pozycji „*debet*“, istnieć musi prąd inny jeszcze, wprost do tamtego przeciwny, zdolny przeciwstawić się mu wszędy, który, w odróżnieniu od onego, uwarunkowanego działaniem II-ej zasady termodynamicznej, źródłem byłby nie śmierci, lecz życia i na kartach księgi Przyrody notowałby pozycje swoje po stronie „*credit*“.

Gdy wbrew odkryciu *Kopernika*, wstrzymać usiłowała myśl *zacořana* ówczesna płasająca wesoło wokół słońca ziemię, „*e pur si muove*“ w porywie odwagi zawołał *Galileusz*. Okrzyk podobny nam teraz wolnoby było wydać, w zastosowaniu nie do ziemi już tylko, lecz do świata całego, któremu myśl *zacořana*, *współczesna* martwość bezruchu w wysiłku ostatecznym wieszczy.

Wraz z pozytywistami wprowadzie i my także chylimy koronie czoła przed powagą naukową II-giej zasady termodynamicznej i ścisłości jej w najmniejszym nie mamy zamiaru kwestjonować tu stopniu. Nie chcemy jednakże upatrywać w niej więcej, nad to, co istotnie się w niej zawiera. Widzieć w niej mianowicie możemy źródło jedynie NURTU ŚMIERCI na świecie, nigdy atoli życia i ewolucji. Z faktu ewolucji świata, zaś jeszcze bardziej z faktu rozwoju i potężnienia życia, wniesć jesteśmy zniewoleni, że na świecie *inna* jeszcze musi działać zasada, wprost do tamtej przeciwna a będąca nie śmierci, lecz wzmagającego się wciąż na świecie NURTU ŻYCIA źródłem.

Siłę motoryczną nurtu śmierci poznaliśmy: jest nią postulowane przez zasadę *Sadi-Carnota* niwelowanie się stateczne różnic napięcia energii i tendencja jej ku degradacji.

Na czem siła motoryczna nurtu życia polega, jest to pytanie, na które zkolei dać musimy odpowiedź.

Odkładając rzecz tę do dalszych wykładów, dzisiejszy nasz,

tak mrocznemi zapowiedziami otwarty a tak świetlane w końcu przed nami perspektywy odsłaniający wykład mielibyśmy, po przeprowadzonej krytyce, prawo, wbrew puszczykom doktryny pozytywistycznej, zakończyć otuchy pełnym okrzykiem: *sursum corda i nil desperandum*.

Bo z tego, co zdążyliśmy nakreślić, zarysowuje się wyraziście JUTRZENKA NADZIEI, że nie ku śmierci, jako mecie ostatecznej swojej, świat, jakby to wmówić w nas chciała nauka i inspirująca się nią myśl pozytywistyczna, zmierza, lecz ku pełni zwycięskiego nad nią, w ostatecznym rachunku, życia, jak w tem i religja nasza i filozofja nasza narodowa społem się zgadzają.

WYKŁAD VI.

Treść:

Metoda introspekcji i intuicji. — *Maine de Biran*. — Pragnienie trwania. — Instynkt samozachowawczy. — Teorja ewolucji *Darwina*. — Właściwa rola walki o byt. — Indywidualny wysilek przystosowawczy. — Zjawisko odporności. — Ciała odpornościowe jako specyfiki. — Odporność w świecie nieożywionym. — Przykłady z dziedziny mechaniki, fizyki, fizyko-chemji i chemji. — Powszechność zdolności do reagowania samoobronnego. — Dwie antagonistyczne tendencje w przyrodzie: ku niebytowi i ku bytowi. — Dylemat, którego alternatywami są, z jednej strony dążność samozachowawcza, z drugiej — ewolucja. — *Nietzsche* i jego woła potęgi. — *Żółw* i *Achilles*. — Pojęcie celowości. — Celowość i celowość. — Cel jako dobro. — Byt jako cel. — Zasada twórczo-zachowawcza.

W poprzednim już wykładzie mieliśmy możność przekonać się o jałowości i powiedzmy bez ogródek — tandeciarstwie poglądów, jakimi raczy nas myśl pozytywistyczna gdy, odwracając się z pogardą od *metafizyki*, trzyma się uparcie gruntu przyziemnego danych, dostarczonych nam przez *nauki ścisłe*.

Terenem, na którym ten nasz pojedynek z uroszczeniami filozofji pozytywistycznej stoczyliśmy, było rozpatrzenie zjawiska ewolucji świata i życia z punktu widzenia obu zasad termodynamicznych t. j.: zasady zachowania energii tudzież jej rozpraszania i degradacji.

Przyczyna, dla której do krytyki naszej ten właśnie teren obraliśmy, pochodzi stąd, że, jak to dalej zobaczymy, zjawisko ewolucji znajduje się w pokrewieństwie najbliższym z zagadnieniem odrodzenia a zagadnienie to, jak pamiętamy, stanowi rdzeń najistotniejszy Filozofji naszej narodowej i dlatego i w cyklu naszym wykładowym na plan pierwszy się wysuwa.

Jeżeli zaś, jako punkt wyjścia do rozważań naszych o ewolucji owe zasady obie termodynamiczne przyjęliśmy, to przyczyną tego jest okoliczność, że w zasadach tych wyraża się najogólniejsza i najmocniej ugruntowana zdobycz, do jakiej nauka ścisła przy pomocy stosowanych przez się metod dotrzeć zdołała, wobec czego służyć one mogą najlepiej za *kamień probierczy* dla oceny wartości filozoficznej poglądów na świat, wysnuwanych z danych, dostarczonych przez naukę.

I cóż w rezultacie znaleźliśmy?

Przekonałiśmy się otóż, że jeśli o pierwszą zasadę termodynamiczną idzie, t. j. o zasadę zachowania energii, to wartość jej filozoficzna równa się zeru, co się zaś wtórej z nich tyczy, t. j. zasady rozpraszania energii wzgl. wzrastania entropji, to postulowany przez nią kierunek zjawisk jest akurat taki, że zdawać ona może co najwyżej sprawę z przenikającego świat nasz NURTU ŚMIERCI, w żadnym jednakowóz razie służyć nie może za podstawę do wytłumaczenia NURTU ŻYCIA, a tem bardziej ewolucyjnego jego doskonalenia się i potężnienia.

Rozważania te doprowadziły nas, jak pamiętamy, z koniecznością nieuchronną do skonstatowania, iż w świecie naszym czynną być musi najwidoczniej *inna* jeszcze jakaś, również do kierunku zjawisk odnosząca się, lecz wprost do prawa entropji odwrotna i dla nauki, z racji metod, jakimi się ona posilkuje, niedostępna zasada, którą wykryć daje się jedynie przy pomocy metod, stosowanych w metafizyce.

Nie wnikając narazie w głąb zagadnienia, tyżącego się różnicy metod, jakimi operują, z jednej strony, nauki ścisłe a z drugiej, metafizyka, ograniczymy się tutaj do stwierdzenia, że za pierwszy szczebel, wprowadzający nas w krąg myślenia metafizycznego, służyć może *metoda introspekcji*, polegająca na wczuciu się w samego siebie i którą z tego powodu, inaczej, me-

tołą INTUICJI nazwać możemy, bo etymologicznie biorąc, wyraz ten nie oznacza nic innego, jak *wejście w siebie* (od łac. *intus itio*).

Zastanówmy się otóż, jakiego to rodzaju odśłania się nam z pierwszego tego szczebla myślenia metafizycznego prawda, nieuchwytna dla metod naukowych i stąd nieuznawana przez nią lub w najlepszym razie traktowana lekceważąco?

Odpowiemy na to słowami *Maine de Birana*, jednego z najwybitniejszych filozofów francuskich, mogącego z tego już tytułu większe wzbudzić zainteresowanie, że z zdeklarowanego sensualisty i materialisty, jakim był z początku, przedzierzgnął się następnie, na skutek przeżytych doświadczeń duchowych, w niemniej zagorzałego spirytualistę, szczerze chrześcijańskiego pokroju. W pamiętniku swym, gdzie dzień po dniu niejako śledzić możemy etapy kolejne tej jego metamorfozy duchowej, podkreśla *Maine de Biran* z naciskiem, że „aby odczuć prawdę i wejść w kontakt z tem, co stanowi istotę rzeczy, należy zejść w głąb własnej swej duszy i nauczyć się obcować z samym sobą”, w dalszym zaś ciągu powiada: „Jeżeli z dobrą wiarą poradzimy się samych siebie, to nie będziemy mogli nie przyznać, że wyjąwszy pewne rzadkie wypadki, kiedy milknie w nas głos instynktu, niema takiego stanu, w którym przekładalibyśmy nieistnienie nad istnienie, ponieważ bezpośrednie odczucie życia, którego trwania instynktownie pożądamy, żyje w nas niezależnie od uczuć lub wyobrażeń przygodnych, które zdają się je pochłaniać i przyczyną są naszego stanu nieszczęśliwego”¹⁾.

Z *Maine de Biranem* wracamy niejako do punktu, na którym umieściliśmy się przy rozważaniu systematu filozoficznego *Schopenhauera*. Jak *Schopenhauer*, podobnie i *Maine de Biran* należy do tej kategorii myślicieli, którzy za zasadę elementarną świata przyjmują czynnik o charakterze WOLI. W świetle zapatrywań *woluntarystycznych*, poznawany zmysłami naszymi świat zjawisk, stanowiący przedmiot wyłączny dociekania naukowego, nie jest niczem innem, jak manifestacją albo *objektywizacją* utajonej w głębi rzeczy i dla metod naukowych niedo-

¹⁾ Maine de Biran, *Sa vie et sa pensée*, publ. par Ernest Naville, Paris.

stępnej potęgi, którą *Schopenhauer*, jak pamiętamy, zwał WOLĄ ISTNIENIA a która w przytoczonym cytacie *Maine de Birana* występuje jako PRAGNIENIE TRWANIA. Nauka bierze rzeczy tak, jak się zmysłom naszym one przedstawiają t. j. ze strony czysto zewnętrznej i tem się zadowala, dalszych już pod adresem *istoty* rzeczy pytań nie stawiając. Tymczasem, wgląd głębszy w samego siebie, połączony z sympatycznym wczuciem się w istotę stworzeń innych, odkrywa nam, że jeśli rzeczy istnieją, to istnieją one *dlatego*, że *chcą* istnieć, że istnienie nie jest dla nich sprawą obojętną, lecz że przenika je żądza elementarna, nakazująca byt swój nadewszystko miłować i składająca do wysiłków największych, aby reagowaniem czynnem na wszystko, co egzystencji ich zagraża, trwanie swoje przedłużyć.

W tym to otóż twory wszystkie przenikającym INSTYNK-CIE SAMOZACHOWAWCZYM odśłania się nam pierwszy, błąd jeszcze, lecz treści pełen zarys poszukiwanej przez nas zasady, wyposażonej podobnie do zasady entropji w cechę kierunkowości, jednakowóż o tendencji wprost do niej przeciwnej: kiedy bowiem II-ga zasada termodynamiczna poprzez szczeble zstępującej w dół niwelacji i degradacji prowadzi świat, w bilansie ostatecznym, ku śmierci a zatem ku nicości czyli NIEBY-TOWI, to tutaj przedmiotem dążenia jest, jak widzieliśmy wprost odwrotnie — BYT.

Już z szczupłych tych i tak ogólnikowych z musu uwag odśłaniać się nam poczyną przeogromna doniosłość filozoficzna odkrycia, tak prostego z pozoru, jakiegośmy przy pomocy metody intuicji dokonali. Dlatego też, sprawie tej więcej poświęcić tu musimy uwagi.

Popelnilibyśmy jednakże, przyznajmy lojalnie, niesprawiedliwość względem nauki, gdybyśmy i jej samej i wysnuwanym z niej zaopatrywaniom na świat zarzucić mieli, że istnienie dążności tej elementarnej, jawiącej się w postaci instynktu samozachowawczego, wręcz neguje.

Z drugiej atoli strony, niepodobna jest przejść do porządku nad tem, że w doktrynach, o których mowa, czynnik ów jest

z reguły w sposób wybitny lekceważony i traktowany najczęściej, niby... piąte koło u wozu.

Najlepiej sprawdzić to możemy na doktrynie *Darwina*. W słynnej swej i znanej powszechnie teorii ewolucji biolog angielski zaprzecza wręcz, iżby reagowanie czynne stworzeń na zmieniające się warunki otoczenia głębszy jakiś i bezpośredni posiadać miało związek z przystosowaniami, któremi byt swój mają do zawdzięczenia i całą, jak wiadomo, sprawę ewolucji sprowadzić usiłuje do czysto mechanicznego działania DOBORU NATURALNEGO, dokonywanego pod presją WALKI O BYT.

Kto nie dał się jednakże uwieść sugestji reklamy, jaką doktrynę *Darwina* otoczono na benefis wojującego o swój prymat pozytywizmu i materializmu filozoficznego, ten nie mógł nie dostrzec, że w gruncie rzeczy teoria ta ewolucji nic absolutnie nie tłumaczy, ślizgając się jeno po powierzchni i odwracając z nonszalancją od tego, co w całej tej sprawie jest istotnego i kardynalnego. Boć nie trzeba być przecież geniuszem na to, by odkryć, że słabi w walce o byt przegrywają a ostaje się to, co jest dzielne i w przystosowania pożytecznie wyposażone.

W samej rzeczy, jak, pytam, zakwalifikowalibyśmy zmysł filozoficzny mądrali, co, dajmy na to, dobry stopień ucznia na egzaminie konkursowym przypisać chciałby czynnikowi *emulacji*, jako przyczynie sprawczej zdania egzaminu albo zwycięstwo zapaśnika w *match'u* — nagrodzie, która go czeka a za nic miał *training* sportowca lub *wysiłek* umysłowy ucznia? Cóż zaś innego, koniec końców, czyni Darwin tudzież powtarzający za nim, jak za panią matką pacierz, darwińści, przypisując wszystko czynnikowi walki konkurencyjnej o byt a bagatelizując lub zgoła pomijając wysiłek indywidualny stworzeń, w widoku czynnego przystosowania się do groźnych dla ich bytu zmian w otoczeniu?

Że walka o byt nie jest w całej tej sprawie bez kozery, faktu tego nie myślimy negować. Rola jej jednakże jest o wiele skromniejsza, aniżeli to panowie darwińści zwykli sobie wyobrażać. Sprowadza się ona bowiem do tego jedynie, że działa jak uderzenie bicia, zmuszając do wysiłku, nie może go jednakże zastąpić, tak samo jak pracy umysłowej ucznia nie może za

stąpić emulacja, jak nie zastąpi trening'u sportowca sam fakt współzawodnictwa innych osób w *match'u*, lub też, jak twórczości i wynalazczości nie zastąpi sama nadzieja nagrody na konkursach literackich, artystycznych, naukowych i technicznych.

Tak samo otóż, jak wynalazczość i dzielność w przykładach powyższych nie są skutkiem prostym konkursu, lecz stanowią owoc twórczych wysiłków i nakładu pracy indywidualnej współzawodników, podobnie i wszystkie cudowne owe przystosowania, jakie spotykamy w organizacji jestestw organicznych, płyną nie z faktu samej walki o byt, która wre pomiędzy nimi, lecz również z indywidualnych wysiłków twórczych, do których zniewala każde poszczególne jestestwo tkwiąca w głębi jego istoty potęga elementarna, wzdrygająca się przed zagładą i niebytem oraz skłaniająca je do miłowania bytu, jako największego dla wszystkiego, co istnieje, DOBRA.

Ważnym krokiem naprzód na drodze do ugruntowania się poglądu, że w dziele ewolucji sprężyną zasadniczą jest wysiłek ów, czerpiący moc swoją z inspiracji instynktu samozachowawczego, było skonstatowanie faktu (do czego przyznać się musi prelegent), iż zdolność ta nie ogranicza się do świata ożywionego jedynie, lecz że obejmuje ona wszystkie bez wyjątku stworzenia i układy — niezależnie od tego, czy są one obdarzone życiem, czy też należą do świata nieożywionego.

Co się tyczy, w pierwszym rzędzie, świata ożywionego, to dla obalenia mechanistycznych poglądów szermierzy darwinistycznych powołać się można w pierwszym rzędzie na dziedzinę, gdzie zdolność tę elementarną na gorącym niejako, rzecz można, chwytnym uczynku.

Dziedziną tą jest NAUKA O ODPORNOŚCI. Nie rozwodząc się szeroko o tych tak ciekawych zjawiskach, wystarczy przypomnieć znane ogólnie fakty takie, jak np. wytwarzanie przez zwierzęta doświadczałne, którym zaszczepiono jakąś toksynę lub zabójcze dla nich bakterje, odpowiednich przeciwciał lub t. zw. *niweczników*, obecność których chroni je w następstwie od szkodliwego tych czynników wpływu czyli, jak dziś mówimy, *uodparnia* je na nie albo *imunizuje*. Co zaś przytem

najciekawsza, to, że ciała owe ochronne posiadają charakter jak nie można bardziej *swoisty*. Innemi słowy, znaczy to, że jeśli do zaszczepienia użyliśmy, dajmy na to, toksyny tężcowej, w takim razie w ustroju, poddanym szczepieniu, wytworzy się antytoksyna również tężcowa; jeżeli były to bakterje tyfusowe, to wytworzony niwecznik działać będzie ochronnie jedynie względem bakteryj tyfusowych, wobec wszelkich innych zaś rodzajów bakteryj, jak np. choleryczne, gruźlicze i t. d., będzie on nieczynny. Jak widzimy zatem, ciała te ochronne posiadają charakter istnych jak gdyby *specyfików*, co bijącym w oczy dowodem jest słuszności tezy naszej, że przystosowanie do zmian otoczenia nie jest dziełem przypadku, zależnem od walki o byt i doboru naturalnego, lecz rezultatem wysiłku obronnego ze strony samego w bycie swym zagrożonego indywiduum, czego z pewnością największą nie byłoby, gdyby nie interwencja instynktu samozachowawczego, t. zn. gdyby istnienie albo nieistnienie było dla niego sprawą obojętną, gdyby pozbawione ono było wewnętrznego motywu, skłaniającego do obrony przed czynnikiem śmiertelnośnym tudzież do przedłużenia trwania swego.

Zauważyliśmy przed chwilą, że taż sama zdolność, której istnienia w tak jaskrawy sposób dowodzą, w odniesieniu do świata ożywionego, zjawiska odpornościowe, właściwą jest wszelkim wogóle układom, a zatem i tym także, które życiem obdarzone nie są. W rzeczy samej, zarówno mechanika i fizyka, jak chemja oraz inne dziedziny wiedzy za nieprzebraną pod tym względem mogą służyć kopalnię dowodów.

Już samo *prawo akcji i reakcji* dobitnie o tem świadczy. Gdy wywieram np. nacisk dłonią na ścianę, to mur odpowiada na to parciem z taż samą siłą na mą rękę, jak gdyby broniąc się przed deformacją. To samo powiedzieć można i o *tarcii*. Kiedy usiłuję np. przedmiot jakiś przesunąć, to wywiązuje się przyletem, jak wiadomo, tarcie, stawiające zamierzonej zmianie opór.

Przechodząc do dziedziny zjawisk termicznych, uważajmy zachowanie się sztabki, poddanej ogrzewaniu. Sztabka od ciepła wydłuży się, wydłużeniu zaś temu towarzyszy samoozię-

bianie się jej czyli zmiana, skierowana przeciwko akcji ogrzewania.

Gdy staramy się zgęścić gaz przez wywieranie nacisku na tłok, to zgęszczaniu temu towarzyszy samoogrzewanie się gazu, które, zwiększając prężność gazu, przeciwdziała zmniejszeniu objętości, jaką gaz pierwotnie zajmował. Przy rozrzedzaniu natomiast, gaz, naodwrot, oziębia się, kurcząc się jednocześnie.

Parowaniu cieczy towarzyszy pochłanianie ciepła, będące w danym wypadku znowu reakcją o charakterze wyraźnie samoobronnym, ponieważ oziębianie to cieczy przeciwdziała jej parowaniu.

Przy rozpuszczaniu soli następuje samooziębienie roztworu, utrudniające dalsze rozpuszczanie.

W dziedzinie zjawisk elektrycznych powołać się można na podstawowe prawo *Lenza*, sprawiające, że w razie zbliżania magnesu do cewki, prąd wzbudzony działa na magnes odpychająco, w razie oddalania natomiast, jakby naprzekór, przyciąga go ku sobie.

W ten sam sposób interpretować można podstawowe prawo dynamiki chemicznej, sformułowane przez słynnego *van't Hoffa* a tyżące się wpływu zmian temperatury i ciśnienia na stan równowagi; stan ten, mianowicie, przechyla się to na tę, to na drugą stronę, atoli zawsze w kierunku takim, że jest z tem połączona zmiana przeciwdziałająca działaniu, wywieranemu zzewnątrz na układ.

I w zwykłej reakcji chemicznej, zachodzącej między jakimikolwiek dwoma ciałami (np. *kwasem i alkoholem*), spotykamy się ze zjawiskiem, dającym się w podobny sposób interpretować. Wynikiem mianowicie reakcji chemicznej są zawsze *takie* związki (w powyższym przykładzie są to: *ester i woda*), że działając na siebie odtwarzają zpowrotem ciała macierzyste (a więc, w danym wypadku: kwas i alkohol), chroniąc je w ten sposób od całkowitego zaniku. I to, dodajmy, jest przyczyną, że reakcja chemiczna, w zasadzie, nie dochodzi nigdy do końca, lecz ustala się (o ile nie interwenjują specjalne warunki) stan równowagi, w którym obok ciał pochodnych zostaje

zachowana pewna, mniejsza lub większa, ściśle jednakże określona ilość ciał macierzystych.

Krótko mówiąc, w którąkolwiek stronę wzrok swój zwrócimy, wszędzie spotykamy się ze zjawiskiem, że układy, wystawione na wpływ czynnika obcego, podlegają zmianie nie byle jakiej i banalnej lub zgoła przypadkowej, lecz bez wyjątku i zawsze takiej, iż ostrzem swem zwrócona jest ona przeciwko czynnikowi, godzącemu w egzystencję układu. Innemi słowy, dowodzi to, że nie tylko jestestwa ożywione, lecz wszystkie wogóle wypełniające świat układy i stworzenia obdarzone są zdolnością elementarną do *reagowania samoobronnego*, co jedynie interwencją istniejącej w nich dążności samozachowawczej wytłumaczyć sobie można.

Jak widzimy zatem, *dwie* w rezultacie przyjąć musimy w przyrodzie antagonistyczne wzajem względem siebie tendencje: jedna z nich, postulowana przez II-gą zasadę termodynamiczną, polega na staczaniu się bezwładnem ku zagładzie i śmierci, czyli NIEBYTOWI; druga, stanowiąca właśnie przedmiot naszego poszukiwania, — na opieraniu się tamtej, w drodze wysiłku indywidualnego i w widoku zachowania BYTU.

Zanim dojść będziemy mogli do sformułowania nowej tej zasady, mającej zdać nam sprawę z NURTU ŻYCIA na świecie, musimy jeszcze usunąć przedtem z drogi szkopuł pewien, mogący wzbudzić w umyśle wątpliwość, azali postulowana przez zasadę tę dążność samozachowawcza może być wogóle brana w rachubę, gdy rzecz idzie o ewolucję.

Wątpliwość, o której mowa, przybiera, rzecz szczególna, znowu postać dylematu, nierozwiązalnego w granicach metod naukowych czyli bez odwołania się do metafizyki, podobnie zupełnie do tego, z czem mieliśmy już sposobność spotkać się, gdy mowa była o stosunku wzajemnym pomiędzy zasadą bytu a zasadą moralną.

Szereg wybitnych myślicieli, że wspomnę tu tylko *Fryderyka Nietschego* oraz *Alfreda Fouillée*, starał się zaprzeczyć jak najkategorycznej faktowi istnienia dążności samozachowawczej w ustrojach, wychodząc z założenia, że w takim razie niemożliwą byłoby musiała ewolucja, z racji bowiem dążności owej ele-

mentarnej wszystko trwaćby musiało niezmiennie w raz osiągniętym stanie.

Na rozumowaniu podobnem oparł, jak wiadomo, *Nietzsche*, w opozycji do *Schopenhauera*, teorię swą, przypisującą jestestwom jako dążność elementarną tendencję nie ku zachowaniu, lecz ku zmianie, — ku zmianie, mianowicie, w kierunku coraz to większej doskonałości. Dążność tę przezwiał on WOLĄ POTĘGI i na niej, jak wiemy, oparł swą doktrynę nadczłowieczeństwa.

Nie troszcząc się narazie o samego nadczłowieka, bo kruchość ideału tego, co tyle szkody na polu moralnem wyrządził, poznamy później, tymczasem podkreślimy tu tylko problematyczność samej zasady, na której idea ta się opiera. Jeżeli bowiem w świecie ludzkim nawet tak nisko na giełdzie wartości notowany jest kurs doskonalenia się i do rzadkich wyjątków jeno należą jednostki, oddane (jak święci np.) sprawie doskonalenia się własnego, jakżeż przypuścićbyśmy mogli, by pozbawione świadomości zwierzęta i rośliny, nie mówiąc już o układach martwych, dążyć miały z własnego impulsu wewnętrznego ku udoskoleniu swemu?

Inna znowu kategoria myślicieli, że wymienię tu tylko takich, jak *George Bohn* np. lub *Réné Quinton*, dla których dążność samozachowawcza faktem jest niezaprzeczalnym, nie widzi z dylematu wyjścia innego, jak wogóle odrzucenie ewolucji i trzymanie się poglądu, że wszystko na tym świecie trwa w stanie niezmiennym a jeśli odchylenia nieznaczne zachodzą, to tylko na krótką metę, by znowu do pierwotnego stanu powrócić.

Nie będziemy tracili czasu na obalenie poglądów podobnych, paradoksalnych i ekscentrycznych w niemniejszym stopniu, jak i poglądy twórcy doktryny nadczłowieczeństwa. Nie będziemy — nie tylko dlatego, że paradoksalność ich zbyt jest tu już bijąca w oczy, ale i z tego powodu, że groziłoby to nam cofnięciem się aż w ku czasom szkoły *Eleatów* starożytnych, którzy temi samemi snąc zasadzkami dylematu osaczeni, posunęli się aż do zaprzeczenia wogóle możliwości jakiegokolwiek na świecie ruchu, za jedyną rzeczywistość uważając byt sam w sobie, niezmienny, wieczny i niepodzielny, po za którym nic innego nie

istnieje, jak ułuda-li zmysłów naszych, pogrążonych w mrokach niewiedzy. Znanie powszechnie są pod tym względem argumenty subtelne słynnego *Zenona z Elei*, ucznia i kontynuatora *Parmenidesa*, dowodzącego np. niemożliwości prześcignięcia żółwia przez *Achilleśa* szybko nogiego lub niemożności poruszania się strzały w powietrzu, wypuszczonej z łuku.

Nie mogąc na dygresje podobne tutaj sobie pozwolić, myślę, że i bez zapuszczania się w talmudyczno-kazuistyczne dociekania takie, każdy zdrowego niepozbawiony rozsądku człowiek przyzna, że z całym spokojem przyjąć możemy, jako rzeczywiste, obydwie alternatywy dylematu naszego t. j., zarówno fakt ewolucji jako też i istnienie dążności samozachowawczej w jestestwach. Co się zaś samego dylematu tyczy, to, jak zauważyliśmy, wyjście z niego znaleźć będzie można dopiero wtenczas, gdy opuszczając ciasne szranki metod naukowych, wnieść się zechcemy do wyżyn metod, któreimi umysł nasz rozporządza na polu myślenia transcendentального w metafizyce.

Odkładając zatem rozwiązanie dylematu do dalszego ciągu rozważań, tutaj chcielibyśmy zwrócić uwagę na inny jeszcze powód, który sprawia, iż myśl pozytywistyczna, lgnąca do danych naukowych wyłącznie, jako jedynie, zdaniem jej, na zaufanie zasługujących, bagatelizuje rolę dążności samozachowawczej, traktując ją, o ile wogóle raczy się nią zajmować, niby piąte koło u wozu.

Powodem tym jest otóż okoliczność, że z pojęciem dążności samozachowawczej nierozdzielnie kojarzy się w umyśle naszym pojęcie CELOWOŚCI. W sferze zaś, o której mowa, żadna rzecz bodaj nie cieszy się mniej pochlebną opinią, jak pojęcie celowości właśnie, bo z punktu widzenia nauki za rzecz raz na zawsze ustaloną i jak „dwa razy dwa cztery” murowaną uchodzi, że przyroda jest łańcuchem zamkniętym zazębiających się wzajem przyczyn i skutków czysto mechanicznej natury, co się zaś celowości tyczy, to nie jest, zdaniem jej, ona niczem innym, jak mitem tylko, wyssanym z palca przez bujających po obłokach metafizyków oraz blisko z nimi skuzynowanych i jeszcze bardziej zacofanych teologów.

Do pewnego stopnia przyznać atoli należy, iż awersja owa

nauki i myśli pozytywistycznej ku zasadzie celowości nie jest wszelkiego usprawiedliwienia pozbawiona. Wystarczy, w tym celu, uświadomić sobie, ilu nadużyć najdroższych czci-godna zasada ta była macierzą. Kwiatki na łące — w myśl płytko teleologicznych zapatrywań takich, istnieją po to, by powabem swym umilać oko człowieka, pana stworzenia. Robactwo — do-brotliwa Opatrzność stworzyła gwoli zaprawieniu gosposi opiesz-łych w cnocie ochędóstwa. Rzecz jasna, że o tak gminnie i try-wialnie pojętą celowość nikt kopij kruszyć poważnie nie będzie a już najmniej my, choćby dlatego, że przeczyłoby to pogładowi naszemu, iż wszystkie swe przystosowania cudowne zawdzię-czają jestestwa krwawym wysiłkom ku ostaniu się na łonie twardej i niegościnniej przyrody; gdyby zatem piastunką miała być przyroda czuła, dbającą troskliwie, by pieczone gołąbki sa-me nam wpadały do gąbki, toć i sam ów wysiłek samozachowaw-czy jestestw zbędnym byłby zgola.

Ale jest celowość i celowość — powiedzieć można.

Jeżeli bowiem, wraz z *Arystotelesem*, cel określimy jako do-bro, którego się pożąda lub poszukuje, przyczem za dobro, w myśl uwag naszych, uznamy zachowanie bytu, w takim razie celo-wość w innem zgola i wyższem bez porównania odsłoni się nam świetle, jawiąc się jako to, *co trwanie układu przedłuża*.

Przenikającą przyrodę całą zasadę celowości, rozumianej jako reagowanie samoobronne jestestw, nazwaćby można ZA-SADĄ TWÓRCZO-ZACHOWAWCZĄ, powstawanie bowiem zmian przystosowawczych, będących niewątpliwie stanami nowe-mi, jest *twórczością*, której przedmiotem — *zachowanie*.

Sformułowana przed chwilą zasada twórczo-zachowawcza, sama przez się, nie wystarcza atoli jeszcze do wytłumaczenia w pełni zjawiska ewolucji, ale już z tego, co powiedzieliśmy, okazuje się jasno, że pomimo przenikającego wszechświat pra-gnienia trwania, ewolucja nie tylko możliwą jest, lecz stanowi dążności tej zachowawczej wynik konieczny. Bez zasadniczej i elementarnej dążności tej, na każdym kroku przeciwstawiającej się tendencji niwelacyjnej zasady entropji a która przyczy-ną jest reakcyj samoobronnych ustrojów, nie byłoby na świecie postępu, nie byłoby ewolucji.

Zagadnienia, jakimi zajmowaliśmy się w wykładzie poprzednim i dzisiejszym, miały na celu oswojenie nas z pojęciem BYTU, jako tym z obu zasadniczych pierwiastków Rzeczywistości, który łatwiej jest (w porównaniu z pojęciem WIEDZY, wtórym tym pierwiastkiem Rzeczywistości) zrozumieć umyślnym naszym, zaprawionym do myślenia kategorjami nauki.

Dowiedzieliśmy się dotąd może niewiele; jedna zato ze zdobyczy wagi jest kapitalnej. Zdobyczą tą jest ustalenie w umyśle naszym pojęcia BYTU, jako CELU, ku któremu z siłą nieodpartą i żywiołową zmierza wszystko, co istnieniem indywidualnem jest obdarzone.

Całą zdobyczy owej doniosłość zrozumiemy lepiej, skoro spojrzymy na nią z punktu widzenia pojęcia Arystotelesowego *silnika nieruchomego świata* oraz w świetle systematu filozoficznego *Augusta Cieszkowskiego*.

Ale o tem, wobec pory spóźnionej, następnym pomówimy razem.

WYKŁAD VII.

Treść:

Tendencja do powetowania strat, ponoszonych z racji reakcyj samoobronnych. — Rodowód z tej tendencji życia. — Wzrost dyferencjacji. — Pułapka, w jaką wpada naukowy światopogląd z powodu sprzeczności pomiędzy konsekwencjami drugiej zasady termodynamicznej oraz teorii ewolucji. — Dlaczego świat nie jest chaosem i co jest przyczyną ładu na nim i harmonji. — Źródło niedostateczności obronnej zdolności jestestw i związana z tem przyczyna śmierci. — Przykłady z dziedziny fizyki. — Rola machin, truc'ów i forteli. — Wytrwałość i konsekwencja. — Szkolenie się czynnika wiednego w trakcie ewolucji. — Zjawisko anafilaksji. — Warunki zbawczego wyjścia z trudnych sytuacji. — Chcieć to móc. — Savoir c'est pouvoir. — Byt względny i bezwzględny. — Problem nieśmiertelności indywidualnej. — Kinun akineton. — Byt jako przyczyna i jako cel. — Objawienie religijne. — Mojżesz. — Jestem który jestem. — August Cieszkowski. — Ojciec-Nasz. — W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. — Charakter parakletyczny Polskiej Filozofji Narodowej.

Zdobyczą walną ostatnich wykładów jest poznanie, że świat nasz fizyczny przeniknięty jest dwiema tendencjami przeciwnymi. Jedna z nich, zależna od II-iej zasady termodynamicznej,

zwrócona jest, wskutek postępującego spadku energii i połączonego z tem wzrostu entropji, w kierunku pełnego bezwładu, jako kresowemu stanowi swemu i służyć może z tego powodu za podstawę do wytłumaczenia NURTU ŚMIERCI na świecie; druga, z której zdaje sprawę sformułowana w wykładzie poprzednim zasada twórczo-zachowawcza, stanowi punkt wyjścia do wytłumaczenia NURTU ŻYCIA na świecie.

Przypomnijmy, na czem ta zasada polega.

Skonstatowaliśmy otóż, że jestestwom i układom wszystkim świata, bytem indywidualnym obdarzonym, przyrodzona jest, z mocy instynktu samozachowawczego, zdolność do reagowania samoobronnego na wpływy szkodliwe otoczenia, — w tym mianowicie sensle, że powstające w wyniku reakcyj tych nowe stany lub układy ostrzem swem skierowane są przeciwko działaniom zewnętrznym, w byt jestestwa godzącym, dzięki czemu może ono stan swój poprzedni w części lub w całości zachować.

Że obrona, w wysiłku samozachowawczym wytworzona, okupioną zostaje pewną ze strony układu ofiarą — na koszt energii lub też substancji — rzecz to całkiem naturalna i nieunikniona.

Pomijając narazie kwestję, w jaki sposób stratę poniesioną stara się układ powetować, zauważymy tylko, że z tej to właśnie tendencji ku powetowaniu poniesionej straty powstał na ziemi zjaw życia, jako wyższa w porównaniu z nieożywionemi układami forma bytowania, zasadniczą wszak cechą materji żywej jest funkcja odżywiania a ta znowu nie jest niczem innem, jak zdolnością właśnie wyrównywania poniesionych strat pobranym i zasymilowanym pokarmem.

W chwili obecnej inna atoli strona zagadnienia przykuwa naszą uwagę. To mianowicie, że powstawanie przy reakcjach między układami zmian obronno-przystosowawczych, stanowiących, gdy je same w sobie rozpatrywać, *rzeczy lub stany nowe*, sprowadzać musi na arenę świata coraz to więcej urozmaicenia, pociągać coraz większe za sobą różnicowanie się materji.

Służyć to może, dodajmy, za nowe potwierdzenie słuszności naszej tezy o niedostateczności II-giej zasady termodynamicznej, gdy ją jedną brać się chce w rachubę jako wskaźnik kierunku, w jakim na tym świecie będą zjawiska. Skoro bowiem

z wyroku zasady tej energetycznej każdemu jakimukolwiek bądź dzianiu się towarzyszyć nieuchronnie musi *zacieranie się* istniejących przedtem różnic, w takim razie, w miarę upływu czasu, świat powlekałby się winien coraz to większą szarzyzną i monotonią.

Tymczasem przecież tak nie jest a wraz z doświadczeniem i nauka potwierdza nasz punkt widzenia, albowiem głosząc ewolucję świata nierozdzielnie z tem przyjąć musi i fakt coraz większego różnicowania się jego. Coś tu, jak widzimy, nie w zupełnym jest porządku. Kiedy bowiem z jednej strony postęp świata, z mocy II-giej zasady termodynamicznej, iść musi od różnorodności ku jednorodności, to teoria ewolucji, naodwrot, iść mu nakazuje od jednorodności ku coraz większej różnorodności. Sprzeczność, w jaką zaplątuje się w ten sposób światopogląd, odwołujący się, jak to czyni pozytywizm oraz materjalizm, do nauki wyłącznie, dowodzi jak nie można dobitniej niedostateczności empiryzmu i indukcji, jako dróg do prawdy.

Wyjście z „impasu“ tego otwiera nam natomiast metoda intuicyjno-transcendentalna, na podstawie której doszliśmy do sformułowania zasady twórczo-zachowawczej, bo treścią jej, jak widzieliśmy, jest właśnie nie niwelacja różnic, lecz powstawanie, przy reakcjach między układami, czegoś zawsze NOWEGO, czego przedtem nie było.

Wspomnieliśmy już, że sama przez się zasada twórczo-zachowawcza nie wystarcza do wytłumaczenia zjawiska ewolucji, stanowiąc jedynie konieczny w tym względzie *punkt wyjścia* lub raczej podłoże, na którym ewolucja się iści. Gdyby bowiem na niej rzecz cała miała się kończyć, to w różnicowaniu postępowem świata nie tylko mety nie byłoby rozumnej, lecz żadnego wogóle ładu ni składu.

Świat, w warunkach tych, przedstawiałby się nam jako potworny jakiś i niesamowity *bric à brac*, gdzie wszystko w najdziwszy i najfantastyczniejszy byłoby ze sobą splecione i pomieszane sposób.

Tychczas, tak przecież nie jest. Świat nie jest kupą bezładną śmiecia bezwartościowego ani konglomeratem bezimiennym, lecz składa się z określonych indywiduów, z których każde wła-

sną posiada fizjognomję, — co zaś jeszcze ważniejsze, to że w rozwoju swym zdradza on PLAN pewien, w obrazie właśnie ewolucji oczom naszym się jawiący.

Wskazywałoby to, że czy na świecie naszym tutaj, czy w zaświecie lub też gdzieś między jednym a drugim, istnieć musi coś takiego, co niby rzeźbiarz-artysta chwyta w swe palce natychmiast, co tylko z krzyżujących się ustawicznie reakcyj między układami *nowego* powstaje, by z gliny tej amorfnej i niekształtnej *lepić* nacechowane *odrębną indywidualnością* rzeczy, przyczem z faktu ewolucyjnego doskonalenia się świata należałoby wnieść ponadto, że jedno z dwojga: albo artysta ów domniemany sam się coraz to bardziej w kunszcie swoim szkoli albo też że w miarę upływu czasu coraz to wytrawniejsi i bardziej utalentowani sztukmistrze na forum świata do głosu przychodzą.

Kim zacz są ci artyści, będący sprawcami wszego piękna i harmonji, jakimi świat oko nasze pieści i zachwyca, na to pytanie dziś trudnoby nam jeszcze było konkretnej udzielić odpowiedzi, albowiem w grę wchodzi tu, jak zobaczymy później, *wtóry* pierwiastek rzeczywistości, którym, jak pamiętamy, obok BYTU, jest WIEDZA a wiednym tym pierwiastkiem rzeczywistości nie zajmowaliśmy się jeszcze. Odłożyć to musimy do dalszych wykładów, bo naprzód dorzucić musimy kilka jeszcze uzupełnień do pierwiastku bytowego rzeczywistości, co przyda się nam, jak o tem wkrótce będziemy się mogli przekonać, do lepszego zrozumienia zarówno sprawy ewolucji jako takiej, jako też i związanego z nią najściślej zagadnienia odrodzenia duchowego.

Za najważniejszą z dotychczasowych naszych nad zasadą BYTU dociekań zdobycz poczytać możemy fakt, że ujawnił się on nam w charakterze CELU, ku któremu, na mocy wistoczonego w jestestwa instynktu samozachowawczego, z nieprzepartą wszystko zmierza siłą.

W wykładzie poprzednim wyłonił się przed nami szkopuł, streszczający się w pytaniu, jakimże to dźiać się może cudem, że pomimo wszechprzenikającej zasady onej zachowawczej iści się na świecie postępn. Przy pomocy zasady twórczo-zacho-

wawczej szkopuł ten usunęliśmy już, mniej więcej, z drogi. Obecnie nowy zkolei i innej tym razem natury wyłania się przed nami szkopuł. Dlaczego, spytałby można, jestestwa, pomimo zdolności obronnej, w jaką są wyposażone, giną jednakże; dlaczego, po dłużej lub krócej trwającym oporze, ulegają wreszcie naporowi czynników zewnętrznych; dlaczego, w wypadku każdym, opór ten okazuje się niewystarczającym do stawienia im czoła, jak to wynikałoby zdawało się z prawa równości akcji i reakcji, do którego, koniec końców, zasada ta nasza twórczo-zachowawcza się sprowadza, będąc, jak łatwo poczuć, rozszerzeniem jeno prawa tego Newtonowskiego ze sfery mechaniki na wszystkie dziedziny dziania się, z przydaniem czynnika *jakości i swoistości* do czynnika *ilości*, który jedynie w grę u *Newtona* wchodził.

Odpowiedź na to pytanie nie jest rzeczą łatwą. Zadanie ułatwi nam jednakże, być może, zwrócenie uwagi na towarzyszące działaniu prawa akcji i reakcji zjawiska, przykładów czego w bród dostarcza nam fizyka.

Z mnogiej liczby nadających się do tego celu przykładów, przytoczymy tutaj dwa tylko następujące. Jeżeli np. pociągniemy za nitkę, do której uwiązany został ciężarek, szarpnięciem gwałtownem, to ciężarek ani drgnie a nitka ulegnie przerwaniu. Przy pociągnięciu nitki powolnem i ostrożnem natomiast, ciężarek z największą łatwością podniesiemy z ziemi. Wyobraźmy sobie zkolei bramę, zawieszoną lekko na zawiasach, doskonale wytoczonych i starannie naoliwionych. Uderzając o bramę gwałtownie, pocujemy skutek taki, jak gdybyśmy uderzali o mur niewzruszony; gdybyśmy do bramy tej naszej wystrzelili z karabinu, to kula przeszłyby ją na wylot, jak gdyby brama na moc była zapartą. Przy najlżejszem natomiast nacisku i dziecię z łatwością największą mogłoby bramę otworzyć.

Z przykładów powyższych widzimy, że aczkolwiek opór na zasadzie prawa równości akcji i reakcji istotnie do skutku dochodzi, wszelako opór ten złamać jest łatwo jedynie wtenczas, gdy zastosuje się odpowiedni do tego sposób. Do kategorii obfitej sposobów takich należą naprzód maszyny wszelakie i mechanizmy, a dalej najrozmaitszego rodzaju *truc'i*, sztuczki i for-

tele, krótko mówiąc, wszystko, co styczność ma z rozumnem i celowem zastosowaniem siły, przyczem i o czynnikach takich zapominać się nie godzi, jak wytrwałość, konsekwencja i t. d. Wszak i w życiu codziennem spotykamy się na kroku każdym ze zjawiskiem, iż więcej dokonać można wysiłkiem choćby nieznacznym lecz statecznym, aniżeli jednorazowym i wielkim, po którym wyczerpanie rychło następuje i spoczęcie na laurach.

Otóż, jeżeli nie bacząc na zdolności samoobronne swoje jestestwa naporowi sił wrażeń ulegają i koniec końców giną, to przyczyną tego byłaby, jak z powyższego wynika, nieumiejętność dostosowania się należytego do pobocznych, towarzyszących działaniu prawa akcji i reakcji, czynników. Z uwagi zaś na to, że sposoby owe, stosowane w ataku zarówno jak i w obronie, zahaczają o dziedzinę, gdzie współdziała wiedny już pierwiastek rzeczy, nasuwałoby to przypuszczenie, zupełnie, jak zobaczymy dalej, uzasadnione, że w procesie ewolucyjnym jestestw ten to wiedny właśnie pierwiastek wykształca się coraz bardziej, umożliwiając uzbrajać się im w mechanizmy i właściwości takiego charakteru, iż wprowadzenie ich w ruch, celowo zastosowany, chroni je coraz skuteczniej od godzących w ich egzystencję czynników. Gdybyśmy większą tu dozą czasu rozporządzali, wykazalibyśmy jeszcze, że i tak zwana *anafilaksja* czyli zjawisko nadwrażliwości, polegające na tem, że ustrój w trakcie uodporniania doznaje nieraz „szoku“, od którego ginie, wytłumaczyłby można tą samą również przyczyną. W uważanym wypadku, rzecz polegałaby na tem, że ustrój, mimo wytworzenia lub posiadania już ciała ochronnego, nie umie go w sposób odpowiedni zastosować lub wogóle nie ucieka się do jego pomocy.

I w życiu naszym codziennem na każdym niemal zdarza się kroku, że przegrywamy jedynie dlatego, iż nie wykorzystujemy odpowiednio wszystkich w rozporządzeniu naszym leżących atutów. I nie byłoby to zaiście ni paradoksem żadnym ni przesadą niedozwoloną, gdybyśmy zaryzykowali twierdzenie, iż w gruncie rzeczy niema położenia tak rozpaczliwego, z którego nie mielibyśmy, czy to jako jednostki, czy jako społeczność zbiorowa, wyjścia dla się zbawczego. Ale do tego potrzeba, byśmy o prawdzie tej świącie i niezachwianie byli naprzód prze-

świadczeni i nie pozwolili obezwładnić się własną lub też narzuconą nam sugestją o swej niemocy a powtórę, by w działaniu swem należytą zachować umieli roztropność tudzież wytrwałość i konsekwencję.

Wyrażony tu pogląd, mogący pewne budzić wątpliwości, łatwiejszym stanie się dla nas do strawienia, gdy uprzytomnimy sobie, że w gruncie rzeczy myśl tę samą, krótko i węzłowo, wypowiada znane przysłowie, że: **CHCIEĆ** to **MÓC**.

Że tak jest istotnie t. j. że **CHCENIE** i **MOŻNOŚĆ**, w ostatecznym wyniku, utożsamiają się ze sobą, przekonamy się o tem z dalszego toku wykładów. Narazie szło nam jedynie o wytworzenie poglądu na ewolucję, jako na postęp w pewnym, ściśle określonym kierunku a mianowicie w kierunku takim, że **MOŻNOŚĆ** zaspokojenia przez jestestwa dążenia do bytu, które w **CHCENIU** ich się wyraża, wzmagą się *stopniowo*, w miarę postępu ewolucji a z drugiej strony, że zależy to od rozwoju w jestestwach ich pierwiastka wiednego. Formułkę naszą „*chcieć to móc*“ należałoby, jak się z powyższego okazuje, uzupełnić dodatkową i niemniej znaną formułką, głoszącą że wiedza potęgą jest albo, jak to Francuzi wyrażają, że: *savoir c'est pouvoir*. Razem, ująłbyśmy to mogli w formule, że: *możliwość zaspokojenia chcenia zależy od stopnia posiadanej wiedzy*.

Z wszystkiego, co ostatnio powiedzieliśmy, wynika w rezultacie, iż sprawność obrony, umożliwionej zasadą twórczo-zachowawczą, wyrabiać się może stopniowo jedynie. Fakt ten tłumaczyłby nam i to jednocześnie, dlaczego bytem jeno **WZGLĘDNYM** obdarzone są jestestwa, t. j. dlaczego, po dłużej lub krócej trwającym oporze, padać muszą wkońcu, indywidualnie biorąc, pastwą śmierci. Możliwość zaś sama dalszego się ich szkolenia w kierunku coraz to większej sprawności do pokonywania przeciwnościw przeciwności się może dzięki interwencji procesu rozmnażania, zapewniającego, przy śmiertelności indywiduów jako takich, nieśmiertelność gatunku.

Z rozumowań naszych wysnućby można jeden jeszcze niezmierniej doniosłości wniosek. Możliwoby mianowicie spytać, czy sprawność, o której mowa, posiada szanse wyszkolenia się ostatecznie w takiej mierze, iż u kresu ewolucji osiągnęłyby jeste-

stwa zdolność sprostania wszystkim wogóle przeciwnościom — innemi słowy, że wydobyłyby się one całkowicie ze szponów entropji i dzięki temu doszłyby wkońcu do życia pełnego, nie gatunkowo już tylko lecz i indywidualnie także, NIEŚMIERTELNEGO.

W świecie naszym doświadczenia zewnętrznego mamy do czynienia wprowadzie z bytem względnym tylko, — z bytem, w uścisku nierozzerwalnym z niebytem i ze śmiercią pozostającym. Możliwość osiągnięcia NIEŚMIERTELNOŚCI INDYWIDUALNEJ zależałaby, jak z powyższego wynika, od tego, czy wogóle dopuszczalną jest myśl o istnieniu BYTU BEZWZGLĘDNEGO, t. zn. z więzów fizycznych całkowicie wyzwolonego, istniejącego przez się i stąd nieśmiertelnego.

Pytanie, jakieśmy postawili, nie należy, wyznajmy, do najłatwiejszych.

Na szczęście, znalezienie na nie odpowiedzi ułatwione znakomicie zostało dzięki pewnemu pojęciu, utworzonemu przez *Arystotelesa* w jego systemie metafizyki, o którym z kolei słów kilka pragnęlibyśmy tu powiedzieć.

Pojęcie, które mamy tu na myśli, nazwał *Arystoteles* — po grecku — „*kinun akineton*“. Po łacinie zwie się ono: *motor immobilis*. W przekładzie polskim znaczy to: *silnik nieruchomy świata*.

Nie będziemy przytaczali w całej rozciągłości wywodu rozumowego, na podstawie którego doszedł do pojęcia tego *Stagiryta*. Sedno rozumowania polega na wykazaniu, że łańcuch przyczyn i skutków mechanizmu świata nie może być w sobie zamkniętym, lecz że przyjąć potrzeba koniecznie istnienie siły jakiejś, jako PRA - PRZYCZYNY czyli przyczyny pierwszej świata. W odróżnieniu od mechanizmu natury, gdzie każde z ogniw to przyczyną, to znowu skutkiem jest kolejno, znajdująca się poza obrębem świata fizycznego zazębiających się wzajem przyczyn i skutków siła owa pierwiastkowa nie jest już skutkiem czegokolwiek innego, lecz, będąc przyczyną tylko już, w sposób jakiś cały ów łańcuch ogniw czyli świat cały wprawia w ruch i w ruchu nieustannie utrzymuje.

Na mocy jakiej to własności osobiwej — zapytuje z kolei

Arystoteles — pierwsza przyczyna ta, będąc sama nieruchomą nadawać może ruch światu? Dzieje się to, odpowiada *Arystoteles*, mocą MIŁOŚCI, jaką ku sobie we wszystkim, co jest na świecie, ona wznieca.

Bliższego określenia istoty wewnętrznej nieruchomego tego silnika świata nie podaje już *Arystoteles*. Widocznem jest, że przekraczało to stan ówczesny wiedzy. My zato o tyle w szczególniejszym odeń znajdujemy się położeniu, że po wszystkim, co o zasadzie twórczo-zachowawczej i o ewolucji wyłożyliśmy, żadnej nie możemy żywić wątpliwości, iż rzecz owa, co we wszystkim miłość ku sobie wznieca i tem do ruchu i działania pobudza, niczem nie może być innem, jak *bytem* jeno, — BYTEM atoli nie względnym już, lecz, jak z dowodzeń *Arystotelesa* z koniecznością wynika, BYTEM ABSOLUTNYM i względem świata transcendentnym, istniejącym przez się, od niczego i nikogo niezależnym i stąd wiekuistym i nieśmiertelnym.

Znaleziona przez *Arystotelesa* drogą rozumową pierwsza przyczyna ta ruchu i życia nie jest jednakże, jak to z naszych poprzednich rozważań wynika, PRZYZYNA li tylko świata, jak to przyjmował *Arystoteles*, lecz, jako BYT absolutny i nieśmiertelny, poczytaną byćby musiała i za CEL zarazem, ku któremu świat, z mocy twórczo-zachowawczej zasady, jaka go przenika oraz w drodze ewolucyjnego rozwoju, z siłą elementarną zdąża.

Pełne znaczenie pojęcia, do któregośmy doszli, dla rozwoju świata i życia, uświadomić sobie będziemy mogli później dopiero. Tutaj chcielibyśmy zauważyć tylko, że smutną byłaby dola nasza, gdyby prawda, która tu nam odsłoniła się, przesłoniętą być miała dla Ludzkości w ciągu jej zmagania się tysiącioletnich z przenikającym świat nurtem śmierci.

Na szczęście, w dziejach Ludzkości spotykamy się ze zjawiskiem, że nim w drodze uzasadnienia rozumowego do Prawdy jakiejś doniosłej, o losach naszych decydującej, dojść jesteśmy w możności, pobieramy o tem wiadomość w drodze OBJAWIENIA, które, jak nas o tem *Hoene-Wroński* pouczył, niczem nie jest innem, jak intuicyjną antycypacją Prawdy, dochodzącą do

skutku dzięki oddziaływaniu na nasze uczucie Rozumu absolutnego.

Tak też i w danym stało się wypadku. Organem zasię, przez który prawda ta, jako przedmiot wiary, Ludzkości objawioną została, — był MOJŻESZ.

Że takim w samej rzeczy był sens istotny OBJAWIENIA STAROTESTAMENTOWEGO, do wyjaśnienia rzeczy tej najwaulniej, powiedzieć można, przyczyniła się filozofia Augusta Cieszkowskiego, jednego z najznakomitszych, obok Hoene-Wrońskiego, współtwórców *Polskiej Filozofji Narodowej*.

Przerwijmy na chwilę tok rozumowań naszych, by kilku choćby pociągnięciami nakreślić sylwetkę myśliciela tego.

August Cieszkowski urodził się 12 września 1814 r. z ojca Pawła i Zofji z Kickich, których jedynym był synem, w Suchej na Podlasiu. Gimnazjum ukończył w Warszawie, studja uniwersyteckie rozpoczął w Wszechnicy Jagiellońskiej, kontynuując je następnie w Berlinie.

Jako student jeszcze, napisał „*Prolegomena do historjofilozofji*“ i gdy z rękopisem tego pierwszego dzieła przyjechał na wakacje do domu rodzicielskiego i z ojcem swym udał się do kościoła parafjalnego w Grębkowie, by Bogu za pierwszą pracę filozoficzną podziękować, podczas odmawiania Modlitwy Pańskiej zeszło nań nagłe natchnienie i w stanie nadprzyrodzonego oświecenia ujrzał, że wszystkie najważniejsze zagadnienia, jakie ludzkość w czekających ją jeszcze epokach miała do rozwiązania i spełnienia, wyrażone najdoskonalej zostały w siedmiu prośbach pacierza, „tego — jak go nazywał — testamentu Zbawiciela świata“ i odtąd wziął sobie za zadanie życia opracować dzieło, któreby zawarte w Modlitwie Pańskiej proroctwa wyłożyło i rozumowo uzasadniło.

Napisanie całego dzieła, któremu nadał tytuł: OJCZE NASZ, zajęło 15 lat życia. Za życia wydał autor tylko tom pierwszy (w r. 1898); reszta spoczywała w manuskrypcie, bowiem autor żywił skrupuły, azali ludzkość do należytego nowej nauki przyjęcia dojrzała. Dopiero na łożu śmierci, na dwa dni przed zgonem (umarł 12 marca 1894 r. w majątku swym Wierzenicy pod Poznaniem), wtajemniczył syna swego, żyjącego dziś

Jeszcze hr. Augusta Cieszkowskiego, w sprawę i wręczył mu pozółkły manuskrypt. Staraniem syna wyszedł tom drugi w Poznaniu w r. 1899, tom trzeci w r. 1903, tom czwarty w r. 1906. W nowem wydaniu, podjętem przez jedną z księgarń w Poznaniu, zostały już uwzględnione i pozostałe, dotyczące końcowych próśb pacierza, materiały rękopiśmiennicze.

Mimo, że dzieła Cieszkowskiego spoczywały tak długo w biurku, do pewnego jednakowóż stopnia wyrażane w nich myśli przesiąkły do ogółu a stało się to za sprawą jego serdecznego druha, *Zygmunta Krasińskiego*, którego filozof nasz wtajemniczył w arkana swojej doktryny i który poezją swą i rozprawami przyczynił się walcie do spopularyzowania nowych idei. Zwłaszcza „*Przedświt*“, „*Psalm przyszłości*“ i „*Traktat o Trójcy świętej*“ uchodzić mogą za emanację bezpośrednią poglądów autora Ojczenasza.

We właściwem miejscu, gdy mowa będzie o historjofizji polskiej, poznamy lepiej pogląd odnośny *Cieszkowskiego*. Tutaj nadmienimy tylko, że wedle autora Ojczenasza podział historii na epoki zbiega się z religijnym rozwojem ludzkości, odpowiednio do kolejnego poznawania istoty Boga w Jego trzech Osobach, co krótko i głęboko ujął myśliciel nasz w zdaniu, iż „cały żywot Ludzkości odbywa się w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego“.

Pierwsza epoka, wedle *Cieszkowskiego*, to epoka BOGA — OJCA, w tem mianowicie znaczeniu, że w epoce tej poznaliśmy Boga jako Byt dopiero. Tym zasię, co pierwszy do poznania Go w tym charakterze Bytu absolutnego się dźwignął, był nie kto inny, jak *Mojżesz* właśnie. Świadczyć o tem mają, zdaniem *Cieszkowskiego*, słowa: JESTEM KTÓRY JESTEM (*ahajah aszer ahajah*), w których to Bóg istotę swą ludzkości z bytowej zrazu tylko strony objawił.

Objawienie starotestamentowe nie wyczerpuje atoli pełnej istoty Boga. Objawienie oblicza wtórego, ze strony pierwsiatka WIEDZY mianowicie, — to rdzeń zasadniczy objawienia Chrystusowego, które znamię swe na wiekach drugiej zkoiei epoki dziejów, EPOKI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ, położyło, jak to z podziału historjofizycznego *Cieszkowskiego* wynika.

BYT i WIEDZĘ (czyli SŁOWO) traktuje tu, dodajmy, Cieszkowski, jako *tezę* i *antytezę* dziejów, spełnione już w ubiegłych dwu epokach historii. Za zadanie natomiast naczelne trzeciej zkolei, mającej dopiero nastąpić epoki czyli, jak ją nazywa, EPOKI DUCHA ŚWIĘTEGO albo PARAKLETYCZNEJ, wykreśla Cieszkowski doprowadzenie obu przeciwstawów owych, t. j. *Bytu jako tezy* oraz *Wiedzy jako antytezy*, do utożsamiającej przeciwieństwa ich *Syntezy*.

Pogląd ten Cieszkowskiego, dodajmy w zakończeniu wykładu, nietrudno byłoby skojarzyć w myśli z rozpatrzonym przez nas poprzednio *dylematem*, przeciwstawami którego były: z jednej strony *zasada bytu*, z drugiej, *zasada moralna*.

Jeżeli otóż zechcemy teraz przypomnieć sobie, że wyjście z dylematu owego znajduje się w postulatcie odrodzenia duchowego, istota którego wyjaśnioną została przez Hoene - Wrońskiego, to tem samem znaleźlibyśmy jednocześnie punkt, gdzie schodzą się ze sobą oba wielkie systematy Polskiej Filozofji Narodowej, systemat zarówno Cieszkowskiego, jak i Hoene - Wrońskiego, przyjmując zgodnie wspólne im obydwu znamię, a mianowicie: znamię PARAKLETYZMU, którem, jak to dalej zobaczymy, owiana jest cała wogóle Filozofja nasza narodowa czyli Filozofja mesjaniczna.

WYKŁAD VIII.

Treść:

Kabalistyczna siódemka. — Niepowołany cenzor. — Retrospektywny rzut oka. — Siedem zdobyczy. — Preliminarja do wiednego pierwiastka rzeczywistości. — Charakter samorzutności i wolności tego pierwiastka. — Przewaga pierwiastka bytowego w przyrodzie. — Zasadniczy błąd nauki. — Przewaga wencji, jakie sprowadza przeniesienie tego błędu do filozofji. — Człowiek i społeczeństwo, jako królik doświadczalny. — Wyznanie Lenina. — Stosunek nauki do metafizyki. — Empirja, abstrakcja i indukcja. — Pojęcia, prawa i zasady. — Macosze traktowanie indywiduów przez naukę. — Pluralizm. — Dwie krople wody. — Ekonomja myśli. — Praktyczne zadania nauki. — (Hands off!) — Rzecz sama w sobie. — Trzy drogi wiodące do sanktuarjum Wiedzy. — Nazwy rzeczy, jedność substancjalna i Czas.

Obrawszy za temat naszego cyklu radiowego przedmiot tak rozległy, jak Filozofia nasza narodowa, liczba *siedmiu* wygłoszonych dotąd prelekcji nie mogła zaprowadzić nas zbyt daleko jeszcze w głąb wysokich tych zagadnień, zwłaszcza gdy się zważy, do jakiego stopnia dziewiczym jest teren ten, omijany lekko przez urzędową i nieurzędową naukę a eksplorowany przez nielicznych zaledwie śmiałków, znajdujących w miarę zagłębiania się w dziewicze te krainy coraz więcej skarbów i światła. Zdolnych rozproszyć zalegające świat nasz mroki.

Siódemka — liczba to, powiadają, niezwykła. Powolny sugestjom jednego z cenzorów (z amatorstwa) tej serji odczytowej, ostrzegającego przed poruszaniem przez Radjo kwestji spornych, wzdygam się przed poparciem twierdzenia o niezwykłości tej cyfry powołaniem się na przykład siedmiu nieb, bo zdań dwóch być nie może, że kwestja ta bądź co bądź sporną jest jeszcze. Najzagorzalszy natomiast zwolennik recepty, przepisującej, w myśl rady owego cenzora - amatora, poruszanie przez Radjo aksjomatów jedynie, w rodzaju np., że dwa razy dwa jest cztery lub że woda w Wiśle jest mokra albo że królowa Bona umarła, nie będzie chyba nic miał mi do zarzucenia, gdy powołam się na fakty takie, jak: siedem dni w tygodniu, siedem barw w tęczy albo siedem tonów zasadniczych w oktawie. Z niejakiem już zato lękiem przypomnieć się ważę, że podług historjozofji *Wrońskiego* na siedem okresów dzieli się dzieje całe Ludzkości, co przeciwnicy Filozofji mesjanicznej niechybnie na karb Kabały położyć będą się starali.

Na ryzyko, że i nas może zarzut podobny nie ominie, pozwolimy sobie i my jednakże hołd tutaj liczbie tak szacownej złożyć a sposobem jej uczczenia najwłaściwszym będzie, jak sądzę, podanie retrospektywnego rzutu oka na wyniki najważniejsze, w dotychczasowych siedmiu wykładach przez nas zdobyte.

Że zdobywszy tych liczba, jak na złość, znowu *siódemką* kabalistyczną się wyraża, będzie to mi już chyba darowane i nowego z tego tytułu nikt mi nie będzie chyba wytaczał procesu.

Na *pierwszem* otóż miejscu mielibyśmy do zanotowania — ustalony przez nas — fakt, że świat nasz zagrożon jest nie na żarty widmem potopu deprawacji moralnej a także, że arką je-

dyną zbawienia może tu być Filozofja ta nasza tylko narodowa. Pochodzi to zasię stąd, że dając uzasadnienie rozumowe prawd chrześcijańskich, udziela tem samem soków świeżych WIERZE, zachwianie której, postępem nauk i zwycięstwem swobody myśli wywołane, zatkać jednocześnie musiało i źródło, z którego moc swoją całą czerpała MORALNOŚĆ w czasach, gdy mogła jeszcze ludziom sama wiara ślepa wystarczać.

Fakt wtóry polegał na stwierdzeniu, że wbrew uroszczeniom pozytywistycznym filozofja dyscypliną jest zarówno dla jednostki, jak i dla społeczeństwa niezbędną, przedewszystkiem jednakowoż potrzebna jest ona dla NARODU, uświadamiając mu bowiem ideę jego własną, pozwala dzięki temu skierować skupioną w instynktach narodowych energję na gościniec, zgodny z posłannictwem jego dziejowem.

Faktem *trzecim* było skonstatowanie, iż rozbieżność kierunków filozoficznych nie uprawnia jeszcze bynajmniej do wysnuwania stąd wniosków sceptycznych o wartości filozofji, jako drogi ku prawdzie, za gwarancję bowiem pod tym względem służyć może istnienie Filozofji wieczystej, zdążającej, bez odchyień, ku Prawdzie bezwzględnej, przyczem za ostatni na szlaku tym świetlanym etap, wieńczący całe dzieło, uznaliśmy systemat *Hoene - Wrońskiego*, właściwego twórcy i założyciela Polskiej Filozofji Narodowej, czyli Filozofji absolutnej, zwanej również mesjaniczną albo parakletyczną.

Następną, *czwartą* kolei, zdobyczą wykładów dotychczasowych było stwierdzenie, że kluczem niezastąpionym do Świątyni prawdy jest zaprzepaszczone dziś niemal całkowicie nauka o dualizmie transcendentalem rzeczywistości, przyjmująca współudział konieczny dwu pierwiastków zasadniczych w wytwarzaniu wszelkiej rzeczywistości, któremi to pierwiastkami są: BYT i WIEDZA. Przeciwność rdzenną obu tych elementów zasadniczych rzeczywistości zilustrowaliśmy na przykładzie dylematu, alternatywami którego były: z jednej strony, zasada Bytu, z drugiej zasada moralna, przyczem stwierdziliśmy jednocześnie, że wyjście jedyne z potrzasku tego, z którym żaden nie mógł uporać się systemat filozoficzny, znajduje się w postulatcie odrodzenia duchowego, jako problemie, danym ludzkości przez

Chrystusa a rozwiązaniem rozumowo przez *Hoene-Wrońskiego* dopiero.

Przechodzimy do punktu *piątego*. Skonstatowaliśmy tutaj, że w poczet mrzonek nieziszczalnych zaliczyć wypada chęć zbudowania żywotnego jakiegoś na świat poglądu na podstawie wyłączonej praw i zasad, formułowanych przez nauki ścisłe. Dowiedliśmy tego na przykładzie zwłaszcza II-giej zasady termodynamicznej, którą uznać jedynie mogliśmy za źródło, nadające się do wytłumaczenia nurtu śmierci na świecie.

Za fakt *szósty*, zasługujący w przeglądzie tym retrospektywnym na podkreślenie, poczytać wypada, że dla wytłumaczenia nurtu życia na świecie obrać należy, jako punkt wyjścia, dążność samozachowawczą jestestw, co w rezultacie doprowadziło nas do sformułowania tak nazwanej przez nas ZASADY TWÓRCZO-ZACHOWAWCZEJ, która, w zespole z rozwojem pierwiastka wiednego, motorem jest istotnym procesu ewolucyjnego.

Faktem *siódmym* wreszcie było skonstatowanie, że oprócz bytu względnego i przemijającego, stanowiącego doczesność, przyjąć jeszcze musimy istnienie, w warunkach hyperfizycznych, BYTU BEZWZGLĘDNEGO, poznanie którego, objawieniowe zrazu a następnie i rozumowe, odsłoniło nam perspektywę na osiągalność NIEŚMIERTELNOŚCI INDYWIDUALNEJ, jako celu ostatecznego, ku któremu proces ewolucyjny życia zmierza.

Wykładem niniejszym, ósmym z kolei, inaugurujemy nowy niejako rozdział w wielkiej syntezie, zarys której, w oparciu o zdobycze wiekopomne polskiej Filozofji mesjanicznej, pragniemy tu roztoczyć.

Oswoiwszy się już, o ile to było możliwe, z pojęciem zasady BYTU, którą dotąd wyłącznie zajmowaliśmy się, możemy przejść już ninie do bliższego zaznajomienia się z drugim z kolei czyli *wiednym* pierwiastkiem rzeczywistości.

Tem samem zaś, rzec można, wkraczamy w samo serce już metafizyki, co w stopniu pewnym większego już żąda od nas wysiłku, by wątku w krainach tych przepastnych nie zgubić.

Pókiśmy bowiem zasady bytu jedynie się trzymali, pozosta-

waliśmy jeszcze w okręgach, stykających się bezpośrednio z nauką, z którym to terenem, z racji panującego dziś charakteru wykształcenia, bardziej jesteśmy otrzaskani i lepiej bez porównania aniżeli z terenem metafizyki oswojeni.

Zasada wprowadzie bytu nie pokrywa się bez reszty ze sferą badania naukowego, splata się z nią atoli tylu i tak mocnymi węzłami, że i w granicach metod, które operuje nauka, niezgorzej oblicze swoje pierwiastek ten odsłania.

Wytłumaczmy w kilku słowach, od czego to zależy.

Zrozumiemy to łatwo, skoro uświadomić sobie zechcemy, że wszystka, jaka tylko się da pomyśleć, SAMORZUTNOŚĆ i WOLNOŚĆ zawiera się w pierwiastku *wiednym* rzeczywistości. Eliminując zatem w myśli wiedny ten pierwiastek z rzeczywistości, eliminujemy stąd i wszelką zarazem z niej wolność oraz samorzutność, tak że w pozostałej po tej operacji reszcie, którą sam już *bytowy* wyobrażać będzie tylko pierwiastek, skupi się, naodwrot, wszystka, jaka się da pomyśleć, KONIECZNOŚĆ oraz BEZWŁADNOŚĆ.

Pozbawionym będąc cechy samorzutności, *Byt* odgrywać stąd może w wytwarzaniu rzeczywistości rolę *podłoża* jeno *bezwładnego*, urabianego, niby masa plastyczna, przez czynnik wiedny, wyciskający na nim właściwe sobie piętno i obdarzający swoistą formą, ze wszystkimi charakteryzującymi ją właściwościami.

Jako z drugiej strony i wolności będąc pozbawionym, jest on jednocześnie terenem i *konieczności* także, punkt w punkt analogicznej do tej, jaką spotykamy w *matematyce*, gdzie dwa razy dwa jest zawsze cztery tudzież w *logice*, gdzie tożsamości zawsze równe są sobie a sprzeczności wyłączają się wzajemnie.

Jeżeli otóż uwzględnimy teraz, że pierwiastek wiedny, jak o tem była już mowa, stopniowo tylko, w miarę postępów ewolucji, szkoli się i rozwija, to dziwić nas nie będzie, czemu w przyrodzie, przy wyłączeniu z niej człowieka, u którego wiedny ten pierwiastek decydująco się już rozwinął, jawiąc się jako dusza rozumna i nieśmiertelna, — czemu, powtarzamy, w przyrodzie całej przewaga przypada w rzeczach pierwiastkowi bytowemu nad wiednym i to w stopniu tem wyższym, im

ku niższemu, bardziej od świata ludzkiego oddalonemu, cofać się będziemy okręgom.

Tu jednocześnie, dodajmy, leży przyczyna, sprawiająca, że nauka, która za przedmiot badań swych przyrodę czyli świat podludzki przedewszystkiem obrała, przeocza tak łatwo istnienie pierwiastka wiednego w rzeczach, utożsamiając cielesność ich materialną, jak zmysłom się naszym ona jawi, z pierwiastkiem bytowym i stąd za jedynie go istniejący poczytuje.

Wobec przewagi w przyrodzie bytu nad wiedzą, błąd, jaki nauka z tego tytułu popełnia, nie jest wprawdzie wielki, jakże doniosłe zato pociąga to za sobą skutki!

Uwzględniając bowiem w rzeczywistości poznawanej pierwiastek bytowy wyłącznie, istotą którego, jak widzieliśmy, jest bezwład i konieczność, naturalną rzeczy kolejną musiała dojść z tego powodu nauka do zapatrywania, że świat nasz cały zawarty jest niewolniczo w kleszczach niezłomnych praw naukowych, — wolność zaś i samorzutność, że płodem są jeno gry wyobraźni, jeśli nie przesądem poprostu, narzuconym ludzkości przez religję i teologję, w widokach nic wspólnego z prawdą nie mających.

Po wszystkiem co powiedzieliśmy, kruchość poglądów podobnych oraz źródło ich właściwe odsłania się przed nami w całej nagości.

Dodać jednakże wypada, że póki o samą naukę idzie, to błąd, jakiśmy tu odsłanili, nie tylko żadnego nie następcza powodu do wytaczania jej o to procesu, lecz owszem, na dobro jej nawet policzony być musi, albowiem uproszczenie, jakiego się ona dopuszcza, eliminując czynnik wiedny, którego rola w przyrodzie wobec przewagi czynnika bytowego na plan drugi, jak widzieliśmy, schodzi, pozwala jej dokładniej spełnić te zadania swoiste, jakie są jej naturalnym przydziałem i którym jest ona powołana służyć.

Na czem specyficzne te zadania nauki polegają, pomówimy o tem za chwilę. Nim jednakże do tego przystąpimy, uważamy za konieczne podkreślić, że jeśli nauce, jako takiej, błąd, o którym mowa, krzywdy istotnej nie wyrządza a nawet, jak widzieliśmy, zadaniu jej specjalnemu sprzyja, to sprawa odmienia się

zgruntu, z chwilą kiedy metody naukowe żywcem przenosić się usiłuje do myślenia filozoficznego, jak to tendencją jest właśnie stała u pozytywistów i materialistów, wobec czego o rozgrzeszeniu ich już mowy z naszej strony być nie może.

Jakiej natury pociąga to za sobą szkody, łatwo zmiarkować. W filozofji przecież przyroda jest już fragmentem tylko, na naczelne natomiast miejsce wysuwa się *świat ludzki*. Kiedy zatem za *altę* i *omegę* wiedzy, naukę tylko poczytywać pozwala sobie filozof, to w rezultacie ulec musi inklinacji do zamknięcia i świata ludzkiego także w kleszcze deterministyczne niezłomnych praw przyrody, wykrywanych przez naukę. Nietrudno zaś odgadnąć, jakie dla człowieka i społeczności ludzkiej wypływać stąd muszą konsekwencje.

Zapoznanie mianowicie czynnika *wolnej woli* oraz *samorządności*, czyli tego, co koniec końców całe nasze dostojenie stanowi, nie może, w rzeczy samej, nie prowadzić do tego, że człowieka traktować się poczyną jako udoskonalone tylko nieco bardziej zwierzę, nad którym wszelkie są dopuszczalne eksperymenty, które traktować godzi się, jak przedmiot wyzysku, mięso armatnie lub obiekt handlu, mniej nieraz znaczący od nafty, węgla lub kruszców, krótko mówiąc, jak... pomiot małpi, o co właśnie ujął się niepokieszony, że można wyższego o człowieku być mniemania, cenzor mój, o którym na początku mieliśmy już sposobność mimochodem wspomnieć.

Im rozleglejszy przytem będzie zakres wpływów i władzy, którym ludzie o typie takim rozporządzać będą, pochopni, z racji tendencji swych materialistycznych, do traktowania człowieka jako liczby jeno oderwanej i znaku algebraicznego lub obiektu doświadczalnego dla wylęgniętych w ich mózgu formułek, tem większe spływać stąd muszą dla społeczeństwa ludzkiego szkody.

Najlepiej bodaj świadczyć o tem mogą słowa *Lenina*, gdy widząc fiasko zastosowania do życia formułek socjalistycznych, nie miał do powiedzenia nic ponad to, że... eksperyment się nie udał.

Naprowadza to nas znowu do powiedzenia *Platona*, że filozofja jedynie obywatelom i państwu szczęście zapewnić jest

zdolna. Jakiego zasię charakteru byłoby ta filozofja musiała i jakie posiadać musieliby cechy ludzie, kierunek Państwu nadający, iżby na dobre to wyszło nie tylko rządzącym ale i rządzonym, o tem dowiemy się więcej, kiedy mowa będzie o pomysle Wrońskiego, dotyczącym UNJI MESJANICZNEJ, jako władzy rozumu, powołanej do uzupełnienia moralnej władzy Kościoła i jurydycznej Państwa oraz doprowadzenia ich do wzajemnej harmonji.

Po małej dygresji, na którą tu sobie pozwoliliśmy, powróćmy do zajmującego nas tematu o stosunku Nauki do Metafizyki.

W nieuwzględnianiu pierwiastka wiednego w rzeczywistości poznaliśmy już jedno ze źródeł kardynalnych popełnianych przez naukę błędów. Nie wyczerpuje to jeszcze kwestji jednakże, albowiem i inne dochodzą do tego źródła.

Do poznania ich dojdziemy, skoro głębiej zastanowić się zechcemy nad metodami, któremi nauka w badaniach swych operuje.

Streszczają się metody te w trzech następujących stopniach. Są to: *empirja*, *abstrakcja* oraz *indukcja*.

Doświadczenie zewnętrzne dostarcza nam obfitego materiału wrażeń i wyobrażeń, jest on jednakowoż zbyt różnorodny i skomplikowany, by w surowej tej postaci służyć mógł nam za przedmiot sądzenia.

Ład pewien i porządek zaprowadzić w nim można drogą odpowiedniego rozklasyfikowania a osiągamy to tak, że poddajemy materiał ów w myśli rozkładowi, przyczem, postrzegając podobieństwa, łączymy je, tworząc tym sposobem jednostki nowe i sztuczne zgoła — tak zwane mianowicie: POJĘCIA.

Proces, za pomocą którego tworzymy pojęcia, nazywa się procesem *abstrahowania*, co pochodzi stąd, że do zawartej w pojęciu sumy własności, wspólnych dla jakiejś grupy rzeczy, dochodzi się przez abstrahowanie od różnic indywidualnych.

Po utworzeniu odpowiedniemi pojęć, wkroczyć już może zastosowanie *indukcji*, zadanie której polega na odkrywaniu ogólnych praw i zasad, zdających sprawę ze stałych stosunków zależności pomiędzy zjawiskami oraz ich następstwa.

Jak widzimy stąd, nauka obchodzi się z indywiduami z jak

nie można większą obojętnością, bo zainteresowanie swe całe skupia nie na nich, lecz na TYPACH o charakterze powszechnym, pozwalającym skondensować w nich wspólne cechy możliwie największej liczby różnorodnych zjawisk poszczególnych.

Chwytając, w pogoni za analogią i uogólnieniem, jedność w pstrej i różnorodnej mnogości, nauka, jak wynika stąd, nie tylko nie zbliża się do tkwiącej w bytach indywidualnych rzeczywistości, lecz coraz to bardziej od niej się oddala.

Jako taka, uszczerbku od tego nauka nie ponosi żadnego. Owszem, wychodzi to jej nawet na dobre, podobnie do tego, z czym mieliśmy już sposobność spotkać się, gdy była mowa o abstrahowaniu od czynnika wiednego rzeczy w nauce.

Tłumaczy się zaś fakt ten swoistością zadania, jakiemu z samej istoty swojej nauka powołana jest służyć. Na czym zaś zadanie to polega, najwালniej do odkrycia tego przyczyniły się dociekania teorjopoznawcze szeregu wybitnych myślicieli, jak *Mačh np., Stallo* i inni.

Zasługą niepożytą teoretyków tych poznania jest wykazanie, że rola nauki nie posiada nic wspólnego z teoretycznym dociekaniem Prawdy jako takiej, lecz że zamyka się ona w granicach skromniejszych, czysto praktycznej natury.

Z jednej mianowicie strony, idzie tu o *ekonomję myśli*, sprawioną skondensowaniem w formułach i symbolach wielkich i różnorodnych dziedzin doświadczenia; z drugiej zaś w grę wchodzi tu sprawa zastosowań technicznych, w widoku naszych interesów biologicznych a zatem znowuż dla czysto praktycznego celu zaspokojenia naszych potrzeb życiowych.

Że formuły, do jakich nauka dociera, istotnie z wytłumaczeniem rzeczywistości jako takiej nic wspólnego nie mają, wynika to stąd, że w dążeniu swem ku jedności, z konieczności abstrahuje ona na każdym kroku od szczegółów i różnic indywidualnych, popełniając wskutek tego błąd, narastający w miarę, jak dla ilości poświęca ona jakość i podobieństwa bierze za tożsamości.

Dla celów specyficznych, jakim nauka służy, błąd ten, póki ją samą ma się wyłącznie na oku, skutków ujemnych nie pocią-

ga za sobą żadnych. Z chwilą atoli, gdy za sprawą pozytywistów i materialistów i do filozofji również metody te żywcem usiłuje się przemycić, to tutaj najuroczystszy już podnieść musimy protest i pod adresem uroszczeń podobnych nie możemy nie zgłosić kategorycznego: *hands off!*

Jeżeli bowiem rozkwit swój wspaniały, wraz z zdumiewającymi zastosowaniami technicznymi, metodzie empirji — przez *Bacona Warulamskiego* ugruntowanej — ma nauka do zawdzięczenia, to nie znaczy to jeszcze, by i filozofję dla niej koniecznie zhołdować wypadało, odrębne bowiem dyscypliny tej zadania i metod również wymagać muszą odmiennych. I podobnie do tego, jak na odseparowaniu od metafizyki i pokrewnej jej teologii zyskała tylko nauka, tak samo zyskać jedynie może filozofja i metafizyka, gdy autonomji jej własnej przed uroszczeniami pozytywistycznymi pilnie strzec się będzie.

Krótko możnaby to wyrazić w słowach: oddawajmy nauce co jest naukowego a filozofji co jest filozoficznego.

Zniekształcenie obrazu świata w zwierciadle symbolów i formuł naukowych unaoczni się nam tem dobitniej, skoro zwrócimy zechcemy uwagę na to, że w gruncie rzeczy niema na świecie dwu zupełnie jednakowych przedmiotów.

Nie tylko liści dwu jednakowych nie znaleźlibyśmy na drzewie, ale i przysłowiowe dwie krople wody nie są bynajmniej tak do siebie bliźniaczo podobne, jak się je o to zwykło pomawiać, boć zawsze pewne jawić nam muszą różnice indywidualne, zależne od temperatury, ciśnienia, wymiarów, rozpuszczonych lub zawieszonych cząstek i tym podobnych warunków.

Nawet i atomom dwum jednego i tego samego pierwiastka chemicznego odmówićbyśmy musieli cechy tożsamości. Potwierdza to się zresztą i w doświadczeniu. Wiadomo np., że w związku organicznym wodór odmienne posiada własności, gdy wchodzi w skład grupy hydroksylowej (grupy: OH) a inne znowu, gdy się w grupie alkilowej znajduje (np. w grupie metylowej: CH_3 , etylowej C_2H_5 i t. d.); w pierwszym mianowicie wypadku ulega on z łatwością wymianie (*substytucji*) na metal, kiedy w drugim jest to już wykluczone.

Inaczej i być zresztą nie może, bo wynika to z treści już sa-

mej naszej zasady twórczo-zachowawczej, która pouczyła nas, że wszystko we wzajemnym ze sobą pozostaje stosunku, przystosowując się czynnie do otoczenia i w ten sposób zmianom odpowiednim podlegając.

Wynikające z powyższego, *pluralistyczne* (w odróżnieniu od monizmu materialistycznego) zapatrywanie na świat, *nowej*, jak widzimy stąd, udziela mocy tezie, iż nie w uogólnieniach to bynajmniej lub symbolach naukowych iść się rzeczywistość, lecz w konkretnych, wypełniających świat *indywiduach*.

Do poznania *rzeczywistości tej konkretnej* nie wystarcza już toteż, jak ze wszystkiego powiedzianego z oczywistością wynika, nauka sama, która z indywiduami *po macoszemu* iście się obchodzi, lgnąc z predylekcją do ogólników wyłącznie, lecz zadaniem być to może jedynie FILOZOFJI, co tem bardziej jeszcze jest zrozumiałe, że nie poto ona z latarką wiedzy do indywiduów się zbliża, by, jak to nauki jest zadaniem, dla celów praktycznych człowieka je wykorzystać, lecz w widoku-li bezinteresownym czystego umiłowania Prawdy i, co za tem idzie, poznania rzeczywistości w jej prawdzie istotnej.

Rzeczywistość wszelka, jak wiemy już, posiada dwie strony zawsze: BYTOWĄ oraz WIEDNĄ.

Co się pierwszej z nich t. j. bytowej strony tyczy, to ta zlewała się u nas dotąd, mniej więcej, z cielesnością materialną rzeczy. Zobaczymy później, że, ściśle biorąc, tak jednakże nie jest i we właściwym miejscu naturę jej istotną postaramy się odsłonić. Uczynimy to po zaznajomieniu się z wiednym pierwiastkiem rzeczywistości, nadmieniając tu tylko, w przedsięwzięciu niejako sprawy, że pokrywa się pierwiastek ów bytowy rzeczywistości z tem, co u *Kanta* występuje jako *rzecz sama w sobie* („*Ding an sich*“) a co mędrcomi Królewieckiemu zgola niepoznawalnem się zdało.

Do omówienia pierwiastka wiednego rzeczywistości przystąpić zamierzamy w wykładzie następnym.

Tutaj nadmienimy jeszcze tylko, że zadanie to ułatwi nam waleńie obranie trzech dróg rozmaitych, z których każda z innej strony to pełne dla nas tajemniczości jeszcze pojęcie oświełić pozwoli.

Jedną z tych dróg będzie zastanowienie się nad NAZWAMI rzeczy; wtórą — nad czynnikiem wewnętrznym ich JEDNOŚCI substancjalnej; trzecią wreszcie spojrzeć nam da na rzeczy z punktu widzenia kategorii CZASU.

WYKŁAD IX.

Treść:

Dola radjoprelegenta. — Apel do radjostłuchaczy. — Pierwsza droga do przybytku zasady Wiedzy. — Nazwy rzeczy. — Stół, kot, lipa. — Nieziszczalność nadania nazwy poszczególnym rzeczom. — Siedliisko powszechników, do których stosują się nazwy rzeczy. — Nazwa rzeczy a idea celu, pojmowanego jako byt. — Zagadnienie miłości. — Sokrates i Diotima. — Dwójca pierwiastków w rzeczach. — Nazwa rzeczy a ich pierwiastek wiedzy. — Entelechje. — Idee Platonskie. — Hylemorfizm. — Scholastyka. — Nominaliści i realiści. — Reforma Kanta. — Interwencja Hoene-Wronskiego. — Utożsamienie Bytu i Wiedzy w istocie wewnętrznej Absolutu. — Prawo stworzenia. — Majowy przewrót i sprawa odrodzenia marałego. — Nauka o dualizmie transcendentálnym rzeczywiŝtoŝci a polityka. — Antynomja społeczna. — Rozmowa dziada z obrazem. — Trzy wskazania ewangeliczne.

W jednym z wykładów początkowych wyraziłem pogląd o predyspozycji fał Hertza, jako wehikułu, stworzonego jakby do noszenia na sobie ładunku o treści filozoficznej, zwłaszcza charakteru takiego, jak ta nasza mesjaniczna.

Głównym, jak pamiętamy, momentem był tu wzgląd na słuchaczy, którzy w skupieniu, jakie daje Radio, lepiej mogą przyswoić sobie treść filozoficzną, aniżeli w sali wykładowej lub z książki. Jeżeli otóż do tematu tego powracam, to ze względu tym razem na prelegenta, bo jeśli o niego chodzi, to rola prelegenta, w przeciwieństwie do roli słuchaczy, raczej na politowanie zasługiwałaby.

Nie wiem, jak inni prelegenci, ale co do siebie, to tać nie będę, że kiedy pociskami tych lub innych tez czy antytez, dylematów, antynomij, analiz, syntez lub zasad elementarnych błonę słuchową mikrofonu bombarduję, nie mogę opędzić się myśli, czy aby martwe to *vis-à-vis* moje nie stanowi całego audytorjum mego.

Któżby bowiem, podszeptuje myśl natrętna, wobec tylu innych konkurencję dziś filozofji czyniących atrakcyj, czas miałby jeszcze i ochotę zaprzętać sobie głowę zagadnieniami takimi, jak: skąd wziął się ten najlepszy pono ze wszystkich świat nasz, którego mieszkańcami jesteśmy, jaką właściwie na nim rolę odgrywamy, co za wartość przedstawia życie lub jaki cel jest ostateczny tej naszej wędrówki ziemskiej?

Dobre może były te igraszki dla Greków starożytnych, nie wiedzących co z czasem wolnym, którego tak wiele mieli, począc, — dobre dla scholastyków średniowiecza, pod patronatem wszechwładnej podówczas teologii prosperujących, — dobre ostatecznie, jako chwila zadumy dla zabłąkanego u stóp Sfinksa, z Baedekerem w rękę, wędrowca, ale poco i naco wskrzeszałybyśmy mieli widma przebrzmiałe w wieku, jak nasz, rozgalopowanym na silnikach wielokonnym postępu nauk i umiejętności, techniki, demokracji i tym podobnych bożyszcz współczesnych?

I czy nie naigrawaniem się próżnem z opinji byłoby tylko obstawać za wszelką cenę przy zdaniu, że więcej bodaj było zdrowego postępu w czasach, gdy filozofją najszersze koła inteligencji się pasjonowały a nie, jak dzisiaj, ostatnie tylko niedobitki wymierającej rasy mohikanów metafizyki.

Dalibyśmy zatem i my pokój z narzucaniem się opinji z poglądami, kłócącemi się tak wielce z modnemi dziś prądami, gdyby nie kłócąca się gdzieniegdzie, w zakamarkach duszy, myśl że być może Radju to sądzonem jest żywiej nieco poruszyć drzemiące jeszcze w nas struny głębszego i bardziej dostojnego na życie spoglądania.

I czy nie naigrawaniem się próżnem z opinji byłoby tylko śników Radja wywiadu, by czegoś pewniejszego o tem się dowiedzieć i to jest powodem, że ośmielałam się do słuchaczy moich — o ile nie są oni przywidzeniem tylko własnem t. j. jeżeli niesamowite *vis-à-vis* moje nie wyczerpuje całego audytoryum mego — zwrócić się z apelem, by raczyli, komu propozycja do gustu przypadnie, *incognito* swoje odsłonić i przez korespondencję zdradzić, co o prelekcjach tych filozoficznych sądzą i jakie refleksje próba ta w nich budzi.

Jest to zaś drogą zarazem jedyną, aby upośledzone wobec radjosłuchaczy stanowisko prelegenta, o czym na początku nadmieniliśmy, naprawić i przysporzyć mu ułamka choćby drobnego tej satysfakcji, jaką w postaci idącego od słuchaczy *fluidu* otrzymuje prelegent, gdy *wprost* do zebranej na sali publiczności, a nie przez Radjo, przemawia.

Po tych kilku słowach „*pro domo sua*“, czas najwyższy nawiązać do tematu, który zkolei się nam nastręczył.

Tematem, którym obecnie się zajmujemy, jest, jak pamiętamy, NAUKA O BYCIE I WIEDZY, jako dwójcy pierwiastków współdziałających w złożeniu tej lub innej rzeczywistości.

Po omówieniu już zasady BYTU, któremu to tematowi kilka ostatnich poświęciliśmy wykładów, dziś przystąpić już możemy do wtórego zkolei pierwiastka rzeczywistości czyli do zasady WIEDZY, przyczem, jak zauważyliśmy, trzy posłużyć nam mają drogi, by istotę zasady tej możliwie wszechstronnie oświetlić.

Pierwsza z tych dróg dotyczy sprawy NAZW, jakie rzeczom nadajemy. Nie ma ona jednakowoż, zauważyć proszę, nic do czynienia ani z filologią ani z lingwistyką. Dotyczy ona jedynie *przedmiotu* samego, jaki w nazwie rzeczy, niezależnie od mowy, w jakiej to czynimy, wyrażamy.

Napozór zdawaćby się mogło, że sprawa tak jest prosta, iż wogóle niema nad czem się tu zastanawiać. Nazywając naprzykład sprzęt, przy którym siedzimy, *stołem*, — zwinne, po dachu przemyskające się stworzenie, *kotem*, — drzewo zaś, w takt podmuchów wiatru za oknem szeleszczące, *lipą*, nie czynimy przecież nic nadzwyczajnego, coby podejrzenie o konszachty jakoweś z filozofją wzbudzało; że w innych zaś językach wyrazy te odmienne nieco brzmienie przyjmują, nie zmienia to w niczem przecież sprawy, iż każdą z rzeczy wymienionych odrębną, tak lub inaczej brzmiącą, nazwą oznaczyć możemy.

Otóż, w tem-ci i sęk cały, że, Bogiem a prawdą, niema rzeczy takiej poszczególniej, (pomijając Boga, ludzi, ciała niebieskie i miejsca geograficzne), które oznaczyćby się dało nazwą, wyłącznie i jedynie do *poszczególnego* indywiduum się odnoszącą.

Wymawiając: *stół*, *kot*, *lipa*, nazwą tą nie oznaczamy prze-

cież ani *tego* specjalnego sprzętu, przy którym akurat siedzimy, ani okazu kota, który po dachu w danej chwili się przechadza, ani egzemplarza lipy, przy domu naszym rosnącej, lecz *wszystkie* wogóle będące na świecie stoły, koty i lipy.

Gdyby zaś, ni stąd ni zowąd, przyszła nam zagnała fantazja nazwać ten poszczególny, dajmy na to, egzemplarz stołu, przy którym w danej chwili siedzimy, to sztuki tej w żaden dokonaćbyśmy nie potrafili sposób, bo z punktu tyleby się nam nastreściło detali, że od czego zacząć nie wiedzielibyśmy.

Gdybyśmy jednakże, mimo wszystko, przy fantazji tej naszej uparli się, to żadneby nie starczyły foljały, aby wszystkie dokładnie opisać szczegóły, odnoszące się czy to do kształtu stołu, czy wymiarów jego, czy materiału, z którego jest on zrobiony, a także wagi jego, farby z wszystkimi jej odcieniami, rysunku włókien, śladów, zębem czasu wyrytych, wieku, ceny, tytułu własności, kolei jakie przechodził i t. d., im zaś dalej brnęlibyśmy po tej drodze, tem bardziej tylko oddalalibyśmy się od celu, dla którego wszystek ten trud podjęliśmy.

Całego natomiast ambarasu z punktu pozbywamy się, skoro tylko od balastu szczegółów i detali uwolnimy się i pod uwagę weźmiemy jedynie klasę lub kategorię, do której sprzęt nasz przynależy. To samo, cośmy tu o stole powiedzieli, kubek w kubek, rzecz jasna, dotyczy i kota naszego i lipy, — wogóle mówiąc, wszelkich, czy to ręką ludzką uczynionych, czy też w naturze występujących i istnieniem indywidualnem obdarzonych rzeczy.

Konkretnie biorąc, przyznać bądź co bądź jesteśmy zmuszeni, że na świecie poszczególne tylko istnieją indywidua, — poszczególne zatem okazy stołów, lip, kotów i t. d., a i o tem także mowa już była, że najbardziej nawet do siebie podobne indywidua rysami pewnemi, jedno od drugich, się różnią. Kto bywał np. na halach górskich, ten wie zapewne, że w najliczniejszym nawet stadzie owiec, oko wprawne pasterza rozpozna z łatwością każdą poszczególną sztukę, kiedy nam mnóstwo całe jako coś jednorodnego się przedstawia.

Jeżeli zatem, jak z powyższego wynika, nazwą nie owe konkretnie istniejące indywidua poszczególne oznaczamy, które są

przedmiotem postrzegania zmysłowego, lecz klasy jeno lub kategorie, do których z racji wspólnych cech gatunkowych, one należą, to prowadzi nas to do pytania, czy typy te ogólne—czyli *powszechniki*, do całych klas lub kategorii przedmiotów poszczególnych się odnoszące, *sztucznymi* jeno umysłu naszego są utworami, jak to o pojęciach i symbolach nauki powiedzieliśmy, czy też, pomimo braku cechy namacalności postrzegalnej, reprezentują one coś, co rzeczywistością jakąś byłoby obdarzone? Gdyby zaś okazać się miało, że tak jest faktycznie, t. j. że nie są one *upiorami* li tylko wyobraźni naszej, to spytać z kolei możnaby, w czym powszechniki te siedlisko swoje mają: czy w rzeczach samych jako takich, czy też gdzieś poza nimi?

Do rozwiązania pytań tych zbliżymy się, gdy zastanowić się w pierwszym rzędzie zechcemy nad przedmiotami, ręką ludzką wytworzonymi, bo pozwoli to poznać nam jedną z cech, właściwą powszechnikom, które w nazwach rzeczy wyraz swój znajdują.

Trzymając się i nadal przykładu stołu, którym zajmowaliśmy się, zeznamy łatwo, że w gruncie rzeczy w nazwie sprzętu tego wyrażamy nie co innego, jak tylko CEL, do którego w życiu codziennym nam służy. To samo, rzecz jasna, dotyczy także i wszystkich innych wytworów rąk naszych, nie wyłączając i dzieł sztuki, w każdym bowiem wypadku spójne są one z pewną, taką czy inną, potrzebą naszą, czy fizycznej, czy duchowej natury.

Upoważniałoby to nas do wniosku, że wszystkie CELE owe poszczególnie, jakim wytwory sztuk i rzemiosł służą, upodrzędniają się w rezultacie *wspólnemu celowi naczelnemu*, którym byłby nasz dobrobyt fizyczny i duchowy — wogóle mówiąc, nasz BYT.

Czyżby — spytać można — rozumowanie to i na stworzenia natury także wolno było rozciągać? Czyżby i tam nazwa rzeczy spójną być miała z *ideą celu* i to celu jako *byt* pojmowanego?

Oto pytanie, nad którym z kolei zatrzymać się nam wypada.

Pytanie to prowadzi nas zpowrotem do omówionego już przez nas w jednym z wykładów *zagadnienia celowości* czyli

finalizmu albo *teleologii*. Pamiętamy otóż zapewne, że odróżniliśmy podówczas dwa sposoby spoglądania na tę sprawę. Odrzuciwszy mianowicie celowość w sensie płytko-teleologicznym, gdzie świata i wszystkiemu, co na nim się znajduje, każe się zbiegać do służenia potrzebom i kaprysom człowieka, ocaliliśmy finalizm przed uroszczeniami deterministycznymi dzięki zdefiniowaniu celu jako dobra, którego się poszukuje lub pragnie, przyczem za cel, wszędzie w naturze rozlany, uznaliśmy BYT, ku któremu wszystko, co istnieniem indywidualnem jest obdarzone, z siłą nieodpartą instynktu zdąża.

Uzupełnieniem analizy tej naszej pojęcia celowości było jeszcze, jak pamiętamy, pociągnięcie linii demarkacyjnej pomiędzy Bytem bezwzględny oraz względny czyli przemijającym.

Zdobycze te, w poprzednich roztrząsaniach uzyskane, przydadzą się nam obecnie, jako nic *Arjadny* w zawiłych tych zagadnieniach.

Mieszcząc bowiem w pojęciu Bytu absolutnego PEŁNIĘ BYTU, w nieogarnionej jego uniwersalności i wszystkości, o jestestwach tego świata, obdarzonych bytem względny jeno i przemijającym, powiedziećbyśmy mogli, że reprezentują one w sobie pewne tylko, skąpsze lub obfitsze, takie lub owakie *strony bytu* albo, jeśli kto woli, pewien *wycinek* z całości bytu lub pewną tylko jego *częstkę* i to tę mianowicie, którą osiągnąć właśnie zdołało w procesie swym ewolucyjny jestestwo, której, jako jedynie dla niego miarodajnej, bo dalej wzrok jego nie sięga, wszystkiemi się czepia siłami, o nią jedynie dbając, jej z uporem, na jaki je stać tylko, strzegąc, ku niej całą swą, instynktem samozachowawczym inspirowaną, pałając MIŁOŚCIĄ.

„*Ku niej całą swą pałając miłością*“ — powiedzieliśmy przed chwilą. Czyż nie jest to atoli lapsusem oczywistym, mówić o miłości, gdy jestestwu płonać się nią każe ku sobie samemu, ku własnemu swemu bytowi? Czyż miłość, z urodzenia niejako, nie taką już, figlarka, posiada naturę, że zawsze *pary* koniecznie wymaga kochanków?

I czy nie ku temu, koniec końców, cała się treść patetycznej tyrady *Diotymy*, ściałała, gdy dumającemu nad zagadką

miłości *Sokratesowi* wyjawiała, że miłość tam jedynie zapłonąć może, gdzie brak jakowyś dojmujący dolega, który miłość własnie ukoić i zagoić jedynie jest władna?

Jeżeli zatem, jak w naszym uważanym wypadku, miłość nie do czegoś poza obrębem jednostki leżącego się odnosi, to czyż nie musiałoby służyć nam to za wskazówkę niemylną, iż *dwójcy*— bez czego, jak widzieliśmy, wogóle miłości być nie może — w obrębie samego jestestwa poszukiwać należy?

Dwójcą tą otóż i nie jest nic innego, jak *dwójca* właśnie pierwiastków, o których tu wciąż prawimy, że bez nich rzecz żadna powstać nie może. Skoro zaś przedmiotem miłości jestestwa jest *być* jego własny, służyłoby to za dowód oczywisty, że oprócz bieguna, skupiającego w sobie pierwiastek bytowy jestestwa, założyłobyśmy musieli i drugi jeszcze, do niego przeciwstawny biegun, jako siedlisko pierwiastka wiednego — i w nim, we wiednym tym pierwiastku, zlokalizować ostatecznie musielibyśmy siedlisko miłości, stanowiącej treść instynktu samozachowawczego jestestwa czyli jego dążenia do bytu.

Z uwagi zaś na to, że *być* przyczyną jest indywidualizacji czyli prulalizmu form, nazwę zatem rzeczy odnieśćby w rezultacie wypadało nie do bytowego pierwiastka jestestw i układów bo, jak widzieliśmy, rzeczy indywidualnej nazwać niema sposobu, lecz do ich pierwiastka wiednego. Ze wszystkiego, co powiedzieliśmy, z największą ostatecznie wynika oczywistością, że pierwiastek wiedny, w nazwach rzeczy się nam jawiący, nie jest niczem innem, jak wyrażeniem tej właśnie strony albo części bytu, jaką jestestwu w pochodzie ewolucyjnym w posiadanie objąć się udało.

I w stworzeniach natury zatem, podobnie do tego, jak to dla wytworów sztuki ludzkiej widzieliśmy, nazwa rzeczy również, jak się okazuje, spójną byłaby z kategorią celu, jako odpowiednik dla tego z obu pierwiastków transcendentalnych jestestwa, w którym skupione jest jego dążenie do bytu.

Równorzędność tę o krok dalej jeszcze moglibyśmy posunąć.

Jak w sferze wytwórczości ludzkiej mianowicie, rzeczy nazwać możemy przez wzgląd na *cel* jedynie, jakiemu służą, boć

rzeczą jasną jest, że przedmiotu bez sensu i celu sfabrykowanego, będącego zesztukowaniem bezmyślnem odłamków wszelakich i rozmaitych ni przypiął ni przyłatał ingredjencyj, żadnej przydaćbyśmy nie mogli nazwy, tak samo zupełnie i w przyrodzie również, jeśli spotykane w niej przedmioty i ustroje nazwami odpowiedniami opatrzyć jesteśmy w możności, to do zawdzięczenia mamy to nie czemu innemu, jak temu jedynie, że nie są one nagromadzeniem przypadkowym byle jakich części składowych, lecz noszą na sobie piętno artyzmu zawsze jakiegoś lub doskonałości, zdradzającej tym lub innym rysem swoim, czy będzie to kryształ, czy pierwotniak, czy zwierzę lub roślina i t. d., rękę jakąś rozumną, która do wytworzenia ich się przyłożyła.

Miał to już snąć na uwadze *Arystoteles*, gdy doszedł do urobienia pojęcia tak nazwanej przezeń „entelechji“, jako wyrazu jawiącej się w tworach natury doskonałości.

Zkolei zająć nas musi pytanie, jak poradziła sobie filozofja z problemem siedliska czynnika owego, który wyobrażeniem jest pewnej ściśle ze względu na stopień doskonałości czyli na *entelechję* jestestw określonej a w trakcie ewolucji przez wszystkie, do tejże kategorii czyli gatunku tego samego należące indywidua zdobyte części albo strony bytu?

Pierwszym, który wszechstronnie pytaniem się tem zajmował, był *Platon*.

Jestestwa indywidualne, świat nasz wypełniające, uważał, jak wiadomo, uczeń ten znakomity *Sokratesa* a mistrz niemniej znakomitego *Arystoteles*a, jedynie za *kopje*, mniej lub więcej nieudolne, pierwowzorów doskonałych, sworzonych przez Boga a które zwał on IDEAMI.

Idee te, którym egzystencję samodzielną, jako hypostazom rzeczywistym bóstwa, przypisywał, umieszczał *Platon* jużto w myśli bożej, już też w bliżej nieokreślonych, hyperfizycznych względem świata, okręgach.

Pomiędzy rzeczami świata tego a ideami, jako ich pierwowzorami doskonałymi, rozumiał *Plato*, że istnieć musi związek ściślejszej natury jakiejś a nie zwykły jeno paralelizm dwu światów, całkowicie od siebie niezależnych. Nazywał *Platon* stosu-

nek ten między rzeczami a ideami: „*kojnonia*“, czyli *współuczestnictwo*, bliżej atoli charakteru udziału tego rzeczy i zjawisk w odpowiadających im ideach boskich i nieśmiertelnych określić nie umiał.

Mimo piętna niewątpliwego *idealizmu*, cechującego filozofję *Platona*, nie rozwiewała ona jednakże, jak to np. w filozofji staroindyjskiej widzimy, świata zewnętrznego w mgłach ułudy zmysłów, lecz przyznawała światu istnienie konkretne, uwarunkowane współudziałem materji, pojmowanej, jako wspólne podłoże bezkształtne, otrzymujące określoną determinację jakościową pod wpływem kształtującym Idei, w rzeczywistości której rzeczy tego świata uczestniczą.

Mimo braków swoich, tylko co oznajmionych, nauka platońska wydała owoce jak nie można bardziej błogosławione a stało się to za sprawą ucznia jego, *Arystotelesa*, który więcej w nią wlał zmysłu rzeczywistości. Modyfikacja, sprawiona przez *Arystotelesa*, zaznaczyła się w tem, że ściągnąwszy idee ze sfer nadobłocznych, gdzie je umieszczał *Platon*, przeniósł je do jawiejszej się nam w doświadczeniu zmysłowym cielesności rzeczy, jako t. zw. „*formy*“.

W pojęciu *Arystotelesa*, FORMA (po grecku „*morfe*“) — to wistoczony w rzeczy czynnik kształtujący, nadający materji, jako czynnikowi biernemu, determinację określoną czyli *sposób istnienia*, odpowiadający wyrażonej w formie idei gatunkowej.

Dualistyczna teoria ta, przyjmująca dwóję czynników elementarnych w składzie wszelkiego ustroju fizycznego, po raz pierwszy w dziejach myśli ludzkiej w postaci skończonej rozwinięta, otrzymała nazwę HYLEMORFIZMU, pochodzącą od wyrazów greckich: „*hyle*“ (= materja) oraz „*morfe*“ (= forma gatunkowa).

Za sprawą św. *Tomasza* przeniknęła ona w sposób zdecydowany do filozofji scholastycznej średniowiecza, dając pole do nieskończonych dysput i kontrowersyj, obracających się około zagadnień takich, jak: jedność lub wielość form w rzeczach, zawartość ich rzeczywista w nich lub tylko w intelekcie poznającym człowieka i t. d.

Z czasem nauka ta o dualizmie pierwiastków rzeczywistości, którą nazwaliśmy kluczem niezastąpionym do świątyni prawdy, poszła w zapomnienie. Pierwszego zachwiania doznała ona już w średniowieczu, ze strony t. zw. *nominalistów*, przyznających istnienie form czyli idei gatunkowych w intelekcie jeno naszym (doktryna streszczająca się w formule: „*universalia post rem*”), w przeciwieństwie do t. zw. *realistów*, mieszczących je, po myśli *Arystotelesa* tudzież *św. Tomasza z Akwinu*, w rzeczach samych („*universalia in re*”).

W czasach nowożytnych, pod wpływem biorących coraz bardziej górę, za sprawą filozofów angielskich głównie, prądów sensualistycznych i pozytywistycznych wzgl. skrajnie idealistycznych, odłożona została, niby rupieć bezwartościowy, do lamusa i poszłaby w zupełne niechybnie zapomnienie, gdyby nie wielka reforma filozofji w Niemczech, zapoczątkowana przez *Kanta*. Mędrcomi to królewickiemu ma ona do zawdzięczenia, że powrócić mogła do czci na nowo, stanowiąc punkt zasadniczy jego syntezy transcendentalnej, gdzie oba te składniki elementarne rzeczywistości występują pod nazwami: *BYT* (d. *Sein*) i *Wiedza* (d. *Wissen*).

Ale i dzieło to *Kanta* zostałooby z wszelką pewnością znowu zachwiane, gdyby nie interwencja *Hoene - Wrońskiego*, który wszelkie niebezpieczeństwo, wiszące nad tą nauką z powodu nieumiejętności przekroczenia antynomji, między przeciwnymi pierwiastkami bytu i wiedzy ziejącej, usunął raz na zawsze. Zostało to sprawione dzięki sprowadzeniu obu tych zasad przeciwnych do zasady wspólnej i jeszcze ponad niewyższej, a mianowicie do *Absolutu*, w przeistocie wewnętrznej którego, jak to w sposób ponad wszelką wątpliwość pewny udało się myślicielowi naszemu wykazać, dochodzą one do *UTOŹSA-MIENIA*.

Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że czy takie czy inne spotkałyby naukę tę losy, jest to pozbawione głębszego znaczenia a jeżeli filozofowie większego już zmartwienia nie mają, to niechby sobie nad rzeczami temi ślęczeli, skoro im to przyjemność sprawia, na cóż jednak ogółowi głowę tem zaprzą-

tać i narzucać się mu z nauką, tak nic a nic wspólnego ze sprawami powszedniemi, jakby się zdawało, nie mającą?

Otóż, w tem i sęk właśnie, że od przyjęcia lub nieprzyjęcia i samej nauki tej, jak i wniosków również, jakie Wroński z niej wysnuć potrafił, zależą dalsze losy kultury naszej chrześcijańskiej a z nią losy narodów i samejże ludzkości.

Samo już bowiem PRAWO STWORZENIA, z nauki tej o dualizmie transcendentálním rzeczywistości wypływające i przez Wrońskiego ustanowione, — Prawo to wzniosłe, do jednego mianownika wszelkie rozpieczętowane dziś działy wiedzy i bytu sprowadzające, nieocenione człowiekowi oddać może usługi, zbrojąc myśl naszą w pancerz ochronny, strzegący skutecznie przed błędem wszelkim i manowcem, czy to własnym, czy też, co gorsza, perfidnie, w widokach zguby naszej, zzewnątrz nam narzuconym. Ale na tem nie dosyć, bo i sama sprawa przeważna odrodzenia duchowego od nauki tej, koniec końców, zależy. Z dalszego toku wykładów będziemy się mogli przekonać istotnie, że li tylko z niej wychodząc możliwem jest wielki ten problem Chrystusowy, od którego sprawa naszego zbawienia zawisła, rozwiązać.

Że sprawa ta odrodzenia zasię nie jest już czemś, co filozofów tylko i teologów mogłoby interesować, najlepszym na to dowodem—niedawny wybuch majowy, którego w żaden inny sposób niepodobnaby było wytłumaczyć, gdyby się nie wzięło pod uwagę parwdy owej niewątpliwej, że wszelkie po-pod próg świadomości spychanie zadań aktualnych, domagających się nieodwołalnie rozwiązania i spełnienia—a zadaniem takim jest właśnie w okresie przeżywanym obecnie sprawa odrodzenia moralnego — prędzej lub później zemścić się musi wybuchem groźnych ataków chorobowych, tem w dodatku groźniejszych, im dłużej rzecz się odwlekało.

Ale i to nie wszystko jeszcze. Bo i sama polityka a ta już rzeczą jest, od której nikt schronić się z nas nie ma sposobu — od nauki tej znowuż zależy. Jak to bowiem dalej zobaczymy, cechą charakterystyczną kryzysu, przez świat cywilizowany obecnie przeżywanego, jest panujący wszędzie ROZDWÓJ SPOŁECZNY, z którego dwa jedynie jak to wykazuje Wroń-

ski, mogą być wyjścia: wyjście mianowicie albo zgubne t. zn. nowym upadkiem moralnym człowieka zmuszone się skończyć, jeśli i nadal tam i sam dreptać będziemy wkołko bezpłodnie, albo też wyjście *zbawcze*, o ile drogą odpowiedniej organizacji, przez *Wrońskiego* wskazanej, pokieruje się siłami antagonizycznymi ku celom, gdzie zmagające się dziś bezpłodnie tendencje antynomiczne dochodzą do utożsamienia się ze sobą.

Wszystko, jak stąd widzimy, zależy od tego, czy wielkie światła, jakie zapalił genjusz twórcy Filozofji naszej narodowej, zaczną wreszcie oświecać ludzi, czy też i nadal stronić od nich będzie społeczeństwo, ulegając biernie mamidłom ogników, wabiących nas ku bagniskom i topieli.

Widząc ogólną dla światła tych zbawczych obojętność, wolnoż dziwić się, gdy wkońcu myśl nieraz przemknie, że wszelkie usiłowania te, by naród dla narodowej zdobyć ideologii, głosem może pozostaną wołającego na puszczy i tyle wywrą skutku, co grochu o mur miotanie.

Jeżeli zaś, mimo to, ci, co ideologii narodowej służą, w usiłowaniach swych nie ustają, to nie dlatego, by pociągać ich miała specjalnie rola dziada, co to mówił do obrazu a obraz do niego ani razu, lecz że posłuszni są trzem wskazaniom ewangelicznym następującym.

Po pierwsze, że nie należy świecy zapalanej stawiać pod korzec, ale na świeczniku, by świeciła wszystkim¹⁾.

Powtóre, że „kto umie dobrze czynić a nie czyni, grzech ma”²⁾.

I po trzecie, że „jeśli kto naucza, niech trwa w nauczaniu”³⁾.

WYKŁAD X.

Tr e ś ć:

Nowa droga do poznania zasady Wiedzy. — Gramatyka a filozofja. — Rzeczy jednosłkowe. — Elektrony, atomy, cząsteczki, pierwotniaki, tkankow-

¹⁾ Mat. V, 15.

²⁾ Jan IV, 17.

³⁾ Rom. XII, 7.

ce, człowiek, państwo. — Mięszanina a związek chemiczny. — Forma substancjalna, jako pierwiastek wiedny rzeczy jednostkowych. — Logoi spermatikoi. — Forma educitur e potentiis materiae. — Zagadnienie jedności i wielości form. — Generacja rzeczywistości wedle Prawa Stworzenia Hoene-Wrońskiego. — Synteza chemiczna i synteza myślowa. — Ogień i woda. — Wyznaczenie ludzka i w przyrodzie. — Kadrylowa zmiana miejsc. — Całe-walk polityczny. — Prawicowość lewicy i lewicowość prawicy. — Rewolucja majowa a Prawo Stworzenia Hoene-Wrońskiego.

Ważkie słowa, któremi w zakończeniu ostatniego wykładu podkreśliliśmy znaczenie, zarówno z filozoficznego, jak i religijnego oraz politycznego punktu widzenia, nauki o dualizmie transcendentálnym rzeczywistości t. j. o współdziale koniecznym dla złożenia jej dwu pierwiastków przeciwstawnych BYTU i WIEDZY, usprawiedliwiają, jak sądzę, w pełni, że nauce tej tak dużo miejsca poświęcamy. Jest to zaś wskazane tem bardziej jeszcze, że na nauce tej to właśnie wspiera się gmach cały filozofji Hoene - Wrońskiego, a więc zarówno fundamentalne jego PRAWO STWORZENIA, jak i rozwiązanie problemu odrodzenia duchowego a także i sposób, wskazany przez twórcę naszej Filozofji narodowej do wydobywania się z sytuacji krytycznej, w jakiej uwikłany jest świat dzisiejszy a z którego, poza Wrońskim, nikt nie potrafił znaleźć wyjścia zbawczego.

Po omówieniu mniej lub więcej dokładnem zasady BYTU, w wykładzie przeszłym mogliśmy przystąpić już do wstępnych uwag nad wtórym pierwiastkiem rzeczywistości czyli zasadą WIEDZY.

Drogą, wprowadzającą nas do przedśionka tej zasady, było, jak pamiętamy, zastanowienie się nad przedmiotem, który oznaczamy nazwami nadawanemi rzeczom, przyczem skonstatowaliśmy, że nazwy te, jako obejmujące całe klasy lub kategorie indywiduów, do jednego gatunku należących, nie tyczą się ani ich samych, jako takich, ani ich pierwiastka bytowego, lecz pierwiastka wiednego jedynie, — pierwiastka tego, który Platon nazywał IDEA, Arystoteles — FORMA, zaś Kant i za nim Wroński — WIEDZĄ.

Omówiona w przeszłym wykładzie analiza nazw rzeczy stanowiła zarazem jedną z trzech obranych przez nas dróg, mają-

ych posłużyć do wnikięcia w istotę zasady wiedzy, wtórego tego, obok bytu, pierwiastka zasadniczego rzeczywistości.

Dzisiaj zwrócić się już mogę do słuchaczy moich z prośbą, by zechcieli odbyć ze mną wycieczkę po drugiej zkolei ścieżynie, która z nowej niejako strony pozwoli obejrzeć godne widzenia szczegóły w tej pełnej uroków a tak mało uczęszczanej krainie.

Nim atoli wyruszymy w drogę, pragnąłbym przedtem uprzedzić, ku jakiej kategorii przedmiotów uwagę naszą głównie skierować mamy, by jej na rzeczy, po za obrębem naszego dzisiejszego zainteresowania leżące, nie rozpraszać.

Gdybym miał z punktu nazwą jakąś jedną kategorię tę przedmiotów określić, znalazłbym się w kłopotie niemałym, co do zawdzięczenia miałbym panom gramatykom, którzy na szkolnej jeszcze ławie wpoili nam klasyfikację swoją rzeczowników, słuszną bez wątpienia, o ile spogląda się na rzeczy z punktu widzenia ściśle gramatycznego, lecz zgoła nieprzydatną z punktu filozoficznego zapatrywania, który nas tu wyłącznie obchodzi.

Zajmując się, jak o tem już była mowa, nie abstrakcjami, lecz rzeczywistościami, jak się nam one w konkretnie istniejących indywiduach jawią, uwagę naszą zatrzymują nie rzeczowniki oderwane czyli abstrakcyjne, lecz konkretne albo zmysłowe, w pierwszym rzędzie te, które gramatyka *imionami pospolitemi* nazywa.

Otóż, w zakresie imion pospolitych gramatyka odróżnia rzeczowniki *jednostkowe* (albo *singularia*), jak np. człowiek, kot, stół, lipa i t. d. oraz *materjalne* (albo *materialia*), jak np. sól, woda, cynk i t. d.

Pomijając już okoliczność, że i do pierwszej kategorii należące przedmioty są z materji złożone, zauważyć wypada, że większość tak zwanych przez gramatyków imion materjalnych, jeśli na nie z punktu widzenia nie gramatycznego, lecz naukowego i filozoficznego spojrzemy, zaliczoną być winna również do kategorii imion jednostkowych.

Aczkołwiek bowiem prawdą jest, że wymienione w kategorii materjalnej rzeczy, jak sól, cynk, woda i t. p., dają się dzielić bez zmiany swej istoty, co właśnie zaklasyfikowanie ich do ka-

tegorji materialnej uwarunkowało, wszelako słusznem jest to tylko o tyle, o ile bierze się pod uwagę rzeczy te *w masie*. Kiedy natomiast uważać je, jak tego i naukowy i filozoficzny punkt widzenia wymaga, jako drobiny czyli cząsteczki tych lub innych związków chemicznych, to spostrzec nietrudno, że pomiędzy cząsteczką czy to soli kuchennej czy wody i t. d. a przedmiotami do kategorii rzeczowników jednostkowych zaliczanymi, o tyle różnicy niema żadnej, że i tutaj podział pociąga za sobą zmianę substancjalną, przy podziale bowiem drobiny związku jakiegoś chemicznego powstają inne zgoła ciała, czy to pierwiastki, czy związki prostsze, czy też takie lub inne rodniki.

Błąd filozoficzny, tkwiący w klasyfikacji gramatycznej, polegałby więc, jak widzimy, na tem, że kiedy w grupie materialnej gramatyk bierze pod uwagę całe zbiorowiska poszczególnych indywiduów (t. j. cząsteczek chemicznych lub atomów), to w grupie jednostkowej uważa on poszczególne indywidua tylko; innemi słowy, postępuje on z rzeczami kategorii materialnej w ten sposób, jak gdyby brał pod uwagę w grupie jednostkowej nie pojedyncze indywidua, lecz całe ich zbiory, a więc np. nie pojedyncze rośliny, lecz kępy roślin, nie pojedynczą owcę, lecz całe stado, bo i wtedy, rzecz naturalna możnaby również zbiory te dzielić na pojedyncze sztuki, bez zmiany ich istoty jakościowej.

Z punktu widzenia filozoficznego zatem, do innego musimy się uciec podziału, aniżeli to się praktykuje w gramatyce, gdzie o podziale klasyfikacyjnym wyłącznie forma gramatyczna a nie istota rzeczy rozstrzyga.

Z punktu widzenia filozoficznego odróżniać będziemy rzeczy nie wedle kategorii jednostkowości i materialności, lecz wedle, z jednej strony, jedności substancjalnej rzeczy a z drugiej, różnorodności o charakterze takim, jak mieszaniny lub mniej albo więcej przygodne zbiorowiska.

W wykładzie niniejszym otóż zajmować nas będzie pierwsza tylko z wymienionych co tylko dwóch kategorii, t. zn. kategoria rzeczy jednostkowych czyli takich, które są jednostkami indywidualnemi, stanowiącemi pojedynczo istniejące, *substancjalnie niepodzielne* całości, nie bacząc na to, że w większości wypad-

ków są one układami złożonemi, powstającemi z połączenia większego lub mniejszego mnóstwa podobnych lub różnych składników.

Ażeby uniknąć nieporozumień, wymienimy należące do tej kategorii klasy lub typy rzeczy.

Cała do nieskończoności różnorodna i pstra rzeczywistość cielesno-fizyczna świata daje się, jak wiadomo, sprowadzić do kilkudziesięciu w rezultacie ciał prostych czyli t. zw. *pierwiastków chemicznych*. Dzięki odkryciom epokowym szeregu wybitnych fizyków i chemików, wśród których blaskiem pierwszej klasy lśni nazwisko rodaczki naszej *Marji ze Skłodowskich Curie*, wiadomo jest nam dzisiaj, że i atomy pierwiastków także są układami złożonemi, utworzonemi ze skupienia w nową, wyższego rzędu, całość większej lub mniejszej ilości, dodatnich i ujemnych, *elektronów*, stanowiących ostatnie już cegiełki, z których powstały zarówno odmiany wszelkie materji, jak i określone postaci energii.

Na pierwszym dlatego miejscu wyróżniłbyśmy musieli w kategorii rzeczy jednostkowych: *klasę elektronów*, przyczem zauważyć należy, że jest to jedyna zarazem klasa, gdzie nie spotykamy złożoności. Wszystkie inne natomiast już klasy obejmują układy złożone, dające się rozkładać na składniki prostsze.

Na wtórem miejscu mamy *klasę atomów pierwiastków chemicznych*, utworzonych, jak wiemy już, ze skupienia elektronów i to zawsze, dodajmy, tak, że ośrodek układu zajmuje elektron dodatni, wokoło którego, niby planety około słońca, krążą, po bliższych lub dalszych orbitach, elektrony ujemne, w większej lub mniejszej, dającej się z pewną dokładnością oznaczyć, liczbie.

Dalej następować będą *związki chemiczne*, gdzie drobina każda dochodzi do skutku z połączenia w jedną niepodzielną substancjalnie całość większej lub mniejszej ilości atomów, jako ich bezpośrednich składników.

Do czwartej klasy zaliczyć już wypadnie żyjące swobodnie *komórki*, jak ameby np. i inne *pierwotniaki*.

Do piątej: *zwierzęta i rośliny*. Do szóstej: *człowieka i wresz-*

cie do siódmej: zorganizowane w niepodzielne całości społeczeństwa ludzkie czyli *państwa*.

Po tem ograniczeniu kategorii przedmiotów, ku jakim, ze względu na interesujący nas temat, uwagę naszą wyłącznie skierować mamy, możemy rozpocząć już zapuszczanie się po nowej drożynie, dla dzisiejszej naszej wędrówki upatrzonej.

Pierwszą rzeczą, jaka się uwadze naszej narzuca, gdy baczniej obserwować poczynamy świat, którego jesteśmy mieszkańcami, jest zjawisko nieustannych przemian i przewrotów, jakich jest on widownią.

Nie tylko bowiem w oczach naszych jedne ciała powstają a inne ulegają rozkładowi, ale i w perspektywie czasu rozpatrywany, świat nasz nieustannie oblicze swoje zmienia, jak gdyby operator jakiś niewidzialny wyświetlał film jakiś gigantyczny, o zmieniających się w kolejności czasu scenach i aktach.

Jeżeli dzisiaj ład zarówno stały naszego globu, jak i oblewające go wody a także przylegające do ziemi niższe warstwy atmosfery rozbrzmiewają wszystkimi tonami potężnej orkiestry życia, to w czasach gdy glob ten nasz nie był jeszcze powleczonej skorupą i pary wodne nie skropliły się jeszcze, życie na ziemi nie istniało zgoła i odróżniać na niej można było różne tylko, mniej lub więcej skomplikowane, związki chemiczne. Jeżeli zaś jeszcze bardziej wstecz się cofniemy, do okresu mianowicie, gdy ziemia i inne jej siostrzyce planetarne nie odseparowały się jeszcze od słońca, z którym jedną ongi całość stanowiły, to materia cała bodaj że w stanie pierwiastków tylko chemicznych wówczas bytowała i nie była jeszcze na różne związki chemiczne zróżnicowana.

A co przedtem jeszcze, spytać można, było?

Tutaj stajemy już wobec zagadnienia, tyżącego się stanu, w jakim świat nasz znajdował się w chwili swego poczęcia, nim jeszcze poszczególne wyodrębnić się zaczęły układy słoneczne, — stanu, który nauka starożytna zgodnie mianem CHAOSU oznaczała.

W świetle zdobyczy naukowych współczesnych, *mgławica ta pierwotna*, niezróżnicowana jeszcze na odrębne układy gwiazdiste, składać się mogła z wolnych elektronów jedynie, z za-

wrotną po drogach swoich mknących szybkością, jak gdyby każdy sam dla się był światem, aż póki, w miarę stygnięcia świata. uwarunkowanego spadkiem napięcia energetycznego w myśl II-giej zasady termodynamicznej, nie zaczęły łączyć się one ze sobą, dając początek atomom pierwiastków, najprostszym naprzód, później stopniowo coraz bardziej skomplikowanym, t. j. z większej coraz liczby elektronów złożonym.

W następnej dopiero fazie, t. j. po utworzeniu już układów słonecznych, mogły powstawać z atomów związki chemiczne — i tu również od prostych zrazu poczynając do coraz bardziej w postępie czasu skomplikowanych, aż wreszcie, z chwilą zaistnienia warunków odpowiednich, ze związków tych począc już mogły powstawać jestestwa organiczne, znowuż naprzód najprostsze, czyli pierwotniaki, w dalszej zaś czasu kolei coraz to bardziej skomplikowane i coraz doskonalsze, aż w końcu zjawić się mógł *człowiek*, jako samotnie zrazu w jaskiniach lub hordach przygodnych żyjąca istota a później w społeczności coraz doskonalej zorganizowane się łącząca, z którego to procesu wyłoniły się w końcu ustroje o wyraźnym już typie *państwa*.

Zwiążyły ten rzut oka na fazy rozwojowe dokonywającej się na świecie ewolucji był nam potrzebny, by zastanowić się nad pytaniem, czemu przypisać mamy, że z wiru przemian tych bezustannie się iszczących powstają ściśle określone zawsze indywidua, przedstawiające się jako niepodzielne pod względem substancjalnym całości, odzwierciadlające celowość jakąś w sobie zawsze i powszechność czyli cechę, która, jak to w poprzednim zostało wykazane wykładzie, oznaczanie ich odpowiedniami nazwami umożliwia — a nie mieszaniny bylejakie, cechy tej pozbawione.

By lepiej w istotę zagadnienia, o którym mowa, wniknąć, posłuży nam do tego zastanowienie się nad różnicą, zachodzącą pomiędzy określonym związkiem chemicznym, a taką czy inną mieszaniną.

Jeżeli zmieszamy ze sobą sproszkowaną dokładnie sól kuchenną z kredą np., to, mimo że na oko masa przedstawiać się będzie jako substancja jednorodna, jest to jednak tylko złudzenie, każdy bowiem ze składników mieszaniny zachował pełną

swą pierwotnie posiadaną indywidualność. Jeżeli np. mieszaninę taką wsypujemy do wody, to sól rozpuści się w niej a kreda pozostanie na dnie; gdybyśmy mieszaninę naszą obleli kwasem solnym, to kreda rozłoży się wydzielając kwas węglany, podczas gdy sól pozostanie bez zmiany.

W mieszaninie zatem części jej składowe zachowują wszystkie swe własności pierwotne i w stosunku do obcych czynników reagują na własną każdą rękę, jak gdyby były same.

Zupełnie co innego natomiast spostrzegamy w związku chemicznym.

Sól kuchenna np. jest związkiem, złożonym po jednym atomie sodu i chloru na jedną cząsteczkę soli czyli chlorku sodowego. Sód, jak wiadomo, jest to metal o srebrzystym połysku, lżejszy od wody i do tego stopnia chciwie łączący się z tlenem, że kiedy kawałek metalu tego rzucimy na wodę, to, pływając po powierzchni, buchnie płomieniem, łącząc się z grupą hydroksylową wody na wodzian sodu, którego roztwór wodny nazywamy ługiem sodowym, przyczem drugi wodór z cząsteczki wody wydzieli się w postaci gazu, zapalając się wskutek wywiązanego przy tem ciepła ($2\text{H}_2\text{O} + \text{Na}_2 = 2\text{NaOH} + \text{H}_2$). Co się drugiego składnika soli kuchennej tyczy, czyli chloru, to jest on, jak wiadomo, gazem żółtego koloru, wywołującym krztuszenie i działającym silnie trująco, z którego to powodu „poczesne” zajmuje miejsce wśród gazów trujących, stosowanych w wojnie chemicznej.

W soli kuchennej wszystkie te tak charakterystyczne własności składników zapomniały się gdzieś z kretesem, tak że i z lupą w rękę nikt ich nie odszuka, boć sól kuchenna zdaleka nawet nie przypomina ani trocha metalu, nie rozkłada wody ani w zetknięciu z nią płomieniem wybucha, rozpuszczając się najspokojniej w świetle, przyczem nie tylko nie działa trująco, lecz, wprost przeciwnie, niezbędną jest i dla ludzi i dla zwierząt pożywką.

Cóż więc z właściwościami składników się stało? Czy można utrzymywać, że w soli kuchennej znajdują się sód i chlor, jako takie, nadal, skoro ani jednej z właściwości swych fizycznych lub chemicznych nie objawiają a na ich miejsce wystąpiły

własności zupełnie nowe, nie absolutnie z własnościami składników wspólnego nie mające? Że ich tam niema, tego również twierdzićbyśmy nie mogli, bo nie pozwala na to okoliczność, że kiedy sól, za pomocą elektrolizy np., rozłożymy, w takim razie otrzymamy z powrotem i sód, jako metal alkaliczny, ze wszystkimi właściwymi mu cechami charakterystycznymi i chlor, jako silnie na błony śluzowe dróg oddechowych działający, żółtego koloru, gaz.

Z uwagi na to, że prawo zasadnicze logiki o wyłączaniu się sprzeczności, nie dopuszcza nijak twierdzenia, że składników w związku niema oraz że się tam znajdują, nie pozostawiałoby nam do wyboru żadne inne przypuszczenie, jak tylko, że składniki ulec musiały w związku przeobrażeniu do tego stopnia głębokiemu, iż wszystkie swe właściwości pierwotne utraciły. Ale i ta jeszcze formuła nie oddawałaby w pełni istoty zaszłej pod wpływem reakcji chemicznej zmiany. Nie tylko bowiem nie wykazują znajdujące się w związku chemicznym składniki pierwotnie posiadanych własności, ale, co jeszcze ciekawsza, niczem wogóle obecności swej nie zdradzają, związek bowiem występuje nazewnątr, jako całość zupełnie jednorodna. Dowodziłoby to, że zmiana, jakiej składniki uległy, nie tylko na tem polegała, że utraciły one pierwotne własności swoje, ale że musiały, prócz tego, upodobnić się do siebie, skoro rysem żadnym odrębnej indywidualności nie ujawniają.

Wszystko to tak osobliwe jest i niezwykle, tak dalece odbiegające od tego, co widzimy w mieszaninie lub z czem spotykamy się w zjawiskach czy to mechanicznych, czy termicznych, elektrycznych i t. d., że nie bylibyśmy zupełnie w możności wytłumaczyć sobie tych stosunków, gdybyśmy trwali na stanowisku monizmu naukowego, przyjmującego jeden tylko pierwiastek rzeczywistości a mianowicie pierwiastek bytowy, traktowany jużto jako materja, już też jako energja, lub wreszcie, jako coś między niemi pośredniego i wspólne ich źródło stanowiącego, jak to właśnie w teorii elektronów się przyjmuje.

Wytłumaczenie rozumowo zadowalające całej tej gmatwaniny uzyskać natomiast możemy z łatwością z punktu widzenia teorii dualistycznej, przyjmującej obok pierwiastka bytowego,

identyfikowanego zazwyczaj, jak o tem była mowa poprzednio, z materją lub też energją, drugi jeszcze pierwiastek zasadniczy, współdziałający łącznie z bytowym w wytwarzaniu tej lub innej rzeczywistości: pierwiastek wiedny mianowicie.

W rzeczy samej, odwołując się do pomocy wtórego tego pierwiastka rzeczywistości, cała paradoksalność i zawłość zjawiska, towarzysząca syntezie związku ze składników o nowych zupełnie i jednorodnych własnościach, pierzcha natychmiast i całe zagadnienie staje się z punktu wytłumaczalnem. Do zdania sobie sprawy z istoty zachodzącej tu przemiany, wystarczy mianowicie przypuścić do współudziału w procesie syntezy, oprócz ciał macierzystych, interwencję czynnika, występującego w charakterze, jak go nazywał Arystoteles, *formy substancjalnej* nowego ciała lub, językiem Platona się wyrażając, *idei* jego *gatunkowej*, bo, jak widzieliśmy, własności, jakie rzecz jakakolwiek jednostkowa i indywidualnie egzystująca posiada, są własnościami jej formy substancjalnej lub idei gatunkowej, znajdującej swój wyraz w nazwie, jaką rzeczom nadajemy.

Wytłumaczenie to nie rozwiązuje jednakże wszystkich nastrojących się wątpliwości.

Zapytałby mianowicie można, skąd bierze się ta na podreździu zawsze będąca i na zawołanie jakby zjawiająca się forma, kształtująca nowe ciało? Gdzie znajdowała się ona przedtem? A dalej, czy pierwiastki wiedne czyli formy substancjalne składników zachowują istnienie swoje w związku czy też ulegają wchłonięciu lub wyparciu przez formę nową?

Nie będziemy taili, że kwestje poruszone łatwemi wcale do rozwiązania nie są. Najlepszym dowodem jest tu scholastyka średniowieczna, gdzie różnych odcieni przedstawiciele tego kierunku filozofji zażarte o nie toczyli boje, raz takie, to znowu inne dając im rozwiązanie.

Co się np. kwestji nowych form tyczy, to jedni rozczinali węzeł, przywołując w pomoc teorię stoicką o przedistnieniu w materji t. zw. „*logoi spermatikoi*” lub „*rationes seminales*”, wyobrażanych jako zarodki ideowe, przyoblekające się w trakcie ewolucji w odpowiadające im kształty cielesne. Inni, zaprze-

czając tej teorii, zadowalali się mniej lub więcej mglistymi hipotezami, jak to np. powiedzieć możemy o słynnej teorii tomistycznej, streszczającej się w formule: *forma educitur e potentiis materiae*.

Co się tyczy zagadnienia jedności lub wielości form w związku, to jedni zajmowali stanowisko, według którego w indywidualium poszczególnym dopuszczalne jest istnienie jednej tylko formy, czego wyrazem jest znana, również przez Tomasza z Akwinu ukuta formuła: „*corruptio unius (formae) est generatio alterius*“, kiedy inni, jak św. Bonawentura np., skłaniali się zdecydowanie w stronę poglądu, że obok nowej formy, ton zasadniczy związkowi nadającej, współistnieją w jego łonie nadal i stare, lecz hierarchicznie podporządkowane jej formy.

Oba omawiane tu zagadnienia, które nie przestawały myśli ludzkiej w ciągu całego średniowiecza pasjonować, stanowią, przyznać to trzeba, jeden z najtrudniejszych do zgryzienia dla filozofji orzechów. Filozofja scholastyczna kwestyj tych w sposób ostateczny nie rozstrzygnęła i ta to niezdolność jej w teorii, tak doniosłe znaczenie mającej, stała się głównym, rzecz można, powodem jej upadku, w końcu bowiem musiały się umyśły wyczerpać jałowością nie prowadzących do żadnego rozstrzygającego wyniku sporów.

Dzisiaj dopiero nadchodzi moment, kiedy pokusić się można o zadowalające spraw tych rozstrzygnięcie, co mamy do zadziwienia odkrytemu przez Hoene-Wrońskiego i ściśle przezeń sformułowanemu PRAWU STWORZENIA, zdającemu, jak o tem już poprzednio wzmiankowaliśmy, sprawę z GENERACJĄ wszelkiej rzeczywistości, przy uwzględnieniu BYTU i WIEDZY, jako dwóch zasadniczych, współdziałających w tej generacji, pierwiastków.

Biorąc pod uwagę, że natura tych wykładów, przeznaczonych dla najszerszych warstw publiczności, nie pozwala mi na wywód szczegółowy konstrukcji przemyślanej tego Prawa Stworzenia, zadowolnić się muszę jedynie zwróceniem uwagi na analogję, jaka zachodzi pomiędzy syntezą chemiczną, gdzie z dwu składników, nie tylko odmiennych, lecz wprost co do swych wszystkich własności przeciwnych, powstaje ciało o nowych

i jednorodnych zupełnie własnościach a syntezą myślową, gdzie z dwu myśli antytetycznych rodzi się myśl nowa, do tamtych niepodobna, aczkolwiek je w sobie zawierająca. Analogja powyższa tem bardziej jeszcze byłaby uzasadniona, że zarówno w jednym jak i w drugim wypadku, synteza dochodzi do skutku z przewyciężenia zawsze przeciwstawności jakiejś a dalej, że i w syntezie chemicznej współczynnikami, prowadzącemi do wytworzenia nowej formy, są pierwiastki wiedne składników a więc czynniki tej samej co do swej istoty natury, jak i w syntezie myślowej.

Innem porównaniem, mogącym w pewnym stopniu przyczynić się do rozproszenia mroków, zalegających zjawisko syntezy, jest dziedzina wynalazków, bo i ich powstanie mamy do zawdzięczenia myśli twórczej, doprowadzającej sprzeczne żywioły do uzgodnienia. Widzimy to choćby na przykładzie maszyny parowej albo lokomotywy, gdzie genjusz ludzki skojarzył i do wspólnego zaprzągi celu żywioły tak sprzeczne i zdawałoby się niesprzymierzalne, jak ogień i wodę.

Otóż i o syntezach przyrody powiedzieć możemy, że w nich również zostaje zawsze jak gdyby wynalazek jakiś dokonany, wyrazem którego jest pojawienie się nowej formy specyficznej, odzwierciadlającej w sobie ideę nową, dzięki której sprzeczne przedtem żywioły, drogą kolejnych, przez Prawo Stworzenia wymaganych etapów, do wzajemnego wkońcu dochodzą względem siebie przystosowania.

Jednym z etapów kolejnych w tym procesie przystosowawczym, prowadzącym do utożsamienia końcowego sprzecznych żywiołów pod egidą nowej, wyższej hierarchicznie formy albo idei, jest, jak to ze schematu Prawa Stworzenia wynika, zamiana charakterystyczna ról, przypominająca *changement kontredansowe* albo też — jeśli i do tej dziedziny wolno mi dla przykładu sięgnąć — zmianę stanowiska, jakiej w naszym partyjnopolitycznym *cake-walk'u* byliśmy niedawno świadkami, kiedy to lewica udrapowała się z nagłą w hasła prawicowe, zaś prawica, naodwrot, w lewicowe, z czego również wynik był taki, że nastąpiła w rezultacie daleko posunięta modyfikacja formy ustrojowej Państwa, aczkolwiek z powodu niewykorzystania należyte-

go, t. j. w duchu Prawa Stworzenia Hoene-Wrońskiego, wytworzonej sytuacji, rezultat osiągnięty, trudno powiedzieć, by pełnie był zadowalającym i na dłuższą metę ustabilizowanym, t. zn. by zarzewie antagonizmów społeczno-partyjnych całkowicie zostało ugaszone.

WYKŁAD XI.

Treść:

Organon Bacona. — Hoene-Wroński w roli Ulissesa. — Nowy punkt widzenia na rolę formy substancjalnej. — Pojęcie władzy. — Idea wolności. — Chaos i Kosmos. — Stosunek idei do bytu. — Perjodyczność pierwiastków chemicznych. — Siedem hierarchij idei. — Łamana linja ewolucji. — Potwierdzenie teorii władzy tudzież łamanej linii ewolucji faktami, zaczerpniętymi z doświadczenia. — Promieniotwórczość. — Prawo kolejności generacji i regeneracji. — Biogeny. — Komórki-olbrzymy. — Diplodocus. — Państwa-połwory. — Naród. — Liga narodów. — Trzecia międzynarodówka. — Uzgodnienie idei narodowej z tendencjami uniwersalistycznymi przez polską Filozofję mesjaniczną.

Skok raptowny od syntezy chemicznej ku zmianie konstytucyjnej, wynikłej z przewrotu majowego, jakim wykład ostatni zakończyliśmy, wydać się mógł niejednemu ze słuchaczy wybrykiem niepoważnym, uwarunkowanym już to koncesją dla taniej aktualności, już też amatorstwem do wtrącania swych trzech groszy do nieswoich rzeczy.

Sąd ten nie byłby jednakże sprawiedliwy, bo jeśli na odskok taki pozwoliliśmy sobie, uczyniliśmy to rozmyślnie, ani na włos przytem nie odbiegając od tematu, którym się zajmujemy. Zależało mi bowiem na zwróceniu umyślnem uwagi na jedność i uniwersalność planu, przenikającego generację wszystkich rzeczywistości, niezależnie od dziedziny, do jakiej one należą, niezależnie i od tego zatem, czy będzie to dziedzina zjawisk fizyko-chemicznych, czy też polityczna.

Na tem też, dodajmy, doniosłość właśnie polega cała wielkiego przez Hoene-Wrońskiego sformułowanego PRAWA STWORZENIA, że — niby *organon Baconowski* wreszcie

ziszczony — do jednego schematu generację wszelkich bez wyjątku rzeczywistości sprowadzić pozwala.

Możliwość zaś tę, czyniącą zadość wrodzonemu intelektowi naszemu dążeniu ku jedności, uiszcza, jak wiemy już, nauka o dualizmie transcendentálnym rzeczywistości, t. j. nauka, przyjmująca zbieg nieodzowny dwu pierwiastków zasadniczych BYTU I WIEDZY do złożenia wszelkiej, jakiegokolwiek bądź natury, rzeczywistości.

Wszelkie, poza tą jedynie zbawienną nauką, stanowisko inne zapędza nieuchronnie myśl ludzką w potrzask już to materializmu, już też idealizmu, lub w razie, gdy obu tych równie mało zadowalającym jednostronności chce się uniknąć, do modnego w pewnych sferach *parallelizmu*, czyli stanowiska, przyjmującego wprowadzić obu światów, t. j. zarówno świata bytu albo materji, jak i świata idei albo ducha, istnienie, ale każącego obydwu płynąć w sferach całkowicie od siebie niezależnych i w każdym razie niezdolnego absolutnie do przerzucenia mostu nad ziejącą pomiędzy nimi przepaścią.

Wspomnieliśmy już, że przez wszystkie te *Scylle i Charybdy*, tyloma rafami niebezpiecznymi i zasadzkami w drodze ku przybytkom Prawdy najeżonemi, udało się ominąć szczęśliwie, to znaczy: i *dualizm* ów transcendentálny salwować, bez którego wszystko przez palce nam przecieka i prawda sama marą się staje nieuchwytną i *jedność* ocalić, co potrzebą jest nieodpartą ducha naszego, twórcy Filozofji naszej absolutnej, *Hoene-Wrońskiemu*, który, niby *Ulisses* nowożytny, łódź skołataną filozofji poprzez wszystkie te zasadzki i rafy do przystani bezpiecznej przyholował, co, jak wiemy już, udało się myślicielowi naszemu dzięki doprowadzeniu szczęśliwemu obu przeciwstawnych zasad elementarnych *Bytu i Wiedzy* do utożsamienia kresowego w przeistocie wewnętrznej ABSOLUTU.

O rzeczach tych dziś przedwcześnie jeszcze byłoby rozwodzić się szczegółowo. Dojdziemy do nich stopniowo, w miarę dojrzewania planu, jaki wykładom tym zakresliliśmy a główne linje którego sami już słuchacze pochwycić zdołali.

Po podmalowaniu, w kilku wykładach wstępnych, tła ogólnego, na którym myśl polska fundament pod gmach filozofji na-

rodowej założyła, tudzież wykazaniu, w dalszej kolei, że kluczem niezastąpionym do wrót Prawdy jest nauka o dualizmie transcendentálnym rzeczywistości, omówiliśmy naprzód, co było przedmiotem dalszych kilku wykładów, pierwszy z tych pierwiastków zasadniczych, t. j. zasadę bytu; dzisiejszy zaś — trzecim już jest z kolei, zarezerwowanym dla możliwie wszechstronnego zaznajomienia się z wtórym pierwiastkiem rzeczywistości, czyli zasadą wiedzy. I dopiero potem, gdy temat ten wyczerpiemy, t. zn. po zdobyciu już koniecznego zasobu wiadomości o każdym z tych pierwiastków zosobna, nadejdzie pora właściwa do rozwinięcia poglądu na świat, uwzględniającego w strukturze swej współudział obu tych zasad elementarnych jednocześnie.

Nawiażując po kilku tych uwagach, dotyczących planu naszego cyklu wykładowego, do przerwanego toku rozważań, wróćmy jeszcze na chwilę do omówionego w ostatniej prelekcji przykładu syntezy chemicznej i spójrzmy na zjawisko to z nowego punktu widzenia, który pozwoli nam przekonać się, że przeskok od syntezy chemicznej do ustroju władzy państwowej nie zawierał w sobie nic groteskowego, lecz, że, w rzeczy samej, w tak odległych nawet układach, jak cząsteczka chemiczna, z jednej strony i ustrój państwowy, z drugiej, wykryć się daje przejaw wspólnego dla obu tych układów i jednakowo zasadniczego czynnika.

Przykładem naszym, jak pamiętamy, była synteza soli kuchennej, dochodząca do skutku z połączenia się atomu sodu z atomem chloru na cząsteczkę chlorku sodowego.

Skonstatowaliśmy wówczas, że towarzyszącej syntezie chemicznej utraty wszystkich indywidualnych własności składników oraz pojawienia się cech zupełnie nowych związku, w żaden żywy nie moglibyśmy sobie wytłumaczyć sposób, gdybyśmy nie przyjęli, że przy tworzeniu związku współdziałają nie tylko ciała macierzyste, lecz i właściwa związkowi forma substancjalna, jako pierwiastek wiedny, wyrażający w sobie, wraz z własnościami syntetycznego ciała, ideę jego gatunkową.

Obecnie możemy już o krok dalej postąpić na obranej przez nas drodze, do czego posłuży zastanowienie się nad tem, mocą jakiej to własności zasadniczej forma substancjalna może wszyst-

kie te cuda i dziwy, syntezie chemicznej towarzyszące, sprawować.

Główna różnica, dająca się skonstatować pomiędzy zachowaniem się składników, z jednej strony, w stanie wolnym a z drugiej, w stanie związanym, sprowadza się ostatecznie do tego, że w związku odjęta im została swoboda reagowania na własną rękę i że nazewnątrz związek chemiczny występuje zawsze jako całość doskonale solidarna i jednolita, co dowodziłoby, że istniejące w związku składniki przystosowały się wzajem do siebie, utraciwszy wszelki ślad dawnego antagonizmu, jaki w stanie wolnym je cechował i wszystką zawartą w sobie energję oddały na użytek całości, w skład której weszły.

Rzeczą jest jasną, że stać się to mogło tylko o tyle, o ile pierwiastkowi wiednemu związkowi czyli formie jego substancjalnej przypisze się charakter o funkcji czynnika WŁADZY, bo z tym tylko terminem wszak kojarzy się w umyśle naszym pojęcie *koercji* czyli siły ukrócającej i przymuszającej, t. j. takiej, że zdolna jest w podległych sobie czynnikach ukrócić wolność działania na własną rękę tudzież zmusić do przystosowania wzajemnego rozbieżnych tendencyj — w duchu, zgodnym z *dobrem* całości, przyczem, w myśl rozwiniętego poprzednio pojęcia celowości oraz twórczo-zachowawczej zasady naszej, pod wyrazem DOBRO rozumieć, jak zawsze, musimy: *zachowanie* BYTU.

Byłoby tu miejsce potrącić, w kilku przynajmniej słowach, o ideę wolności, bo entuzjazmując się dla niej i nieskończone c nią w ciągu tysiącoleci boje tocząc, pojmujemy ją zazwyczaj opacznie, a mianowicie jako bezwzględną swobodę ruchów czyli wolność nieograniczoną działania według własnego „widzimi się”.

Tymczasem okazuje się, że bezwzględną taką swobodą lub raczej swawolą działania posiadały jedynie elektrony, mogące w pierwotnym chaosie hasać po błoniach niezmiernych przestrzeni wedle własnych tendencyj, bez brania jakiegokolwiek bądź względu na to, co się w ich sąsiedztwie dzieje i co inne elektrony — siostrzyce porabiają.

Ale też, w stanie owym bezwzględnej wolności indywidualnej i nic innego być nie mogło, jak *Chaos* tylko właśnie i nic innego odbywać, jak energii bezpłodne marnowanie. Jeżeli zaś

CHAOS ów pierwotny mógł się począć przekształcać stopniowo na KOSMOS lub, innemi wyrażając się słowy, jeśli możliwą się stała wogóle na świecie EWOLUCJA, mamy to do zawdzięczenia interwencji czynników o charakterze PRAWA, zniewalającego poszczególne indywidua mocą swoją do podporządkowania się sobie, dzięki złożeniu na ołtarzu dobra wspólnego częściowej ofiary ze swej swobody indywidualnej. Czynnikiemami temi są otóż — *idee albo formy substancjalne* czyli *pierwiastki wiedne rzeczy*.

Że ofiara ta zasię nie przynosi, jakby zdawać się mogło, uszczerbku żadnego indywiduum, w skład wyższego rzędu całości wchodzącym, lecz, owszem, na dobro ich ostatecznie wychodzi, pojmiemy łatwo, skoro przypomnimy sobie, co o stosunku IDEI do BYTU powiedzieliśmy.

Pamiętamy otóż zapewne, iż ideę gatunkową scharakteryzowaliśmy, jako wyraz tej strony albo części bytu, jaką jestestwu w trakcie ewolucji zdobyć się udało, przyczem ewolucję samą scharakteryzowaliśmy, jako stopniowe szkolenie się jestestw w zdolności zachowania bytu.

Otóż, mając to wszystko na uwadze, pojąć nietrudno, że wchodząc w skład układu o wyższym typie ewolucyjnym, części składowe partycypują dzięki temu w jego wyższego stopnia doskonałości; nie tylko zatem, jak zauważyliśmy, nie ponoszą straty przytem żadnej istotnej, lecz, wprost przeciwnie, z *lichwą ofiarę poniesioną okupują*.

Do sprawy tu poruszonej powrócimy jeszcze później, narazie zaś zwrócić chciałbym uwagę na inną stronę zagadnienia, aby wykazać, do jakiego stopnia płodną i do jak interesujących dedukcyj podatną jest ta idea nasza władzy, jaką pierwiastkom wiednym rzeczy przydać byliśmy zniewoleni. Zobaczymy zaraz, że nowy ten punkt widzenia, uzyskany z logicznej interpretacji odgrywanej przez pierwiastek wiedny w rzeczach roli, jako ich czynnik jednoczący i organizujący, pozwala przewidzieć cały szereg zjawisk, znajdujących potwierdzenie w doświadczeniu tudzież wykreślić prócz tego i linię także, po której biec musi Ewolucja.

W tym celu zwrócimy się przedewszystkiem do atomów pierwiastków chemicznych.

Wiemy już, że w świetle nowych odkryć, dostarczonych przez naukę o promieniotwórczości, pogląd na atomy, jako *niedziałki*, nie mógł się utrzymać, okazało się bowiem, że i atomy są układami złożonemi, utworzonemi ze skupienia się w jedną całość znacznej ilości elektronów. Do tego, co o elektronowej budowie atomów przedtem już powiedzieliśmy, możemy dorzucić obecnie, że w układzie perjodycznym pierwiastków (wedle systemu *Mendelejewa*) upatrywać dziś możemy odzwierciedlenie procesu zagęszczania się elektronów w pierwiastki chemiczne o zwiększającym się progresywnie ciężarze atomowym, przyczem szereg każdy w układzie tym odpowiadałby kolejnym okresom wytwarzania się materji z elektronów, na podobieństwo tego, z czem spotykamy się w epokach geologicznych lub też okresach historycznego rozwoju ludzkości.

Ażeby pojąć, w jaki sposób tak wielka, bo kilka lub kilkaset tysięcy wynosząca, liczba elektronów może utrzymaną być w obrębie atomu poszczególnego i czem się to dzieje, że mimo tak złożonej budowy atom występuje nazewnątrż, jako całość solidarna i substancjalnie niepodzielna, o ściśle określonych, w zależności od ciężaru atomowego, własnościach fizycznych i chemicznych, nie możemy obejść się bez naszego pojęcia władzy, jako wspólnego dla całego układu czynnika, trzymającego na wodzy obdarzone tak ogromną siłą ekspansywną jednostki, jak elektrony tudzież reprezentującego w sobie, w występowaniu nazewnątrż, wszystką zawartą w nich energję.

W kategorii przedmiotów jednostkowych, wymieniliśmy, jak pamiętamy, *siedem klas odrębnych*, wyobrażających jak gdyby *siedem szczebli* na drabinie ewolucji świata. Były to: ELEKTRONY — ATOMY — CZĄSTECZKI CHEMICZNE — PIERWOTNIAKI (*Protozoa*) — TKANKOWCE (*Metazoa*) — CZŁOWIEK — PAŃSTWA.

Równorzędnie zatem i SIEDEM przyjąć musimy HIERARCHIJ IDEJ, nadających odrębny dla każdej klasy ton, odpowiadający osiągniętemu przez jestestwa danej klasy szczeblowi ewolucji w stosunku do BYTU, jako celu, ku któremu z siłą nie-

odpartą wszystko zdąża, gnane miłością, jaką we wszystkim, co istnieje, byt ku sobie wzbudza.

Siedem tych hierarchij odrębnych Idej o potęgującej się skali ich funkcji władzy, nazywać stąd możemy ideami albo władzami: *elektronowemi* — *atomowemi* — *molekularnemi* (cząsteczkowemi) *cellularnemi* (komórkowemi), — *metazoowemi* (tkankowcowemi) — *humanistycznemi* (człeczem) — państwowemi lub raczej, jak zobaczymy później, *narodowemi*.

O idei elektronowej, jako czynniku władzy byłoby dziś przedwczesnie jeszcze mówić. W właściwem miejscu okażemy, że i elektrony także, lubo z punktu widzenia *fizycznego* za ostatnie już cegiełki świata, jak zauważyliśmy, poczytane być mogą, z punktu wszelako *metafizycznego* — układami są również złożonemi, gdzie idea czyli władza elektronowa jeden dopiero, wiedny mianowicie reprezentuje pierwiastek.

Narazie atoli, by nie odbiegać od przedmiotu, traktować będziemy elektrony, jako jednostki niepodzielne, wobec czego i interpretowanie ewolucji świata z punktu widzenia dualizmu transcendentального bytu i wiedzy rozpocząć możemy od uważania *atomów*.

Gdyby w procesie skupiania się elektronów w układy materialne nie interwenjowały żadne wyższe od idej atomowych hierarchie władzy, w takim razie proces ewolucyjny bieczy musiał wyłącznie po linii wytwarzania coraz bardziej skomplikowanych a zatem i cięższych coraz atomów, póki cały zawarty w elektronach zasób energii pierwotnej nie skupiłby się w atomach i na tem wyczerpaćby się musiał proces ewolucyjny, z braku innych idej, jako pierwowzorów wyższego rodzaju skupień tudzież czynników o rozleglejszej funkcji jednocząco-organizacyjnej.

Jeżeli Ewolucja w tym obranym początkowo kierunku *prostownym* iść bezkresnie nie mogła i w tem skupianiu się postępowem elektronów w atomy nastąpić musiał, po kilku w tablicy *Mendelejowskiej* odzwierciadlonych perjodach, kres, uwarunkowany niemożnością utrzymania w ryzie zbyt wielkiej ilości elektronów pod egidą władzy tak niskiej hierarchji, jak idea atomowa, to wynika to z koniecznością logiczną z interpretacji danej

przez nas ideom, jako na coraz rozleglejszą skalę zakrojonym hierarchjom władzy.

Wniosek ten potwierdza w zupełności doświadczenie, bo, jak wiemy, atomy najcięższe, zajmujące miejsca ostatnie w tablicy *Mendelejewa*, jak *tor*, *polon*, *rad*, *uran* i t. d. są pierwiastkami *promieniotwórczymi* a ta ich radioaktywność zasię jest niczem innem, jak następstwem naturalnem nietrwałości atomów, powodującej rozpadanie się na elektrony, które, odzyskując z tego powodu swą wolność pierwotną, wyrrywają się z obrysu atomu w postaci jakby wyrzuconych z olbrzymią mocą pocisków.

Po tej linii proces ewolucyjny, jak widzimy, doznaje w rezultacie zahamowania, wskutek niedostateczności siły koercyjnej władzy, odpowiadającej idei tu interwenjującej t. j. idei atomowej.

Jeżeli Ewolucja punkt ten krytyczny przekroczyła i mogła rozwijać się dalej, mamy to do zawdzięczenia przejawiającemu się w ewolucji *prawu*, o którym z kolei słów kilka powiedzieć zamierzamy a które nazwaćby można prawem *kolejności generacji i regeneracji*.

Ogólnie mówiąc, prawo wymienione wyraża się w tem, że ewolucja przebiega nie prostolinijnie, lecz po linii łamanej — w tem mianowicie znaczeniu, że po okresie wytwarzania coraz bardziej złożonych ustrojów tego samego zasadniczego typu (co właśnie okresem *generacji* będzie), następuje wyczerpanie na tej drodze zdolności ewolucyjnej, poczem linja ewolucyjna załamuje się a nowy ten kierunek odznacza się tem, że z układów prostszych poprzedniego typu powstają asocjacje czyli skupienia typu wyższego, organizujące się pod egidą idei wyższej hierarchji o rozleglejszym zakresie władzy — i na tem polega *regeneracja*. Po tem załamaniu, ewolucja rozwija się znowu w kierunku generacyjnym, aż do momentu, gdy dalsze posuwanie się po tej linii, z powodu słabości władzy w zbyt dla niej skomplikowanych warunkach, staje się znowu niemożliwe i nastąpić musi odnowienie ewolucji przez regenerację t. j. w drodze łączenia się powstałych w poprzednim okresie skupień prostszych w ustroje jeszcze wyższego rzędu i t. d.

Pierwsze zastosowanie swe Prawo to znalazło w chwili urwa-

nia się linii, po której postęp ewolucyjny znaczył się generacją atomów z elektronów.

W momencie bowiem, gdy generacja atomów cięższych znalazła swój kres wskutek zjawiska promieniotwórczości, wystąpiła na scenę świata faza regeneracyjna Ewolucji, polegająca na wytwarzaniu się cząsteczek z atomów.

Ewolucja w tym znowuż kierunku t. j. po linii wytwarzania coraz bardziej skomplikowanych związków chemicznych i coraz większych cząsteczek również iść nie mogła bezkresnie, okazuje się bowiem, że w miarę komplikowania się związków chemicznych wzmagają się równocześnie i ich niestałość. Kresem tutaj zdają się być owe wysoce skomplikowane i olbrzymie cząsteczki, które jako t. zw. *biogeny* wchodzi w skład protoplazmy a nie trwałość których czyli dążność do rozkładu jest tak rozwinięta, że dadzą się pod tym względem przyrównać do ciał wybuchowych.

Z powodu niemożności dalszego wzrostu związków chemicznych, bo utrzymanie tylu i tak różnorodnych atomów w obrębie jednej cząsteczki stało się zadaniem, przekraczającym siłę koercyjną i zdolność organizacyjną *władzy cząsteczkowej*, ewolucja uciekła się ponownie do drugiej z obu kolejno stosowanych metod swoich, a mianowicie do łączenia cząsteczek w skupienia wyższego hierarchicznie typu. Z tendencji tej wyłoniły się nowe jednostki, a mianowicie jestestwa organiczne, w postaci żyjących swobodnie komórek (*pierwotniaków*, *Protozoa*).

Możność reagowania obronnego jestestw jednokomórkowych, jako solidarnej i jednolitej całości o niezmiernie różnorodnym i skomplikowanym składzie chemicznym dowodzi, że i tutaj składniki utraciły zdolność reagowania samodzielnego względem czynników zewnętrznych czyli że są utrzymywane w karchach posłuszeństwa przez jakąś wspólną władzę naczelną, w której skupiła się moc obronna wszystkich części składowych a którą to władzę dla ustrojów tego typu jest *idea* albo *władza komórkowa* (*cellularna*).

Ewolucja żyjących swobodnie komórek czyli pierwotniaków potoczyła się znowu w dwu kierunkach łamanej linii ewolucji, a mianowicie: z jednej strony, w kierunku wzrostu i komplikacji

wania się organizacji jestestw jednokomórkowych, z drugiej — w kierunku łączenia się ich w skupienia wyższego hierarchicznie rzędu.

Pierwszy z tych kierunków, z racyj tych samych co poprzednio wyłuszczone t. j. z powodu niemożności zorganizowania i skoordynowania zbyt różnorodnej i obfitej treści w ramach władzy typu komórkowego musiał być zaniechany, gdy tymczasem drugi z nich okazał się w skutkach swoich nad wyraz płodnym, powołując do bytu jestestwa wielokomórkowe czyli t. zw. *tkankowce* (*Metazoa*).

Ewolucja tkankowców poszła zrazu znowu w pierwszym z obu kierunków t. j. po linii wzrostu i komplikacji ustrojów; kiedy jednak widocznem się stało, że utworzone z dąžności tej olbrzymy, jak owe potwory „przedpotopowe” (w rodzaju np. „*diplococusa*”) zbyt mało posiadają ruchliwości i zdolności przystosowawczych z powodu niemożności skoordynowania części składowych pod egidą władzy wspólnego, niedość rozwiniętego organu rządzącego (mózgu) a przeto nie mogły one ostać się w walce o byt i ulegać z tego powodu zaczęły zagładzie, ewolucja zwróciła się znowu w kierunku regeneracyjnym, nowej tej zasię tendencji zawdzięczają powstanie swoje *człowiek* tudzież *społeczeństwa ludzkie*.

Z powyższego wynika, że na rozwój *socjologiczny* ludzkości zapatrywaćby się należało, jako na dalszy ciąg ewolucji *biologicznej*, zadaniem bowiem organizacji społeczno-politycznej jest zachowanie i dalsze doskonalenie życia, jako prądu twórczo-zachowawczego, przeciwstawiającego się robocie destrukcyjnej nurtu śmierci.

Rozwój społeczeństw ludzkich poszedł zrazu znowu po linii generacyjnej, przyczyniając się do wytwarzania, w ogniu walk nieustannych, ustrojów coraz większych, aż doprowadził wreszcie do stanu, kiedy *państwa-potwory*, z powodu niemożności utrzymania w ryzie wspólnego prawa rozbieżnych tendencyj swych części składowych, poczęły, w oczach naszych, rozsypywać się i walić w gruzy, dowodząc tem samem niemożności kroczenia dalszego po dawnej linii, aliści, w myśl ogólnego prawa naszego, widzimy jednocześnie zarysowywanie się coraz wyraź-

niejsze tendencji nowej — w sensie regeneracyjnym, powołanej do pchnięcia rozwoju ludzkości na nowe, wyższe tory.

Przejawem zasadniczym ponownego tego załamania się linii Ewolucji jest stężenie i dojrzewanie *pierwiastka narodowościowego*, czemu towarzyszy, z jednej strony, wyzwolenie się narodów z opresji państw imperjalistycznych, dążących ku ekspansji nieograniczonej po linii ewolucji generacyjnej a z drugiej, tendencja do łączenia się narodów w federacje czyli związki wyższego typu.

Jednym z przejawów nowej tej w dziejach Ludzkości fazy rozwojowej jest *Liga narodów*, jako najżywotniejsza w polityce współczesnej aktualność, konkurująca zwycięsko, jak dotąd z innego typu tendencjami integracyjnymi, wśród których, jako aktualność największą pod tym względem ilością *iksów* najeżona, narzuca się uwadze opinii t. zw. *trzecia międzynarodówka*.

Wspominaliśmy już kilkakrotnie o punkcie krytycznym, ku któremu dotarła historia Ludzkości w czasach obecnych.

Jak to z uwag końcowych, do których nas rozpatrywanie łamanej linii ewolucji doprowadziło, widzieć możemy, kwestja przezwyciężenia kryzysu dzisiejszego, ściągająca się do pytania, czy ludzkość znajdzie z sytuacji tej wyjście zbawcze czy też obierze zgubne, zależełaby ostatecznie od tego, czy uda się jej doprowadzić do uzgodnienia pierwiastek narodowościowy tudzież dążność do uniwersalizmu i wraz z tem do trwałego pokoju międzynarodowego.

Z uwagi zaś na to, że rdzeniem zasadniczym naszej Filozofii narodowej czyli Filozofii mesjanicznej jest rozwiązanie pełnie zadowalające tego to właśnie przedewszystkiem zagadnienia, jako znającą się w harmonii z przyszanieniami tresowemi naszego życia ziemskiego, widzimy stąd, jak wielkiej doniosłości rzeczą jest poznanie wszechstronne roztoczonych przez polską Filozofję mesjaniczną światel oraz rozszerzenie ich nie tylko w Polsce, lecz i wśród innych nacji, szamocących się w sieci splątanych i najgroźniejszymi niebezpieczeństwami ciężarnych zawiloci i zbłąkań.

I ta to aktualność właśnie tudzież doniosłość przeogromna zagadnień, którym myśl filozoficzna polska w swej ideologii me-

sjanicznejdała rozwiązanie i jest powodem, że tyle tu miejsca poświęcamy problemom przygotowawczym, idzie nam bowiem o to, by w chwili, gdy rozwiązania te, bezpośrednio o aktualność przeżywaną potrącające, w końcu oznajmimy, nie zaskoczyły nas one nowością swoją i śmiałością, lecz padły na grunt, dostatecznie do ich przyjęcia przysposobiony.

WYKŁAD XII.

Treść:

Absolut, jako punkt przecięcia dwóch linii, po których bieży Ewolucja, linii Bytu i linii Prawa. — Wędrówka w czasie. — Kategoria czasu. — Czwar-ty wymiar. — Przeszłość, Teraźniejszość, Przyszłość. — Klepsydra świata. — Nieodwracalność nurtu czasu. — Nowy dowód końca świata. — Siedziba pierwiastka wiednego. — Przyszłość jako rezerwoar niezrealizowanych idei. — Przedistnienie rzeczy w postaci idei. — Norwid. — Norwid a Hoene-Wroński. — Pojęcie czasu u Norwida. — Dualizm transcendentálny Norwida i doktryna jego o cielesnej nieśmiertelności człowieka. — Mesjanizm Norwida.

Trzy drogi, jak pamiętamy, miały posłużyć nam do wnikięcia w zasadę WIEDZY, wtórego tego, obok BYTU, czynnika elementarnego rzeczywistości.

Pierwsza droga pozwoliła poznać nam pierwiastek wiedny rzeczy, jako wyraz tego ułamka albo tej strony bytu, którą uwa-żanemu układowi udało się zdobyć na linii postępu ewolucyjnego, punktem kulminacyjnym którego jest BYT ABSOLUTNY, jako cel, ku czemu wszystko na mocy instynktu samozachowawczego grawituje. Zarazem, poznaliśmy pierwiastek ten jeszcze i jako tę stronę rzeczy jednostkowych, która wspólną jest wszystkim do danego gatunku należącym indywiduom i odzwierciadla się w nazwie, jaką, w tym lub innym języku, rzecz oznaczamy.

Odbyta następnie po drugiej z trzech obranych przez nas dróg wędrówka pozwoliła nam dojrzeć tak wiele innych cieka-wych i pełnych uroku widoków, że trud poniesiony opłacił się, mam wrażenie, sownie.

Punktem kulminacyjnym było tu poznanie pierwiastka wiednego w charakterze czynnika jednocząco-organizacyjnego o fun-

kcji WŁADZY, odzwierciadlającej w sobie wspólne dla skupienia PRAWO, któremu podlegając i pod egidą którego wzajemnie się do siebie przystosowując, okupują składniki, partycypowaniem w wyższej doskonałości skupienia, z lichwą poniesiony ubytek indywidualnej, pierwotnie posiadanej, wolności. Jednocześnie pozwoliło to nam spojrzeć na Ewolucję, jako na postęp od CHAOSU do KOSMOSU, czyli postęp po linii ŁADU, urzeczywistnianego stopniowo dzięki podbijaniu pod coraz rozleglejszej miary czynniki WŁADZY i PRAWA rozbieżnych tendencji indywidualnych, skierowanych ku ekspansji własnej, bez brania względu na podobne tendencje innych zapożyczających świat bytów.

I jeżeli za metę dla pierwszej z tych linii rozwojowych uznaliśmy BYT ABSOLUTNY, wieczny i nieśmiertelny, to dla wtorej z nich oznaćbyśmy musieli WŁADZĘ o charakterze PRAWA, również ABSOLUTNEGO i WIEKUISTEGO, wspólnego dla wszystkich bez wyjątku bytów, tryumf którego zbiegaćby się musiał w czasie z punktem kresowym linii, ku Bytowi absolutnemu biegnącej.

Jako dodatkowy wynik wędrówek naszych poprzednich możemy przyjąć zatem, że obydwie linie, po których toczy się ewolucja, t. j. z jednej strony, linia ku pełni BYTU a z drugiej, ku tryumfowi pełnemu PRAWA, schodzą się wkońcu ze sobą, przecinając się w ABSOLUCIE, jako punkcie kresowym Ewolucji.

W dniu dzisiejszym zamiarem moim jest zaprosić słuchaczy do odbycia wędrówki po trzeciej z zapowiedzanych dróg, mających dać nam możliwie pełny i wszechstronny wizerunek istoty oraz znaczenia ZASADY WIEDZY, jako jednego z dwóch transcendentalnych pierwiastków rzeczywistości.

Rodzaj wyprawy naszej dzisiejszej jest natury nieco niezwykłej, będzie to bowiem przejażdżka nie w przestrzeni, lecz w CZASIE — a podróży takiej, nie wiem czy kto ze słuchaczy mych miał już w życiu sposobność zakosztować. Proszę tylko nie myśleć by sprzężone to być miało z niebezpieczeństwem jakimś; z pełnym spokojem zapewnić mogę, że i dla osób, skłonnych do zawrotów głowy, niczem absolutnie przejażdżka taka nie grozi. Odbędziemy ją bowiem tak wygodnie, jak

gdybyśmy usadowili się na komfortowym fotelu aparatu, na którym po niezmierzonych błoniach PRZESZŁOŚCI i PRZYSZŁOŚCI odbył swą słynną wędrówkę H. G. Wells, w swej powieści fantastycznej p. t. „*Podróż w czasie*”.

Podobnie do brytyjskiego tego kontynuatora tradycji *Vernego* i my również pokusimy się przebiec na skrzydłach, nie fantazji tym razem, lecz myśli filozoficznej, niezmierzone błonia czasu — i to zarówno w kierunku wstecznym czyli po szlaku PRZESZŁOŚCI, wywodzącym się z brzasku narodzin świata, jak i po szlaku PRZYSZŁOŚCI, gubiącym się w pomrokach jego zmierzchu.

W wykładzie, poświęconym w swoim czasie wykazaniu jałowości prób wysnucia żywotnego jakiegoś na świat poglądu z danych, dostarczanych przez nauki ścisłe, a więc na podstawie wyłącznej empirji oraz indukcji, przy wyłączeniu metafizyki z jej metodą transcendentálną, jedną z dróg przez nas w tym celu obranych była interpretacja II-giej zasady termodynamicznej, jako jedynej t. j. do całej przyrody rozciągającej się zasady fizycznej, zdającej sprawę z kierunku zachodzących w niej procesów.

Kierunkiem tym albo tendencją stałą jest tu, jak pamiętamy, rozpraszanie się postępowe energii tudzież jej degradacja, z czem wiąże się nieuchronnie wzrost stateczny Entropji, tego, jak go nazwaliśmy, raka, którym świat nasz z urodzenia niejako jest już nieuleczalnie dotknięty lub też *paraliżu postępowego* o wyniku nieodwołalnie fatalnym, t. j. skazanym zakończyć się zamarciem wszelkiego na świecie ruchu i życia lub, inaczej mówiąc, *końcem świata*.

Nie poddając ani na jotę w wątpliwość ściśłości tego prawa z punktu widzenia naukowego, wysunęliśmy niemniej jednocześnie cały szereg ważkich i nieodpartych argumentów, przemawiających za tem, że obok tendencji tej, II-gą zasadą termodynamiczną uwarunkowanej, będącej macierzą *nurtu śmierci* na świecie, przejawiać się musi na nim i inna jeszcze, również do kierunku dziania odnosząca się, lecz wprost do tamtej przeciwna zasada, na której wspiera się *nurt życia* na świecie, przyczem zauważyliśmy już wówczas, że twórczo-zachowawcza zasada na-

sza, zdająca sprawę z faktu celowo-obronnego reagownia ustrojów, nie wystarcza sama przez się do wytłumaczenia źródła życiodajnego nurtu tego, lecz służyć może jedynie za drogowskaz do jego odkrycia.

Jeżeli II-ga zasada Energetyki stać się musiała macierzą nurtu śmierci na świecie *dlatego*, że przy każdym jakimkolwiek dzianiu się w naturze *coś* dzięki niej się zetraca, *czegoś* wartościowego ubywa, *coś* bezpowrotnie w bezpłodną się otchłań entropji zapada, to rzeczą jest jasną, że dzięki nowej tej a do tamtej wprost przeciwnej zasadzie, będącej nurtu życia źródłem, *coś* się musi stwarzać, *czegoś* nowego i wartościowego przybywać, *coś* zgubionego odnajdywać.

Czemżeż może być to „*coś*”, tak ponętne już i pociągające, lubo nieznane jeszcze a tak intrygujące i tajemnicze zarazem?

Pytanie kuszące, lecz, powiedzmy otwarcie — niełatwe!

Skorośmy je raz postawili jednakże, to i odpowiedź na nie znaleźć się musi, bo, jak słusznie zauważono, sformułowane prawidłowo pytanie już i odpowiedź w sobie na nie zawiera.

Znalezienie odpowiedzi na pytanie rzucone ułatwi nam przywołanie do pomocy czynnika, którym tutaj nie zajmowaliśmy się jeszcze a którego nie sposób nie brać w rachubę, gdzie w grę wchodzi rzeczy takie, jak trwanie świata, jak jego początek, rozwój i koniec. Czynnikiem tym, jak łatwo zmiarkować jest — CZAS.

Nie będziemy obecnie zastanawiali się nad tem, czym jest czas sam w sobie ani przytaczać dowodów na korzyść panującego dziś w nauce poglądu, uważającego go poprostu za *czwarty* wymiar przestrzeni.

Narazie bowiem inna zajmuje tu nas strona zagadnienia.

Każdemu jest wiadomo, że w kategorii Czasu, niezależnie od tego, czy tak lub inaczej na istotę jego będziemy się zapatrywali, trzy jasno zarysowane możemy odróżnić odcinki lub wymiary. Są to mianowicie: PRZESZŁOŚĆ, TERAŹNIEJSZOŚĆ i PRZYSZŁOŚĆ.

Najłatwiej stosunki te zrozumieć zdołamy, jeżeli wyobrazimy sobie Czas w postaci *nurtu*, napływającego ku nam bezprzerwanie z ogromnego jakiegoś i nieznanego *rezerwoaru*, którym jest

Przyszłość i na oka jedno mgnienie stojącego się przeżywaną przez nas *Teraźniejszością*, by w tymże momencie zapaść się w otchłań porywającej wszystko *Przeszłości*.

W interpretacji powyższej, *Teraźniejszość* nie byłaby niczem innym, jak punktem zetknięcia *Przyszłości* z *Przeszłością*, albo jeszcze lepiej *trasformatorem*, zamieniającym napływającą wciąż ku nam *Przyszłość* na *Przeszłość*.

Poglądowo uplastyczyć sobie te stosunki możemy przez porównanie Czasu do *klepsydry*, gdzie rezerwoar górny wyobrażałby nam *Przyszłość*, dolny — *Przeszłość*, zaś punkt zetknięcia, przez który przesypują się ziarenka piasku — *Teraźniejszość*. Różnica polegałaby tylko na tem, że *klepsydre* możemy w każdej chwili odwrócić, podczas gdy nurt Czasu jest nieodwracalny, przeszłość bowiem żadną miarą nie może wrócić do *teraźniejszości*, a tem bardziej — stać się *przyszłością*.

W miarę upływu czasu, *Przyszłości*, jak wynikałoby stąd, wciąż *ubywa*, *Przeszłości* natomiast *przybywa*, skąd wypływałby dalszy, dość nieoczekiwany może, ale logiczny zupełnie wniosek, a mianowicie, że nurt ten Czasu, kiedyś — za lat miliony lub miliony milionów — wyczerpie się docna i bez reszty skończy. A więc i z tej strony również, tak samo jak od strony II-giej zasady termodynamicznej, dochodzimy nieuchronnie do kresu ostatecznego istnienia czyli do KOŃCA ŚWIATA, boć nie do pomyślenia jest, by przetrwać mógł świat samo trwanie CZASU.

Aliści, koniec ten świata fizycznego nie musi, rzecz jasna, równoznacznym być koniecznie z końcem świata w ogólniejszem tego słowa znaczeniu, wszystko bowiem, co do wniosku podobnego nas nagli, odnosi się wyłącznie do warunków fizycznego tylko i doczesnego istnienia, nie przesądza jednakże ani trochę, iżby świat nasz nie mógł doznać przeobrażenia, któreby mu zapewniło trwałość w warunkach hyperfizycznych i wiekuistych czyli *pozaczasowych*.

Zobaczmy zasię dalej, że perspektywa taka, stanowiąca, dodajmy w nawiasie, jądro samo wiary naszej religijnej, o ile dotyczy ona Królestwa Bożego tudzież nieśmiertelności naszej w ciałach zmartwychwstałych, znajduje uzasadnienie ściśle rozumowe i z punktu widzenia filozoficznego także. Do tematu tego,

stanowiącego punkt centralny filozofji naszej mesjanicznej, przystąpić będziemy mogli później dopiero jednakże a mianowicie, po poznaniu właściwego źródła, skąd nurt życia wytryska tudzież dźwigni istotnej, na której opiera się Ewolucja.

Obrany przez nas na dzisiaj wzlot po błoniach czwartego wymiaru, za jaki myśl naukowa współczesna uważa Czas, ma za zadanie dostarczyć nam właśnie zasobu danych, niezbędnych do poznania zarówno źródła nurtu życia na świecie, jak i dźwigni Ewolucji również, a więc do wytłumaczenia tego, czego, jak to widzieliśmy na przykładzie interpretacji zasad energetycznych oraz krytyki teorii *Darwina*, ani rusz nie jest zdolna dokonać nauka, dochodząc i w tych i w innych podobnego zakresu poglądach, w rachunku ostatecznym do zdania sprawy nie ze zjawiska życia na świecie, o co jej szło przecież, lecz z faktu, co najwyżej, śmierci, światem naszym władającej.

Jedną z przyczyn niepowodzenia tego Nauki, w stosunku do zagadnienia życia oraz ewolucyjnego jego doskonalenia się, jest obok poznanych już przez nas przedtem momentów, okoliczność, iż Nauka zajmuje się tylko tem, co *jest* lub tem, co *było*, t. i. *Teraźniejszością* jeno tudzież *Przeszłością*; na *Przyszłość* zaśię, o ile nie dotyczy to procesów powtarzających się okresowo, oczy swe z reguły zamyka, pozostawiając dziedzinę tę, nie bez uczucia wzardy zazwyczaj, trosce wizjonerów, proroków, wieszczów i metafizyków oraz wiar religijnych.

Z uwagi na to, że to, co już zrealizowanem jest i stąd podanem do poznania zmysłowego, jawi się nam w kształtach materialnych, jasną jest rzeczą, iż teorie, opierające się wyłącznie na empiryzmie czyli doświadczeniu zewnętrznem, nie dostrzegając w zrealizowanych kształtach wypełniających świat tworów i układów, jak materję li tylko, przy pomocy jednej tej zasady wyłącznie, utożsamianej niezupełnie słusznie, jak o tem była mowa, z bytem, wytłumaczyć usiłują wszystkie bez wyjątku procesy, a więc i zjawisko życia także oraz ewolucyjne jego doskonalenie się.

I w tem to właśnie uroszczeniu *monistycznem* leży przyczyna istotna bankructwa finalnego wszelkich w tym kierunku przedsięwziętych usiłowań, jak to już bowiem wiemy, w ukonstytuowa-

niu rzeczywistości świata i życia przyjąć jesteśmy zniewoleni współdział czynny drugiego jeszcze pierwiastka.

Gdzież jednak szukać go mamy? Jakim odkryć go sposobem? Czem może wtóry ów czynnik być?

Tu właśnie otóż przyda się nam przywołana do pomocy kategoria CZASU.

Przywodząc na pamięć to, co w wykładzie dzisiejszym powiedzieliśmy o trzech odcinkach Czasu, a mianowicie, że Przeszłości wciąż na świecie przybywa a Przyszłości natomiast ubywa, musimy zakonkludować, że na początku świata naszego fizycznego i doczesnego, z odcinków trojga Czasu egzystować mogła Przyszłość jedynie, u końca zaś że będzie już Przeszłość li tylko a cały ten padół nasz płaczu i prób bolesnych — wspomnieniem jeno.

Biorąc z drugiej strony pod uwagę, że mimo nurtu Entropji i wbrew niemu, w miarę upływu czasu, albo jak to teraz wyrazić możemy, w miarę jak zasób ziarenek Czasu z rezerwoaru Przyszłości przesypuje się w Przeszłość i w niej schłania, tem więcej na świecie ziszcza się życia i tem bujniejszym staje się tętno jego, prowadziłoby to nas do wniosku, że wtóry ów pierwiastek, nieznan i obcy teorjom, uznającym empirję jedynie i stąd wymiar Przyszłości z całości Czasu eliminującym, że wtóry ów pierwiastek, powtarzamy, rzeczywistości, nim się w kształcie postrzegalnym cieleśnie urzeczywistni, ukrytym być musiał za kotarą Przyszłości czyli w czwartym, powiedzieć można, przebywał wymiarze.

Inaczej mówiąc, siedzibę wtórego tego, poszukiwanego przez nas pierwiastka rzeczywistości, w stanie poprzedzającym zespolenie się jego z bytem czyli w stanie istnienia wolnego i przez się, być tylko może Przyszłość, czyli to, co z czasem dopiero, a mianowicie w momencie zetknięcia się z Teraźniejszością, uiszcza się realnie, przedtem atoli w stanie niezrealizowanym istniało.

Już wiemy zatem, gdzie siedziby wtórego pierwiastka owego, nad czem, dodajmy, myślicieli tylu, od *Platona* poczynając, głowę sobie bezskutecznie łamało, szukać mamy, ale nie wiemy jeszcze, jak nazwać go wypada i jakiego rodzaju istnienie godzi się przypisać temu, co jeszcze zrealizowanem nie jest, ale co w momencie odpowiednim w kształt się realny przyoblecze.

Odpowiedź na pytania te znajdziemy łatwo, skoro zastanowić się zechcemy, czym jest dzieło każde rąk ludzkich, nim w kształcie gotowym oczom się naszym ujawni.

Kilka przykładów lepiej rzecz uzmysłowi.

Czem był *kanal Suezki* np., nim go z inicjatywy *Lessepsa* przekopano? Czem stary *most warszawski*, nim go przez Wisłę przetrzucił *Kierbedź*? Czem *tunel*, nim go przewiercono? czemu *kościół*, nim go postawiono? czemu *książka*, nim ją napisano i wytłoczono? Rzecz jasna — IDEĄ kanału, w głowie *Lessepsa* zrodzoną, — IDEĄ mostu w głowie *Kierbedzia*, — IDEĄ tunelu, wypastowaną przez inżyniera, IDEĄ kościoła w głowie architekta, IDEĄ książki w umyśle autora!

Otóż podobnie do tego, jak dzieło każde rąk ludzkich, nim zrealizowaniem zostanie i w kształt widomy się przyoblecze, IDEĄ naprzd być musiało, zupełnie tak samo i wszystko to także, co w przyrodzie w kształcie cielesnym egzystuje a czego wprzód nie było, istnieć musiało, nim się cielesnie w naturze zrealizowało, w stanie IDEI, oczekującej w *rezerwoarze Przyszłości* kolei swego urzeczywistnienia czyli ucieleśnienia.

I te to otóż IDEE właśnie, są wtórym owym, poszukiwanym przez nas pierwiastkiem, współdziałającym, w złączeniu z BY-TEM, w wytwarzaniu poznawalnej zmysłowo rzeczywistości świata.

Jeżeli jednak ten w rezerwoarze Przyszłości królestwo swoje mający ŚWIAT IDEJ nie bajką jest tylko, ponętą, jak mit o Olimpie może, ale jak on fantastyczną, jeżeli w wytwarzaniu rzeczywistości fizycznej świata współdziałają istotnie idee, ucieleśniając się stopniowo, w miarę upływu czasu oraz postępów ewolucji, w takim razie powinnyby przecież istnieć one jakoś i w rzeczach samych i być dla poznania naszego, jeśli nie zmysłowego, to umysłowego przynajmniej, dostępnymi.

Otóż, że tak jest istotnie, mieliśmy o tem możność przekonać się w trakcie dwóch poprzednio odbytych wędrówek naszych, a mianowicie, z jednej strony, na podstawie analizy nazw, nadawanych rzeczom a z drugiej, na podstawie analizy zjawiska jedności substancjalnej rzeczy jednostkowych, dochodzą-

cych do skutku z połączenia się w jedną nowego typu całość różnorodnych niższego rzędu składników.

Nowa droga, którą dla dzisiejszej pogadanki naszej obraliśmy, pozwoliła nam z innej strony dojść do poznania pierwiastka wiednego rzeczywistości w tej samej zupełnie postaci, co i poprzednio, a mianowicie: w postaci IDEI, przyczem mieliśmy dziś sposobność uchwycić rys jego pewien, właściwy mu w stanie odseparowania od pierwiastka bytowego, czyli poznać go w warunkach wolności poprzedzającej jego ucieleśnienie się. Rysem tym jest łączność bliska pomiędzy IDEAMI jako takimi a CZASEM, w szczególności tym jego odcinkiem, który stanowi PRZYSZŁOŚĆ.

Obrawszy za przewodników naszych w cyklu tym, pomyslanym jako próba ujęcia systemu Polskiej Filozofji Narodowej w zwartej i do współczesnego stanu wiedzy przystosowanej syntezie, twórców ideologii mesjanicznej — reprezentantów zarówno filozofji ścisłej, jak i poezji — najczęściej dotąd powoływaliśmy się a i w przyszłości również najczęściej bodaj powoływać się będziemy na nazwisko *Hoene-Wrońskiego*, jako właściwego twórcy Filozofji Mesjanicznej, pod przemożnym wpływem którego cały nasz mesjanizm kształtował się i pozostawał. Z innych nazwisk, nieco szerzej zatrzymaliśmy się na autorze *Ojczenasza*, *Augustie Cieszkowskim*.

Dziś kilka słów z kolei poświęcić pragnęlibyśmy *Norwidowi*, poecie mało naogół znanemu a jeszcze mniej rozumianemu. Zrozumieć *Norwida* można li tylko na tle filozofji *Hoene-Wrońskiego*, u nikogo bowiem z plejady wielkich myślicieli naszych i poetów tak bliskie nie zachodzi z filozofją *Wrońskiego* podobieństwo, jak w utworach *Norwida* właśnie.

To, że jak wszystkie jednostki twórcze, przerastające ogół i nie zniżające się do służenia tej lub innej koterji, doznał i *Norwid* także całej gehenny najpotworniejszych ze strony rodaków prześladowań a po pełnym udręki żywocie, zeszedł, jak wiadomo, z tego padołu w opuszczeniu kompletnem i nędzy najskrajniejszej, zmarłszy w przytulisku dla bezdomnych na obczyźnie, jest zjawiskiem zbyt naturalnem i zbyt w porządku rzeczy leżącym, aby warto było nad tem szerzej się zatrzymywać lub dziwić się

temu, skoro i dzisiaj nic się pod tym względem na lepsze nie odmieniło a prawdopodobnie i nie tak prędko jeszcze zmieni.

Jeżeli tu o *Norwidzie* wspominam, czynię tak dlatego, że w utworach poety tego i myśliciela wiele jest miejsc, pozwalających domyślać się, że podobnym autor ten na czas i idee hołdował poglądom, jak te, które tu dziś roztoczyliśmy.

Świadczy np. o tem ustęp następujący z *Cywilizacji*, pokazujący, że CZAS dla *Norwida* nie był pustą li i cczą formą, lecz czemś konkretnem, czynny biorącym udział w wytwarzaniu rzeczywistości.

Jak ogień, powiada *Norwid*, nie odrazu buchnie płomieniem, ale potrzeba jeszcze „chwili pewnej, która siebie nadto dodając, czyni, iż nagle całość płonie” — „nie inaczej — powiada — rzecz się ma i z myśleniem”. Że zaś moc ta, którą od siebie dorzuca czas, *Przyszłość* właśnie, jak to z naszych wynika wywodów, ma za siedzibę swoją, wynikałoby to z powiedzenia, zastosowanego do postaci „Zwolona”, że: „przyszłość ramię jęgo krzepi”.

Ciało — dla *Norwida*, jak się wyraża w utworze p. t. „*Niewola*“, jest to: „przeszłość w nas”; ciało to atoli spala się ustawicznie pod wpływem „*ducha*“, będącego — jak zauważa poeta — naszą „przyszłością”.

A dalej, że moc, co w PRZYSZŁOŚCI ma siedzibę swoją, łączność posiada ścisłą z IDEAMI, ten znowu pogląd znalazł odzwierciedlenie swoje w przypowieści „*Quidam*“, o czem następujący może świadczyć cytat.

„Chwile..... czasu przyszłego,
Który się jeszcze oku nie odsłania:
Coś przynoszące upajającego —
Przez oderwanie się od współczesności,
Boskości nieco mające i czczości;
Chwile, co dają nieśmiertelność tchnieniom
Uobecniające treści niedotkliwe.
A niepokoja wewnętrznie sumieniem,
Szepcząc: że nikłe są, że nad—prawdziwe”.

Nie potrzeba, sądzę, długo się nad tem rozwodzić, by zrozumieć, że owe *treści niedotkliwe*, zestawione z *chwilami czasu*

przyszłego, *nikłe* lecz *nadprawdziwe*, nieco *czczości*, lecz i *boskości* nieco mające, za nic poczytane być nie mogą innego, jak za IDEE — i to w ujęciu zupełnie do przedstawionego tu przez nas dzisiaj analogicznym.

Wiele zresztą i innych miejsc świadczy jak nie można dobitniej, że *Norwid* zwolennikiem był zdeklarowanym nauki o dualizmie transcendentálnym rzeczywistości. To zaś znowu zrozumienie dla niej tłumaczy nam jednocześnie, dlaczego, równoległe do *Hoene-Wrońskiego*, doszedł on w rezultacie do swej doktryny o nieśmiertelności człowieka, stanowiącej, w zgodzie z naszą Filozofją mesjaniczną, jądro zasadnicze poglądu jego na świat, za przyznawanie się śmiało do którego nieść musiał krzyż swój, nic bowiem, powiedzieć można, panujących i wówczas i dzisiaj klik i koteryj, zazdrosnych o hegemonję nad duszami, w równym nie wytrąca z równowagi słopni, jak pogląd mesjaniczny na powołanie narodowe Polski, krótko przezeń sformułowane w zdaniu, że: „*idea polska pracuje nad człowieka zmartwychwstaniem!*“.

WYKŁAD XIII.

Treść:

Zagadnienie dźwigni Ewolucji. — Sporty. — Mens sana in corpore sano. — Przyrodzona potrzeba wysiłku. — Źródło pesymizmu współczesnego. — Cudo-twórcza potęga ćwiczenia. — Tajemnicze ślady. — Warunek skuteczności trenowania się. — Współdział hierarchicznie wyższej idei w wytwarzaniu owocu wysiłków ćwiczeniowych. — Współdział pierwiastka bytowego. — Zjawisko zmęczenia, towarzyszące wysiłkom. — Dzieci, święci, genjusze. — Objawy regresji przy skoku ewolucyjnym. — Przejściowa utrata bytu. — Fluid życiowy. — Zjawiska spirytystyczne. — Materjalizacje. — Ideoplastja. — Eksperymentalne potwierdzenie nauki o dualizmie transcendentálnym rzeczywistości. — Zasada życia. — Schłanianie się fluidu bytowego w pojemności idei. — Zasada postępu bytowo-wiednego. — Ognia pośredniczące: Duch i Miłość. — Misterjum dzieworódtwa. — Kryterjum postępu.

Tuzin pełny wykładów mamy już za sobą. Jak na rozmiar tematu, jaki w cyklu tym wytknęliśmy sobie, a mian.: sciosanie zrębów pod gmach FILOZOFJI NARODOWEJ, w oparciu o twórców naszej filozofji mesjanicznej, nie jest to nazbyt wiele.

W każdym bądź razie, zdobyliśmy pewien już poczet danych, które pozwalają przewidzieć, w jakim kierunku pójdzie rozwiązanie najważniejszych i najbardziej niepokojących problemów, stojących dziś, niby zagadka sfinkсова przed ludzkością, domagająca się nieodwołalnie swego rozwiązania.

W ośrodku splotu zagadnień owych stoi, jak była już o tem mowa, kwestja ODRODZENIA DUCHOWEGO i w związku z tem znalezienie podstaw rozumowych dla moralności, zachwianej w swych podstawach z racji nadwątlenia wiary, z którego to źródła dotąd wyłącznie swe soki odżywcze czerpała.

Drugie z kolei zagadnienie — to kwestja określenia CELU, jaki ścigać ma ludzkość w swej działalności prywatnej i publicznej, by spełnić właściwe życia ziemskiego przeznaczenie.

W najściślejszym związku pozostaje z tem sprawa dalszych etapów EWOLUCJI, pozostałych jeszcze do przebieżenia, jak również zagadnienie POSTĘPU, które wszyscy mamy na ustach, mimo że mało kto zdaje sobie sprawę, na czem istota jego właściwie polega.

Perspektywę rozwiązania wszystkich tych oraz wiążących się z nimi innych jeszcze, niemniej doniosłych problemów — dać może taka jedynie doktryna, która zdolnaby była odsłonić, z jednej strony, *sens istotny Ewolucji* tudzież jej punkt ostateczny czyli metę kresową, z drugiej zaś — wskazać *stopnie*, po których dźwiga się pęd ten rozwojowy wzwyż a wreszcie, odkryć i *dźwignię* także, dzięki której ze szczybla na szczybel wzbijać się może ewolucja coraz wyżej, w swem dążeniu do punktu kresowego.

Plonem dotychczasowych wykładów, co do pierwszego z wymienionych punktów, jest otóż dowiedzenie się, iż sensem istotnym Ewolucji jest postęp ku PEŁNI BYTU a stąd, że kresem jej ostatecznym czyli metą: ŻYWOT NIEŚMIERTELNY. Ponadto, co się z kolei punktu drugiego tyczy, dowiedzieliśmy się, że *stopniami*, po których pęd ten ewolucyjny zbliża się etapami ku celowi swemu ostatecznemu, są IDEE o coraz szerszym zakresie PRAWA, aż do PRAWA NAJWYŻSZEGO wkońcu, tryumf którego zbiega się w czasie z osiągnięciem Bytu absolutnego, jako celu Ewolucji.

Jak z bilansu powyższego wynika, pozostaje nam do odkrycia DŹWIGNIA jeszcze istotna Ewolucji, by móc już przystąpić potem do SYNTEZY, dającej pełnie zadowalające rozwiązanie rozumowe problemów, jakieśmy sobie postawili.

I temu to zagadnieniu *dźwigni istotnej* Ewolucji, zamierzamy wykład dzisiejszy poświęcić.

Z uwagi na trudność, jaką temat ten nastrocza, pozwolimy sobie, dla ułatwienia zadania, sięgnąć, jako do punktu wyjścia rozważań naszych, do dziedziny, z którą i najdalej od zagadnień filozoficznych stojące koła ludności są, jak nie można bardziej, ze względu na powszechność zainteresowania się nią, spoufalone i zżyte.

Na myśli mam tu mianowicie *sporty*.

O doniosłości i pożytku sportów można mieć zdania rozmaite. I aczkolwiek w czasach obecnych, gdy moda wszechwładna pasjonować się każe sportami żywiej niż innemi jakimikolwiek objawami życia, (a już napewno bardziej aniżeli filozofją), małooby było szans na to, by wielu znalazło zwolenników twierdzenie *Pawła św. „iz cielesne ćwiczzenie mało jest pożyteczne”*¹⁾, jak również mało kto z pewnością podzieliłby pogląd, iż nie tyle zdrowie duszy od zdrowia ciała zależy, jak to popularne hasło sportowców: „*mens sana in corpore sano*” sugeruje, ile zdrowie ciała raczej od zdrowia duszy, to jednak w tym przynajmniej, niezależnie od indywidualnych zapatrywań na pożytek i znaczenie sportów, punkcie jednym moglibyśmy wszyscy zejść się, iż pochop tak powszechny ku ich uprawianiu zdradza niewątpliwie istnienie w nas predyspozycji pewnych, na których moda ta mogła się zaszcześcić i rozkrzewić, dowodząc jednocześnie mniej lub więcej świadomego zaufania do metod, na których uprawa sportów się opiera.

Predyspozycją, o której mowa, jest przyrodzona nam niejako, aczkolwiek uśpiona niejednokrotnie, potrzeba przewyciężania trudności, którą sporty najlepiej właśnie z drzemki budzą.

W życiu realnem wolelibyśmy wprowadzić zazwyczaj, aby pieczone gołąbki same nam wpadały do gąbki. Gdy piętrzą się

¹⁾ I Tym. IV, 8.

przed nami trudności, sarkamy na los swój i przeklinamy gwiazdę, pod którą sądzonem nam było przyjść na świat. Narzekamy na pecha, co, Bóg wie zaco, nas ściga. Jakże często zaś, zwłaszcza w powojennej dobie obecnej, gdy wszystkie warunki życia tak mocno się skomplikowały, ima się nas rozpacz czarna i narzuca myśl samobójcza, byle tylko wykipić się z potrzeby wysiłków dla sprostania ciężarom życia.

Czemu jednak, spytać się godzi, ciż sami nieraz ludzie, skoro, dajmy na to, znajdują się w Tatrach, czują się szczęśliwymi, gdy obciążeni plecakiem, wrzynającym się w ciało rzemieniem, mogą udać się w góry, wybierając przytem z premedytacją najtrudniejsze nieraz i najniebezpieczniejsze marszruty? I czy nie byłoby wolno z przykładów podobnych, dowodzących iż w braku trudności istotnych stwarzamy sobie ich namiastki, byle zaspokoić naturalną potrzebę zwycięskiego z niemi zmagania się, wysnuć logicznie wniosek, iż i w stosunku do trudności rzeczywistych życia stawalibyśmy z upodobaniem w pozycji i nastroju sportowca oraz ochotnie brali z niemi za bary, miast, jak to się dziś dzieje, starać się o przerzucenie ich na barki bliźnich, gdybyśmy nie znajdowali się pod wpływem przemożnym mających dziś kurs poglądów pesymistycznych, odbierających nam wiarę w wartość życia i sugerujących przekonanie o rdzennej i nieuleczalnej niemocy ducha naszego?

Gdybyśmy mieli pewność, że życie nasze ziemskie posiada cel jakiś wzniosły i rozumny, zgodny z najgłębszemi aspiracjami naszemi i stąd nadewszystko pożądanym i pociągającym a z drugiej strony, gdybyśmy przeniknięci byli przeświadczeniem, iż zdobyć cel ten można w drodze własnych jeno i samorzutnych wysiłków, nie dających się *per procura* na nikogo innego scedować, czyż nie musiałoby to do całej struktury życia naszego obecnego wnieść radykalnej i błogosławionej w skutkach zmiany? Czy bogaci mogliby wtenczas cenić i nadal dobra materialne nadewszystko, pozwalające im bez troski i wysiłków używać życia; a biedni — zadrościć im dostatku i czy, miast sarkać na los swój i bezradnie opuszczać ręce w razie spiętrzenia się przed nami tych lub innych trudności życiowych, nie czulibyśmy się raczej szczęśliwymi, że danem jest nam zmierzyć się

z niemi, by doznać tych samych rozkoszy, jakich doświadczają w zawodach sportowiec lub żołnierz, z pieśnią na ustach ruszający do ataku, po zwycięstwo dla sprawy, która duszę jego entuzjazmem rozplomienna?

Drugą niemniej ważną, a kto wie, czy nie jeszcze ważniejszą nauką, jakiej nam udzielają sporty, jest świadomość potęgi *ćwiczenia*, cudotwórczego istic źródła tego, z którego, dzięki metodycznemu powtarzaniu wysiłków w pewnym określonym kierunku czyli *trenowaniu się*, stwarzają się w nas nowe nie istniejące przedtem a często i nieprzeczuwane nawet zdolności.

Pouczają nas przytem sporty, że pierwsza próba (czy to, gdy np. o jazdę na rowerze idzie, czy o pływanie, łyżwowanie, narciarstwo i t. d.) największej od nas dozy odwagi i decyzji wymaga i z największym jest połączona wysiłkiem, w miarę natomiast powtarzania prób w tym samym metodycznie kierunku wysiłków ów, jak wiadomo, maleje statecznie, aż wreszcie nadchodzi moment, że uprawianie danego sportu, gdyśmy sztukę w całości już posiadli, miast udręki poprzedniej, przyjemność nam sprawia i pełnem darzy zadowoleniem.

Co zaś w całej tej sprawie najbardziej zastanawia i zarazem najbardziej jest tajemniczem, to pytanie, dlaczego to wysiłki poprzednie nie przebrzmiewają bezpowrotnie w niepamięci czasu, lecz że, przeciwnie, trudność wysiłków następnych w coraz większej zmniejsza się mierze, innemi słowy, jakiego to charakteru mogą być pozostawione po wysiłku dokonanym ŚLADY, o tak cudownej wręcz i osobliwej cesze, iż w momencie powtórzenia próby zmniejsza to trud wysiłków dalszych; wreszcie, w jakimto rezerwoarze niewidzialnym akumulują się wszystkie owe *drogocenne ślady wysiłków ćwiczeniowych*, reprezentujące jak gdyby *procenty*, w księdze żywota przez rękę jakąś tajemniczą zapisywane lub, jeśli kto woli, *paciorki*, nanizywane na nici jakiejś ukrytej, by po osiągnięciu miary określonej zabłysnąć nagle w postaci nowej, nie istniejącej przedtem zdolności, nowej władzy jakiejś lub umiejętności.

To samo rozumowanie, jakie w stosunku do metody ćwiczenia zawdzięczamy analizie zjawisk, spójnych z trenowaniem się w dziedzinie sportów, kubek w kubek zastosować się daje i na

terenie szerszym przyrody, gdzie zjawianie się nowych zdolności lub własności, nowych mechanizmów przystosowawczych, organów nowych lub wreszcie nowych zgoła gatunków, również traktować możemy, jako owoc *w określonym kierunku* powtarzanych wysiłków, t. j. jako rezultat, którego źródłem są *cudotwórcze własności zasady ćwiczenia*.

Podkreślić tu musimy specjalnie rozstrzygającą w tem wszystkim wagę słów: „*w określonym kierunku*“, zastosowanych do seryjnego powtarzania wysiłków. Coś analogicznego zapewne musiało już zaprzętać umysł *Arystotelesa*, gdy wykazywał, że nie każdego rodzaju powtarzanie prowadzi do wytworzenia przyzwyczajenia, dając jako przykład, że niepodobna wytresować kamienia do pozostawania zawieszonym w powietrzu, choćbyśmy ile chcąc razy z kolei podrzucali go do góry.

W jakimż to zatem iść musi powtarzanie kierunku albo, lepiej się wyrażając, ku jakiemu to *celowi* muszą być wysiłki skierowane, iżby ćwiczenie wydało w rezultacie *owoc* swój, w postaci nowej doskonałości?

Z wykładu ostatniego dowiedzieliśmy się, że postęp Ewolucji po szczeblach coraz wyższej doskonałości dokonywał się drogą ucieleśniania się napływających z nurtem Czasu na arenę świata IDEJ, o coraz wyższej hierarchji.

IDEE, jak to również już wiemy, by móc w kształt się widomy przyoblec i w ten sposób zrealizować, wymagają koniecznie współdziałania, jako uzupełnienia swego, drugiego pierwiastka rzeczywistości, którym jest: BYT.

Narzucaloby się stąd przypuszczenie, że w wytwarzaniu *owocu* widomego serji wysiłków ćwiczeniowych uczestniczy, z jednej strony, wyższa od stopnia doskonałości (*entelechji*) uważanego t. j. dokonywującego wysiłki ćwiczeniowe osobnika, niezrealizowana jeszcze IDEA a z drugiej, jego PIERWIASTEK BYTOWY.

Co się tyczy idei owej wyższej, to przyjęcie współdziału jej nie przedstawiałoby, po wszystkim co powiedzieliśmy, żadnej trudności. Inaczej natomiast przedstawia się sprawa, o ile rzecz dotyczy pierwiastka bytowego. Pierwiastek ten bowiem bytowy jest przecież już przez pierwiastek wiedny czyli ideę

gatunkową osobnika, czyniącego owe wysiłki ćwiczeniowe, związany, składając się wraz z ideą tą na organizację jego cielesną i będąc w niej utajonym czyli wistocznym.

Z tyłu się już przedtem uporawszy trudnościami, pokusić się musimy z kolei i o danie sobie rady z nową nastroczającą się nam trudnością, bez tego nie byłibyśmy bowiem w możności odśłonić tajemnicy, dotyczącej istotnej dźwigni Ewolucji i zasłużylibyśmy w tym wypadku na słuszny zupełnie zarzut, że z lekkim sercem obaliliśmy teorię *Darwina*, nie dając nic wzajemian innego, bardziej uzasadnionego.

By zarzutu podobnego uniknąć, przypomnijmy sobie przedewszystkiem to, co powiedzieliśmy o zasadzie twórczo-zachowawczej. Do sformułowania jej, jak pamiętamy, doszliśmy na podstawie skonstatowania, że ustroje wyposażone są, z mocy przyrodzonego im instynktu samozachowawczego, w zdolność celowo-obronnego reagowania na szkodliwe wpływy zależne od zmian otoczenia.

Już wtenczas zauważyliśmy, że reakcja samoobronna, zasada tą uwarunkowana, o tyle tylko do rezultatu pożądanego t. zn. do wytworzenia zmiany przystosowawczej, wyzwalającej ustrój od szkodliwego wpływu otoczenia, istotnie prowadzi, o ile spełniony będzie przytem pewien poczet warunków dodatkowych.

Otóż teraz to właśnie nadchodzi pora, by warunkom onym bliżej się przypatrzeć.

Reakcja samoobronna, o jakiej mowa, jest, jak łatwo poczuć, zapoczątkowaniem dopiero wysiłku, podjętego w widoku zdobycia przystosowania, mającego wyzwolić ustrój z niepomysłnych, godzących w egzystencję jego, warunków otoczenia. Jak to z zasady ćwiczeniowej wynika, rezultat ten atoli osiągniętym być może jedynie w wypadku powtarzania wysiłków w tym samym konsekwentnie kierunku, dopóki nie dojrzeje miara, niezbędna dla wydania owocu widomego całej tej serii wysiłków w postaci nowego przystosowania ochronnego.

Zarówno otóż pierwszy już ów, zasadą twórczo-zachowawczą uwarunkowany, jak i następne z kolei wysiłki przystosowawcze (mimo, że owoc ich jeszcze niewidzialnym być może, bo znajduje się w fazie, jeśli się tak wyrazić wolno, *inkubacyjnej* do-

piero albo *in statu nascendi*), traktować możemy jako rzuty w kierunku wyższej hierarchicznie idei gatunkowej. Upoważnia nas do wniosku tego okoliczność, że ustrój, po wytworzeniu się już w formie skończonej i widomej odpowiedniego mechanizmu ochronno-przystosowawczego, wydobywa się, biorąc konkretnie, z uścisku niebezpieczeństw, jakie mu przedtem ze strony szkodliwego czynnika groziły, wskutek czego powiedzieć w rezultacie możemy, iż ustrój dźwignął się na wyższy szczebel drabiny ewolucyjnej, tak bowiem, w rzeczy samej, wypada z danej przez nas definicji sensu Ewolucji, jako postępu po drodze zdolności do zachowania bytu.

Coby się więc współdziału, w wytwarzaniu owocu widomego wysiłków ćwiczeniowych, wyższej hierarchicznie *idei gatunkowej* tyczyło, to rzecz tę możemy, jak mierniam, za dowiedzioną już uważać.

Pozostawałaby zatem do rozstrzygnięcia sprawa współdziału *pierwiastka bytowego* w tej genezie rzeczywistości.

Wysiłkom samozachowawczym ustroju, stanowiącym poszczególne momenty serii ćwiczeniowej w danym kierunku, towarzyszyć musi nieuchronnie, jak to wynika z poznanych już przez nas zasad Energetyki, podobnie zresztą do każdego wydatku pracy, zatrata pewnego *quantum* rozporządzalnej przez jestestwo żywej energii, co z kolei prowadzić musi do przejściowego osłabienia sił żywotnych ustroju, — osłabienia, podobnego, co do natury swojej, do znanego każdemu z nas uczuciu zmęczenia lub wyczerpania, następującego z reguły po wysiłku.

Skąd inąd wiadomo jest nam ponadto, co zwłaszcza do za wdzięczenia mamy badaniom *de Vriesa* nad roślinami, znajdującymi się w fazie raptownych, czyli *mutacyjnych* przemian gatunkowych, że ustrój doznaje w tym wypadku dość znacznego obniżenia swych sił żywotnych. Do tejże kategorii zjawisk zaliczyliby można również niektóre wypadki zaśląbnić u zbyt szybko rozwijających się dzieci („*crise de croissance*”), a także pewne objawy patologiczne, spotykane u jednostek, przechodzących odrodzenie duchowe, jak np. u świętych, u genjuszów i t. d., o czem dużo można znaleźć danych w literaturze, poświęconej

specjalnie psychologii tych wykraczających poza ramy normalności organizacyj.

Otóż, jeżeli teraz przypomnimy sobie, o czym w jednym z wykładów szerzej już była mowa, iż moc życiowa jestestwa mierzy się *zakresem bytu*, jaki na linii poprzednich etapów ewolucji udało się mu zdobyć, a który to zakres odpowiada reprezentowanej przez jestestwo idei jego gatunkowej, będziemy musieli dojść do wniosku, że w przejściowej fazie owej, prowadzącej od niższej gatunkowo idei do idei hierarchicznie wyższej, jednocześnie i władza również, odpowiadająca idei gatunkowej uważanego ustroju, doznawać musi pewnego osłabienia, to zaś znowu rozluźnienie siły jej koercyjnej w stosunku do składników prowadzić musi z kolei do odzyskania pewnej dozy pierwotnej samodzielności władz niższych, odpowiadających składnikom ustrojowym jestestwa (a więc tkankom, poszczególnym organom i t. d.) lub, innymi słowy, prowadzić do przejściowego cofnięcia się jestestwa ku niższym fazom rozwojowym, z czym nieuchronnie, w myśl ogólnego prawidła, dotyczącego wzajemnego stosunku bytu i wiedzy, połączona być musi *utrata pewnej części bytu*, wistoczonego w organizację cielesną ustroju.

Cofnięcie się to, podkreślić należy, jest tu natury przejściowej jedynie i nie tylko nie stanowi ono przeszkody żadnej do skoku ewolucyjnego, jaki jestestwo przed sobą ma do dokonania, lecz sprzyja temu nawet, podobnie zupełnie do tego, jak przez odsadzenie się w tył nabieramy rozmachu, potrzebnego do udania się skoku przez rów lub inną przeszkodę.

Tę utratę bytu, spowodowaną przejściowym osłabieniem znajdującego się w fazie przemiany ewolucyjnej ustroju (a w stanie takim znajduje się ustrój każdy w fazie dokonywania wysiłków ćwiczeniowo-przystosowawczych), uzmysłwić sobie pogładowo moglibyśmy tak, jak kiedy z wypełnionego po brzegi naczynia wylewa się część pewna płynu w razie skurczenia się jego pojemności.

Czem jest BYT sam w sobie, temat ten poruszyliśmy już mimochodem, zestawiając czynnik ten z pojęciem kantowskim „*rzeczy samej w sobie*“. Nie mogąc w arkana zagadnienia tego zbyt się zagłębiać, pozwolimy sobie zauważyć tylko, że z pun-

ktu widzenia *transcendentalnego* BYT uważany jest za substancję o charakterze bezwładnym t.zn. niezdolnym do akcji spontanicznej, służącą za podłoże i uzupełnienie dla *wiedzy*, jako przyczyny samorzutnej, t. zn. z samej siebie inicjatywę twórczą czynu wysnuwającej. Co się zaś empirycznych jego (t. j. bytu) własności tyczy, to wystarczyć nam musi wyobrażenie go sobie w charakterze subtelного jak gdyby *fluidu*, wypełniającego pojemność idei, czyli formy gatunkowej jestestwa, uważanej, w porównaniu tem, jako naczynie albo czasza, o większej lub mniejszej, zależnie od hierachji, pojemności.

Aczkolwiek nie należy to, przynajmniej bezpośrednio do przedmiotu rozważań naszych, zaznaczmy jednakże, że i to, co obserwujemy w *zjawiskach spirytystycznych*, w ten sam również sposób poglądowy moglibyśmy sobie wyobrazić. Znajdujące się, mianowicie, w transie hypnotycznym *medjum* traktować można, jako istotę, doznającą w stanie tym regresji swej wartości ewolucyjnej, uwarunkowane zaś tem obniżeniem poziomu ewolucyjnego skurczenie raptowne jaźni, ze swej strony, powoduje wylanie się części nie mieszczącej się w zmniejszonej nagle pojemności naczynia jego duszy fluidu życiowego (czyli „bytu”), w którym dochodzić jednocześnie mogą do zmaterializowania się wyobrażenia i idee, na których w danym momencie skoncentrowana jest uwaga uczestników seansu, dając tem pole do budzących tyle zainteresowania i niezdrowej zazwyczaj sensacji manifestacyj spirytystycznych.

W ściśle naukowych celach urządzone seanse spirytystyczne, jak widzimy stąd, mogłyby przyczynić się poważnie do postępu wiedzy.

Gdyby bowiem interpretacja powyższa zjawisk tych była prawdziwą, w takim razie w zjawisku materializacyi spirytystycznej, uważanem słusznie za przejaw t. zn. *ideoplastji*, mielibyśmy prawo widzieć *potwierdzenie eksperymentalne prawdziwości nauki w dualizmie transcendentalnym rzeczywistości*; na gorącym niejako bowiem uczynku chwytny tu ucieleśnianie się pierwiastka wiednego (dostarczanego w danym wypadku przez uczestników seansu) w pierwiastku bytowym (dostarczanym przez medjum w stanie transu).

Cały dzisiejszy wywód ten nasz prowadzi nas do dalszego z kolei, niezmiernej doniosłości, wniosku.

Wyrok śmierci, wydany światu przez trybunał Nauki z mocy II-giej zasady termodynamicznej, byłby w skutkach swoich nieodwołalnym w tym jedynie wypadku, gdyby zasada ta była jedyną, rozstrzygającą w sposób powszechny o kierunku zachodzących w naturze zmian i procesów. Przez odwołanie się do wyższego od Nauki trybunału Filozofji i Metafizyki, wyrok ten nieubłagany mamy obecnie prawo skasować, okazuje się bowiem, że istnieje druga jeszcze, również do kierunku zmian i procesów odnosząca się, lecz wprost do tamtej przeciwna zasada, idąca torem nie śmierci jednakże, lecz etapami coraz większego wzmagania się potęgi życia. Znaleźliśmy dzisiaj główne tej ZASADY ŻYCIA filary.

Z jednej strony są to, o coraz rozleglejszej skali prawa i władzy asocjacyjno - organizacyjnej, IDEE, wprowadzane NURTEM CZASU z REZERWOARU PRZYSZŁOŚCI na arenę świata, z drugiej — WYSIŁKI SAMOZACHOWAWCZE jestestw, uwarunkowane zasadą twórczo-zachowawczą.

Wysiłki te atoli, jak nas o tem wykład dzisiejszy pouczył, przyczyniają się do postępu wtenczas jedynie, o ile powtarzane bywają metodycznie, w myśl zasady naszej ćwiczenia, w kierunku wyższej hierarchicznie Idei, w tym bowiem tylko wypadku wyzwalany z uścisku idei niższego stopnia *fluid bytowy* nie idzie na marne, jak tego przykład mamy w igraszkach spirytystycznych, lecz schłania się w pojemności wyższej hierarchicznie *Idei*, zapładniając ją potrzebną do wejścia w akt twórczy substancją i uzdalniając w ten sposób do urzeczywistnienia się w kształcie widomym ustroju cielesnego wyższej ewolucyjnie doskonałości.

Dowiedzieliśmy się jednocześnie, że tajemniczym śladem owym, pozostającym po każdym wysiłku ćwiczeniowym, jest wydobywający się na wolność PIERWIASTEK BYTOWY, tajemniczym zaś *rezerwoarem*, gdzie ślady owe, w miarę powtarzania w tym samym metodycznie kierunku wysiłków ćwiczeniowych, akumulują się pomału — IDEA, czyli pierwiastek

wiedny wyższego hierarchicznie rzędu, w stosunku do uprawiającego tę *sui generis* ASCEZĘ jestestwa.

Zasadę, na której się wspiera NURT ŻYCIA na świecie, wyzwalamą nas z kleszczy śmiercionośnego prawa Entropji a współczynnikami której są: z jednej strony, *zasada twórczo-zachowawacza*, zdająca sprawę ze zdolności jestestw do poszczególnych reakcyj samoobronnych, z drugiej — *nowe, wyższe hierarchicznie IDEE*, z rezerwoaru Przyszłości na arenę dziania się w miarę upływu czasu wkraczające i wreszcie ZASADA ĆWICZENIA, dostarczająca ideom uzupełnienia substancjalnego w postaci wyzwalanego w trakcie wysiłków przystosowawczych bytu i dzięki temu umożliwiającą im przyoblekanie się w nowe coraz wyższej doskonałości kształty cielesne, — zasadę tę życia, powtarzamy, moglibyśmy ostatecznie, ze względu na wszystkie składające ją a wymienione co tylko współczynniki, nazwać krótko: ZASADĄ POSTĘPU BYTOWO - WIEDNEGO, dzięki której BYT wznosi się, po szczeblach drabiny hierarchicznej *idej*, ku coraz wyższemu przybytkom WIEDZY.

Do całości obrazu, zdającego sprawę z istoty dźwigni właściwej Ewolucji, którą w zarysach ogólnych poznaliśmy dzisiaj, brakowałaby jeszcze odpowiedź na pytanie, w jaki sposób następuje sam proces ucieleśniania się zapłodnionej bytem wyższej hierarchicznie Idei w nowym, doskonalszym pod względem ewolucyjnym, kształcie.

Nie mogąc pytania tego, w ramach zakreślonego tym wykładem planu, w całej rozciągłości rozważyć, podkreślimy tutaj dwa tylko momenty ważniejsze. Po pierwsze, zwrócić chcemy uwagę, że w akcie łączenia się dwu pierwiastków, tak przeciwstawnych rdzenie, jak BYT i WIEDZA, uczestniczy jeszcze w charakterze ogniwa pośredniczącego czynnik, o którym w następstwie obszerniej będziemy mówili a który, jak to później zobaczymy, spójny jest z tem, co wyraz swój znajduje w pojęciach takich, jak DUCH i MIŁOŚĆ. Moment wtóry dotyczy sposobu przyjścia na świat pierwszego reprezentanta nowego, wyższej doskonałości ewolucyjnej gatunku, jako produktu ucieleśnienia się, w zespoleniu z BYTEM, wyższej hierarchicznie IDEI. Ograniczymy się tutaj do wyrażenia zapatrywania, że za-

chodzić to może jedynie przez pośrednictwo żeńskiego elementu rozrodczego jestestwa hierarchicznie niższego, przy uwzględnieniu najbardziej do tego odpowiedniego i przysposobionego osobnika, a więc w trybie *partenogenezy* czyli *dzieworódtwa*.

Zapatrzywanie powyższe, dodajmy w nawiasie, miałyby jeszcze tę niepoślednią zaletę, że obok szczęśliwego wypełnienia luki, w rozwiniętej przez nas teorii Ewolucji, opartej na dualizmie bytowo-wiednym rzeczywistości, dawałoby jednocześnie podstawę do uzasadnienia rozumowego pewnych najkłopotliwszych bodaj misteryj religijnych, zatwierdzanych wprawdzie przez rzesze wierzących uczuciem lub też zaufaniem poprostu do autorytetu, lecz negowanych i odrzucanych przez niewierzących, jako rzecz, przecząca rzekomo wymaganiom nauki lub zdrowemu rozsądkowi.

Na zakończenie, chciałbym tu jeszcze, nawiązując do poruszonej na wstępie kwestji postępu, zwrócić uwagę, że rozwinięta przez nas, w zarysach ogólnych, doktryna Ewolucji, posiada nie tylko, jakby się to zdawać mogło, wartość teoretyczną, jako próba wytłumaczenia na zasadach rozumowych zagadki życia i ewolucyjnego jego doskonalenia się, ale i wielką jednocześnie doniosłość praktyczną, dając grunt do oceny istotnej wartości programów, kutych pod hasłem ponętne POSTĘPU.

Lepiej rzecz się ta nam wyjaśni w części, poświęconej historjofiji oraz metapolityce. Narazie wskazać chciałbym tylko, że w *hierarchji idei posiadliśmy kryterjum nieomyłne postępu*.

Rzeczą aż nadto, mianowicie, po wszystkim, co powiedzieliśmy, jest jasną, że mimo pozorów najpiękniejszych nie byłoby możliwem zaliczyć do kategorii postępu ani wskazań takich, gdzie brak jest wogóle odpowiednika w hierarchji niezrealizowanych jeszcze i w rezerwoarze Przyszłości kolei swego urzeczywistnienia oczekujących idei ani tych, przedmiotem których są idee, ziszczone już w życiu, z drugiej strony, że za postępowy uznaćby wolno program jedynie taki, gdzie wskazać możemy odpowiednik w Idei, niezrealizowanej jeszcze i duchem czasu istotnie uwarunkowanej.

O tem zaś, że jedynym pod tym względem próbę krytyki wy-

trzymującym programem, jest postulat ODRODZENIA DUCHOWEGO, w postaci, jak ją polska Filozofia mesjaniczna ujęła, będziemy się mogli z dalszego toku wykładów przekonać.

WYKŁAD XIV

Treść:

Hypnoza darwinistyczna. — Zgodny chór biologów, fizyków, socjologów, mężów stanu. — Doprowadzenie do absurdu teorii Darwina. — Wyższość naszej teorii ewolucji i rekapitulacja jej czynników. — Od etyki egoizmu do etyki miłości społecznej. — Końcowy odcinek Ewolucji. — Nieśmiertelność jako cel i moralność, jako środek do celu. — Ciało zmartwychwstanie. — Mulford i mulfordziści. — Czy ewolucja wyczerpuje się na gatunku „homo sapiens”? — Walory, teoretyczne i praktyczne, naszej teorii ewolucji, w porównaniu z darwinizmem. — Transcendentalna konstytucja cielesnej organizacji jestestw. — Chwała ciał. — Ciało cielesne i ciało duchowe. — Obecność w duchu naszym zarodka ideowego przyszłego naszego ciała nieśmiertelnego w postaci Słowa, czyli idei najwyższej. — Punkt zwrotny Ewolucji. — Groźba powtórnego upadku moralnego Ludzkości. — Odpowiedzialność, spoczywająca na Polsce z tytułu jej misji dziejowej. — Pierwsze zwiastuny ocknienia się sumienia politycznego w Polsce. — Hasła rewolucji moralnej. — Konieczność hierarchii społecznej. — Polska — to wielka rzecz.

Niejednokrotnie podkreślaliśmy już w toku wykładów grożące światu niebezpieczeństwo z powodu kryzysu moralności, którym jest on w dobie współczesnej dotknięty. Scharakteryzowaliśmy również w sposób dostatecznie uwypuklony przyczyny prawdziwe tego niepokojącego stanu rzeczy, by raz jeszcze do tematu tego trzeba było powracać.

Zdobyty w ciągu ostatnich wykładów zasób danych teoretycznych jest już w każdym razie na tyle obfity, że pozwala nam to na podjęcie próby wytłumaczenia istoty moralności oraz wyznaczenia jej właściwego miejsca w schemacie poglądu na świat, mającego dać zadowalającą na najważniejsze, stojące dziś przed nami zagadnienia, odpowiedź.

Z uwagi na ewolucjonistyczny charakter naszego poglądu na świat, rzeczą jest jasną, że za zadowalającą uznać możemy taką jedynie odpowiedź, która potrafi w sposób dydaktyczny i konsekwentny sprząć praktyczny postulat *moralności* ze sta-

nowiskiem teoretycznem ewolucjonizmu. A z tej to strony właśnie i nastęrcza się największa do przewyżczenia trudność. Bo zważmy tylko! Cała wszak sprawa rozwoju ewolucyjnego została przez nas „koniec końców, sprowadzona do *instynktu samozachowawczego*, uzdolniającego jestestwa do celowego reagowania na godzące w ich byt czynniki, w widoku przystosowania się do otoczenia i wymknięcia się w ten sposób z pod ich szkodliwego wpływu.

W związku z tem, zostało przez nas również oświetlone dostatecznie jasno i to, że żywiołowe dążenie samozachowawcze, co szczególnie dobitny wyraz znalazło w doktrynie *Schopenhauerowskiej* afirmacji woli istnienia, macierzą się stało nieubłaganej między jestestwami walki o byt.

Ten moment walki otóż wybija się w zjawisku życia do tego stopnia na plan naczelny, że w ślad za starą dewizą *Heraklitowską* „*polemos pater panton*“ i najwybitniejsi myśli nowożytnej przedstawiciele z bojowych haseł tych skonstruować usiłowali dźwięgnię właściwą ewolucji.

Najkonsekwentniejszy wyraz stanowisko to, jak wiadomo, znalazło w teorii *Darwina*, autorytet zaś słynnego biologa angielskiego zaćmił z kolei do tego stopnia samokrytycyzm autorów, że walka o byt stała się wkońcu niby zaklęciem magicznem, za pomocą którego tłumaczono najzawilsze zagadnienia życia i bytu.

O sile sugestji, jaką nimb doktryny Darwinistycznej walki o byt i doboru naturalnego na najtęższe umysły niedawnej jeszcze doby wywierał, świadczyć mogą fakty takie, jak np. sprowadzanie samej nawet zdolności celowo-samoobronnego reagowania materji żywej do działania doboru naturalnego, z czem spotykamy się w poświęconych Ewolucji dziełach znakomitego zoologa i biologa polskiego, zmarłego przed kilku laty, prof. *Józefa Nusbaum - Hilarowicza*, albo jak tłumaczenie walką o byt zróżnicowania się pierwotnej energii w określone i dziś istniejące jej postaci, z czem znowu wystąpił *Wilhelm Ostwald* w swej „*Energetyce*“. Poglądy podobne są już, jak mi się zdaje, wyrażając się oględnie, zbyt paradoksalne, aby na polemikę z niemi warto było czas tracić.

Przechodząc do świata ludzkiego — i tu również widzimy usiłowania tłumaczenia wszystkiego za pomocą tejże różdżki magicznej i sprowadzania zjawiska postępu kulturalnego i społecznego do walki o byt, jako rzekomej dźwigni jego i ródła.

Znana pod tym względem jest np. teoria socjologiczna *Ludwika Gumplowicza*, wywodząca rozwój kultury i cywilizacji z krwawych oparów zapasów wojennych, toczonych przez państwa i narody.

Ażeby zaś i zdźbła nie pozostało wątplwości, że pod tym względem, t. j. pod względem znaczenia walki i egoizmu jako dźwigni jeneralnej postępu społecznego, nie zachodzi różnica nawet najdrobniejsza pomiędzy człowiekiem a światem zwierzęcym, *Ernest Haeckel*, w swych „*Dziejach Stworzenia*“, dobitnie i bez ogródek podkreśla, iż „żądze i egoizm, uświadomione lub nieuświadomione — oto co stanowi powszechną i istotną sprężynę życia“, dodając tuż zaraz, że „i człowiek nie stanowi pod tym względem żadnego bynajmniej wyjątku w porównaniu z resztą świata zwierzęcego“.

Niech mi wolno tu będzie jeszcze, dla uzupełnienia obrazu, zacytować wyjątek z dziełka „*La mêlée sociale*“ znanego publicysty i męża stanu francuskiego, *Jerzego Clémenceau*, umysłu skąd inąd świetnego i podziwu godnego. „Tak jest — orzeka stary tygrys, pogromca imperjalizmu niemieckiego — nabrzmiały miłością cudny śpiew ptaka, upojonego życiem, powstaje z cierpień miazdżonego owadu; ryk szczęścia dzikiego zwierza — z krzyków bólesci jego ofiary nieszczęsnej; wielkie marzenia Wschodu, myśl szczytna Grecji, sztuka i nauka, cała duma i sława cywilizacji ludów — aż do pojęć o sprawiedliwości i dobru, wszystko to powstaje ze ślepego współdziałania zbrodniczych zapasów, w których padają wszyscy zwyciężeni w odwiecznej batalji świata“.

Podając w jednej z dawniejszych prac swoich, gdzie bodaj byłem pierwszy w literaturze naszej, co ośmielił się poddać, ku konsternacji entuzjastów Darwina, miazdżącej krytyce jego teorię ewolucji, upatrującą w zasadzie „*struggle of life*“ alfę i omegę wszelkiego na ziemi postępu, pozwoliłem sobie absurdalność poglądów podobnych zilustrować namacalnie na podstawie wy-

snutych z nich logicznie konsekwencji, potworność których jest już zbyt w oczy bijąca, by wypadało się do nich ludziom z jaką taką kulturą otwarcie przyznawać.

Gdyby bowiem, były słowa moje, przyjąć bez zastrzeżeń doktrynę darwinistyczną t. j. gdyby przypuścić, iż rozwój jestestw organicznych, od pierwotniaków aż do człowieka, doszedł do skutku dzięki temu jedynie, że ustroje wydawały potomstwo w liczbie nadmiernej, iżby dla wszystkich starczyło pożywienia, wskutek czego musiały wstąpić w bój śmiertelny ze sobą, to chcąc być konsekwentnym, musielibyśmy przyjąć, że i dla wznieśienia się ludzkości od stanu „*pitekantropusa*” aż do typu obecnego człowieka i od tego aż do wyśnionego przez filozofów „*nadczłowieka*”, nie byłoby recepty lepszej nad to, ażeby ludzkość dbała jedynie o wydanie na świat jak najliczniejszej progenitury, zadaniem jedynem której byłoby następnie wydzierać sobie wzajem w walkach bratobójczych pożywienie. Jedyną dewizą byłoby: mnożcie się i wytępiajcie wzajem, o resztę zaś nie troszczcie się, bo wszystko uczyni za was dobór naturalny. Cała twórcza praca geniuszów, wszystko, co składa się na zapał bezinteresowny i wielką ofiarność, religja, nauka, sztuka, wychowanie i t. d., wszystko to byłyby rzeczy zgoła zbędne, nadzjawiska jakieś, bez których i tak postęp człowieka i cywilizacji musiałby toczyć się naprzód dzięki mechanicznemu czysto działaniu cudotwórczego i wszędobylskiego doboru naturalnego, zachowującego to, co w walce o byt jest przydatnem a uprzętającego z powierzchni życia wszystko, co grzeszy słabością i niedołęstwem.

Mając przed oczyma ohydę potworną konsekwencji, do jakich zmusza teoria Darwina, w razie przeniesienia jej żywcem do sfery stosunków ludzkich, najzagorzalszy nawet, sądzić wolno, darwinista wzdrygnąć się będzie musiał przed niemi i trudno mu będzie wtenczas nie przyznać wyższości rozwiniętej tu przez nas, w kilku ostatnich wykładach, teorii Ewolucji; aczkolwiek bowiem i ona, z racji wagi, jaką przypisaliliśmy instynktowi samozachowawczemu, nie neguje bynajmniej musu walki i przyznaje jej rolę niepoślednią, wszelako na plan pierwszy wysuwają się tu, jak widzieliśmy, nie surmy bojowe, lecz momenty

szlachetniejszej natury i bardziej dostojęństwu ludzkiemu odpowiadające, bo z jednej strony czynnik *celowego wysiłku indywidualnego* a z drugiej, hierarchje coraz rozleglejszej i doskonalszej miary *Ideji*, gromadzących w swej pojemności rezultaty poszczególnych wysiłków przystosowawczych, by po zespoleniu z doszła do pewnej miary sumą tych rezultatów, reprezentującą pierwiastek bytowy ustroju, pełnić w nim właściwą pierwiastkowi wiednemu rolę czynnika asocjacyjno-organizacyjnego.

Aczkolwiek pogląd ten ratuje nas w każdym razie od beznadziejnych — o ile dotyczy to sprawy moralności — konsekwencji, do jakich nieubłagane prowadzi darwinizm, to jednak jasnem jest, że pozbawiony jest on jakiegoś najwidoczniej jeszcze ogniwa, by od dewizy: „mnóźcie się i wytępiajcie a o resztę nie troszczcie się” wznieść się bezpośrednio do wskazań etyki, z której wyrosła i na podstawie której rozwijała się kultura narodów europejskich, — wskazań takich, jak oto: „Przykazanie nowe daję wam, iżbyście się społecznie miłowali”¹⁾, albo: „Musicie się na nowo narodzić”²⁾, albo jak i to jeszcze: „Nie troszczcie się tedy, mówiąc: cóż będziemy jeść, albo co będziemy pić, albo czem się będziemy przyodziewać... ale szukajcie naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano”³⁾ .

I oto, by lukę powyższą uzupełnić i móc, dzięki temu, dźwignąć się od *etyki egoizmu*, rodzicem którego jest przyjęty przez nas za punkt wyjścia Ewolucji instynkt samozachowawczy, do *etyki miłości altruistycznej*, musimy do zdobytego już przez nas, na podstawie dotychczasowych rozważań, światła dorzucić kilka jeszcze promieni dodatkowych, które pozwolą nam nie tylko, bez niebezpieczeństwa jakiegokolwiek dla trwałości podstaw, na których teorię naszą Ewolucji oparliśmy, przyjąć etykę Chrystusową miłości społecznej, lecz i zrozumieć także, dlaczego przejście od etyki egoizmu, na której zrazu wsparł się nurt Ewolucji, do zwiastowanej w dobrej nowinie o Bożem Królestwie

¹⁾ Jan XIII, 34.

²⁾ Jan III, 7.

³⁾ Mat. VI, 31. 33.

etyki miłości bliźniego, stało się w punkcie odpowiednim rozwoju ludzkości warunkiem *sine qua non* dalszego jej postępu po drodze Ewolucji. Przejście to, jak zobaczymy, zbiega się w czasie z *odcinkiem końcowym* Ewolucji, prowadzącym w prostej linii ku mecie już ostatecznej całej, w zaraniu wieków poczętej, sprawy Ewolucji świata.

Ze punktem tym kresowym jest zdobycie żywota nieśmiertelnego, wspominaliśmy już o tem parokrotnie, jak również, że w tym to właśnie *postulacie nieśmiertelności* zawiera się sedno samo Filozofji naszej narodowej, zasługą niepożytą której, obok samego wytyczenia celu tak wzniosłego, jest ponadto i skojarzenie go rozumowe z moralnością, jako środkiem swoistym, cel ten uiszczającym.

Z ustępu, poświęconego poglądom filozoficznym *Norwida*, ukształtowanym, jak zauważyliśmy, pod wpływem światła Filozofji absolutnej *Hoene-Wrońskiego*, jest nam wiadomo również, że pojęcie nieśmiertelności jest tu przez nas traktowane w sensie integralnym, t. j. nie tylko w odniesieniu do *duszy*, bo co się tej sprawy tyczy, to można ją poniekąd uważać za rozwiązana już przez filozofję grecką, ale i w odniesieniu do *ciała* także. Wszak kwintesencją poglądów mesjanicznych *Norwida* było, jak pamiętamy, stwierdzenie, że ideą Polski jest praca nad zmartwychwstaniem człowieka.

Optymistyczna i ciesząca się poczytnością tak wielką (i u nas także) literatura amerykańska, w guście „*Przeciw śmierci*” *Mulforda* i t. p., przyczyniła się w stopniu niemałym do spopularyzowania idei nieśmiertelności ludzkiej. I w łakomych na sensację gazetach pojawiają się od czasu do czasu wiadomości o tych lub innych apostołach z za morza, dowodzących, że śmierć nie jest niczem innym, jak kiepskim nałogiem, nabytym przez sugestję, wobec czego odpowiednią autosugestją można, zdaniem tych pisarzy, z nałogu tego się wyleczyć i inklinację tę do umierania radykalnie w sobie wytrzebić.

Ze tego rodzaju humbgiem tracące ekstrawagancje nie mogą przynieść w skutku nic innego, jak gruntowne zdyskredytowanie tylko i ośmieszenie zagadnienia nieśmiertelności człowieka, rozumie się samo przez się.

Rzeczą bowiem aż nadto jasną jest, że nikt przy zdrowych zmysłach będący nie dopuści ani na moment poważnie myśli o możliwości uniknięcia śmierci, póki cielesność nasza znajduje się w obecnej fazie swego rozwoju biologicznego. Z drugiej atoli strony, jeżeli to ciało nasze dzisiejsze nie może w samej rzeczy nie podlegać śmierci, nie znaczy to jeszcze bynajmniej, iżby zawsze już tak być miało i ewolucja nic już doskonalszego od śmiertelnego ciała naszego dzisiejszego wydać nie była w możności.

Rzecz przytem szczególna i jak nie można bardziej zastanawiająca, że tymi, co najkategoryczniej buntują się przeciwko myśli o osiągalności nieśmiertelności integralnej przez człowieka, są ciż sami, którzy najgorliwsi jednocześnie są wyznawcami idei ewolucjonistycznej. Dlaczegoż zatem, spytałby można, cały ten zapał ich ewolucjonistyczny, afiszowany tak hałaśliwie, gdy idzie o rodowód człowieka z niżej uorganizowanych jestestw, zagasa momentalnie przy szczeblu, zajmowanym przez człowieka i wyzuty jest z wszelkiego zainteresowania dla pytania: co będzie dalej i wyżej? czyżby rozpęd ewolucji biologicznej na człowieku dzisiejszej fazy organizacyjnej wyczerpał się już docna? czy też mocen jest on wzbić się jeszcze wyżej, a gdyby tak być miało istotnie, to jakiego charakteru byłby ten wyższy typ organizacji cielesnej i jaki musiałby być kres ostateczny toczącego się od wieków procesu ewolucyjnego świata?

Przypuścić wolno, że zakłopotanie to nagłe ewolucjonistów naukowego stempla w punkcie, dotyczącym wyższego ponad fazę człowieczą szczebla rozwojowego, płynie wyłącznie z uświadomienia sobie, aczkolwiek głośno do tego przyznawać się im nie wypada, ułomności rdzennej wyznawanych przez nich teoryj, mogących od biedy prezentować się jeszcze jako tako, gdy idzie o jestestwa niższe, ale obnażających całą swą nicość ideową z chwilą, gdy ma się na ich podstawie wykreślić dalszy, ponad szczebel dzisiejszego człowieka wzniesiony i niezrealizowany jeszcze etap Ewolucji. Wszak mieliśmy przed chwilą odbicie wierne wartości tych teoryj w zwierciadle konsekwencyj, do jakich prowadzą one w razie zastosowania ich do ewolucji świata ludzkiego.

Co się natomiast *naszej teorii* tyczy, to zawód podobny nie grozi nam ani trocha. Owszem, w zastosowaniu właśnie do niespełnionych jeszcze przez Ewolucję i oczekiwanych dopiero dalszych jej etapów, uwypukla się cała jej żywotność oraz wysoka wartość — z teoretycznego zarówno, jak i praktycznego punktu widzenia.

Że w twierdzeniu tem naszym ani szczypty czczej niema przechwałki, przekonać się o tem będziemy mogli z rozważań, do których przystąpić zamierzamy obecnie a które okażą nam, jak cenną posiadają wartość osiągnięte przez nas dane, w zastosowaniu do wykreślenia dalszych etapów ewolucji, aż do jej punktu kresowego.

Pierwszą pod tym względem zdobyczą było poznanie, iż ustrój cielesny jestestw dochodzi do skutku wogóle ze współdziałania dwu odrębnych i przeciwstawnych sobie pierwiastków zasadniczych: BYTU tudzież WIEDZY (albo IDEI), przyczem w dźwiganii się ewolucyjnem na coraz wyższe szczeble doskonałości, obok wysiłków ćwiczeniowo-przystosowawczych jestestw, ingerują, jak pamiętamy — i wyższe hierarchicznie idee, wysiłkami owemi usposobiane do ucieleśnienia się w nowym, wyższej doskonałości, kształcie.

Równolegle do hierarchji ucieleśniających się kolejno, w postępie czasu, idej, wyrzeźbia się i cielsna również jestestw doskonałość, odpowiadająca jak najściślej hierarchji zrealizowanej w nich idei.

U Arystotelesa doskonałość ta występowała, jak pamiętamy, pod nazwą ENTELECHJI. Odpowiednikiem jej w języku teologicznym jest pojęcie CHWAŁY.

Najdobitniej pogląd ten uwydatnił się u *św. Pawła*.

„Nie każde ciało — powiada w swym I liście do Koryntjan Apostoł ten narodów — jest jednakiem ciałem: ale inszeć jest ciało ludzkie, a insze ptasze. I są ciała niebieskie i ciała ziemskie: lecz insza jest *chwała* ciał niebieskich, a insza ziemskich; insza *chwała* słońca a insza *chwała* księżyca i insza *chwała* gwiazd; albowiem gwiazda od gwiazdy różna jest w jasności”¹⁾

¹⁾ I Cor. XV, 39—41.

Wywód zaś ten cały, służący mu za tło do poruszonego tamże zagadnienia zmartwychwstania naszego w ciałach nieskazitelnych i nieśmiertelnych, kończy stwierdzeniem, że: „*jest ciało celesne, jest też ciało duchowe*“²⁾).

Jak to zobaczymy dalej, owo właśnie CIAŁO DUCHOWE mieć trzeba na uwadze, gdy rzecz idzie o nieśmiertelności człowieka, nie nasze dzisiejsze zaś, niedoskonałości pełne, CIAŁO CIELESNE, podlegające — czego właśnie nie uwzględniają owi wspomniani przez nas płytko-optimistyczni pisarze amerykańscy i nieamerykańscy — z konieczności śmierci, co zresztą w tymże rozdziale listu *Pawłowego* zostało dobitnie podkreślone, — w zdaniu mianowicie, że „ciało i krew odziedziczyć Królestwa Bożego nie mogą, ani skazitelność nie odziedziczyć nieskazitelności“.¹⁾

W jaki sposób pojmować należy to wyższej chwały ciało, przez *Pawła św. ciałem duchowem* przezwane a w którym zmartwychwstanie ma nasze nastąpić, do tematu tego powrócimy nieco później. Dzisiaj zauważymy jeszcze tylko, że w harmoniji z całokształtem rozwiniętego przez nas poglądu na dualizm bytowo-wiedny rzeczywistości, wiąże się chwała owa przyszłego naszego, nieśmiertelnego ciała duchowego bezpośrednio z wysokością Idei, która w rezerwoarze Przyszłości czeka kolei swojego urzeczywistnienia, — Idei, obecnej już wprowadzie w duchu naszym, jako zarodek przyszłego ciała, w jakie mamy po zmartwychwstaniu przyoblec się, ale niespełnionej jeszcze realnie a nawet, prawdę mówiąc, nie pełniącej się nawet, z przyczyn, o których niżej będzie mowa.

Na podstawie ogólnego, poznanego już przez nas prawidła, dotyczącego ucieleśniania się Idei, domysleć się łatwo, że jeden z kardynalnych pod tym względem warunków stanowi współudział konieczny pierwiastka bytowego. W jaki sposób zasię, w tym wypadku szczególnym, dotyczącym Idei najwyższej, warunek ów ma być spełnionym, iżby wyższa ta, obecna w nas wprowadzie już, ale na ogół nierealizowana jeszcze Idea mogła

²⁾ ib. 44.

¹⁾ ib. 50.

być spełnioną i przemiana nasza ewolucyjna dzięki temu faktycznie dokonana, zastanowienie się nad tem zagadnieniem odłożyć musimy również na później. W wykładach dalszych dopiero, po skonstatowaniu, że Idea owa najwyższa nie jest niczem innem, jak tem, co i Filozofja i Religja mianem wzniosłem SŁOWA zgodnie oznaczają, wyświetli się nam jednocześnie, dlaczego przemiana ta szczytna śmiertelnej naszej organizacji dzisiejszej na przyszłą nieśmiertelną wiąże się najściślej, bo w sposób *przyczynowy*, z nową, przez Chrześcijaństwo założoną, moralnością miłości społecznej a także dlaczego w tym to punkcie właśnie Ewolucji, do jakiego obecnie dotarliśmy, traci swój walor etyka, na której wspierał się nurt ewolucyjny w etapach, poprzedzających zarówno pojawienie się człowieka na ziemi, jak i w poprzednich, upłynionych już okresach dziejów samejże ludzkości i dlaczego wreszcie praktyczne iszczenie moralności tej staje się imperatywem kategoriycznym w przeżywanym przez nas obecnie krytycznym okresie dziejów.

Z PRAWEM STWORZENIA *Hoene-Wrońskiego* w dłoni, zastosowaniem, z jednej strony do rozwoju myśli filozoficznej w czasach nowożytnych a z drugiej — do rozwoju historjograficznego Ludzkości, jesteśmy w możności, ze ścisłością niemal matematyczną, oznaczyć na linii Ewolucji *punkt zwrotny*, gdzie etyka egoizmu ustąpić musi miejsca etyce Chrystusowej — a to pod rygorem, że, w razie przeciwnym, pokolenie nasze zaprzepaściłoby nieodwołalnie dorobek cywilizacyjny, wysiłkiem tysiącleci zdobyty i poniosło z tego powodu odpowiedzialność za grożącą Ludzkości recydywę upadku moralnego, który po raz drugi nie dałby się już naprawić.

Ze względu na wżarty w dusze nasze pociąg da egoizmu, uwarunkowany faktem, że bieg ewolucji aż do punktu owego przełomowego nie mógł odbywać się inaczej, jak drogą egoistycznej walki o byt, uwarunkowanej głosem instynktu samozachowawczego lub, wyrażając się słowami *Towiańskiego*, drogą *krzyża czarnego*, t. zn. drogą ofiar, składanych niedobrowolnie i temci stąd boleśniejszych, dziwić się nie można, że programy społeczno-ekonomiczne i polityczne, w polityce wewnętrznej i zewnętrznej, u nas zarówno, jak i na świecie szerokim, oparte są,

skrycie lub jawnie, na pierwiastku egoizmu zbiorowego — egoizmu czy to klasowego, czy kastowego, państwowego lub narodowego, wyznaniowego lub rasowego wreszcie.

Źródłem, z którego wszystkie programy te czerpią natchnienie swoje i które na wspólny ton egoizmu je nastraja, jest zawleczona atawizmem odwiecznych tendencji troska o zachowanie *coute que coute* typu gatunkowego, w jakim dzisiaj człowiek się znajduje, mimo całej jego niedoskonałości, przejawiającej się w podleganiu wszelkiego rodzaju cierpieniom oraz musie śmierci indywidualnej.

Jak zobaczymy dalej, wszystkie programy i dążenia, zaprzatające nas w okresie obecnym, czy to zachowawczego czy postępowego stempla, są przestarzałe, bo nie harmonizują zupełnie z duchem czasu, wymagającym nieodwołalnie obrania za naczelne w momencie dzisiejszym zadanie życia: postulat odrodzenia duchowego, w widoku dokonania, samorzutnie i świadomie, przemiany dzisiejszego śmiertelnego gatunku ludzkiego na typ istot nieśmiertelnych pełnie — przemiany, stanowiącej zarazem, jak to dalej zobaczymy, ostatni już etap snującego się od początku świata procesu ewolucyjnego i powołanej do uwieńczenia dzieła całego koroną nieśmiertelności właśnie.

Stwierdzić jednocześnie godzi się, że losy dalsze ludzkości spoczęły, z wyroków Opatrzności, w ręku Polski dzisiaj, jako spadkobierczyni bowiem testamentu mesjanicznego, ona jedna może li objąć rolę inicjatorki w stosunku do otwierającej się przed nami i w ogniu przewrotów rodzącej się krwawo, nowej i ostatniej już, epoki dziejów ludzkich.

Cały zaś, widoczny dla wszystkich i pogłębiający się coraz bardziej tragizm stosunków dzisiejszych w Ojczyźnie naszej nie płynie, dodajmy, z niczego innego, jak stąd, że trzymamy się uparcie starych wciąż programów, a boimy, jak ognia, wysiłku, by wejść na drogę, wskazaną nam jako leżące na nas posłannictwo dziejowe.

Pewną iskierką otuchy, że mimo wszystko danem nam jednak będzie wyjść zwycięsko z próby dzisiejszej i odnaleźć drogę właściwą, zgodną z naszą misją dziejową, stanowi okoliczność, że najwybitniejsi przedstawiciele i do pewnego stopnia wodzowie

zwalczających się wzajemnie obozów antagonistycznych — i to obozu zarówno prawicowego, jak i lewicowego — poczuli się samorzutnie zagnionymi do podniesienia sztandaru REWOLUCJI MORALNEJ, jako nowego hasła, któremu podporządkować się mają wszelkie inne, na zmurszałych i przeżytych programach oparte dążenia.

Oby tylko hasła te, udostępnione oczom warstw najszerszych błyskawicą dni majowych, nie stały się ogniem słomianym i nie uległy stłumieniu rychłemu w rozgwarze swarów wzajemnych i porachunków partyjnych.

Oby wyższe przynajmniej jednostki, niezależnie od swego zabarwienia partyjnego, przystąpiły jak najrychlej do podania sobie wzajem dłoni — dla stworzenia, w myśl wskazań *Hoene-Wrońskiego* i innych naszych mesjanistów, *wyższej hierarchji społecznej*, zdolnej ukrócić rozbieżne tendencje i pokierować nimi ku celom, zgodnym z przeznaczeniami Ludzkości tudzież misją specjalną, ciążącą na Polsce.

Nie wiem, do kogo głos mój przez Radjo dociera, ale nie mogę się powstrzymać, by tych, co mnie słuchają, nie poprosić o jedno: iżby zechcieli przyjąć nawoływanie to moje nie tak, jak gdyby było ono moje, lecz tak, jak gdyby falami Hertza bił z zaświatów w sumienia współczesnego pokolenia głos duchów wszystkich, co Polskę budowali, pełne chwały dzieje Jej tworzyli oraz kierunek na dalsze wieki wykuli, — wszystkich, co twórczością swoją, krwią i potem blasku przydali tej wielkiej rzeczy, której na imię POLSKA, ta Polska, o której wieszczyl *Krasin-ski*¹⁾, że ona nie będzie:

„Królestwem tylko lub Rzeczpospolitą,
Lecz nad państw świeckich skończenne krawędzie
PRAWEM MIŁOŚCI, rozlewaniem wszędzie,
NIEDZIELĄ WIEKÓW, na jaw wydobytą”.

¹⁾ „Dzień dzisiejszy”.

WYKŁAD XV.

Treść:

Mesjanizm i pacyfizm. — Wapno nieczynione. — Przemieszczenie frontu walki. — Czy cel uświęca środki? — Pojmowanie chrześcijaństwa jako moralności niewolników. — Jan Jakób Rousseau i Fryderyk Nietzsche. — Encyklika „Rerum novarum”. — Warunki, od których zależy potęga woli. — Mierz siły na zamiary. — Chrześcijańskie oraz mesjaniczne ujęcie ideału Królestwa Bożego. — Koneksja nieśmiertelności z moralnością. — Sugestia niemocy. — Kłopoty, jakie filozofom i politykom sprawia moralność. — Plemięńcy Faryzeuszów. — Rycerze Swastyki. — Przemiana ewolucyjna człowieka warunkiem uzasadnienia rozumowego moralności chrześcijańskiej. — Genesys z ducha. — Źródło niewoli wedle Norwida. — Przetrawienie celem doczesnej formy. — Interpretacja mesjanistyczna ascezy religijnej. — Filozofia Słowa — Zródło wody wyskakującej ku żywotowi wiecznemu. — Komunja wewnętrzna. — Odrodzenie duchowe. — Nieśmiertelność.

Nie popełnię, mam wrażenie, omyłki, jeśli przyjmę za rzecz pewną, że u słuchaczy nie pozostawił wątpliwości co do tego, abym, zwalczając darwinizm oraz wyrosłe z jego natchnienia poglądy socjologiczne, upatrujące w walce i wojnie jedyną dźwignię postępu cywilizacyjnego, zapoznawał wskutek tego doniosłość walki dla sprawy postępu.

Ażeby jednak wszelkie pod tym względem wątpliwości raz na zawsze usunąć, podkreślić byłoby tu miejsce, że nieby dalej od prawdy nie odbiegało, jak imputowanie ideologii mesjanicznej tendencyj pacyfistycznych.

Inaczej zresztą byćby nie mogło, bo będąc niczem innym, jak uzasadnionem rozumowo Chrześcijaństwem tudzież spełnieniem jego w praktyce życia, nie może, rzecz jasna, odbiegać pod tym względem mesjanizm od wytycznych chrześcijańskiego poglądu na świat.

Spotkać się można wprawdzie nierzadko z zapatrywaniem, utożsamianiem Ewangelję z deklaracjami pacyfistycznymi, nowożytno-demokratycznego, żeby nie powiedzieć — masonskiego, stempla.

Jak mało jednakże w zapatrywaniach podobnych jest prawdy, wystarczy powołać się tutaj na słowa samegoż Chrystusa o roli, jaką przyszedł spełnić na świecie. „Mniemacie abym

przyszedł pokój dawać na ziemię? Bynajmniej, powiadam wam, ale rozerwanie¹⁾).

Co więcej — znajdują się w Ewangelji słowa, jakby żywcem odnoszące się do deklamatorstwa pacyfistycznego współczesnych szermierzy wiecznego pokoju, wśród których, obok nieuleczalnych marzycieli, pozbawionych zmysłu rzeczywistości, prymdzierzą zdeklarowani adepci *Machiavelizmu* tudzież powolni słudzy *Mamona*.

„Gdy mówić będą: pokój i bezpieczeństwo — ostrzega w jednym z listów swoich proroczo *św. Paweł*²⁾ — tedy nagle zginięcie na nich przyjdzie, jak ból na niewiastę brzemienną a nie ujdą“.

Czcząc ideał pokoju naprawdę a nie obłudnie, mesjanizm zdaje sobie jak nie można lepiej sprawę, że „nie traktacikiem żadnym — jak w „Ojcie-Nasz“ wyraża się niedwuznacznie o pacyliźmie *August Cieszkowski* — nie dyplomatyczną konferencją ani żadnym podobnym blichtrzem lub tynkiem, słowem, żadnym sztucznym klajstrem lub fortelem, *wapnem nieczynionem*³⁾, da się skojarzyć żywotny pokój między ludźmi“, ale — jak, snując myśl swą dalej, powiada *Cieszkowski* — „dopiero *prawdziwą ideą życia Ludzkości*, z ducha odrodzonej, świętem przymierzem skojarzonej a w realnych jej członkach rozwiniętej“.

Innemi słowy oznacza to, że warunkiem ziszczenia ideału pokoju na ziemi jest, z jednej strony, zdający sprawę z *prawdziwej idei życia Ludzkości* światopogląd filozoficzny, a z drugiej — *odrodzenie duchowe* człowieka.

Jeżeli się weźmie pod uwagę potęgę niesamowitą fałszu i zła, jarzmiących świat nasz w dobie współczesnej, to dla każdego trzeźwo patrzącego na rzeczy stać się musi jasnem, że bez stoczenia walki z potęgami temi na śmierć i życie mowy nawet być nie może o spełnieniu oznajmionych co tylko warunków, od których pokój na świecie zależy. Pokój zatem, jak z powyższego

1) Łuk. XII, 51.

2) I Tes. V, 3.

3) Aluzja do wolnomularstwa (przyp. aut.).

wynika, w drodze walki może być zdobyty jedynie, nigdy zaś przez mechaniczne, jak to zaleca pacyfizm dzisiejszy, rozbrojenie, bo równałoby się to wydaniu jeno świata na łup potęg, dążących do odwrócenia przeznaczeń Ludzkości i zaprzepaszczenia sprawy jej zbawienia.

Mesjanizm wprawdzie wypowiada również wojnę wojnie, ale hasło to stosuje tam tylko, gdzie współdziałanie i solidarność leżą w samej naturze rzeczy; natomiast wszędzie indziej, gdzie zgoda i kompromis równoznaczne byłyby z zaprzepaszczeniem najżywotniejszych i najświętszych interesów jednostek, narodów i samejże Ludzkości, nie tylko nie odżegnywa się mesjanizm od walki, ale otwarcie wypowiada ją nawet.

Mesjanizm, słowem, dokonywa, rzeczby można, tylko przemieszczenia *frontu walki*. Na miejsce frontu, który każe wodzić się za łby klasom i warstwom społecznym w łonie narodu oraz narodom chrześcijańskim między sobą, zaciąga on front między DOBREM I ZŁEM, między PRAWDĄ a KŁAMSTWEM, między ŚWIATŁEM a MROKIEM, między PRACĄ uczciwą, a zorganizowaną międzynarodowo LICHWĄ, między CNOTĄ a GRZECHEM, pomiędzy deprawatorami wreszcie i uwodzicielami rzesz ludzkich, wznoszącymi SYNAGOGĘ SZATANA a budownikami KRÓLESTWA BOŻEGO na ziemi.

Zadanie, jak widzimy, niemałe, jakie pokoleniu współczesnemu stawia do spełnienia Mesjanizm. By spełnić je jednakże, trzeba nielada do tego rozporządzać siłą i nie jednego mieć do dyspozycji *Herkulesa*, lecz legjon ich cały.

I tu oto, zważyć proszę, stajemy przed szkopułem, ze wszystkich, z jakimiśmy mieli do czynienia dotąd, najtwardszym; przed ogromem trudności tak wielkich, że pokonanie ich wydać się może rzeczą zrazu nieprawdopodobną i zgoła beznadziejną.

Trudność jest tu dwojaka. Z jednej strony mianowicie, spójna jest ona z naturą *środków*, przy pomocy których walka na tym terenie mogłaby być podjęta a z drugiej — wiąże się ona z zagadnieniem typu *osób*, powołanych do zwycięskiego nią pokierowania.

Czciciele materji, których do boju pcha żądza panowania lub chciwość bogactw, w szczęśliwszem pod tym względem o wiele

znajdują się położeniu, jako żadnym skrupułem w wyborze środków nieskrępowani. W pogoni za materją, walczą oni bronią materialną i dlatego nie potrzebują cofać się przed żadnym najnikczemniejszym choćby środkiem, o ile tylko zda im się prowadzącym do celu.

Czyż może jednak maksyma ta przewrotna, iż *cel uświęca środek*, znaleźć zastosowanie tam, gdzie idzie o odrodzenie duchowe i pokierowanie Ludzkością dla spełnienia wzniosłych jej na ziemi przeznaczeń? Rzecz jasna, że nie! Bo cel święty i środków również wymagać musi czystych moralnie, choćby i poparte one być musiały siłą materialną, w walce bądź co bądź nieuniknionej.

Otóż trudność, o której mowa, polega na tem, że w przekonaniu przeważającej części ludzi moralność jest zawadą, utrudniającą odniesienie zwycięstwa, zaś iszczenie jej drogą jest najprostszą do przegranej, w konsekwencji zatem — do zagłady lub niewoli.

Przekonania podobne, wsnute w naszą świadomość empiryczną, pozostającą całkowicie pod władzą przemożną instynktu samozachowawczego, są w nas do tego stopnia silnie zakorzenione, że i umysły najświetniejsze nawet, o ile nie zdołały jeszcze w swym rozwoju duchowym dźwignąć się do wyżyn ROZUMU ABSOLUTNEGO, hołdują im bez zastrzeżeń, co, ze swej strony, nie mogło nie przyczynić się do fatalnego w skutkach wynaturzenia poglądów na wartość etyki Chrystusowej oraz rolę jej w życiu.

Posłuchajmy np., co w materji tej powiada *Jan Jakób Rousseau*.

„Chrystjanizm — są słowa autora *„Umowy Społecznej“* — uczy jeno zależności i niewoli. Duch jego sprzyja w zbyt wysokim stopniu tyranji, aby nie miała ona zawsze dążyć do wyzyskania tego na swoją korzyść. Prawdziwi Chryścijanie są stworzeni na niewolników. Wiedzą oni o tem zresztą bardzo dobrze sami, nie wzruszają się tem jednakże bynajmniej, bowiem w oczach ich zbyt małą wartość posiada życie doczesne”.

Analogicznym, jak wiadomo, poglądom hołdował również i *Nietsche*; cała zaś znana jego zaciekłość antychryścijańska

nie płynęła znikąd inąd, jak z pojmowania właśnie etyki Chrystusowej, jako nakazu wyrzeczenia się wszelkiej wolności i godności, pogardzania samym sobą i czynienia z siebie dobrowolnych niewolników. Hołdując, z drugiej strony, ewolucjonizmowi i przeczuwając na tej podstawie, aczkolwiek w fałszywej wizji nadczłowieka, dalszą przemianę ewolucyjną dzisiejszego gatunku: *homo sapiens*, na miejsce etyki chrześcijańskiej, jako sprzeczarnej, jego zdaniem, z postępem biologicznym, wysunął *Nietzsche* etykę swą „poza dobrem i złem“, gdzie momentem górującym jest tak nazwana przezeń WOLA POTĘGI (*der Wille zur Macht*).

Jak dalece otóż, niezawsze może jasno sobie z tego zdając sprawę, znajdujemy się wszyscy bezmała we władzy przemożnej tych nawskrós fałszywych poglądów na wartość życiową etyki chrześcijańskiej oraz walor jej, jako dźwigni ewolucyjnej, dla przekonania się o tem wystarczy przyjrzeć się stosunkowi do etyki chrześcijańskiej (z punktu widzenia jej wartości życiowej i ewolucyjnej) wszystkich niemal, z wyjątkiem jednego mesjanizmu bodaj, programów i kierunków myśli współczesnej, cieszących się, w tych lub innych środowiskach, uznaniem i wziętością.

Najmocniejszym argumentem będzie pod tym względem wzięcie pod uwagę Encykliki „*Rerum novarum*“, która w niejednym kraju stała się, jak wiadomo, podstawą ideową dla silnych obozów społecznych i politycznych. Nie mając zamiaru ani ochoty czcigodnego dokumentu tego poddawać skalpelowi bardziej wyczerpującej krytyki, nie mogę jednakże powstrzymać się od przytoczenia jednego choćby z niej ustępu, który zaświadczy nam, że nawet tak wysoko sztandar moralności chrześcijańskiej dźwigający program społeczny, jak Encyklika ta *Leona XIII-go*, daje, wskutek pesymizmu życiowego, jakim jest ona przepojona, łatwą do ręki broń wszystkim przeciwnikom Chrześcijaństwa, żywiącym kult jeno dla siły i potęgi materialnej.

„Przekłeta będzie ziemia w dziele twojem — są słowa Encykliki — i w pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota swego.. Podobnie i innym utrapieniom nie będzie końca

na ziemi, bo złe grzechu następstwa przykre są do ponoszenia, twarde, trudne i muszą towarzyszyć człowiekowi aż do ostatniego tchnienia. Cierpieć i to cierpieć bez przerwy, to rzecz ludzka jest i choćbyśmy nie wiedzieć czego próbowali, to przecież nie zdołamy uprzętnąć tych niedogodności żadną siłą ni sztuką”.

W świetle zapatrywań podobnych, zalecana przez Chrześcijaństwo etyka nie posiada, jak widzimy, żadnego rzekomo dodatniego wpływu na słabość naszą, uwarunkowaną skutkami fatalnymi grzechu pierworodnego, który sprawił rozdział nasz z Bogiem, źródłem tem wszelkiej siły żywotnej. Gdyby tak być miało istotnie, t. j. gdyby etyka chrześcijańska żadnej ulgi w tej niemocy naszej nie sprawiała, to trudnoby było, wyznajmy otwarcie, dziwić się tym wszystkim, którzy w walce nieuniknionej o byt ku innym źródłom siły swe tęsknoty kierują.

Na szczęście jednak, jak zobaczymy wkrótce, tak źle bynajmniej nie jest.

W jednym z wykładów poprzednich podkreśliliśmy słuszność twierdzenia iż „*chcieć to móc*”. Nie odśloniliśmy wówczas atoli warunków, od których możność uiszczenia chęci zależy, t. zn. warunków, od których zależy potęga naszej woli.

Nie wchodząc narazie w *meritum* zagadnienia, zaznaczymy tu jedynie, że *miara możności* jak nie można ściślej odpowiada *sile chcenia* naszego czyli *sile napięcia woli* naszej, — analogicznie zupełnie do tego, jak nośność wypuszczonej z łuku strzały zależna jest od siły napięcia cięciwy. Podobnie do tego zaś, jak, *caeteris paribus*, napięcie cięciwy zależy od dalekości celu, do którego z łuku mierzymy, zupełnie tak samo i napięcie woli naszej zależy od wysokości celu, jaki chceniu naszemu zakresliliśmy. Im łatwiejszy do osiągnięcia i nikczemniejszy jest cel, jaki życiu naszemu na ziemi stawiamy, tem słabszą jednocześnie będzie i wola w nas. I naodwrot, im wznioślejszy i trudniej osiągalny postawimy sobie cel w życiu, tem i wola w nas będzie odpowiednio potężniejsza.

Chrześcijaństwo i mesjanizm stawiają człowiekowi cel wzniosły i trudny, cel, można powiedzieć, maksymalny, górujący wysoko ponad wszelkimi innemi, bo cel: *nieśmiertelności i szczęśliwości wiekuistej*.

Kiedy mesjanizm atoli, będący, jak zauważyliśmy, niczem innym, jak Chrześcijaństwem uzasadnionem rozumowo, *każe mierzyć siły na zamiary* i stawia nam, jako zadanie życia, uzyskanie nieśmiertelności *własnym naszym i świadomym wysiłkiem woli*, to na poziomie wiary, gdzie brak jest jeszcze przyświadczenia ze strony rozumu, nieśmiertelność jawi się, jako coś zupełnie od własnowolnych i świadomych wysiłków naszych niezależnego, jako nagroda, mająca przypaść nam w udziale za życie cnotliwe, lecz bez żadnego z tem życiem związku przyczynowego.

Gdyby się godziło rzeczy tak wzniosłe, o których mowa, poprzec przykładem, nieco może trywialnym, lecz przez samą jasność swoją mogącym uprzystępnić nam i w sposób pogładowy odsłonić sedno samo zagadnienia, to różnicę rzeczoną moglibyśmy przedstawić sobie tak, że w świetle pospolitej wiary Królestwo Boże jest karmelkiem, dajmy na to, lub ciastkiem z kremem, jakie się obiecuje dzieciom za grzeczne sprawowanie, podczas gdy w pojęciu mesjanicznym, „grzeczność” owa polegałaby nie na cichem i wzorowem sprawowaniu się, lecz na nauczaniu się sztuki pieczenia ciasta lub smażenia karmelków oraz wyprodukowaniu ich własnymi rękoma.

Innymi słowy i żart nabok, oznacza to, że wedle filozofii mesjanicznej, nieśmiertelność ma być nie tyle *nagrodą* za uprawianie cnoty, ile dziełem własnych wysiłków woli naszej, ziszczonym, jako własnowolnie i świadomie przez nas wytknięty cel. jedynie zarazem rozumny i godny wysokiego powołania nasze-
go, jako istot, obdarzonych inteligencją twórczą.

I to otóż właśnie skojarzenie węzłem najściślejszym *zależności przyczynowej* NIEŚMIERTELNOŚCI z MORALNOŚCIĄ, gdzie *nieśmiertelność* wyobraża CEL, świadomie życiu naszemu ziemskiemu wytknięty, zaś *moralność* — ŚRODEK, samorzutnie dla jego osiągnięcia stosowany, stanowi główną, rzecz można, filozofii mesjanicznej zdobycz, jaką genjuszowi *Hoene-Wronskiego* przedewszystkiem mamy do zawdzięczenia.

Warunkiem potęgi woli nie jest atoli sama jedynie odległość i trudność celu, wytkniętego woli naszej świadomie przez ro-

zum, ale i przeświadczenie niewzruszone o możliwości jego osiągnięcia własnym i samorzutnym wysiłkiem naszym.

Pesymizm, wsączający w nas jad niewiary w skuteczność własnowolnych wysiłków naszych, wmawiający w nas autorytatywnie, że dołą naszą nieodmienną jest cierpienie, którego żadną siłą ni sztuką, cokolwiekbyśmy przedsiębrali, pokonać nie zdołamy, sugestjonuje nam wskutek tego niemoc, której bezwzględnie i w pokorze ducha następnie ulegamy.

Niemąło co prawda istnieje kierunków, usiłujących zasugerować nas w kierunku odwrotnym i mających rzesze naiwne mirażem, że wmawianiem w siebie pospolitem wszechpotęgi woli i rozumu wykrzeszemy ją w sobie stotnie. Wszelkich odcieni teozofowie, „majndkurzyści”¹⁾ i spirytualiści, takiego lub inszego stempla, zalewają nas poprostu huraganowym ogniem taniego optymizmu, łudząc rzekomą potęgą sugestji wzgl. autosugestji.

Mury miast aż pstrzą się od krzyczących afiszów, reklamujących niestrudzonych komiwojażerów nowomodnego tego humbugu i odmieniających na wszystkie możliwe przypadki cuda sugestji, jako recepty niezawodnej na potęgę woli i powodzenie w walce życiowej.

Do tejże kateogrii omamień zaliczyć wypada i nietscheanizm, o którym już poprzednio była mowa.

Wszystkie poglądy podobne grzeszą atoli w jednym kardynalnym punkcie. Jeśli bowiem niektóre z nich i nie wyrzekają się otwarcie i cynicznie, jak to czyni *nietscheanizm*, MORALNOŚCI, to w każdym razie ani na włos nie zbliżają nas do rozwiązania zagadki: co ma właściwie wspólnego etyka miłości bliźniego i ofiary z popędów egoistycznych z potęgą woli i ducha, bez czego, jak zauważyliśmy, nie do pomyślenia byłby na ziemi tryumf DOBRA I PRAWDY nad panoszącem się wszędy KŁAMSTWEM i jarzmiącym nas coraz bardziej ZŁEM.

A w tem to właśnie sęk cały i o to iść nam musi przede wszystkim. Dopóki bowiem w sposób ponad wszelką wątpliwość pewny nie okażemy, że iszczenie moralności nie tylko nie

¹⁾ od wyr. „mind-cure”

pociąga za sobą osłabienia odporności życiowej, lecz wprost przeciwnie, jedynym owszem źródłem jest potęgi prawdziwej i nieiluzorycznej, dopóty naniec nie zdadzą się najbardziej choćby namaszczone kazania moralne, bo szalejąca wokół walka o byt, z której nie masz i być nie może na tej ziemi ucieczki dla nikogo, od której nie izoluje nas ani mur klasztorny dzisiaj, ani strusie chowanie głowy w piasek, ani sobkowskie szukanie szczęścia w zakątku, zmusza imperatywnie każdego do wzdychania za siłą i potęgą, iżby w walce konkurencyjnej o byt nie zostać pobitym i nie iść pod but pysznego zwycięzcy.

Wiele umysłów, czego mieliśmy przykład w prelekcji poprzedniej, wobec sytuacji tak niewesołej, rezygnuje ostatecznie z nakazów etyki i machnąwszy na nią ręką, głosi otwarcie hasło prymatu siły nad prawem, gloryfikując egoizm i instynkt samozachowawczy, jako jedynie pewną ostoję potęgi i dźwignię niezawodną postępu.

Inni, mniej cyniczni albo bardziej wobec opinii kompromisowi, głosząc moralność, mają ją jednakowoż na względzie przede wszystkim tam, gdzie idzie o innych, lecz bynajmniej nie śpieszy się im stosować ją do siebie samych. Są, to, powiedzieć można, poplemieńcy nieodrodni faryzeuszów, a liczba ich, czy to po prawicy, czy po lewicy—legjon jest dzisiaj. Kalkulacja ich jest jak nie można bardziej przejrzysta i polega na przekonaniu, że omotany zręcznie zasugerowanem wędzidłem moralnem przeciwnik, mniej będzie odporny w walce i łatwiej dzięki temu stanie się łupem ich eksploatacji.

Niektórzy, w tem przeświadczeniu swem o zabójczym wpływie moralności na odporność biologiczną, zagalopowują się tak dalece, że, za przykładem rycerzy Swastyki, mających i u nas niemało zwolenników, traktują Chrześcijaństwo, jako podstęp poprostu wojującego nacjonalizmu żydowskiego, w widoku osłabienia odporności biologicznej ludów aryjskich, którym wspaniałomyślnie zostawia się do dyspozycji ojczyznę w niebiesiech, by tem łatwiej opanować oraz wyzyskać ich ojczyzny ziemskie.

Niemniej jaskrawym, aczkolwiek nie tak przygnębiającym przykładem zapoznawania wartości biologiczno-ewolucyjnej moralności chrześcijańskiej, są scharakteryzowane już przez nas

w jednym z początkowych wykładów poglądy à la *Schopenhauer* lub *Tołstoj*, gdzie przez część dla zasady moralnej gotowym się jest wyprzec w każdej chwili zasady samej bytu, by odwrócić się z pogardą od życia i trosk jego, wzdychać tęsknie i uroczu do Nirwany czyli Niebytu, jako jedyne go dostępnego nam rzekomo szczęścia.

Wszystek galimatjas ten ideowy, coraz bujniej krzewiący się na podłożu współczesnej bezmyślności, wokół dylematu, oscylującego bezładnie między przeciwieństwem zasady bytu i zasady moralnej, pozostać musi nierozwiązalnym dopóty, dopóki trwać się będzie uparcie na stanowisku niezmienności i skończoności dzisiejszego typu ludzkiego i nie pocznie brać pod uwagę postulatu przemiany jego na typ wyższy, nieśmiertelny.

Póki bowiem trwa się na stanowisku podobnem, to, kto nie chce, wzorem Schopenhauera i zwolenników jego, wyrzec się wogóle bytu lub kto zatracił w sobie, pod wpływem postępów wiedzy i oświaty, zdolność przyjmowania à la *lettre* naiwnej wiary w niebo i piekło, ten nie może nie stać się jawnie lub skrycie — zwolennikiem zdeklarowanym etyki egoizmu, czy to jednostkowego, czy zbiorowego, jako drogowskazu jedynie w życiu praktycznem racjonalnego, bo znajdującego się w zgodzie z wołaniem instynktu samozachowawczego.

I otóż, z chwilą dopiero, kiedy się na człowieka dzisiejszego spojrzy, jako na fazę przejściową ku formie wyższej ewolucyjnie i doskonalszej, znaleźć mogą rozumowe uzasadnienie wskazania moralności chrześcijańskiej, przynajmniej te zrazu, które spójne są z umartwianiem ciała i hamowaniem popędów egoistycznych.

Zgodny w tem ze *Słowackim*, który w potężnej swej „*Genesis z ducha*” odzwierciadlił obraz prac wiekowych DUCHA, wznoszącego się ku szczytom nieśmiertelności szczeblami form cielesnych, to przyoblekanych, to porzucanych kolejno, tym, który najmocniej bodaj ze wszystkich mesjanistów naszych wycechował przywiązanie grzeszne do dzisiejszej naszej organizacji cielesnej, jako właściwą przyczynę cierpień naszych i niewoli, udziałem naszym będącej, był — *Norwid*.

„Niewola — jak powiada w jednym z utworów swych *Norwid* ¹⁾ — jestto FORMY postawienie na miejsce CELU. Oto uciśnienie”.

Drogą jedyną do wydobycia się z koliska cierpień i zbrodni, to nie negacja jednakże woli istnienia, jak to nam *Schopenhauer* zaleca, ani cicha rezygnacja mnisza w widoku przyszłej nagrody w Niebie, lecz *niszczenie świadome* niedoskonałej formy obecnej, w widoku przyobleczenia się w formę doskonalszą.

„Poczęty jestem — powiada w tymże utworze *Norwid* —
[wiem, że skończyć muszę,

Ile formalną tu bywam osobą —

Więc i nie czekam, aż mi wezmą duszę —

Lecz duchem formę z każdą niszczę dobą —

Unadforemniam się i palę ciało,

By jak myrrha w woń się rozleciało,

Przez pot, co trudom zacnym towarzyszy,

Przez łzy, lub czynne cierpienia w zaciszy,

Częstokroć przez krew, dla celu wylaną —

Tak, że nareszcie śmierć, ta form mistrzyni,

Gdy przyjdzie, dusza będzie rozebrana

I rzuci resztę szat do czarnej skrzyni —

Bo wolność? jestto celem przetrwanie

Doczesnej formy. Oto wyzwolenie!”.

W ewolucji, słowem, — że użyję tu jeszcze mowy *Norwido-
wej* — duchem iść trzeba przez ciała foremność, traktując formy niższe, jako ogniwa jeno kolejne w dziejów łańcuchu.

Wszystko zatem, co w ascezie religijnej raz tak silnie umysłowość postępową lub wzgardą napawa, znajduje naraz w świetle rozważań powyższych, pełnie zadowalające uzasadnienie, idzie tylko o to, by spojrzeć na nią okiem *Norwida*, t. zn. uznać ją za metodę ćwiczeniową, zmierzającą do strawienia niedoskonałej naszej formy doczesnej.

¹⁾ Niewola, Prolog. Pisma zebrane Cyprjana Norwida, wyd. Z. Przesmycki, Warszawa — Kraków 1911, t A, str. 230.

Asceza jednakże, która, jak to poprzednio widzieliśmy, wyczerpuje całkowicie etykę, upatrującą cel swój, jak tego przykład mamy w Schopenhaueryzmie oraz hinduizmie, w Nicości, czyli Nirwanie, w etyce chrześcijańskiej fragmentem jest tylko drobnym, lub raczej krokiem wstępnym do dalszych rozwinięć. Asceza — to co najwyżej negatyw jeno w systemie etyki chrześcijańskiej, to jedna dopiero — i to mniej ważna — lewa, powiedziebby można, strona medalu. Zadaniem jej jest ułatwić, przez rozluźnienie wiązań formy doczesnej, przemianę naszą w nową, doskonalszego typu, formę. Sednem atoli sprawy, pozytywem, prawą stroną medalu, jest — *iszczenie czynne* PRAWA MORALNEGO, na wszelkiem, jak zauważyliśmy, polu praktycznej naszej działalności.

Pozostaje nam wobec wszystkiego, co wyżej wyłożyliśmy, uzasadnić jeszcze rozumowo: dlaczego stworzenie się to nasze w postaci istot pełnie nieśmiertelnych uskutecznionem być może li tylko w drodze realizowania czynnego wymagań, stawianych przez Prawo moralne?

Uzasadnienie prawdy tej możliwe jest jedynie w związku z filozofją SŁOWA.

Zaznajomienie się odpowiednie z filozofją tą Słowa tudzież z rezultatami, do jakich dotarła pod tym względem Filozofja wieczysta w swym pochodzie tryumfalnym ku przybytkom Prawdy absolutnej, pozwala nam, w samej rzeczy, odkryć jednocześnie źródło prawdziwe sił duchowych, źródło mocy onej, do którego wszyscy wzdyhamy, a którego daremnie poszukujemy, omamieni będąc błędnymi ognikami fałszywych teoryj, wyrażających naokół niby grzyby zatrute, za sprawą tych, co, jako reprezentanci na ziemi potęg zła i śmierci, bronią nam przystępu do źródeł Prawdy i Życia.

Kto śledził uważnie bieg rozumowań poprzednich i zachował zwłaszcza w pamięci to, cośmy powiedzieli o akumulowaniu się statecznem w pojemności wyższej hierarchicznie Idei *śladów bytowych*, pozostawianych przez wysiłki ćwiczeniowe, skierowane ku Idei wyższej, reprezentującej zarodek nowej, wyższej ewolucyjnie formy cielesnej, a w dalszym ciągu i to, co powiedzieliśmy o syntezie transcendentalnej ciała z pierwiastków

dwojga bytu tudzież odpowiadającej cielesnej chwale Idei, temu domysleć się będzie nietrudno, gdzie to właściwie tryska zdrojów wody, wyskakującej ku żywotowi wiecznemu i wlewającej w nas optęgę woli tudzież moc twórczą ducha. Nietrudno będzie się domysleć, że źródłem tem jest owo wspomniane przez nas w wykładzie poprzednim *ciało*, które, w odróżnieniu od skazitelnego *ciała cielesnego*, nazwał *Paweł św.* CIAŁEM DUCHOWEM, nieskazitelne i nieśmiertelne. Domyśli się może jednocześnie, że ciało owo stwarza się w nas drogą *syntezy transcendentalnej* lub — co właściwszem może byłoby, w odniesieniu do pierwiastków tak wysokich, mianem — drogą KOMUNJI WEWNĘTRZNEJ, *obecnej* w duchu naszym Idei najwyższej, czyli *immanentnego* w nas SŁOWA z BYTEM, który, będąc w obecnym stanie naszym wistoczonym w naszą organizację cielesną, pod presją *samorzutnych* i *autotelicznych*, czyli „samocelnych” wysiłków naszych moralnych, wyzwala się z więzi organizacji cielesnej i sublimując ku okręgom jarzącego się na firmamencie ducha naszego, niby słońce, SŁOWA, zapładnia Je sobą, sprawując tem samem regenerację naszą duchową, czyli przemianę ewolucyjną w formę wyższą gatunkowo i doskonalszą od dzisiejszej, o ledwie przeczuwanej potędze ducha i mocy twórczej.

WYKŁAD XVI

Treść:

Eliksir życia i perpetuum mobile. — Grzech pierworodny. — Śmierć śmierci. — Pokrywanie strat, spowodowanych przez II-gą zasadę termodynamiczną. — Koniec świata fizycznego nie jest równoznaczny z zagładą życia jako takiego. — Idea narodowa i Słowo, jako Idea najwyższa. — Kryterjum ziszczalności programów społecznych. — Głupie i mądre panny ewangeliczne. — Niewierni Tomasz. — Empiryczne potwierdzenie tworzenia się ciała duchowego w procesie odrodzenia. — Przemienienie Pańskie. — Przedświt na zmarłychwstanie. — Napoleon i Mickiewicz o potędze idei moralnej. — Ciało duchowe jako eliksir życia. — Wybryki współczesnej myśli w pogoni za wieczną młodością. — Praca a twórczość. — Twórczość jako perpetuum mobile. — Bóg jako actus purus. — Legenda o Feniksie. — Uprawa natchnienia twórczego. — Nauka o odrodzeniu duchowem, jako kamień filozoficzny.

Przeszły wykład doprowadził nas do punktu niejako zwrotnego całej tej serii.

Wykazawszy bowiem, że prawdziwym źródłem potęgi duchowej, do czego wszyscy w ogniu walki życiowej i w zapasach z przeciwnościami wdychamy, jest iszczenie na wszelkiem polu życia — ze świadomością celu i samorzutnie — PRAWA MORALNEGO, reprezentowanego przez obecne w duchu naszym SŁOWO, nie tylko zadaliśmy przez to cios śmiertelny poglądom, eliminującym z praktyki życiowej moralność lub tłumiącym ją ze względu na interes życiowy, domagający się rzekomo egoizmu, jako warunku zwycięstwa i nie tylko utorowaliśmy, ponadto, drogę dla zdobycia się na odwagę stosowania w życiu realnym — i to zarówno w stosunkach prywatnych, jak i publicznych, a więc i w dziedzinie społeczno-politycznej także — nakazów etyki chrześcijańskiej, z uwagi właśnie na istotny nasz interes życiowy, którym jest *zdobycie nieśmiertelności*, ale doszliśmy jednocześnie do okazania ziszczalności najśmielszych bodaj marzeń, jakie kiedykolwiek zaprzątały umysł ludzki, buntujący się przeciwko jarzmu, nakładanemu na nas przez empiryzm i determinizm przyrodniczy.

Chcę tu mówić o ELIKSIRZE ŻYCIA oraz pomysle PERPETUUM MOBILE, czyli wiecznego ruchu.

Mysł o *eliksirze życia*, jako źródle sił życiowych, zdolnych stawić zwycięsko czoło procesowi starzenia się i samejże śmierci, jest tak stara niemal, jak sam ród ludzki i w każdym czasie nęciła jednostki, nie mogące pogodzić się z faktem śmierci indywidualnej i nie chcące skapitulować fatalistycznie przed tą potęgą tudzież przeczuwające intuicyjnie, że musi istnieć środek jakiś niezawodny lub zabieg właściwy do zwycięskiego z tym nieprzyjacielem życia naszego na ziemi zmierzenia się.

Nadzieję tę zaś wzmacniała i podtrzymywała spójna z obecnym rodzajem ludzkim a w Starym Testamencie do godności dogmatu dźwignięta tradycja odwieczna o GRZECHU PIERWORODNYM, jako właściwej przyczynie, dzięki której śmierć na ten padół naszego życia wtargnęła, by stać się odtąd towarzyszką nieodłączną naszej wędrówki ziemskiej, mimo że z rąk Stworzyciela wyszedł człowiek, jako istota nieśmiertelna i po-

zostawał w tym stanie aż do chwili swego upadku moralnego.

Toteż, z chwilą odkupienia grzechu tego pierworodnego przez Zbawiciela, wiara w nieśmiertelność i zmartwychwstanie przyszła stała się, w logicznym przejściu od mozaizmu do chrystjanizmu, znamięm zasadniczym ksiąg Nowego Testamentu.

Mając na widoku nie egzegezę religijną, lecz filozoficzno-rozumowe rozwiązanie zagadnień, duszę ludzką od wieków nurtujących, nie mogę jednakże, od czasu do czasu przynajmniej, nie odwołać się do Pisma św., by cytatami odpowiedniami podkreślić słuszność niektórych, spójnych z artykułami wiary tudzież dogmatami religijnymi twierdzeń, które w wypadku przeciwnym mogłyby wydać się niejednemu ze słuchaczy, niedosć w tych rzeczach obytemu, głośłownemi.

Dlatego, niech mi wolno będzie zacytować kilka w tem miejscu ustępów, odnoszących się do wiary w zmartwychwstanie i tryumf ostateczny życia nad śmiercią.

I tak, w liście I-szym do Koryntjan (Rozdz. XV) mamy powiedziane: „*A ostatni nieprzyjaciół, który będzie zniszczony, jest śmierć*”. Zaś w zakończeniu rozdziału tegoż, w związku z wyjaśnieniem, że bodźcem śmierci jest grzech, wyraża się św. Paweł o czekającej nas przemianie w istoty pełnie nieśmiertelne słowy następującemi: „*Boć musi to, co jest skazitelnego przyoblec nieskazitelność i co jest śmiertelnego przyoblec nieśmiertelność, a gdy to, co jest skazitelnego przyoblecze nieskazitelność i to, co jest śmiertelnego, przyoblecze nieśmiertelność, tedy wypełni się słowo ono, które napisano: POŁKNIONA JEST ŚMIERĆ W ZWYCIĘSTWIE*”¹⁾).

W *Apokalipsie* wreszcie, że na tych tylko cytatach poprzestaną, zaświadcza Jan św., że gdy świat doczesny przemienie i ulegnie zapowiedzianemu odnowieniu, „*śmierci więcej nie będzie*”²⁾).

Myśl współczesna niczemu jednak, powiedzieć można, nie jest w równym stopniu odporna i przeciwko niczemu z równą nie

¹⁾ Kor. XV, 53—54.

²⁾ Obj. XXI.

buntuje się siłą, jak przeciwko wierze tej właśnie w możliwość osiągnięcia przez ludzi nieśmiertelności.

Wiemy już, jaka jest główna faktu tego przyczyna. Jest nią, zwłaszcza kiedy o ludzi nauki idzie, wzdryganie się przed zastanowieniem się nad niezrealizowaną jeszcze Przyszłością i zatrzymywanie lękliwe na rubieży, zakreślonej przez Teraźniejszość, jak gdyby była ona ostatniem już przez Ewolucję wypowiedzianem słowem.

Gdyby nie niechęć ta dziwna, klóćca się jak nie można bardziej z ewolucjonistycznym, tak silnie przez naukę właśnie ugruntowanym poglądem na świat, to umysł nieuprzedzony nie mógłby nie zadać sobie pytania, jaką w takim razie, t. j. gdyby na człowieku dzisiejszej organizacji cielesnej miał się już docna rozpęd ewolucyjny wyczerpać, miałyby wartość wysiłki nasze, całą prawie działalność naszą wypełniające a wszystkie bezmała nie do czego innego zmierzające, jak do obrony właśnie przed czynnikami zagłady oraz do przedłużenia życia. Czyż rzeczą jest możliwą, by rozum ludzki ze stanowczością tak uporczywą wysiłał się w kierunku owym, gdyby gdzieś na dnie jego duszy nie tliła się iskra wiary niezłomnej w wysiłków tych skuteczną owocność?

A zresztą, czyż Ewolucja nie zaświadcza nam przebiegiem swym całym, iż treścią jej istotną nie jest, na wszystkich bez wyjątku szczeblach, nic ostatecznie innego, jak zmaganie się nieustanne życia ze śmiercią, a także, że z zapasów tych koniec końców wychodzi zwycięsko nurt życia, skoro rezultatem walk owych przecież jest powstawanie istot, wyposażonych, w miarę postępów Ewolucji, w coraz doskonalsze środki ochronne, uzdolniające do stawienia czoła wpływowi nieprzyjaznym otoczenia?

I jeżeli z tej wielkiej szkoły życia, jaką w gruncie rzeczy jest proces ewolucyjny, wyszedł w końcu człowiek, jako istota wyposażona w rozum i jeśli oręża tego używa on dla tegoż samego znowu konsekwentnie celu, t. j. dla walki ze wszystkim, co życiu staje wprost, to czyż może istnieć jakakolwiek podstawa rozumna do zaprzeczenia logicznie zupełnie narzucającemu się stąd wnioskowi, że w rezultacie cel, dla którego ofiar tyle i wysiłków bez miary ponosimy, zostanie osiągnięty i że zdo-

łamy uusnać z drogi wszystkie wogóle przeszkody, osiągnięciu jego się przeciwstawiające.

Jedynym argumentem przeciwnym mogłaby tu być poznana już przez nas II-ga zasada Energetyki, przewidująca wyczerpanie się nieuchronne istniejącego na świecie kontyngensu wolnej, t. j. zdolnej do pracy i przemian, energii.

Byłoby tak, przyznać musimy, niezawodnie, gdyby o kierunku zachodzących w przyrodzie procesów ta jedna tylko decydowała zasada. Po wszystkim jednakże, co o istocie tudzież o dźwigni Ewolucji powiedzieliśmy, wiemy obecnie z całą pewnością, że tak nie jest, że o kierunku działania się na świecie decyduje i inna jeszcze, wprost do tamtej przeciwna zasada, nazywana przez nas zasadą ćwiczeniową, która pokazała nam, że jeśli wysiłki stworzeń nastawione są w kierunku wyższej hierarchicznie idei gatunkowej, to spadek napięcia energii fizycznej, wysiłkowi temu towarzyszący, powetowany zostaje *spotężnieniem SIŁY ŻYCIOWEJ*, uwarunkowaniem syntezą transcendentną, gdzie udział biorą, z jednej strony, owa hierarchicznie wyższa IDEA a z drugiej — dopełniający ją BYT, przy wysiłkach ćwiczeniowych z organizacji cielesnej wyzwalany i schłaniany następnie w pojemności Idei, ku której wysiłki owe biegły, by w rezultacie wydać jestestwo doskonalsze, o wyższej pod względem CHWAŁY organizacji cielesnej.

Z chwilą zaś, kiedy energia fizyczna świata zbliży się do fatalnego *maximum entropji*, nic nie stoi na przeszkodzie do przyjęcia, iż dojdzie wówczas człowiek do tak wysokiego stopnia rozwoju umysłowego, iż uzdolni go to do dokonania przemiany, dzięki której przeciągnąć będzie mógł istnienie swoje poza kres, zasadą fizyczną rozpraszania i degradacji energii świata zakreślony.

Możliwość tę zasię dopuszcza a nawet gwarantuje ją obecność w duchu naszym SŁOWA, jako Idei najwyższej, zrealizowanie której przez człowieka czynne i własnowolne musi się, w myśl ogólnego prawidła, z zasady ćwiczeniowej przez nas wysnutego, wyrazić wytworzeniem, jak o tem była w wykładzie ostatnim wyczerpująco mowa, CIAŁA DUCHOWEGO, a stąd NIEŚMIERTELNEGO, dla którego istnienie świata fizycznego jest już zgółą zbędne.

Zamarcie świata fizycznego, postulowane przez zasadę Entropji, nie tylko zatem nie musi pociągnąć za sobą zagładę rodzaju ludzkiego i położyć kres życiu, ale okazuje się nawet zjawiskiem pożądanem, tak samo mniej więcej, jak jest niem zniszczenie ziarna, gdy kłos z niego ku słońcu ma wystrzelić, jak rozdarcie kokonu, kiedy motyl z niego wyfruwa lub rozbicie skorupy jaja, gdy pisklę się z niego wykluwa.

Wyczerpywaniem się statecznem energii żywej świata nie mamy zatem powodu żadnego trapić się i wpadać z tej racji w pesymizm. Zasobu tego było poddostatkiem, aby zasilać nurt ewolucyjny jestestw, w ich ascedencji niestrudzonej ku coraz wyższym formom ustrojowym. Starczyło go nawet na marnotrawstwo tak wielkie energii, z jakim musiała dokonywać się ewolucja na poziomie nieświadomości swych dróg i celów, t. j. póki momentem górującym był goły instynkt samozachowawczy a do głosu dojść jeszcze nie mogło stosowanie konsekwentne zasady ćwiczeniowej, wymagające rozbudzenia w sobie, na miejsce dążności samozachowawczej, dążności świadomej do własnowolnego przeobrażenia się w postać wyższą gatunkowo, odpowiadającą Idei, ku której wysiłki ćwiczeniowe autotelicznie zostały kierowane.

W położeniu tem uprzywilejowanem, ale i odpowiedzialnem zarazem wielce za lekkomyślne marnotrawienie energii, znalazł się CZŁOWIEK dopiero, ale i on nie od zarania samego swej historii ziemskiej, lecz w dobie dzisiejszej dopiero, kiedy, z jednej strony, dorósł mianowicie do uświadomienia sobie obecności w swym duchu SŁOWA, jako wyobrażenia i zarodka zarazem wyższej formy ewolucyjnej, w jaką się ma przeobrazić, a z drugiej — kiedy rozwój polityczny i społeczny doprowadził go do punktu, w którym znalazła już urzeczywistnienie swoje Idea, o jeden szczebel hierarchiczny niższa od Idei najwyższej, Słowa.

To, że punktem owym jest dojrzenie IDEI NARODOWEJ, zbiegające się w czasie ze zdobyczą rozwoju filozoficznego, dającą nam uświadomienie obecności w nas immanentnej SŁOWA, zajmujemy się tem w jednym z wykładów dalszych, gdzie jednocześnie okazać będziemy mogli, ile marnotrawstwa karygodnego kryje się w rozjątrających niepotrzebnie życie nasze fana-

tyzmach i zaciętrzewieniach partyjnych, uganianych się za celami nieosiągalnymi, bo są to albo cele, którym odpowiadają idee, już w poprzednich okresach historii zrealizowane, albo też takie, którym wogóle brak jest odpowiednika w hierarchii idei, wobec czego o jednych powiedzieć można, że targają się świętokradzko na PRAWO POSTĘPU, w nadziei płonnej, że uda się im powstrzymać koło rozpędowe dziejów świata i ludzkości, gdy drudzy, niemniej świętokradzko i niemądrze, usiłują popychać otumanione przez się masy ku MAJAKOM nieziszczalnym, nie dającym się osiągnąć, z braku odpowiednika w hierarchii Idej.

Z dalszych wykładów wyjaśni się nam natura i rodzaj czynników, przyczyniających się do spotęgowania tego nad wyraz groźnego i grzesznego marnotrawstwa energii, jak również niebezpieczeństwo, na jakie wystawiają się ci, co zatulając uszy na głos ostrzegawczy, wskazujący wyjście zbawcze z dzisiejszego krytycznego położenia świata, ulegają bezwolnie, niby medja w hipnozie, błędnym ognikom fałszywych lub przebrzmiałych haseł i doktryn i znaleźć się mogą z tego powodu łatwo w położeniu owych *głupich* panien ewangelicznych co to w momencie nadejścia dopiero OBLUBIEŃCA o oliwę do lamp swych się zatroskały, a gdy spóźnione do wrót dobić się poczęły, zostały odprawione z kwitkiem, unosząc w odpowiedzi wyrok nieodwołalny: „*nie znam was*“, by na wieki wieków pozostać w żalu nieutulonym, że po tamtej stronie wrót zatrzęsniętych znalazły się z Oblubieńcem koleżanki ich *mądre*, które zawczasu zaopatrzyły się w oliwę do lamp, czyli o mądrość do swoich głów.

Umysłowość współczesna zabrnęła do tego już stopnia w materializm, iż samem rozumowaniem, choćby matematycznie było ono ścisłem, przekonać się ludzie dzisiejszego wieku nie dadzą, jak ów Tomasz niewierny, co nie chciał w zmartwychwstanie Chrystusa uwierzyć, póki ręką własną rany się Jego nie dotknął.

Na szczęście, jak w wypadku nauki o dualizmie transcendentnym rzeczywistości byliśmy w możności poprzeć doktrynę tę dowodem doświadczalnym, zaczerpniętym z dziedziny zjawisk medjumicznych, tak samo i co do zjawiska przemiany, zachodzącej w nas w procesie odradzania się duchowego, powołać się możemy na fakta namacalne, znane nam z empirji.

Za wiele byłoby wymagać od wykładów, przeznaczonych dla warstw najszerszych, niezależnie od przygotowania filozoficznego słuchaczy, byśmy wszechstronniej mogli wgłębiać się tutaj w rozważania nad cechami ciała onego duchowego, stwarzającego się w nas w drodze komunji wewnętrznej, jak o tem w przeszłym wykładzie była mowa.

W Piśmie św. mówi się o ciele o tem, jużto jako o *szacie białej*¹⁾, już też jako o *ciele promienistym*, w którem lśnić się będą sprawiedliwi²⁾ i świecić jako światłość na niebie³⁾, a które podobnem będzie *ciału onemu chwalebnemu*⁴⁾, w jakim objawił się uczniom Chrystus w momencie *przemienienia* swego, kiedy to oblicze Jego rozjaśniło się nagle jako słońce, a szaty stały się białe jako światłość⁵⁾.

I znowu, dla przykładu pozwolę tu sobie przytoczyć *Norwida*, gdy, zbijając brednie metempsychozy i przeciwstawiając filozofji hinduskiej doktrynę chrześcijańską odrodzenia, wskazywał, iż za życia już ziemskiego obserwować można przebliski ciała onego przyszłego, jawiącego się czy to jako aureola nad głowami świętych, czy też jako blask promienny, tryskający z oblicza bohaterów i ludzi natchnionych.

„Słyszałeś — czytamy w utworze „*Pięć zarysów*“⁶⁾ —

[że i świętych ciała

Znajdują się w całości, jakby forma ona,

Zatrzymana lub na czas w duchu zachwycona,

Dnia gromnego zmartwychwstania swobodnie czekała.

Bywa nawet, że ciało to blaskiem jaśnieje —

Tu zda się, mówię brednie — tak wszelako bywa —

Mniej u żywych — aczkolwiek i tu światłość dnieje

Promienna — coś, jakoby Mojżeszowa grzywa,

Blask podobien do tego, który apostoły

W czas Przemienienia swemi schylonemi czoły

¹⁾ Apoc. III, 5.

²⁾ Mat. XIII, 43.

³⁾ Dan. XII, 3.

⁴⁾ Filip, III, 21.

⁵⁾ Mat. XVII, 2.

⁶⁾ Tom A, cz. I, str. 198—200.

Witali — gdy mówili: dobrze nam tu Panie —
 Światłość ta, to jest przedświt już na zmartwychwstanie.
 Przypomnij sobie, jeśli widziałeś oblicze
 Pocziwego człowieka, gdy myśli rzecz świętą,
 Zali niema tam blasku? albo głowę ściętą
 W sprawie czystej? — lub może widziałeś i bicz
 Ciemności na człowieku, co myśli rzecz ciemną,
 Chroniąc się od światłości, iż mu nieprzyjemną.
 Skra jest skrą! — lecz tu światłość w potędzie ogrom-
 [nej —
 Nie już w odblasku — Szawła butnego obala.
 Kto spojrział gdzie sam w sobie gore wiekompomny,
 Temu się luną czoło śmiertelne zapala.
 Figur zaś tu nie myślę retorycznych — wierzę —
 W życiu, co dnia, acz tego nie oddawa słowo,
 Nieraz ów blask nad zacną przelatuje głową,
 I jeśli powiem widny, to tylko zbyt szczerze —
 Bo jest więcej wewnętrzny, niżli planetarny,
 Bo złowić go nie zdołasz sztuką fotografu;
 Bo szybszy i nie jako czas i przestrzeń marny,
 Szybszy od gromu — szybszy od wszelkiego trafu,
 Od ścisłego czasu mierzeń — co więcej, iż przytem
 Niewydrążonem sumień płynący korytem”.

Czyż trzeba jeszcze i nadal Tomaszów przekonywać niewier-
 nych, że od „bólów cichych”, nieodłącznych od ofiary z egoizmu
 i od czynnej ku bliźnim miłości, nie tylko, jak powiada *Norwid*,
 „oblicze pięknieje”¹⁾, ale że i wola nasza nabiera hartu i osią-
 ga potęgę, której żadne inne, zalecane przez fałszywych nau-
 czycieli recepty dać nie mogą i która wszelkie zdolna jest zła-
 mać przeszkody, stojące na drodze do zwycięstwa Idei, za któ-
 rą bojuje się w gotowości męczeństwa i bez szukania przytem
 własnej korzyści lub sławy.

Czasoby nie stało, że użyję tu słów *Pawła św.*, gdyby z imie-
 nia wymieniał się przyszło wszystkich, którzy *przez wiarę*
 „zwalczyli królestwa, czynili sprawiedliwość, dostępowali obiet-

¹⁾ Garstka piasku, T. E, str. 12.

nic, lwom paszczeni zawierali, zagaszali moc ognia, uchodzili ostrza mieczów, mocnymi się stawali z niemocnych, mężnymi byli na wojnie, wojska cudzoziemskie do ucieczki przywodzili¹⁾).

Kto opanować jest zdolny, bronić sprawy jakiejś świętej, tego nic nie może spotkać złego, choćby bezbronny stał sam jeden w obliczu tłumów wrogich, bo w chwili takiej, jako rzecz Psalmista, Anioł Pański zatacza obóz około niego i będzie wyrwany z niebezpieczeństwa wszelkiego.

Ne był chyba laikiem w sprawach sztuki wojowania *Napoleon*, a i ten powiadał, że z dwojga sił, niezbędnych do zwycięstwa, którymi są siła miecza i siła moralna, na dalszą metę zwycięstwo sile moralnej przypada ostatecznie.

A wieszcz nasz, z katedry w *Collège de France*, nauczał podobnie. „Powiadam wam — mówił na jednym z wykładów — że tymi, którzy znajdują w sobie moc odporu, tymi, którzy istotną posiadają siłę, są ludzie, co w duszy swej wielką jakąś piastują ideę; niedołączy natomiast i wszyscy w ogólności, co przegrywają, są to ci, co albo nigdy żadnej nie posiadali idei albo ją zgubili“.

Nawet o chlebie codziennym, — i o nim wyrażał się *Mickiewicz*, że brak jego dowodzi zawsze braku energji moralnej i, że w końcu znajdzie się on tam zawsze, gdzie znajdują się sztandar i honor.

Jak odmiennem, pomyślmy tylko, byłoby oblicze świata, gdyby ludzie, w pogoni za tym chlebem codziennym, nie zawierali sile materialnej wyłącznie i pamiętać chcieli, że kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie, a kto za złotem się ugania, ten się niem, niby w błocie, zbruka i wyrodniejąc stopniowo, staczać się będzie coraz niżej w hierarchji życiowej i o tem gdyby wreszcie nie zapominali, że tryumf ostateczny odzierż koniec końców ci zawsze, co się poświęcają dla Królestwa Bożego, bo i wszystko inne będzie im w dodatku przydane.

Obecnie wiemy już i rozumiemy, dlaczego tak jest.

Wiemy, że w wysiłku samorządnym, do czynnej, wbrew potęgom zła i fałszu, realizacji Prawa moralnego skierowanym,

1) Żyd. XI, 33.

zdobywa człowiek, pod postacią CIAŁA DUCHOWEGO, w nim się tworzącego, nie dające się z niczem porównać źródło sił życiowych, dźwigające go ponad szary tłum pospolitych zjadaczy chleba i będące dlań istnym ELIKSIREM ŻYCIA, czyli tem, o czym od niepamiętnych czasów nie przestawała, w swych snach o potędze, wiecznej młodości i tryumfie życia nad śmiercią, myśl ludzka marzyć i roić.

Jakże nędznie i śmiesznie, wobec tak bardzo każdemu bliższego źródła życia i mocy, wyglądają wszelkie inne próby i usiłowania, zmierzające do walki z czynnikami starości, śmierci i chorób — czy będzie to mleko bułgarskie *Miecznikowa* — samo, lub też z zalecanym później przezeń dodatkiem bakterij z psich ekskrementów — lub czy będzie to wyciąg z gruczołów rozrodczych szympansa, zalecany i stosowany przez modnego dziś *Woronowa*, czy wreszcie różne — i przez niejednego z naszych mniej lub więcej głośnych filozofów i teozofów zalecane — systemy oddychania lub inne tego rodzaju przepisy tej lub innej *Yogi*, bo tak każe moda wszechwładna, łaskawa na nowinki choćby najdziwaczniejsze z dalekiego Wschodu, a surowa dla tego, co mniej wprawdzie efektowne, ale za to bliższe i istotnie skuteczne, a przede wszystkim swojskie, nawet arcswojskie.

Tyle, co do *Eliksiru życia*. Jakże się zaś rzecz ma z sławnym owem *Perpetuum Mobile*, o którym na początku wykładu wspomnieliśmy?

Czyżby i to również marzenie starodawne miało być podobnie do eliksiru życia czemś ziszczalnem a nie wyrazem nieuctwa jeno grubego nieuleczalnych manjaków, nie przestających i w czasach dzisiejszych marzyć o niem, mimo wskazań nieomylnych nauki o energii i rządzących nią praw niezłomnych?

Distinguendum est — należałoby tu powiedzieć.

O ile bowiem o dziedzinę akcyj i reakcyj czysto fizycznych tylko się rozchodzi, to jużci, że sprawa *perpetuum mobile* zgóry musi być uznana za przegraną, bo wszelkie w tym kierunku przedsiębrane usiłowania rozbić się muszą o nie dające się ani złamać, ani obejść wymagania obu zasadniczych praw energetycznych.

Ale kiedy o człowieka chodzi, to tkwi on przecież jedną stroną swoją tylko w kolisku uwarunkowań fizycznych, a mianowicie cielesną organizacją swoją; o ile jednak drugą stronę istoty jego weźmiemy pod uwagę, a mianowicie rozum, w który jest on wyposażony, to powiedzieć można o nim, że zamieszkuje w *sferze hyperfizycznej*, gdzie prawa energetyki dostępu już nie mają.

Już na niższych nawet szczeblach, w zjawiskach ćwiczenia mianowicie, mieliśmy sposobność poznać, że uwarunkowanej II-gą zasadą termodynamiczną zatracie energii fizycznej towarzyszy wzmaganie się równoległe siły życiowej, uwarunkowane syntezą transcendentalną wyzwolonego przy wysiłku ćwiczeniowym BYTU z wyższą gatunkowo IDEĄ, ku której wysiłki owe były kierowane.

Cóż dopiero, gdy zasadę tę ćwiczenia zastosuje się do czynności intelektu i wysiłkom naszym rozumnym zwracać się każe ku SŁOWU, Idei tej najwyższej, w duchu naszym już obecnej i reprezentującej dla nas bezwzględne Prawo moralne, aczkolwiek jeszcze nie zrealizowanej, bo dopiero przez odrodzenie duchowe mogącej przez nas być spełnioną?

Czynność przed chwilą opisana, polegająca na wysiłku rozumnym ku realizacji Słowa, jest czynnością p. exc. *twórczą*. Czynność zaś twórczą mielibyśmy prawo uważać za *perpetuum mobile* dlatego, że tutaj, wbrew temu, z czym spotykamy się w zjawisku *pracy*, nic się z będącej w ruchu energii nie zatracą, albowiem wymiana między biorącymi w akcie tym udział pierwiastkami BYTU i WIEDZY odbywa się tak, że w ślad za poniesioną dobrowolnie *ofiara* idzie odtwarzanie się w pierwotnej potędze użytej do aktu twórczego siły. Cudotwórczem źródłem tej nigdy nie dewaluującej się siły jest nie energia fizyczna jednakowóż, poddana niezłomnemu prawu degradacji i rozpraszania, lecz ta, którą Filozofja, na równi z Teologją, DUCHEM ŚWIĘTYM nazywa a substancją której jest — MIŁOŚĆ.

Bóg istnieje wiekuiście i posiada w sobie znamię żywota nieśmiertelnego dlatego, że jest *twórczością samą*, wolną od wszelkiego, najmniejszego choćby śladu bierności. Toteż, tworząc nieustannie, z niewyczerpanej krynicy istotę Jego wypełniającą

miłości, odtwarza się wskutek tego sam ustawicznie, trwając, mimo lub właśnie z powodu czynności owej nieustannej, w stanie niezmiennym, odradzając się wciąż na nowo, na podobieństwo tego, co fantazja starożytna w symbolu odradzającego się wiecznie z popiołów swych *Feniksa* uplastycznić usiłowała.

W obecnym naszym stanie rozdziału z Bogiem, w duszy naszej przeważa nad twórczością *bierność* i w momentach jedynie natchnienia osiągamy intuicję tego, czym jest w istocie swojej AKT TWÓRCZY a zarazem i przedsmak, czym się stać możemy i staniemy, gdy tajemnicę natchnienia w detalach odcyfrujemy i nauczymy się, w drodze ćwiczeń stosownych, stan ten w sobie statecznie wzmacniać i utrzymywać, tak iżby nad biernością twórczość w nas coraz to bardziej mogła górować.

Zadaniem otóż ODRÓDZENIA DUCHOWEGO i nie jest nic innego, jak przez rozbudzenie sparaliżowanej dziś w nas SAMORZUTNOŚCI TWÓRCZEJ stan ten inspiracji w sobie wywoływać i dzięki temu z szczybla istoty stworzonej, na którym dzisiaj przebywamy, dźwignąć się do poziomu TWÓRCY, wyposażonego w tą samą MOCOWŁADNOŚĆ STWÓRCZĄ, która stopniem napięcia jeno, jak powiada *Hoene - Wroński*¹⁾, różnić się może od władzy stwórczej Boga, będącej również niczem innym, jak samorzutnością tylko absolutną najwyższego rozumu.

Marzeniem zatem starodawne o *eliksirze życia* i *perpetuum mobile* nie byłyby, jak widzimy, utopją i w niczem majestatu nauki lub zdrowego rozsądku nie obrażają; idzie tylko o zrozumienie, że *kamieniem filozoficznym* do ich zrealizowania nie są ani alchemia, ani astrologia, ani inna żadna magia podobna, lecz *nauka o odrodzeniu duchowem*, jak ją *Chrystus Pan* w charakterze wiary Kościołowi swemu przekazał, a jak ją Filozofia polska mesjaniczna rozumowo wyłożyła i tem praktyczne jej spełnienie umożliwiła tudzież za zadanie naczelne życia naszego ziemskiego jednocześnie narzuciła.

¹⁾ Hoene-Wroński, Prolegomena do Mesjanizmu, t. I, str. 97.

WYKŁAD XVII

Treść:

Postulat doskonalenia moralnego i trudność rozumowego jego uzasadnienia. — Głos sumienia i głos instynktu. — Stosunek moralności do instynktu życiowego tudzież do światła rozumu. — Dążność rozrodcza jako korektura instynktu samozachowawczego. — Poziomy i pionowy kierunek ekspansji życia. — Związek przyczynowy moralności z nieśmiertelnością. — Kryterjum prawdziwości różnych teorii ewolucji. — Koncentracja rozpędu ewolucyjnego w najwyższej każdorazowej hierarchii. — Uzasadnienie rozumowe moralności w ramach ewolucjonistycznego poglądu na świat. — Doskonalenie moralne, jako kontynuacja procesu ewolucyjnego. — Prawodawczy charakter moralności. — Prawo powszechne. — Historia Ludzkości, jako końcowy odcinek procesu ewolucyjnego świata. — Punkt wyjścia i punkt końcowy ewolucji. — Akt stworzenia świata. — Tożsamość i różność pierwiastków Bytu i Wiedzy. — Odrodzenie duchowe jako dokonanie procesu ewolucyjnego. — Rola Ducha Świętego. — Epoka parakletyczna. — Religijny charakter rozwoju ludzkości. — Rozmnażanie a nieśmiertelność indywidualna. — Nowocześni Saduceusze. — Zmartwychwstanie.

W wychowaniu, w publicystyce, w literaturze, w debatach publicznych i prywatnych, wszędzie, słowem, gdzie drga troska o jutro, słyszeć się daje, na różne odmienniany tonacje, postulat doskonalenia moralnego, jako najważniejsze zadanie życia.

Gdyby jednakże perorującego w zapale moralizatora takiego — i to nie tylko przygodnego, ale i mającego pretensję do znawstwa i autorytetu w tych rzeczach — przycisnąć mocniej nieco do muru i zażądać uzasadnienia rozumowego zapału tego jego dla sprawy moralności, to iść można o zakład, że znalazłby się w kłopotcie nielada, by tezę swą uzasadnić w sposób dydaktyczny i logicznie konsekwentny i, że koniec końców starałby się wykręcić sianem przy pomocy mniej lub więcej zręcznych sofizmatów lub oklepanych komunałów.

Trudność zadania polega tu mianowicie na związaniu logicznem postulatu moralności z ogólnym poglądem na świat i znalezieniu w nim odpowiedniego, zgodnego z założeniami rozumowymi, miejsca.

Głos sumienia mówi nam wprawdzie w sposób imperatywny, że moralność rzeczą świętą jest i wielką, ale jaki ma świętość

ta i wielkość związek z życiem i jego wymogami, z tego już nie zdajemy sobie w sposób dostatecznie jasny sprawy, co ze swej strony, nie może, dodajmy, nie pociągać za sobą jako skutku, że w praktyce życia, gdzie górę bierze głos instynktu lub kalkulacja rozumowa, jesteśmy na każdym kroku skłonni wchodzić z sumieniem w kompromisy, do czego, w razie wyjątkowych skrupułów, przybywa na pomoc znajdująca się zawsze na podobieństwie *kazuistyka* lub t. zw. *reservatio mentalis*, z czym tak zawzięte w swoim czasie boje toczył w swych „*Les Provinciales*” *Pascal*.

Okazuje się z powyższego, iż zgoda teorii z praktyką byłaby możliwa do osiągnięcia jedynie w tym wypadku, gdyby udało się dowieść, że narzucany nam imperatywnie przez wewnętrzny głos sumienia nakaz etycznego w stosunku do bliźnich postępowania zgadza się zarówno z głosem instynktów najgłębszych, jak i z wskazaniem rozumu.

I za rzecz pewną możemy uważać, iż dopóki się to nie stanie, to wszelkie kazania moralizatorskie zdadzą się na niewiele więcej, aniżeli np. przekonywanie o szkodliwości trunków wyskokowych nałogowego pijaka ze znanej bajki *Krasickiego* lub przemowa uroczysta kucharza do chrupiącego spokojnie w kącie kurczaka przedstawiciela rodu kociego z niemniej znanej bajki *Kryłowa*.

Nie chcąc iść śladem bohaterów z obu tych bajek satyrycznych, zamiast wypalić jeszcze jedno kazanie moralizatorskie, któremu, choćby z namaszczeniem *Skargi* wygłoszone było, takiż sam skutek mizerny zgóry rokować można, dorzeczniej niewątpliwie będzie zastanowić się *na chłodno*, nad stosunkiem moralności do instynktu życiowego z jednej strony a z drugiej — do światła rozumu. Gdyby bowiem ze strony obydwu tych instancji udało się zyskać przyświadczenie dla moralności i obie je dla niej skaptować, to można być pewnym, że sprawa moralności zostałaby definitywnie wygrana, z braku już choćby innej jakiegokolwiek instancji, do której z rekursem o skasowanie lub rewizję wyroku możnaby się było zwrócić.

Co się otóż pierwszej z tych instancji t. j. głosu instynktu tyczy, to wiemy już po części, że odróżnić w nim można dwie

odrębne napozór, lecz najściślej i najintymniej ze sobą splecione tonacje.

Jedną z nich jest wspólnie z wszystkimi innemi, zarówno ożywionemi jak i nieożywionemi, jak widzieliśmy, stworzeniami i przez nas dzielona *dążność samozachowawcza*; drugą — wspólna z całym światem ożywionym *dążność rozrodcza*.

Obydwa te popędy, t. j. zarówno instynkt samozachowawczy, jak i instynkt płciowy, splatają się ze sobą logicznie o tyle, że wydanie na świat potomstwa nie jest w istocie swej niczem innem, jak *korekturą* jeno dążności samozachowawczej, zapewniającą, przy śmiertelności i przemijalności indywiduów, trwałość przynajmniej gatunkowi.

Jako korektura, w rzeczonym sensie, dążności samozachowawczej, nie jest zatem i popęd płciowy niczem innem, jak wyrazem tejże samej ostatecznie dążności elementarnej do bytu, którą, w interpretacji logicznej instynktu samozachowawczego, uznać nam wypadło za zasadniczą i istotną dźwignię nurtu życia oraz ewolucji biologicznej.

Wiemy już również, że w tej ekspansji żywiołowej, cechującej nurt życia na świecie, odróżnić jesteśmy w możności dwa niejako kierunki, z których jeden określićby można jako *poziomy*, zaś drugi — jako *pionowy*.

Znamieniem pierwszego z nich, wyrażającego się w asymilacji pokarmów oraz wydawaniu na świat potomstwa, jest dążność do zachowania osiągniętej już doskonałości gatunkowej, t. zn. do obrony przed utratą lub uszczupleniem zdobytej już po linii poprzedniej ewolucji doży BYTU. Co się natomiast wtórego czyli *pionowego* kierunku tyczy, to wyrazem jego jest dążenie do zrealizowania wyższej hierarchicznie idei, prowadzące do dźwignięcia się na wyższy szczebel doskonałości ewolucyjnej i zdobycia dzięki temu szerszego dla swej działalności zakresu BYTU.

Dwa te kierunki, jeden *wszerz* i drugi — *wzwyż*, to jak gdyby skrzydeł dwoje, przy pomocy których wzbija się w swym rozpędzie niepowstrzymanym życie coraz to wyżej — ku mającemu z krainy transcendentalnej *Celowi* swemu ostatecznemu, którym, jak to już w swoim czasie wykazaliśmy, jest *pełnia nieo-*

garniona BYTU czyli BYT ABSOLUTNY, istniejący przez się i stąd wiekuisty, nieśmiertelny.

Na poziomie nieświadomości dróg i celów, ton nadaje ewolucji wprawdzie pierwszy z obu powyższych kierunków t. j. ów, który zależny jest od instynktu samozachowawczego wraz z płciowym, jako jego korekturą, jeżeli zaś mimo tej dążności zachowawczej ewolucja dźwigała się skokami naprzód, odpowiadającymi szczeblom hierarchji idej gatunkowych, to do zawdzięczenia mamy to, jak o tem była już szczegółowo mowa, sumowaniu się, w wielkich odstępach czasu i z akompanjamentem ogromnego marnotrawstwa energii, rezultatów wszystkich, w dystansie pomiędzy jednym szczeblem ewolucyjnym a następnym z kolei, dokonanych wysiłków przystosowawczych oraz schłanianiu tych pierwiastków wyzwolonego z organizacji cielesnej bytu w pojemności wyższej hierarchicznie IDEI, która, po tem zapłodnieniu przez BYT, staje się zdolną już do ucieleśnienia — w trybie, jak zauważyliśmy, dzieworódtwa — w postaci osobnika, stojącego się następnie rozsądnikiem nowego, nie instniejącego przedtem na ziemi, wyższego gatunku biologicznego.

Co się tyczy uzasadnienia roli i znaczenia moralności, ze strony instynktu samozachowawczego, to, jak z powyższego wynika, sprawę uznać będzie można za wygraną, o ile okaże się, że MORALNOŚĆ znajduje się w związku bezpośrednim z NIEŚMIERTELNOŚCIĄ, będącą, jak widzieliśmy, meta, ku której, poprzez szczeble drabiny doskonałości, ewolucja w rozpędzie swym, uwarunkowanym instynktem samozachowawczym, zdąża.

Że tak jest istotnie, t. j. że MORALNOŚĆ i NIEŚMIERTELNOŚĆ są współczynnikami związku przyczynowego, gdzie pierwsza, t. j. moralność, jest *środkiem* albo drogą a druga, t. j. nieśmiertelność, skutkiem albo *celem*, wiemy już o tem poczęści z poprzednich wykładów a wkrótce jeszcze dobitniej będziemy się o tem mogli przekonać.

Tymczasem zwrócić się musimy do drugiej z kolei instancji, do skonfrontowania mianowicie moralności ze światłem rozumu.

Trudna byłaby dla nas, arcytrudna przed tym trybunałem sprawa, gdyby nie rozwinęta już przez nas tutaj teoria ewolucji, uwzględniająca współudział IDEJ, wpływających z nurtem czasu

na arenę dziania się i przyoblekających się w szaty materialne, w zależności od odpowiedniego przygotowania gruntu wysiłkami samozachowawczymi jestestw, w okresie poprzedzającym ich ucieleśnienie się.

Że nie jest to zaś teoria skrojona po adwokacku, t. j. okolicznościowo tylko i chwilowo dla danej sprawy, w widoku jej obrony, zdalna, lecz że wartość jej jest niewzruszona, dowieść tego można, biorąc za kryterjum jej słuszności zdolność wytłumaczenia z jej pomocą pewnej osobliwości ewolucji, której nie są w możliwości ani rusz wytłumaczyć żadne inne teorie ewolucji, czy to darwinistycznego, czy też lamarkistycznego, lub jakiegokolwiek-bądź innego stempla, co dobitnie insuficencję ich stwierdza.

Osobliwość, o której mowa, tkwi już *implicite* w samym pojęciu Ewolucji, jako procesu, dzięki któremu świat od najprostszych zrazu układów, którymi, jak pamiętamy, są elektrony, przeobrażał się w kierunku coraz większej komplikacji i doskonałości ustrojów, w sensie ogarniania coraz rozleglejszej sfery BYTU. Kontury tak pojętej Ewolucji mogły być zachowane dzięki temu jedynie, że rozmach ewolucyjny koncentrował się zawsze—pomijając nieuniknione w takiej skali perturbacje i przypadłości — w łonie najwyższego każdorazowo gatunku, podczas gdy wszystkie poniżej leżące formacje przedstawiały już typy, w swym gatunku niezmiennie spetryfikowane. Pogląd ten znajduje swoje potwierdzenie w tem, że dzisiaj rozpęd ów ewolucyjny jest już skupiony w rodzaju ludzkim jedynie, jako najwyższej przez ewolucję osiągniętej hierarchji, kiedy wszystko poniżej się znajdujące, jako odpadki jak gdyby, przez proces ten po sobie pozostawione, ewolucyjności tej jest już pozbawione, boć mimo odbywającej się i nadal walki o byt, co *Darwin* za dźwięnię ewolucji przyjmował i mimo wysiłków przystosowawczych indywidualnych, co w lamarkizmie lub neo-lamarkizmie decydującym jest czynnikiem, ani pierwotniaki przecież nie przeobrażają się obecnie w tkankowce, ani niższego typu zwierzęta w typy wyższej doskonałości ewolucyjnej, ani małpy w ludzi i t. d., skąd jednocześnie i pobocznie narzuca się nieunikniony wniosek, że gdyby kataklizm jakiś niespodziany zmiotł z powierzchni ziemi ludzkość, dajmy na to, całą, to gatunek „*homo sapiens*” nie wy-

tworzyłby się już po raz wtóry, jak również nie wytworzyłby się żadne inne wogóle, te lub inne, gatunki zwierząt ze środowiska niżej od nich leżących jestestw, w razie zmiecenia ich katastrofą jakąś z powierzchni ziemi.

W świetle naszej natomiast teorii, osobliwość rzeczona nie tylko kłopotu żadnego nie sprawia, ale wypływa z niej wręcz, jako nieunikniona i naturalna zupełnie konieczność logiczna, uwarunkowana tem, iż do ewolucji, oprócz czynników, branych pod uwagę przez wszelkie inne, poza naszą, teorię (jak walka o byt, wysiłki przystosowawcze i t. d.), niezbędne jest jeszcze istnienie WOLNYCH, w rezerwarze PRZYSZŁOŚCI kolei swego wystąpienia oczekujących IDEJ, przyczem zstąpienie ich na arenę dziania się uwarunkowane jest rezultatami wysiłków samozachowawczo-ćwiczeniowych jestestw, najwyższy w danym okresie szczebel drabiny ewolucyjnej stanowiących, podczas gdy w okęgach niższych nic już nowego gatunkowo (poza nieznacznymi wahaniem i zmiennością), z braku wolnych idei, mimo toczenia się i tam walki o byt oraz dokonywania wysiłków indywidualnych, powstać nie może.

Posiadłszy w ten sposób kryterjum nieomyłne słuszności naszej teorii, jako jedynej, zdolnej wytłumaczyć osobliwość rzeczoną procesu ewolucyjnego, gdzie inne teorie z krete sem, jak widzieliśmy, zawodzą, możemy już z pełnem się do niej odwołać zaufaniem, że potrafi ona również rozwiązać i zajmujące nas tu zagadnienie, dotyczące rozumowego, w ramach ewolucjonistycznego poglądu na świat, uzasadnienia moralności.

Zadanie to nasze będziemy mogli uważać za rozwiązane, o ile okaże się, że znajdująca się jeszcze w rezerwarze Przyszłości czyli w stanie wolnym i niezrealizowanym, Idea zawiera znamię, kojarzące się w umyśle naszym z pojęciem moralności i z drugiej strony, że Jej zrealizowanie uzależnione jest od iszczenia moralnego ze strony jestestw, w czasie obecnym u wierzchołka drabiny ewolucyjnej się znajdujących.

Że jestestwami temi jesteśmy my, ludzie dzisiejsi i że w nas to skupił się obecnie wszystek rozpęd ewolucyjny świata, co do tego obiekcyj jakkolwiek poważnych z żadnej, sądzić wolno, po wszystkim, co wyłuszczyliśmy, strony obawiać się nie byłoby

racji. Natomiast, nie wszyscy może w mierze dostatecznej uświadomiliśmy sobie jeszcze, że doskonalenie moralne, doskonalenie to, które, jak zauważyliśmy, tak gorąco wszystkich zatroskanych o jutro absorbuje, styczność ma najściślej z sprawą dalszej ewolucji biologicznej, że jest ono, mianowicie, procesu tego *kontynuacją*, zastosowaną, z jednej strony, do osiągniętego już przez rodzaj ludzki stanu rozwoju a z drugiej, do mającej przez nas świadomie i samorzutnie urzeczywistnioną być IDEI, reprezentującej zarazem ostatni już wielkiej drabiny ewolucyjnej szczebel, zbiegający się w czasie, o czym poprzednio już była mowa, z CELEM ostatecznym czyli metą całego procesu ewolucyjnego, którą jest ŻYWOT NIEŚMIERTELNY.

Do pełnej wyrazistości obrazu, kontury którego coraz jaśniej zaczynają przed oczyma naszymi się uwypuklać, brak jest nam jeszcze pewnego ogniwa, na które z kolei chcemy tu zwrócić uwagę, by lukę tę uzupełnić.

Ogniwo to jest poznanie, że idea moralności nierozdzielna jest z ideą PRAWA.

Najdobitniej i najściślej dostarczył na to dowodu Kant — przez wykazanie, że probierzem moralności maksymy, wedle której kierujemy się w postępowaniu naszym, jest jej *prawodawczość praktyczna*, t. zn. zdatność do stania się *Prawem powszechnem*.

„Jeden tylko — powiada w swej „*Krytyce praktycznego rozumu*“ Kant — istnieje IMPERATYW KATEGORYCZNY; polega on na postępowaniu wedle maksymy zawsze takiej, iżby można było pragnąć, aby stała się ona PRAWEM POWSZECHNEM (t. zn. dla wszystkich ludzi obowiązującym)“.

Jeżeli zgodzimy się z tem stanowiskiem Kanta, w takim razie pogląd nasz, przed chwilą wyrażony, a mianowicie, że w dzisiejszym stadium kontynuacja Ewolucji polega na doskonaleniu się moralnem ludzkości, sformułować należałoby tak, iż za gwiazdę przewodnią postępowania naszego obrać na wszystkich polach powinniśmy dzisiaj PRAWO POWSZECHNE, t. j. prawo, wszystkich porównywalne i wszystkim, jako wspólna norma postępowania, przyświecające.

Przez pojęcie to PRAWA, nawiązuje się w rozważaniach naszych kontakt bezpośredni z życiem publicznem, ujętem w ramy organizacji prawno-państwowej a przez to i z historją Ludzkości, dzieje bowiem ludzkie są to przede wszystkim dzieje Państwa, w łonie których, pod egidą ustanawianych przez rządzące Państwem czynniki ustaw, nić życia pokoleń poprzez wieki i tysiącolecia, snuła się i snuje.

Napozór mogłoby się zdawać, że przez nowy ten punkt widzenia naruszona zostaje jedność planu w konstrukcji naszego rozumowania. Pochodzi to jednakowóz tylko stąd, że pod wpływem pozbawionych zmysłu filozoficznego historyków przywykliśmy traktować dzieje ludzkie jako całość odrębną, ostro z całokształtu dziejów świata wykrojoną, a więc z jednej strony, odciętą od tego, co się przed zjawieniem człowieka na ziemi działo a z drugiej — oderwaną od tego, czem ciężarna jest cała leżąca przed nami, jako biała i niezapisana jeszcze karta, PRZYSZŁOŚĆ.

I dlatego, że w ten sposób historję Ludzkości pisano i traktowano, tak trudno jest umysłowości współczesnej znaleźć klucz do jej serca i tak jest, z drugiej strony, łatwo sens jej cały, jak to np. spotykamy u *Anatola France'a*, sprowadzać li do tego, że ludzie „rodzili się, cierpieli i umierali”.

Z latarnią historjozofji mesjanicznej w rękę wykażemy, jak odmienne i o ile bardziej pocieszające można z historji ludzkiej wyłuskać wnioski, skoro spojrzysz się na nią, jako na laboratorium, gdzie dokonywała się EWOLUCJA CZŁOWIEKA, jako kontynuacja bezpośrednia całego poprzedniego nurtu ewolucyjnego.

Do tematu tego będziemy mieli jeszcze sposobność powrócić w następstwie. Dzisiaj natomiast, korzystając z reszty niewielkiej pozostałego nam do dyspozycji czasu, zamarkować pragnęlibyśmy na wielkiej linii Ewolucji, gdzie historja Ludzkości jako końcowy jej odcinek występuje, dwa skrajne jej punkty t. j. z jednej strony punkt *wyjścia* a z drugiej *punkt końcowy*, pomiędzy którymi całość sprawy ewolucyjnej jest zawarta.

Punkt wyjścia, jak poczuć łatwo, zlewa się z tem, co stanowi samo STWORZENIE ŚWIATA.

Nie mogąc zbyt wiele zagadnieniu temu miejsca poświęcić, ograniczę się do wyłożenia rzeczy wedle poglądów, ustalonych przez *Hoene-Wrońskiego*.

Wychodząc mianowicie z faktu podstawowego, stanowiącego sedno zarazem samo całego jego systemu Filozofji absolutnej, że mianowicie *istotą wewnętrzną Absolutu* czyli Boga jest *jednoliwość* albo *tożsamość* w nim BYTU i WIEDZY, wysnuwa stąd *Wroński*, w zgodzie z ustaloną przezeń definitywnie nauką o dualizmie transcendentálnym rzeczywistości, wniosek, iż akt stworzenia świata polegać musiał na wyrobie *różności pomiędzy Bytem i Wiedzą*, — różności, jaka obie te przeciwstawne sobie rdzennie zasady elementarne charakteryzuje, gdy się je same w sobie, t. j. poza Absolutem, uważa.

Innemi słowy można to wyrazić tak, że twórczość Boga, o ile skierowana jest ku sobie samemu, jako ciągłe Jego samostwarzanie się własne, polega na doprowadzaniu przeciwstawnych zasad BYTU i WIEDZY, przy współudziale — dodajmy w nawiasie — Ducha Świętego, *do jedności utożsamiającej*, w czem właśnie wyraża się *przeistota wewnętrzną ABSOLUTU*, podczas gdy twórczość zwrócona nazewnątrz czyli poza tę przeistotę Absolutu promieniająca i będąca tem, co właściwie pod aktem *stworzenia świata* się pojmuje, byłaby przywróceniem tej pierwsiastkowej pomiędzy obydwoma zasadami przeciwstawnemi różności.

Jeżeli dorzucimy jeszcze do powyższego, że WIEDZA zawiera w sobie całokształt idei, połączonych w jedną całość harmonijną pod egidą Idei najwyższej czyli SŁOWA, to wywód powyższy wyjaśni nam jednocześnie — i to, skąd się wziął na świecie, z jednej strony, BYT, jako jeden z dwojga biegunów rzeczywistości, służący za podścielisko wspólne, konieczne do złożenia cielesności wypełniających świat indywiduów, jak również, skąd, z drugiej strony, wzięły się IDEE, spływające kolejno z nurtem Czasu na arenę dziania się, by w miarę przysposobienia terenu, w poprzedzającym ich zejście okresie, dostępować ucieleśnienia swego w kształtach coraz doskonalszego typu, t. j. coraz rozleglejszy zakres BYTU ogarniających jestestw.

Ustalony przez nas w ten sposób *punkt wyjścia wielkiej linii*

ewolucji świata, można powiedzieć, że naprowadza nas sam przez się do ustalenia i *końcowego* jej punktu zarazem, którym, logicznie biorąc, powinnyby być obu tych zasad elementarnych BYTU i WIEDZY *ponowne utożsamienie i zjednoczenie*. A jak widzieliśmy już, na tem to, przez nas i w nas mającem być dokonaniem połączeniu polega właśnie treść istotna wielkiego problemu *odrodzenia duchowego*, stanowiącego, wedle Filozofii mesjanicznej, zadanie właściwe nowej, otwierającej się przed nami i ostatniej już Epoki dziejów ludzkich i ostatniego razem odcinka całej drogi, którą Ewolucja miała do przebieżenia.

Z uwagi na to, że warunkiem kardynalnym odrodzenia duchowego jest spełnienie czynne i samorzutne PRAWA MORALNEGO, reprezentowanego przez obecne w duchu naszym immanentnie, lecz niespełnione jeszcze realnie, SŁOWO, okazuje się stąd, że POSTULAT DOSKONAŁENIA MORALNEGO, który wszędzie indziej wisi, jeśli się tak wyrazić wolno, w powietrzu, bez związku logicznego ani ze sferą instynktów ani z założeniami rozumowemi, w POGLĄDZIE MESJANICZNYM — i w nim li wyłącznie tylko — nie tylko nie jest żadnem, ni przypiął ni przyłatał, *deus ex machina*, lecz stanowi organicznie z całą doktryną związane ogniwo, albowiem nie przedstawia nic innego, jak dokonanie i spełnienie całego, w zaraniu wieków poczętego procesu ewolucyjnego świata. Jeżeli zaś w końcowym tym odcinku ewolucji przyjmuje ono OBLCICHE MORALNE, to wynika to logicznie i konsekwentnie z charakteru samego IDEI, jaka w etapie tym pozostała jeszcze do spełnienia a którą, jak to lepiej w części historjozoficznej poznamy, jest SŁOWO, będące dla nas przedewszystkiem PRAWEM POWSZECHNEM i dla całego rodzaju ludzkiego WSPÓLNEM, czyli PRAWEM MORALNEM ABSOLUTNEM.

Mając na uwadze to, co powiedzieliśmy o roli DUCHA ŚWIĘTEGO, jako czynnika, doprowadzającego do jedności utożsamiającej przeciwstawne zasady BYTU i WIEDZY w przeistocie wewnętrznej ABSOLUTU, mamy w tem jednocześnie i przebłyśk także roli, jaką czynnikowi temu, t. j. Duchowi świętemu, przeznaczonem jest odegrać w dziele odrodzenia duchowego, gdzie w nas i przez nas obie te zasady elementarne, ongi w akcie stwo-

zenia świata rozszczerpione, do ponownego dojść mają zespolenia i utożsamienia, by przez to historia świata i dzieje ewolucji dokonaniem i spełnieniem ostatecznie zostały.

Ta rola Ducha Świętego służyć nam może jednocześnie za wyjaśnienie, dlaczego to w Historjozofji mesjanicznej nowa, leżąca przed nami epoka dziejów, przeznaczona dla sprawienia odrodzenia naszego duchowego, zwie się EPOKĄ DUCHA ŚWIĘTEGO albo PARAKLETYCZNĄ i dlaczego mesjaniści nasi do tej właśnie epoki stosują słowa Chrystusa: „Lecz Poczciwiec on, Duch Święty, którego pośle Ojciec w imieniu mojem, on ci was nauczy wszystkiego¹⁾... i wprowadzi was we wszelką prawdę i przyszłe rzeczy wam opowie”²⁾.

Ustaliwszy w ten sposób, wraz z punktami krańcowymi wielkiej linii ewolucji świata, charakter ostatniej, leżącej jeszcze przed nami Epoki, mającej jednocześnie dokończeniem być całej sprawy rozwoju życia na ziemi, zobaczymy, jak w świetle zdobytych powyższych nabiera rumieńców i staje się pełnym wielkiego uroku spłot zagmatwany dziejów ludzkich, wobec którego stoją bezradnie nauki historyczne i z którym uporać się nie może sensownie żaden inny systemat filozoficzny, nie mogąc znaleźć dla historii ludzkości miejsca stosownego w całokształcie dziejów świata i przenikającego go procesu ewolucyjnego.

Zobaczymy jednocześnie, jak harmonijnie spletają się ze sobą dzieje polityczne Ludzkości z historją religijną jej rozwoju.

Zobaczymy, że rozwój ten religijny, tak charakterystyczny dla świata ludzkiego i tak odrębne temu światu, w porównaniu ze wszystkimi innymi stworzeniami, wyznaczający na ziemi miejsce, styczność ma ze znamieniem, z jednej strony, *moralności*, cechującej IDEĘ, jaką człowiek, w przeciągnięciu sprawy ewolucyjnej ponad zajmowany przez się szczebel, ma do spełnienia a z drugiej — ze znamieniem *nieśmiertelności*, cechującej CIAŁO, jakie z realizacji Idei tej, czyli SŁOWA, powstaje.

Zrozumiemy, że inaczej odbywać się musiała ewolucja u gatunków, gdzie powstające z realizacji wyższej Idei ciało jest

¹⁾ Jan XIV, 26.

²⁾ Jan XVI, 13.

śmiertelne a inaczej znowu, gdzie ono jest nieśmiertelne, bo tam mógł się ustrój cielesny stawiać rozsądnikiem nowego gatunku na ziemi, w drodze rozmnażania płciowego, kiedy tutaj jest to już niemożliwe a zresztą i zbyteczne.

Pamiętamy wszak, że płciowość i rozmnażanie — to korektura jedynie dążności samozachowawczej, uwarunkowana śmiertelnością i przemijalnością indywiduów. W stanie osiągniętej już natomiast nieśmiertelności indywidualnej, korektura owa staje się najzupełniej zbędną i tem tłumaczą się słowa Chrystusa, wypowiedziane w odpowiedzi Saduceuszom, odrzucającym, jak wiadomo, wiarę w zmartwychwstanie, którzy na punkcie tym wprawić chcieli Jezusa w zakłopotanie z pomocą wykrętnej kazuistyki starotestamentowej.

Odpowiadając im tedy, rzekł Jezus¹⁾: „Synowie tego wieku, żenią się i zamaż wydają. Ale ci, którzy godni są, aby dostąpili onego wieku i powstaną od umarłych, ani się żenić ani zamaż dawać będą. Albowiem umrzeć więcej nie będą mogli; bo będą równi Aniołom, będąc Synami Bożymi, gdyż są synami zmartwychwstania”.

Słowa te niechaj posłużą za odpowiedź jednocześnie wszystkim naszym saduceuszom nowoczesnym, czyli wszelkiego stempla pozytywistom i materialistom, wysuwającym jako argument „naukowy” przeciwko idei nieśmiertelności, że w takim razie nie stałoby wkrótce dla ludzi miejsca na świecie.

Słowa te Chrystusa, jak widzimy, mogą tych sceptyków uspokoić i zdjąć z czoła ich troskę o przyszłość ludzkości odrodzonej, a nawet przekonać ich, że głosiciele idei nieśmiertelności niekoniecznie uznani być muszą za nieprzyjaciół rodzaju ludzkiego, zasługujących na krzyż i prześladowanie — za zuchwałość odślaniania bliźnim Prawdy, — tej Prawdy, która zdaniem Faryzeuszów wszystkich er i nacyj, zostawszy pogrzebioną i kamieniem przywaloną, nigdy nie myślała zmartwychwstawać a to, co się o tem powiada, bajką jest tylko i wymysłem mistyfikatorów, niegodnym umysłów „wyższych”.

¹⁾ Łuk. XX, 34 — 36.

WYKŁAD XVIII

Treść:

Mistyczny czyli uczuciowy i filozoficzny czyli rozumowy kierunek mesjanizmu. — O cenę absolutu. — Łoże Prokrustowe opinii publicznej w Polsce. — Lokajstwo opinii. — Wyhodowanie w Polaku człowieka. — Siedem zadań programu mesjanicznego. — Definicja mistycyzmu i potępienie jego przez Wrońskiego. — „Hora” Towiańskiego. — Wiara, jako objaw Rozumu absolutnego w uczuciu. — Od objawienia do rozumowego uzasadnienia prawd religijnych. — Dogmaty religijne jako problemy lub poryzmy. — Od wiary do wiedzy. — Zbawczy charakter Filozofji absolutnej. — Filozofja absolutna jedynym ratunkiem Kościoła. — Urosczenia duchowieństwa. — Antynomja społeczna. — Lewica i Prawica. — Podstawowy przedmiot sporu oraz poboczne jego przejawy. — Socjalizm i nacjonalizm. — Walka o domenę wychowania publicznego i oświaty. — Ministerstwo W. R. i O. P. — Pojednanie Wiedzy i Wiary oraz Państwa i Kościoła.

W polskim mesjanizmie można kilka odrębnych odróżnić kierunków. Jako odmiany skrajne występują tu: z jednej strony, **MISTYCYZM**, czyli kierunek *uczuciowy* a z drugiej — **FILOZOFJA** ścisła, czyli kierunek *rozumowy*. Za głównego pierwszego z tych kierunków przedstawiciela poczytać należy *Andrzeja Towiańskiego*; na stanowisku skrajnie do niego przeciwnem znajduje się *Hoene-Wroński* ze swą Filozofją absolutną. Co się tyczy mesjanistów innych, to mieszczą się oni pomiędzy obu temi skrajami, przechylając się jużto na jedną bardziej, już też — na drugą stronę.

Przysięgli, co prawda, krytycy nasi i historycy literatury nie nauczyli się jeszcze liczyć z podobnemi dystynkcjami i ulubionym ich konikiem jest kwalifikowanie całego naszego mesjanizmu w czambuł, jako przejawu mistycyzmu.

Nanic też nie zdało się i *Wrońskiemu* jego odżegnywanie się tak stanowcze od mistycyzmu, bo i ten nawet wróg nieprzejmowany mistycyzmu, koniec końców, znalazł się w literaturze naszej we wspólnej z mistykami mesjanicznymi rubryce. Ażeby się o tem przekonać, wystarczy zaglądnąć choćby do Encyklopedji Orgelbranda lub jeszcze lepiej do poświęconej *Wrońskiemu* książki prof. *Józefa Ujejskiego* p. t. „O cenę absolutu”, gdzie autor nie szczędzi czasu ni atlasu w obronie swej zgóry powzię-

tej i jawnie tendencyjnej tezy, że cała rozumowość *Wrońskiego* to nic innego, jak z ręcznie tylko zamaskowany mistycyzm — *quod demonstrandum erat*.

Przy sposobności trudno mi jest powstrzymać się, by nie wyrazić ubolewania, że szczupła nasza literatura o mesjaniźmie wogóle a o wrońskiźmie w szczególności, zubożona została rzeczczą, noszącą na sobie jawne piętno *paszkwilu*, przeznaczonego do zohydzenia w oczach czytającej publiczności spiżowej postaci tego „*po trzykroć wielkiego*“, jak go nazywa *Trentowski*, myśliciela, przez wywleczenie z pyłu archiwalnego na forum publiczne przykrej afery pieniężnej, w jaką twórca filozofji absolutnej został podstępnie wplątany a z której wyszedł, jak i nie mogło być inaczej, z honorem dla siebie a despektem niemalym dla zgrai zakonspirowanych wrogów swoich masonskich i ich narzędzia, niejakiego *Arsona*, finansisty marsylskiego, co w całej tej sprawie odegrał mało zaszczytną rolę, jeżeli nie medjum bezwolnego, to poprostu „*agent provocateur*“.

Cui bono tego rodzaju sensacje niezdrowe odgrzewa się i to *con amore* po upływie stu lat zgórą i na dobitkę z sympatją oczywistą dla osoby prowokatora i wyraźną niechęcią dla jej kryształowo czystej ofiary, trudno doprawdy zrozumieć.

I kiedy każdy inny naród grzeszy raczej przez naginanie prawdy na korzyść swych wielkości narodowych, byle tylko jak największą imiona ich otoczyć aureolą sławy i tem dumę swoją narodową sycić, to u nas z reguły dzieje się wprost odwrotnie. Dzieje się zaś tak jedynie dlatego, że nigdzie bodaj indziej na świecie szerokim nie ściąga na siebie tyle, co u nas, zawiść i nienawiści każdy, kto tylko miał nieszczęście przerosnąć swe otoczenie i ośmielił się tworzyć z własnego swego natchnienia, bez bicia pokłonów służbistych w stronę uznanych klik i kliczek, strzegących zazdrośnie samozwańczego monopolu swego do rządów nad duszami i do władania opinią ogółu.

Wspominaliśmy już o doli niewesołej *Norwida*, jaką ten bez skazy i strachu rycerz ściągnął na siebie za tę to właśnie zuchwałość swoją niewysługiwania się w swej twórczości kołom, co rozdawcami są oficjalnymi łask i wawrzynów, dla tych i tylko

dla nich, którzy giętkiego są karku i do wszelkich kompromisów skorzy.

Sam dosyta zakosztowawszy goryczy czucia się „nadkompletowym aktorem” w społeczeństwie, któremu z całych sił chciał służyć a przez które, niby nieużytek zbędny, stale bywał odtrącanym, jedyną pociechę — jeśli pociechą nazwać się to godzi — znaleźć mógł *Norwid* w tem jedynie, że podobny los spotykał i spotyka w Ojczyźnie naszej wszystkich bezmała, co nie mają ochoty poddać się operacji niwelacyjnej na łożu Prokrustowym przeciętnej opinii i przeciętnego gustu.

„Pochodzimy — pisał z goryczą w jednym ze swych listów poeta-męczennik ¹⁾ — ze społeczeństwa jedyne go na globie, w którym niema ani jednego czemkolwiekba dż wyższego obywatela, któryby zelżonym od rodaków albo upoliczkowanym i nawet obitym nie był. Król *Jan III* zdrajcą Ojczyzny — przez Sejm. *Zygmunt Krasiński* w twarz na ulicy. *Mochnecki Maurycy* w twarz na ulicy. *Zamojski Władysław* kijem ditto. Generalissimus *Bem* dwa razy kulą z pistoletu, jako łotr i sprzedany. *Mickiewicz Adam* — jako agent moskiewski. *Czartoryski Adam* — *Skrzynecki* — wszyscy”.

O ileż litanja ta musiałaby być rozszerzoną, gdyby wkluczyć w nią wypadło wszystkie ofiary tej, jak ją *Norwid* nazywał „energji naszej tatarskiej”, lub tego „lokalstwa opinii” — od czasu, gdy w wolnej Ojczyźnie mogła już sobie dać folgę niczem nieskrępowaną ta miła cecha charakteru narodowego, rozkoszująca się w szarpaniu czci i szkalowaniu bliźnich i w tem przeważnie upatrująca prawo wolności słowa.

„Na całym globie — w innym znowu liście uzala się *Norwid* ²⁾ — inteligencja nie jest więcej uzależnioną i więcej ponizoną, jak w Polsce. Wszyscy ludzie umysłowo pracujący w Polsce są klijen ty, rezydent y, guwernery... i inicjatywa ich jest albo nijaka, albo paroksyzmowo - animalna... Jesteśmy żadnem społeczeństwem — czytamy w innym znowu liście ³⁾. —

¹⁾ List do M. Sokołowskiego r. 1864. T. A, 960, (Przyp. wyd.)

²⁾ Do M. Sokołowskiego 21.I. 1864, tamże str. 966.

³⁾ Do Michałiny Zalewskiej 14.XI. 1862, tamże 966.

Mistycyzm, zdaniem *Wrońskiego*, jest to „zmarwiałość uczuciowa rozumu”, prowadząca w rezultacie do nieuchronnego „zniszczenia rozumu ludzkiego”¹⁾.

Mistycy naogół wyobrażają sobie, co im *Wroński* jak najostrzej właśnie wytyka, że tajemnice wiary zamykają się wyłącznie w „odmęcie czuła”²⁾, a rozum nic w całej tej sprawie nie ma do powiedzenia. Wyobrażają sobie oni mianowicie, że prawda wszelka przenika do nas „przez wlew zewnętrzny”³⁾ jeno i że stąd dążyć wszelkimi siłami powinniśmy do stłumienia w sobie czynności intelektu i wytworzenia w duszy *pustki*, dokąd z gotowego gdzieś zbiornika Prawdy przeleje się ona automatycznie i to w tem obfitszej mierze, im doskonalsze wytworzymy w duszy *vacuum*, im kompletniejsza, jak to nazywał *Towiański* i za nim *Mickiewicz*, będzie w nas ...hora.

Pogląd ten otóż uważa *Wroński* za wbrew przeciwny samemu znamieniu przeistotnemu PRAWDY, jak słusznie bowiem zupełnie podkreśla⁴⁾, „może ona być nabytą tylko przez własnowolne ćwiczenie rozumu człowieka”.

Jeżeli dodamy jeszcze, że mistycyzm wywodzi *Wroński* w prostej linii z *gnostycyzmu* i *kabały* i z innych podobnego rodzaju źródeł tradycji ezoterycznej, wschodniej lub też zachodniej proveniencji a także, że wszystkie wywodzące się z tych zboczeń zamierzchłych, wraz z *Masonerją*, organizacje tajne, czynne i tak potężne i u nas obecnie, piętnować zwykł bez pardonu jako ZGRAJE PIEKIELNE, mające za zadanie pogłębiać mistycyzmem bierność naszego rozumu, by po doprowadzeniu go do zupełnego przez to zniszczenia, sprowadzić w konsekwencji nieuchronnej zagładę rodzaju ludzkiego, to jasnem chyba stać się musi dla każdego nieuprzedzonego, że na żaden sposób nie mógł *Wroński* sprzyjać mistycyzmowi i że niepodobieństwem jest, jak to właśnie, Bóg wie dla jakich ukrytych racyj, czyni *Ujejski*, przyklejać do osoby jego etykietę mistycyzmu.

¹⁾ List do Papieża Leona XII, str. 155 i 121. Wyjątek z „Reformy Absolutnej” wyd. L. Niedźwiecki. Paryż. Biblioteka Polska. 1891.

²⁾ ib. 52.

³⁾ ib. 10.

⁴⁾ ib. 10.

Gruntując się całkowicie na czynniku czysto subiektywnym *uczucia religijnego*, mistycyzm uznaje z tego powodu prawdy religijne, jedynie jako *przedmiot Wiary* i eliminuje zasadniczo ze sfery religijnej czynność rozumu, odmawiając mu kategorycznie zdolności do służenia za obiektywny sprawdzian słuszności tych prawd tudzież ich rzeczywistości.

Dla *Wrońskiego*, WIARA nie jest niczem innym, jak objawem jeno ROZUMU ABSOLUTNEGO w naszym UCZUCIU ¹⁾.

Póki rozum nasz nie był jeszcze dostatecznie wyćwiczony i znajdował się w powijakach, prawdy religijne osiąść mógł człowiek jedynie przez OBJAWIENIE ich w uczuciu.

Czyż znaczy to jednak, że z samej już przyrody swojej pozbawionym ma być rozum nasz zdolności do ich wytworzenia lub odkrycia? I czyż fakt ewolucji człowieka w kierunku coraz większego rozwoju umysłowego nie musiałby służyć raczej za dowód, że w miarę postępów na tej drodze a zwłaszcza w miarę aktualizowania się w nas władz twórczych Rozumu absolutnego, odkrywać potrafimy samodzielnie prawdy, które w okresie niemowlęstwa umysłowego drogą bierną Objawienia ich w uczuciu byliśmy jedynie w możności otrzymać?

Z tego punktu widzenia zapatrując się na rzeczy, MISTYCYZM, usiłujący utrwalić w nas stan pierwiastkowej *bierności duchowej* i wzbraniający rozbudzenia twórczości przez samodzielne, w widoku zdobycia prawdy, ćwiczenie wyższych władz intelektualnych, nie byłby niczem innym, jak usiłowaniem utrwalenia nas w stanie niemowlęstwa i zatamowaniem, przez gwałt przeciwny naturze, skupionego w nas i dążącego do ekspansji rozpędu ewolucyjnego.

I dlatego też prawdy objawieniowe wraz z wysnutymi z nich dogmatami religijnymi, traktuje *Wroński*, jako PROBLEMY jedynie, lub tak zwane przezeń *poryzmy*, rozwiązanie których własnym wysiłkiem rozumowym człowieka i z jego zasługą własną tudzież świadome i samorzutne, po tem rozwiązaniu, spełnienie ich, istotne i właściwe życia naszego na ziemi stanowi zadanie.

¹⁾ ib. 154.

Gwarancją zaś słuszności zapatrywania takiego na religiję, jako na postęp mianowicie od stopnia WIARY prostej i ślepej do stanu PEWNOŚCI WIEDZY, są według *Wrońskiego*, jak i według innych również filozofów naszych mesjanicznych, słowa autorytatywne *Chrystusa*, odnoszące się, z jednej strony, do zapowiedzi odsłonięcia ostatecznego prawd wszelkich przez wpływ oświecający Ducha Świętego a z drugiej — te, które w sprawie odrodzenia duchowego wyrzekł do Nikodema w rozmowie, już przez nas wspomnianej.

Z uwagi na to, że obie te rzeczy zostały już przez nas omówione w wykładach poprzednich, nad tą stroną zagadnienia nie ma potrzeby specjalnie się zatrzymywać.

Natomiast bliżej nieco zaznaczyć się jeszcze musimy z poglądami *Wrońskiego* na konieczność rozumowego uzasadnienia prawd religijnych Starego i Nowego Zakonu, by tem wypuklej i dobitniej uwydatnić zapatrywanie jego na rolę ROZUMU w mesjanicznym ujęciu zagadnienia zbawienia Ludzkości.

Warunkiem zbawienia rodu ludzkiego, co wraz z *Wrońskim*, przyjąć możemy za nie wymagający dowodzenia aksjomat, jest ODKRYCIE PRAWDY. Jakżeż jednak do niej dojść mamy? Czy jest do pomyślenia, by w czasach tak wysoko posuniętej oświaty, jak dzisiejsze, mogło się to na innej dokonać drodze, aniżeli na drodze rozumowej?

„Wszelki inny sposób wybawienia Ludzkości od jej groźącego rozpadu — mówi *Wroński* w swym liście do Papieża Leona XII¹⁾ — byłby na teraz bez żadnego skutku. W rzeczy samej, daremnem byłoby, gdyby zechciano dzisiaj, przez sposoby znane, ustalić tryumf wyłącznie dla religijnej uwiary, a z nią porządek społeczny, zależny od Bóstwa; równie też daremnieby chciano, przez sposoby znane, dać tryumfować na nowo wyłącznie niedowiarstwu religijnemu, a z niem porządkowi społeczeńskiemu, czysto zależnemu od ludzkości. Prawie całość świata żąda dziś pewności już w miejsce uwiary”.

Ażeby jednak naprawdę móc świat od groźącej mu ruiny uchronić, potrzebna jest dziś nie owa prawda złudna, jakiej nie-

¹⁾ ib. 8.

które „steiki mistyczne, nadużywając łatwowierności swych zwolenników, mienia się być przechowcami”¹⁾, ani wystarczyć może ta, która odnosi się do warunków fizycznych jeno naszego bytowania i zależna jest od „zwikłań naszego rozumu doczesnego”²⁾, lecz musi nią być prawda, czysto, z jednej strony, rozumowa, „jak ta, co jest w naukach i wszelkich poszukiwaniach filozoficznych w ogólności, t. j. prawda, którą można przekazać ludziom przez wywody ścisłe, nie zaś przelewać przez domniemane nadprzyrodzone matactwa”, zaś z drugiej strony, prawda absolutna, bezwarunkowa, co sama przez się istnieje³⁾.

Prawdą otóż taką jest FILOZOFJA ABSOLUTNA, bo tylko ona zdolna jest przerobić, przez dzielność ściśle naukową, prostą Wiarę religijną w prawdziwą pewność Wiedzy, a wskutek i dzięki temu ona jedna tylko może „sprowadzić niepochybnie w orbitę Kościoła tych wszystkich, co wyboczyli a których liczba, mimo największych usiłowań, wzrastałaby koniecznie coraz to więcej, bez tego bezwarunkowego okazania prawd religijnych”⁴⁾.

I w ten tylko sposób, powiada w dalszym ciągu swych wywodów *Wroński*,⁵⁾ „niedowiarstwo religijne zniknie z tego globu, tak dalece, iż ujrzym tych nawet, co są nieprzyjaciółmi jawnymi Kościoła Jezusa Chrystusa, jak się staną jego najgorliwszymi stronnikami”.

Wykazawszy następnie niebezpieczeństwo jeszcze, zagrażające Kościołowi z racji rozlegających się ze strony jego urzędowych przedstawicieli głosów, jakoby tajemnice wiary miały na zawsze i nieodwołalnie pozostać niedostępnymi dla wytłumaczenia ich rozumowego lub jakoby duchowieństwu wyłącznie przysługiwało prawo ich interpretowania i wyjaśniania, stosunek wzajemny duchowieństwa i mesjanizmu ujmując *Wroński*, w tymże liście swym do Papieża, w następujących, pełnych wagi i mocy słowach: „Jeżeli duchowieństwo jest pasterzem trzody, to Filo-

¹⁾ ib. 10.

²⁾ ib. 11.

³⁾ ib. 11.

⁴⁾ ib. 14.

⁵⁾ ib. 15.

zofja absolutna, podając i utrzymując dowody, będzie psem pasterskim dla utrzymania trzody w zagrodzie Kościoła".

Kiedy przejdziemy już wreszcie do bliższego scharakteryzowania przeżywanych przez nas obecnie czasów, tak krytycznych pod każdym względem z racji panującej dziś wszędzie ANTYNOMJI SPOŁECZNEJ, przekonamy się wówczas, że główną przyczyną rozdroju tego fatalnego, rozszczepiającego społeczeństwa na dwa rdzennie wrogie i we wszystkim przeciwstawne sobie wzajem obozy, jest przechylenie się jednej części społeczeństwa w stronę WIARY tradycyjnej a stąd i UCZUCIA, drugiej zaś — w stronę WIEDZY a stąd i ROZUMU.

Kto baczniej przyjrzy się perypetjom tej rozterki, ten nie będzie mógł nie zeznać, że wszelkie inne przedmioty sporu albo poboczną są tylko i dodatkową zgółą przygrywką, albo wysuwane są w programach partyjnych na plan pierwszy ze względów taktycznych jedynie, t. j. jako hasła popularne, ułatwiające manewrowanie masami.

Taką np. jest rola, w stronnictwie poznania czyli po *Lewicy*, hasła walki klas i antagonizmu rzekomo rdzennego i niesprzymierzalnego pomiędzy pracą i kapitałem, zaś w stronnictwie uczucia, czyli po *Prawicy*, hasła nacjonalistycznych.

W gruncie rzeczy jednak, dla głębiej patrzącego na te sprawy, idzie jednej i drugiej stronie o coś zupełnie innego i bardziej zarazem zasadniczego oraz więcej doniosłego.

Idzie mianowicie o różnicę zapatrywania się na samo przeznaczenie człowieka, jak również na cel Państwa w ustosunkowaniu się jego do tak lub inaczej pojętego przeznaczenia życia naszego na ziemi.

Z uwagi zaś na ciągłość życia, snującą się przez pokolenia, idzie, w zmaganiach tych wzajemnych, głównie i przedewszystkiem, o *wpływ na wychowanie publiczne*.

Toteż i u nas i gdzieindziej, jesteśmy świadkami, że twierdzą, o którą najuporczywsze toczą się boje, jest resort, w którego rękach koncentruje się sterunek oświaty publicznej.

Resort ten łączy w sobie zazwyczaj wraz z oświatą i wyznania religijne. I o ten aljaż również walka wre zawzięta.

W dzisiejszym stanie antynomji, gdy jedna strona jedyną deskę zbawienia upatruje w religijnym kierunku wychowania, zaś druga w laicyzacji radykalnej szkolnictwa gwarancję widzi postępu, spór ten jest nie do rozwiązania.

Rozwiązać go może jedynie mesjanizm, bo on jeden, w filozofii swej absolutnej, zajmuje stanowisko wyższe, górujące ponad obiema jednostronnościami antagonistycznych obozów, godząc w wyższej syntezie to, co w tamtych, z wiekuiściego lub do-
czesnego punktu widzenia jest słusznem i prawdziwem a eliminując, z drugiej strony, to, co z jednego lub drugiego punktu widzenia, jest w nich błędnego.

I jeżeli mesjanizmowi sądzonem jest w samej rzeczy odegrać ową zbawczą rolę, jaką mu dla wyprowadzenia świata z marni antynomji społecznej przypisywał jego twórca, w takim razie probierzem tej jego zdolności do pojednania tendencji antagonistycznych WIARY i KOŚCIOŁA z jednej strony oraz WIEDZY i PAŃSTWA z drugiej, powinnyby stać się w pierwszym rzędzie dziedzina oświaty publicznej i wyznań religijnych.

Po wszystkim, co powiedzieliśmy w wykładzie dzisiejszym, dochodzimy w rezultacie do wniosku, że jeżeli o pierwsze z wymienionych przez nas siedmiu zadań mesjanizmu idzie, to mistyczna jego odmiana zawodzi pod tym względem najkompletniej i nie tylko żadnego nie przynosi pożytku, ale przez swój nieprzyjazny do filozofji stosunek, uznana być musi za wręcz szkodliwą nawet.

Tem cenniejszą natomiast przedstawia się na tem polu wartość odmiany filozoficznej, zwłaszcza jeśli idzie o systemat *Hoene-Wrońskiego*, który, jak mogliśmy się jednocześnie przekonać, nie tylko mistykiem nie był, ale za najzawziętego jej przeciwnika poczytany być musi, bo wszystką nadzieję na przyszłość pokładał w wyćwiczeniu władz intelektualnych człowieka i odkryciu Prawdy drogą rozumową.

Tak się przedstawie ocena porównawcza obu kierunków skrajnych mesjanizmu t. j. kierunku mistycznego oraz kierunku filozoficznego — w odniesieniu do punktu pierwszego programu mesjanicznego, dotyczącego uratowania od ruiny cywilizacji chrześcijańskiej w krytycznym momencie obecnym dziejów.

Jak się ta sama ocena porównawcza przedstawia w obliczu innych zadań mesjanizmu, odłożyć to musimy do wykładów następnych.

WYKŁAD XIX.

Treść:

Achillesowa pięta mesjanizmu. — Stacja nadawcza i odbiorcza. — Rozszepienie wachlarzowate idei mesjanicznej. — Paweł Tarseńczyk i jego rola opatrnościowa. — Pierwsza międzynarodówka. — Rola zbawienna jednostek opatrnościowych. — Przeżycie się konstytucyjnej formy rządów. — Antynomja społeczna. — Człowiek pełny. — Zboczenia i nieprawie związki mesjanizmu. — Rehabilitacja Towiańskiego. — Biesiada ze Skrzyneckim. — Zuchwały falsyfikat. — Cudowne uzdrowienie. — List do Bohdana Zaleskiego. — Akt ogłoszenia Sprawy Bożej. — Dramat duszy polskiej. — Karol Baykowski. — Naród i ludzkość. — Mesjanizm, jako synteza godząca rozdzierające świat idziejszy przeciwieństwa.

Achillesową piętą każdego nowego i żywotnego, na dłuższą metę zakrojonego prądu dziejowego jest okoliczność, że będąca kolebką jego Idea odbija się niejednolicie w duszach poszczególnych jednostek, predysponowanych do służenia jej za łożysko, przez które spłynąć może na padół ziemski.

Można to i tak wyrazić, że *stacja nadawcza* jest jedna i ta sama, ale że struktura *odbiorników* jest odmienna — i stąd różnorodność zabarwienia jednej i tej samej Idei, w zależności od odrębnych znamion organizacji psychicznej, służącej jej za receptor.

Wspólną w każdym razie jednostek tych odbiorczych cechą, mimo charakteryzujących je różnic, jest okoliczność, że są one wytworem *wspólnego środowiska*, najbardziej dla przyjęcia Idei, duchem Czasu uwarunkowanej, przysposobionego.

Dla Idei mesjanicznej środowiskiem takim stać się musiał Naród, który na własnej skórze doznał skutków wykoślenia się myśli europejskiej z toru normalnego jej rozwoju.

Padłszy pierwszą wyboczenia zdrożnego tego ofiarą, bardziej stąd od innych społeczeństw, zbierających narazie grzeszne ze zbrodni swej owoce, dysponowanym był Naród polski do zastanowienia się głębszego i nad ddiagnozą nurtującej cywilizację eu-

ropejską choroby, jak również i nad wyszukaniem właściwych środków leczniczo-zapobiegawczych.

W sytuacji tej znalazł się Naród polski po utracie niepodległości swej politycznej oraz po przegranej, jakiej doznał, naprzód w powstaniu Kościuszkowskim a następnie w wojnie 30 roku.

I tem się tłumaczy, że idea mesjaniczna, przeznaczona do zapoczątkowania nowej w dziejach Ludzkości epoki, w środowisku polskiem znalazła grunt najpodatniejszy do swego zstąpienia na ziemię, przyczem, w myśl tego, co na początku powiedzieliśmy, było rzeczą nieuniknioną, iż odmienny musiała przyjąć ona wyraz w umyśle zaprawionym do ścisłego rozumowania a inny w naturze skłonnej do kontemplacji, jeszcze zaś inny w duszy poety.

Tym otóż okolicznościom zawdzięczać należy, że Idea mesjaniczna uległa od samego początku rozszczepieniu wachlarzowatemu na szereg odmian, o których w poprzednim wykładzie mówiliśmy.

Ten zaród nieunikniony słabości początkowej doznać musiał w następstwie, jak to zawsze w takich razach bywa, dalszego pogłębienia wskutek szykowania się wyznawców idei pod zawołaniem tych lub innych jej promotorów.

Powodzenie nowej Idei, w każdym wypadku podobnym, zawisło od warunku, czy znajdzie się JEDNOSTKA o dość rozległych zdolnościach syntetycznych tudzież w dostateczny zasób hartu, czystości i poświęcenia wyposażona, iż zogniskować potrafi rozproszone promienie, oczyścić je z naleciałości, które w okresie rozproszkowania do nich przyłgnęły i tak z Ideą samą się zidentyfikować, że da jej to możność pocucia się na siłach do przyjęcia za nią pełnej odpowiedzialności i wystąpienia w jej imię do boju, zarówno z fanatyzmem jej sekciarzy i zachłannością jej mistyfikatorów, jak i z inercją ogółu, idącego ślepo na pasku form i haseł przeżytych tudzież z reguły mało chętnego do wszelkiej, żadnym jeszcze sukcesem życiowym nie mogącej się wykazać nowości.

W stosunku do idei chrześcijańskiej rolę taką opatrnościową spełnił *Paweł Tarsenczyk*. Gdyby nie ten, w drodze do *Damaszku* nawrócony nagle do Chrystusa Żyd fanatyczny, sługa powolny Faryzeuszów i sam Faryzeusz, idea chrześcijańska uwiędłaby

niechybnie w zarodku, zarówno z racji niesnasek wewnętrznych pomiędzy jej pierwszymi wyznawcami, jak i wskutek tendencji do obrócenia jej na dobro wyłącznie narodu wybranego, z pominięciem będących u niego w pogardzie ludów pogańskich.

On to, *Paweł św.* dopiero, zrozumiałwszy uniwersalność wszechludzką idei chrześcijańskiej, wystąpił pierwszy z nauką, w oczach zarówno Żydów jak i Pogan, rewolucyjną naówczas, że „z jednej krwi uczynił Bóg wszystkich naród ludzki”¹⁾ i że „niemasz ani Żyda ani Greka... albowiem wszyscy jednym jesteśmy w Chrystusie Jezusie” i on to, *Paweł św.* dopiero, wypieniać począł chwast separatyzmu, wyrażający się w predylekcji wyznawców do tego lub innego z krzewicieli Chrześcijaństwa.

„Oznajmiono mi — wytyka *Koryntjanom* w liście swym do nich²⁾ — iż poswarki są między wami, iż każdy z was mówi: jamci jest *Pawłowy*, a jam *Apollosowy*, a jam *Kiefasowy*“. *Alem ja Chrystusowy*“ — powiada o sobie *Paweł*, dając jednocześnie to stanowisko swoje za przykład i wzór dla innych.

Również i jęgo to, *Pawła św.*, genjuszowi tudzież energii nieustrudzonej zawdzięczać należy, że nowa Idea znalazła z punktu wyraz w nowej WŁADZY WSZECHLUDZKIEJ a mian. w instytucji PAPIESTWA, jako Głowy widomej Kościoła powszechnego (t. j. katolickiego), czyli pierwszej, jaka zaistniała na świecie, moralnej, całą ludzkość obejmującej, międzynarodówki.

Tak samo i o Idei mesjanicznej powiedzieć można, że nie zacznie ona realizować się na serjo w życiu pierwej, nim nie znajdzie się JEDNOSTKA, która powiedzieć będzie miała prawo: „*Jam jest mesjanista*“ a nie jak to dziś jest w zwyczaju u mesjanistów, którzy powiadają o sobie: „*jam jest wrońskista*“ a „*jam jest towiańczyk*“ a „*jam jest filaret czy też filomat mickiewiczowski*“. I taka tylko dopiero Jednostka, zrósłszy się z ideą mesjaniczną w całej jej rozciągłości oraz wzięwszy na siebie pełną za nią odpowiedzialność, zdoła wywalczyć dla niej posłuch wśród swoich i obcych oraz stać się będzie mogła założycielem NOWEJ WŁADZY WSZECHLUDZKIEJ, a mian. WŁADZY

¹⁾ Ac. Ap. XVII, 26.

²⁾ I Kor. I, 11 — 12.

ROZUMU, powołanej do zjednoczenia władzy moralnej KOŚCIOŁA z władzą jurydyczną PAŃSTWA, w widoku pokierowania Ludzkością do spełnienia jej wzniosłych przeznaczeń.

W społeczeństwie, jak nasze, o instynktach tak wybitnie egalistycznych, o czym wspominaliśmy w wykładzie poprzednim, lgnącem podskórnie niejako do idei „żanżakowej” umowy społecznej, gdzie pojęcie prawa i praworządności identyfikuje się bez reszty z przewagą numeryczną czyli mechaniczną — czysto, nie patrząc na to, że większość owa bywa najczęściej wyrazem psychologii tłumu lub, jakby powiedział *Nietzsche*, mądrości stad — w społeczeństwie takim nigdy dosyć głośno akcentować nie można roli zbawiennej jednostek opatrnościowych, przerastających genjuszem swym ogół i noszących odpowiedzialność dziejową za stojące do nich w opozycji społeczeństwo, nie mogące za niemi podążyć myślowo.

U początku każdego nowego etapu dziejowego, czy to w dziedzinie umysłowej, czy politycznej lub moralnej, stoi zawsze JEDNOSTKA, w którą wciela się nowa, całej epoki ton zasadniczy nadająca Idea.

„W zaraniu każdej epoki — powiada w swym Kursie Literatury słowiańskiej *Mickiewicz* — słowo natchnione dezygnuje genjuszów, zdolnych pchnąć ją z martwego punktu, wbrew masie, przeciwstawiającej jej zawsze bezwład oporu... Czynnikiem, który stwarza nową epokę, jest odwaga zuchwała jednostki do zapoczątkowania jej przez samą siebie i jednocześnie do oderwania się od przeszłości... Każda narodowość gruntuje się na cząstkowym objawieniu i każda z wielkich narodowości założoną została przez Jednostkę, przez myśl pojedynczą a życie całego narodu to nic innego, jak myśli tej realizowanie... Naród kondensuje się w Jednostce, która cierpi, która aspiruje, w jednostce o duchu wolnym, która nie przychodzi do narodu z wykończonymi drobiazgowo systemami... Narodowi potrzebni są (dziś) ludzie, noszący w sobie Słowo Boże, narody bowiem pragną przywódców, w których rozpoznaćby mogły znamię boskości oraz ustawodawstwa, również toż samo znamię boskości posiadającego”.

Czyż potrzeba jeszcze, by znaczenie Jednostki dla postępu

dziejowego pojąć, powoływać się na *Napoleona*, bez którego Francja nie wydobylaby się z odmetu, w jaki ją wtrąciła *Rewolucja* i nie zostałyby jednocześnie ocalone twórcze jej pierwiastki, nieodzowne dla dalszego postępu Ludzkości, albo na *Lutra*, w dziele *Reformacji*, która ze swej strony dorzuciła pewne, niezbędne dla postępu Ludzkości na polu umysłowym ziarna, — albo na *Kościuszkę*, który wbrew opierającemu się mu wstecznictwu odnowił ducha narodowego przez powołanie *Uniwersałem Połonieckim* do uczestnictwa dziejowego mas ludowych?

I w przełomowych czasach dzisiejszych, gdy *konstytucyjna forma rządów*, błogosławiona w swych skutkach dla minionej, wojną światową zakończonoj epoki, kruszy się w naszych oczach i wali wszędzie w gruzy, jako niedopasowany już do nowych wymagań prąco naprzód życia przeżytek szacowny, odczuwać się daje, z nową mocą, potrzeba *Jednostek*, zdolnych wydzwignąć świat z bezwładu, w jaki wtrąciła go przeciągająca się ponad miarę ANTYNOMJA SPOŁECZNA oraz pchnąć go jednocześnie na tory, zgodne z duchem czasu tudzież z wymaganiami nowej, rodzącej się w boleściach i zawierusze ogólnej epoki dziejów.

Jakimi cechami odznaczać się musi Jednostka taka, przystosowana do roli realizatora idei mesjanicznej w tej nowej, otwierającej się przed nami epoce dziejów, o tem pomówić będzie pora przy tym dopiero punkcie podanego w poprzednim wykładzie programu mesjanicznego, którego przedmiotem jest wyhodowanie nowego, zgodnego z duchem epoki, typu człowieka.

Dzisiaj zaznaczyć tylko sobie pozwolę, że nie dokona tego ani filozof, choćby genjuszem spekulacyjnym był równy *Arystotelesowi* albo *Kantowi*, ani święty, choćby to sam *Franciszek z Asyżu* był, ani genjusz polityczny *Napoleońskiego* choćby kalibru.

Dokonać odnowicielskiego dzieła tego potrafi tylko CZŁOWIEK PEŁNY, człowiek, który, jak w „*Wacławie*” swym powiada *Garczyński*, w całości pojął ducha epoki swojej, uczynił zeń instynkt swój własny i czuje, jak instynkt ten rozwija się w nim i ucieleśnia, stając się światem, którego on sam jest jedną z połów, — człowiek, który zjednoczy w sobie szerokość wiedzy oraz potęgę konstruktywną myśli *Wrońskiego*, zapal realizacyjny

Mickiewicza a świętość i hart woli *Towiańskiego*, — krótko mówiąc, człowiek, który ideą mesjaniczną przeświecili swój ROZUM, rozpłomieni tą ideą UCZUCIE i zahartuje nią WOLĘ swoją.

Ażeby jednostka taka powstała, nie można dlatego zasklepiać się po sekciarsku w tej lub innej kapliczce mesjanicznej, czy będzie nią kapliczka wrońskistyczna, czy towianistyczna, mickiewiczowska lub jakakolwiek inna, tembardziej zaś nie można, jak to dziś się dzieje niestety, brukać mesjanizmu nieprawemi związkami czy to z teozofją à la S é d i r, czy antropozofją à la S t e i n e r, czy innym podobnym bigosem k a b a l i s t y c z n y m, lub m a z d a z n a Ń s k i m (bo i takie kwiatuszki pojawiać się na naszej grzędzie zaczynają), ani używać mesjanizmu za przyprawę lub przynętę w interesie sekt i odszczepieństw, czy będzie to m a r j a w i t y z m, czy t. zw. k o ś c i ó ł n a r o d o w y, ani akaparować wreszcie na użytek grup przygodnych, używających go za wędkę dla pochwycenia w swe ręce władzy w Państwie, bo mesjanizm, jak zobaczymy, jako władza powszechna rozumu, nie pretenduje ani do władzy jurydyczno-wykonawczej, należącej się Państwu, ani do władzy moralnej, która jest udziałem Kościoła, a zmierza tylko, jak zauważyliśmy, do pojednania tych dwóch, zarówno dla pomyślności ludzkiej niezbędnych a dziś skłóconych ze sobą zakładów, zostawiając każdemu z nich należną mu w swoim zakresie autonomję i nie wkraczając w ich atrybucje, lecz rezerwując dla siebie wpływ czysto rozumowy na oba te zakłady porówno — w widoku pokierowania, z ich udziałem, Ludzkością ku spełnieniu jej wzniosłych przeznaczeń tudzież urzeczywistnienia ostatecznego życia naszego na ziemi celu, którym, jak to już wiemy, jest NIEŚMIERTELNOŚĆ.

Pierwszym na tej jedynie wskazanej i do pożądanego celu mogącej doprowadzić drodze krokiem jest, jak to już w poprzednim wykładzie podkreśliliśmy, obiektywny do różnych odcieni mesjanizmu stosunek.

Nie wahaliśmy się, w wykładzie ostatnim, potępić najostrzej kierunek mistyczny mesjanizmu, o ile rzecz dotyczyła sprawy uratowania Chrześcijaństwa przez rozumowe prawdy chrześcijań-

skich ugruntowanie i uzasadnienie, t. zn. z punktu widzenia filozoficznej treści tej odmiany mesjanizmu.

O ile natomiast ma się na oku postulat spełnienia Chrześcijaństwa w praktyce życia, o rozszerzenie etyki chrześcijańskiej miłości na sferę stosunków społecznych i politycznych, to tu niesprawiedliwością już byłoby krzyczącą odmawiać mistycznemu kierunkowi mesjanizmu wartości pozytywnej i pomijać milczeniem zasługi, jakie na tem polu położył.

I dlatego rehabilitacja pamięci *Towiańskiego*, jako głównego kierunku tego reprezentanta, w oczach ogółu, tak surowo zazwyczaj działalność jego, pod każdym względem, oceniającego, jest, zdaniem naszym, rzeczą i słuszną i ważną.

W ocenie naszych wielkości narodowych śpieszno nam jest zazwyczaj wysuwać na plan pierwszy błędy ich i poślizgnięcia, by tem łatwiej całość spełnionego przez nich dzieła móc potępić i tem własną swą, do krytyki tylko pochopną, sycić pychę.

W krytykomanji tej zagalopowano się nawet, jeśli o *Towiańskiego* idzie, tak daleko, że krytykę całą prawie oparto na falsyfikacie, jakiego się dopuścili *Semeneńko* i *Kajsiewicz* przez wydanie, bez porozumienia się z autorem i wbrew jego woli, podstępnie zdobytego bruljonu, będącego spisem dorywczych i luźnych notatek, jako surowy i nieprzedystylowany jeszcze materiał do mającej się odbyć biesiady z jen. *Skrzyneckim*.

Kto zada sobie trud skonfrontowania i porównania obiektywnego bezprzykładnego tego falsyfikatu „zmartwychwstańczego“ z prawdziwą „*Biesiadą*“, jak ją znaleźć można w zbiorowym wydaniu *Pism Towiańskiego*, dokonaniem przez uczniów jego i współpracowników, *Falkowskiego* i *Baykowskiego*, ten nie będzie się mógł nie przekonać, że teksty oba mają się do siebie, jak pięść do nosa, co nie przeszkodziło jednakże ani dawnym, ani dzisiejszym krytykom *Towiańskiego* czerpać z fałszywego właśnie tekstu tego żeru dla jadowitych swych przeciwko niemu wycieczek.

Dla nas zresztą sprawa teoretycznych poglądów *Towiańskiego* mniejszą przedstawia wagę i dlatego tej stronie towianizmu nie możemy poświęcać tu miejsca.

Nie o krytykę bowiem rozchodzi się nam tutaj, lecz o SYN-

TEŻĘ ideologii mesjanicznej. Dlatego też wagę dla nas posiadają te tylko każdej odmiany mesjanizmu strony, które walor jakiś realny do wspólnego obrazu dorzucają.

Toteż, kiedy rzecz idzie o postulacie mesjanicznym spełnienia Chrześcijaństwa w praktyce życia, to niepodobna nie przyznać *Towiańskiemu* zasług, jakie w dźwignięciu śmiałem tego sztandaru, zwłaszcza wśród skłóconej i rozbitej Emigracji we Francji, położył.

Odczuwszy istotę zbliżającej się nowej Epoki intuicją uczucia głęboko i szczerze chrześcijańskiego, oddziaływał *Towiański* na otoczenie nie argumentowaniem rozumowem, lecz tryskającą z całej jego osoby mocą wewnętrzną ducha.

Możnaby toteż w pełni do *Mistrza Andrzeja* zastosować słowa *św. Pawła*, gdy powiadał o sobie: ¹⁾ „A ja, gdym przyszedł do was, bracia! nie przyszedłem z wyniosłością mowy albo mądrości, opowiadając wam świadectwo Boże... A mowa moja i kazanie moje nie było w powabnych mądrości ludzkiej słowach, ale w okazaniu ducha i mocy”.

Ducha tego swego i moc tę swoją miał *Towiański* sposobność okazać bezpośrednio po swem przybyciu do Paryża, bo zastawszy wieszczą *Adama*, do którego najpierwej się zgłosił, w boleści wielkiej z powodu choroby umysłowej żony jego *Celiny*, każe się wieźć do zakładu, gdzie chora przebywała i po kilku zaledwie minutach rozmowy przyprowadza cudownie uzdrowioną w objęcia uradowanego i odtąd w misję boską *Mistrza Andrzeja* niezachwianie wierzącego *Mickiewicza*.

Jeszcze za pobytu w Brukseli, gdzie bezskutecznie usiłował zyskać dla *Sprawy Bożej* generała *Skrzyneckiego*, tenże *Skrzynecki*, którego nikt o stronniczą dla *Towiańskiego* przychyłność nie pomówi, zaświadcza od siebie, że taka z oblicza jego i postawy promieniowała moc niezwykła, iż z trudem jeno opanować się było można, by nie paść mu, mimo woli, do nóg.

Nic bodaj lepiej nie maluje wpływu zbawiennego, wywartego przez *Towiańskiego* na zbolale i w odmęcie rozpaczny oraz tęsknoty nieutulonej po utraconej Ojczyźnie pogrążone dusze tu-

¹⁾ I Kor. II, 1 i 4.

łączy, jak list *Mickiewicza* do *Bohdana Zaleskiego*, napisany na gorąco, pod wpływem uczuć, obudzonych zjawieniem się *Mistrza Andrzeja* na bruku paryskim, pełnym przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów i potępieńczych swarów.

Oto treść tego listu, pisanego w dn. 15 sierpnia 1841 r.: „Bohdaniel! Skoro ten list przeczytasz, upadnij na kolana i dziękuj Panu. Wielkie tu dzieją się rzeczy. Emigracja już połączona. Śpiesz zaraz, zaraz do nas, abyś serce Twe pocieszył, rozradował, oświecił, ozielenił. U mnie w domu kwiaty i wiosna i w sercu i w duchu. Od kilku dni piszę do Ciebie na wszystkie strony, nie wiedząc gdzie się obracasz. Więcej pisać nie wolno.

Słowiczku mój! a leć a piej,
Na pożegnanie piej
Wylanym łzom, spełnionym snom,
Skończonej piosnce Twej.
Słowiczku mój, twe pióra zzuż,
Sokole skrzydła weź,
I w ostrzu szpon, złotostron
Dawidzki hymn tu nieś.
Bo wyszedł głos i padł już los
I tajne brzemię lat
Wydało plód i stał się cud
I rozraduje świat.
Bracia z gorącem czekają. Adam”.

Zaledwie miesiąc od tej daty upłynął, a pismem okólnem wzywał rodaków *Wieszcz* do Katedry *Notre-Dame*, gdzie w dniu 27 września tegoż 1841 roku, zebrani licznie tułacze, po odprawieniu mszy solennej przez duchowieństwo francuskie, w uroczystem a zarazem skupionem wzruszeniu świadkami byli ogłoszenia przez *Andrzeja Towiańskiego* SPRAWY BOŻEJ, jako aktu, mającego służyć za otwarcie nowej na ziemi Epoki dziejów, epoki mianowicie iszczenia w stosunkach nie już prywatnych tylko, lecz i publicznych a zwłaszcza w polityce między narodami, Chrystusowego Prawa MIŁOŚCI SPOŁECZNEJ.

Niech mi wolno będzie, dla pobieżnej przynajmniej charakterystyki odnośnych poglądów *Towiańskiego*, z mało szerszemu

ogółowi znanej oracji tej przytoczyć kilka celniejszych wyjątków.

„Z woli Bożej opuściłem ziemię urodzenia i przychodzę do Was rodacy, abym Wam złożył polecane mi dla Was słowo pociechy i radości, abym Wam pierwszym zapowiedział, że wypełniły się już czasy i wybiła godzina zlitowania Bożego, że przybliżyło się Królestwo Boże i jawniej wspierać będzie w człowieku czystą cząstkę Bożą, tę iskrę ognia Chrystusowego przez wieki gaszoną, uciskaną, prześladowaną... Przychodzę, abym zapowiedział Wam ten czas jubileuszu Pańskiego, w którym łatwiej jest człowiekowi dostąpić Łaski Bożej i z pomocą jej wyzwolić się z niewoli, odrodzić się i żyć po chrześcijańsku; abym zapowiedział Wam epokę chrześcijańską wyższą, która otwiera się dziś na świecie i Sprawę Bożą, która do tej epoki wprowadza człowieka...

„Czujecie bracia, jak smutny jest stan Chrześcijaństwa na świecie, jak wielce oddalił się świat od drogi zbawienia, jak zniża się w duszy a podnosi się w samym tylko postępie ziemskim. Zdeptana Prawda, Sprawiedliwość; co podnosi się na drodze Bożej, jest poniżane, a co poniża się na manowcach, to góruje i w nieprawym tryumfie jarzmi wierną działwę Bożą. Powszechna stała się niewola, złe rządzi światem, gnębi człowieka i narody, tłumi w duszach niebieski zasiew Chrystusa, przetwarza samożdzieło zbawienia świata...

„Otóż, kiedy tym sposobem złe dochodzi do szczytu i godzi już na zupełną zagładę Chrześcijaństwa,... wy, bracia, obrońcy i męczennicy wolności, przygotowani cierpieniami wygnania i tułactwa, jesteście pierwsi powołani do udziału w tej wielkiej sprawie miłosierdzia Bożego, sprawie ratunku i postępu człowieka... Tylko przy ogniu miłości i ofiary ducha i całego jestestwa naszego może zejść z wyżej to, co dziś naznaczono jest dla ratunku człowieka... W ciągu usługi mojej przekonacie się, Rodacy, że sprawa, którą Wam zapowiadam jest... tą samą sprawą, którą Chrystus Pan czynił... Nic się tu nie zmienia, co Kościół święty podaje i naucza, wszelka jego ustawa, wszelka forma i obrządek nie tylko szanuje się, ale w pełniejszym świetle okazuje się, du-

chem miłości i ofiary ożywia się, spełnieniem, czynem, czci się, stąd podnosi się...

„A teraz, odwołując się do czynnego uczestnictwa, do którego z woli Bożej wezwałem Was, zapowiadam w obliczu Boga, którego wolę spełniam, że Sprawa Boża i Epoka chrześcijańska wyższa rozpoczęte zostały”.

Przeciągająca się głośna modlitwa i płacz wielu przytomnych zakończyły tę uroczystość ogłoszenia Sprawy Bożej i z nią otwarcie nowej Epoki dziejów, epoki Chrześcijaństwa czynnego, istotnie się w praktyce życiowej i na wszelkich bez wyjątku polach pełniącego, a nie w teorii tylko lub w obrębie jedynie murów kościelnych za rzeczywistość uznawanego.

Ażeby pojąć w pełni potęgę wrażenia, jakie *Towiański* na najprzedniejsze z pośród Emigracji umysły wywarł — a do zwolenników jego, z *Mickiewiczem* na czele, należały tuzy takie, jak *Słowacki* *Juljusz*, *Stefan Zan*, *Seweryn Goszczyński*, *Karol Różycki* i t. d., — uświadomić sobie trzeba ów charakterystyczny, poprzez całe niemal dzieje polskie snujący się *dramat wewnętrzny*, co rwał duszę polską na strzępy, z powodu niemożności zharmonizowania uczucia miłości Ojczyzny z miłością wszechludzką, wypływającą nakazująco z treści etyki Chrystusowej.

Im goręcej kto umiłował Ojczyznę i im wrażliwszą przytem miał duszę, ten przeżywać musiał w stopniu tem wyższym ów dramat wewnętrzny. Ze szczególną wyrazistością uwydatniło się to w przejściach duchowych *Mickiewicza* i kto wie, jakby się skończył kryzys, w jaki popadł poeta, gdyby nie był w samą porę zjawił się na bruku paryskim *Towiański*. „Gdyby nie pan *Andrzej* — mawiał o sobie poeta — byłbym zmarniał albo skończył na suchoty”.

Jeszcze dobitniejsze istota dramatu tego dusznego znalazła odzwierciedlenie swoje w osobie *Karola Baykowskiego*, najbliższego druha i brata w Chrystusie *Towiańskiego*, jednego z najwybitniejszych przytem sług Sprawy Bożej.

„Jestem *Chrześcijaninem* — powiada o sobie *Baykowski* w „*Spowiedzi*”, gdzie z przejść tych swoich wewnętrznych szczegółową zdaje sprawę — więc powinienbym wypełnić prawo Chrystusowe co do joty. Jestem *Polakiem*, więc powinienbym

użyć wszystkich środków do wyjarzmiienia Ojczyzny mojej. Ale jakże to z sobą pogodzić, kiedy *jako Polak* powinienbym konspirować dla zniszczenia wrogów Ojczyzny mojej a *Chrystus* każe miłować nieprzyjacioły i czynić dobrze tym, którzy nas nie-nawidzą".

Otóż tu właśnie okazuje się cała doniosłość i moc cała MESJANIZMU POLSKIEGO.

Rozwiązawszy bowiem, jako synteza wszechogarniająca, wszystkie rozdzierające świat dzisiejszy antynomje i godząc w siebie ścierające się w walkach bezpłodnych antagonizmy, wskazał mesjanizm drogę i do pojednania również UCZUCIA NARODOWEGO z UCZUCIEM SOLIDARNOŚCI WSZECH-LUDZKIEJ.

I tą właśnie to dyrektywą wywarł mesjanizm wpływ swój kojący i tak zbawienny na skupionych na Emigracji rodaków, odczuwających intuicyjnie, iż zapędzenie się po linii walk politycznych nie przebiegających w środkach, niesie za sobą niebezpieczeństwo zwyrodnienia duchowego, bo zdrowie duszy i postęp jej dalszy wymagają dla się, jako warunku nieodzownego, atmosfery miłości.

W jaki sposób mesjanizm polski obie te równie silnie w duszy polskiej zakorzenione a skłócone ze sobą zazwyczaj tendencje, t. j. tendencję narodową z jednej strony i chrześcijańską z drugiej, godzi oraz do harmonji doprowadza, dowiemy się o tem przy punkcie, gdzie mowa będzie o roli. Narodu polskiego w dziele pojednania świata i jego odrodzenia.

WYKŁAD XX

Treść:

Mesjaniczna filozofja Czynu. — Pokrewieństwa duchowe między wieszczami naszymi i filozofami mesjanicznymi. — Swoiste cechy mesjanicznego woluntaryzmu. — Sanktowoluntaryzm. — Zasadnicza różnica między systematami Cieszkowskiego oraz Wrońskiego. — Metoda dialektyczna Hegla. — Zasada sprzeczności. — Pojęcie stawania się. — Błąd zasadniczy Hegla. — Monospirytualizm Hegla. — Sanktospirytyzm Cieszkowskiego. — Duch, jako trzeci pierwiastek zasadniczy rzeczywistości. — Systemat tryjalistycz-

ny Wrońskiego. — Błędy Cieszkowskiego. — Historjografja Cieszkowskiego. — Trzy epoki, jako teza, antyteza i synteza dziejów ludzkich. — Streszczenie filozofji Cieszkowskiego w cytatach z Ojczenasza.

Z trzech odmian, na jakie od chwili narodzin swoich rozpadła się polska ideologja mesjaniczna, główny punkt ciężkości położyliśmy na najmniej dotąd uwzględnianym i najmniej zarazem zgłębnionym kierunku jej rozumowym, zwłaszcza jak się on wyraził w epokowego znaczenia systemacie Filozofji absolutnej *Hoene-Wrońskiego*, starając się jedynie o danie mu oprawy, przystosowanej do obecnego stanu wiedzy oraz do nurtujących myśl współczesną prądów.

Ostatni wykład poświęciliśmy, w trosce o pełność i bezstronność obrazu, kierunkowi mistycznemu, odzwierciadlonemu w osobie głównego kierunku tego przedstawiciela, *Andrzeja Towiańskiego*.

Kierunek filozoficzny z jednej strony i mistyczny z drugiej, stanowią, jak o tem już była mowa, dwa skrajne ideologje mesjanicznej bieguny, odpowiadające dwu przeciwstawnym i w opozycji zazwyczaj względem siebie wzajem stojącym sferom naszego ducha, któremi są, z jednej strony, ROZUM, z drugiej — UCZUCIE.

Miejsce pośrednie między obu temi stanowiskami skrajnemi przypada odmianie, która za punkt centralny przyjmuje sferę WOLI i z tego powodu wyrazić się musiała, jako FILOZOFJA CZYNU.

Za głównego tej odmiany mesjanizmu przedstawiciela poczytać wypada *Augusta Cieszkowskiego*. Z plejady naszych wieszczów i poetów najbliższym mu duchowo i najściślej spokrewnionym był *Zygmunt Krasiński*, podobnie do tego, jak w *Mickiewiczu* odzwierciadlił się najsilniej kierunek mistyczny towianizmu, zaś w *Norwidzie*, jak o tem już poprzedno była mowa — kierunek rozumowy wrońskizmu; co się zaś *Słowackiego* tyczy, to o nim powiedzieć można, że królewska jego harfa, zależnie od nastroju i epoki, wszystkie promienie w sobie, na zmianę, skupiała i ogniskowała, przechylając się jednak z predylekcją raczej na stronę filozofji czynu lub ducha.

„*Psalmy*“, „*Przedświt*“, „*Traktat o Trójcy świętej*“, — to są utwory, gdzie najsilniej uwyraźnił się wpływ autora „*Ojciec-Nasz*“ na duszę Zygmunta.

Pojawszy, za mistrzem swym Cieszkowskim, mesjanizm, jako zapowiedź nowej epoki dziejów ludzkich, a mianowicie EPOKI CZYNU CHRZEŚCIJAŃSKIEGO, zaklął nowe to wyznanie wiary polskiej w śpiżowym haśle, stanowiącem motyw zasadniczy „*Psalmu nadziei*“.

„Dość już długo — dość już długo
Brzmiał na strunach wieszczów żal!
Czas uderzyć w strunę drugą: w czynów stal!”

Aczkolwiek punktem centralnym filozofji czynu, streszczonym poetycko w haśle powyższem, jest, jak powiedzieliśmy przed chwilą, WOLA, wszelako błędem byłoby zaliczać ten kierunek mesjanizmu do szkoły *woluntarystycznej* poprostu i stawiać w jednym szeregu z innemi do tego kierunku należącemi systemami, jak np. z schopenhaueryzmem lub amerykańskim pragmatyzmem.

Kiedy bowiem u *Schopenhauera* WOLA ruguje całkowicie pierwiastek rozumowy a o ile go uwzględnia, to jedynie w charakterze środka do wytępienia doszczętnego ożywiającej nas woli istnienia, jako czynnika nie tylko irracjonalnego, lecz rdzennie złowrogiego, bo będącego rodzicem właściwym wszelkiego zła na świecie (zła już to fizycznego, jakim jest CIERPIENIE, już też moralnego, jakim jest GRZECH) i z drugiej strony, kiedy u pragmatystów, jak *William James* np., probierzem Prawdy i Dobra jest użyteczność jedynie życiowa czynu, to w naszej Filozofji mesjanicznej wola, jako źródło czynu, nie rości pretensji do absolutnego znihilowania innych pierwiastków duszy, lecz owszem chce im służyć za czynnik pojednania, za węzeł, doprowadzający do harmonji skłócone sfery rozumu i uczucia.

Probierzem Prawdy i Dobra dla mesjanicznej Filozofji czynu nie jest z tego powodu życiowa czynu użyteczność, jako taka, lecz z jednej strony, zgodność z najgłębszemi aspiracjami ludzkimi, wistoczonemi w naszym uczuciu a z drugiej — zgod-

ność z teoretycznym na świat poglądem, ugruntowanym, zrazu, na opoce wiary, zaś w następstwie na wiedzy, uzasadnionej rozumowo.

Jako filozofja p. exc. chrześcijańska — chrześcijańska nie tylko z wiary i uczucia, ale i z ugruntowania rozumowego — ideologia mesjaniczna wolna jest zarówno od wątpliwości hamletowskich, które były punktem wyjścia dla *Schopenhauera*, z przechyleniem się jego bezwzględnie na stronę alternatywy *za-przecznnej* dylematu: *być albo nie być*, jak i od wątpliwości faustowskich, w stosunku do dylematu, czy na początku było *Słowo*, czy *Czyn*.

Jako filozofja chrześcijańska, ideologia mesjaniczna polska trwa niezachwianie na stanowisku, że: „Na początku było Słowo, a ono Słowo było u Boga, a Bogiem było ono Słowo”, jak również że: „Wszystkie rzeczy przez nie się stały a bez niego nic się nie stało co się stało” ¹⁾).

Innemi słowy znaczy to, że dla mesjanizmu, CZYN nie stanowi produktu, uwarunkowanego irracjonalnemi impulsami woli, czerpiącemi natchnienie swe ze sfery ślepych jedynie instynktów życiowych, ani eksperymentem, szacowanym co do swej wartości *ex post*, t. j. na podstawie rezultatów, jużto szkodliwych dla życia, już też użytecznych, lecz jest on działalnością, skierowaną świadomie do ziszczenia teoretycznej i praktycznej, a więc zarówno rozumowej, jak i moralnej a wyraz swój w *Słowie Bożem* znajdującej — PRAWDY.

Jeżeli zatem odmianę mesjanizmu, którą nazwaliśmy *Filozofją Czynu*, zaliczyliby wypadło do kierunku *woluntarystycznego* myśli filozoficznej, to uczynić to wolnoby było z zastrzeżeniem jedynie, że zasadą jej nie jest wola *tout court*, lecz wola, z rozumem i uczuciem uzgodniona, wola, znaczy się, z brudu ziemskiego omyta i ze znamieniem Prawdy najwyższej poślubiona.

I dlatego hasło, nawołujące do uderzenia „w czynów stal”, kojarzy się u *Krasińskiego* logicznie z prośbą o „dobrą wolę” jak tego wyraz znajdujemy w jego „*Psalmie dobrej woli*”.

¹⁾ Jan I, 1 i 3.

„O Ty najdroższy, wszędzie utajony,
Widny z zaświatów przejrzystych opony,
Błagamy Ciebie — stwórz w nas serce czyste —
Odnów w nas zmysły — z dusz wypień kąkole
Złud świętokradzkich — i daj wiekuiste
Śród dóbr Twych dobro — daj nam *dobrą wolę*.
Teraz gdy rozgrzmiał się już sąd Twój w niebie
Ponad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
Daj nam, o Panie, świętymi czynami
Śród Sądu tego samych wskrzesić siebie”.

Ze wszystkiego, co powiedzieliśmy, narzuca się wniosek, że jeśli mesjaniczną Filozofję czynu zaliczyłoby się miało do kierunku woluntarystycznego, to wolnoby to było uczynić pod tym jedynie warunkiem, że w odróżnieniu od innych systematów podobnych, biorących również sferę woli za punkt wyjścia, przydanaby jej została nazwa: SANKTOWOLUNTARYZMU.

Jako program działania, pragmatyczna ta odmiana mesjanizmu, zajmująca miejsce pośredkowe między odmianą mistyczną, czyli czysto uczuciową a metafizyczną, czyli czysto rozumową, ściągałaby się, *w praktyce*, do postulatu, wyrażonego w trzeciej prośbie *Modlitwy Pańskiej*: „*Bądź wola Twoja, jako w Niebie, tak i na ziemi*”. Innemi słowy, *sanktowoluntaryzm mesjaniczny* kulminowałby w staraniu się o to, by ziemską działalność nasza realizacją była woli Bożej i izby, w ten sposób, ziszczeniem zostało na ziemi KRÓLESTWO BOŻE, przez Jezusa Chrystusa zapowiedziane i działalnością Jego przybliżone.

Wspólną cechą wszystkich trzech rozpatrywanych tu kierunków mesjanizmu, t. j. kierunku zarówno rozumowego, jak i uczuciowego oraz woluntarystycznego, jest, że wszystkie one jednako silnie podkreślają postulat spełnienia Chrześcijaństwa w praktyce życia, w całej jego rozciągłości, a więc nie tylko w stosunkach prywatnych, lecz i publicznych, zwłaszcza w dziedzinie społeczno- ekonomicznej i politycznej, gdzie dotąd przemoc oraz zimny, do rydwanu interesów czysto materialnych zaprzężony rozum jedynymi były drogowskazami.

Odmienne natomiast trzy te kierunki ideologii mesjanicznej

zajmują stanowisko w stosunku do sposobu uzasadnienia wspólnego im wszystkim postulatu spełnienia Chrześcijaństwa, jako naczelnego nowej Epoki dziejów zadania.

Kiedy towianizm bowiem polega wyłącznie na wrytej w sercu naszym wierze w Objawienie oraz natchnieniach intuicyjnych uczucia religijnego, pozostałe kierunki, reprezentowane, z jednej strony, przez *Wrońskiego* a z drugiej, przez *Cieszkowskiego*, odwołują się oba do trybunału Rozumu, z tą wszelako między nimi kapitalną różnicą, że u *Wrońskiego* góruje *metoda dedukcyjna*, wysnuwająca wnioski z czysto rozumowo i apriorystycznie skonstruowanego Prawa powszechnego, a mian.: PRAWA STWORZENIA tudzież jako korelatywu jego: PRAWA POSTĘPU, u *Cieszkowskiego* natomiast — *metoda indukcyjna*, wychodząca z faktów, dostarczanych przez dociekanie rozumowe zjawisk, jakich widownią jest ewolucja świata tudzież historia ludzkości.

Źródłem macierzystem różnicy, jaką znajdujemy pomiędzy systematami filozoficznymi *Wrońskiego* i *Cieszkowskiego*, jest odrębność wpływów jakim obaj ci myśliciele nasi ulegli w pierwocinach swej działalności filozoficznej. Kiedy bowiem punktem wyjścia dla *Wrońskiego* był *Kant*, całą zaś dalszą działalność swoją rozumiał myśliciel nasz, jako dalsze rozwinięcie i uzupełnienie systemu mędrca Królewieckiego, to u *Cieszkowskiego* spostrzec się daje wpływ przeważny *Hegla*; aczkolwiek zaś w dalszem rozwinięciu poglądów swoich, zwłaszcza w zakresie historjozofji, odbiegł *Cieszkowski* zasadniczo od linii, po jakiej szedł bez odchyłeń *Hegel*, to jednak do końca wiernym pozostał wprowadzonej przezeń do filozofji *dialektycznej* metodzie rozumowania.

Cóż to jest ta metoda *dialektyczna* *Hegla* i na czym właściwie polega nowość, jaką myśliciel ten wprowadził do filozofji?

Kapitałem odkryciem *Hegla* jest, powiedzieć można, rozwiązanie zagadnienia, tak starego niemal, jak sama filozofja, zagadnienia mianowicie *przeciwieństw*, przejawiających się w *logice*, jako zasada *SPRZECZNOŚCI*, zaś w *przyrodzie*, jako *WALKA* wrogich żywiołów.

Według *Hegla* otóż, opozycja przeciwieństw istnieje tylko

o tyle, o ile rozważa się je we wzajemnym do siebie stosunku i bierze za wartości samoistne, niezależnie od tego, czy będą to *pojęcia*, czy też odpowiadające im *stany*, natomiast zaciera się i znika, gdy rozpatruje się je z punktu widzenia czynnika, godzącego je przez SYNTEZĘ.

Czynnikiem tym otóż u *Hegla*, doprowadzającym przeciwieństwa pojęć i stanów do jedności utożsamiającej, jest pojęcie STAWANIA SIĘ.

Do powszechnego tego i jedynie, zdaniem jego, konkretnego pojęcia, doszedł *Hegel* drogą rozumowania następującego.

Wznosząc się drogą uogólniania coraz wyżej, aż do najwyższego szczebla abstrakcji, dochodzi się koniec końców do BYTU, jako pojęcia najogólniejszego. Pojęcie to atoli, wedle *Hegla*, jest czczą abstrakcją, bo otrzymuje się je po wyeliminowaniu, jak o tem zresztą w jednym z początkowych wykładów była już u nas mowa, wszelkich różnic indywidualnych, czyli tego, co rzeczywiście i konkretnie egzystuje.

Pojęcie to BYTU, z drugiej strony, wzbudza w umyśle naszym, z koniecznością nieodpartą, przeciwstawne mu, również abstrakcją tylko będące pojęcie NICOŚCI.

I ta dwójca właśnie jest dla *Hegla* pierwszą i zasadniczą przeciwstawnością, nieusuwalną absolutnie i niczem nie dającą się przezwyciężyć, póki się trwa na abstrakcjonistycznym punkcie widzenia.

Czynnikiem, który przeciwstawność rzeczoną pomiędzy BYTEM i NIEBYTEM znosi i unicestwia ją, jest otóż, jak powiedzieliśmy, pojęcie heglowskie *stawania się* (*das Werden; le devenir*). „*Stawać się*” oznacza bowiem i „być” i „nie być” jednocześnie. Wyraża ono nie stany, lecz przechodzenie od stanu jednego do drugiego. W dodatku, pojęcie to STAWANIA SIĘ nie jest już czczą, jak BYT lub NICOŚĆ, abstrakcją, lecz rzeczywistością konkretną. Jest ono wyrazem istoty zasadniczej świata, jako procesu rozwojowego, będącego przechodzeniem od jednej fazy od drugiej, dokonywanem dzięki operacji syntetycznej, oponowującej stopniowo przeciwieństwa i znoszącej ich opozycję.

Przez to przełożenie punktu ciężkości ze stanów na proces syntetyczny, przezwyciężający i godzący przeciwieństwa tudzież

odrębności stanów, rzeczywistość przestaje być nieruchomością statyczną a staje się ruchem, życiem, procesem rozwojowym i twórczym, zaś wypełniające świat rzeczy, ze swej strony, nie są już algebraicznymi jeno składnikami świata, uważanego, jako ustalona raz na zawsze i skończona we wszystkim całość, lecz przeobrażają się na *momenty* stającej się i dążącej do zrealizowania rzeczywistości.

Ani znane nam z doświadczenia zewnętrznego zjawiska ani wyrażające je w postaci skondensowanej pojęcia nie posiadają, w świetle zapatrywań powyższych, egzystencji rzeczywistej; są one formami, gdzie niczego nie masz stałego ani trwałego, bo są to tylko momenty powszechnego ruchu, posuwającego się TRYJADAMI statecznie naprzód, t. zn. przez TEZĘ i ANTYTEZĘ ku SYNTEZIE.

Rzeczywistość wyraża się nie w rzeczach, lecz w procesie ewolucyjnym stawania się, w przenikającej świat DAŻNOŚCI DUCHOWEJ, wiodącej go drogą walki między przeciwieństwami i poprzez fazy przejściowe ku SYNTEZIE OSTATECZNEJ, kędy wszelkie opozycje zostaną koniec końców przewyciężone, czyli ku stanowi ostatecznego wyzwolenia i powszechnej HARMONJI.

Ten pogląd na znaczenie i rolę syntezy we wszechświecie pozwala wygłosić Hegłowi zasadę, że „*wszystko jest duchem i duch jest wszystkim*“, w czym najlepiej bodaj odzwierciedla się *spirytualistyczny* charakter jego filozofji, jakim jest on w gruncie rzeczy, mimo odmiennych pozorów.

Przytoczona przed chwilą, w ujęciu Hegła, zasada spirytualistyczna, nasuwa, mimowoli, na myśl analogiczny pogląd Słowackiego, wyrażony w jego „*Genesis z ducha*“. „*Wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzone jest a nic dla cielesnego celu nie istnieje*“ — oto formuła, stanowiąca kwintesencję genezyjskich poety naszego poglądów.

Podobne zdanie, jak zaraz zobaczymy, znajduje się również i u Cieszkowskiego.

Hegel, Słowacki, Cieszkowski — to przedstawiciele spirytualistycznej szkoły Filozofji.

Pomiędzy myślicielem niemieckim a naszymi mesjanistami

spirytualistycznymi, zwłaszcza o ile dotyczy to *Cieszkowskiego*, zachodzi jednakże pewna, nie pozbawiona wagi różnica. Kiedy bowiem u *Hegla* pierwiastek duchowy stanowi jedyną bezwzględna zasadę świata, to o *Cieszkowskim* powiedzieć tylko można, że pojęcie ducha wysuwa się u niego wprawdzie na plan pierwszy i przyćmiewa stąd inne pierwiastki konstytucyjne rzeczywistości, ale ich w równie bezwzględny sposób, jak to się dzieje u *Hegla*, nie ruguje.

Deferencję tę moglibyśmy wyrazić tak, że pogląd *Hegla* jest spirytualizmem skrajnie *monistycznym*, podczas gdy pogląd *Cieszkowskiego*, jako oparty, podobnie do *Kraśińskiego*, o czym wyżej była mowa, na sanktowoluntaryzmie czyli na pełnieniu woli Bożej, posiada znamię SANKTOSPIRYTYZMU.

Błędem zasadniczym filozofii *Hegla*, skąd początek wzięły wszystkie dalsze jego zmylenia, jest fałszywie ujęta, jako najpierwsza i najbardziej jego zdaniem zasadnicza, przeciwstawność między BYTEM i NIEBYTEM.

Wiemy już z toku serii wykładów poprzednich, że przeciwstawnością ową zasadniczą jest dwójca inna, a mianowicie opozycja BYTU i WIEDZY, jako dwu elementarnych składników rzeczywistości.

Zauważyliśmy w swoim czasie również, że dla wytłumaczenia z ich pomocą procesu rozwojowego świata przydać do nich wypada trzeci jeszcze czynnik elementarny, niezbędny jako ogniwo pośredniczące, doprowadzające do intymnego skojarzenia tamtych, w opozycji względem siebie stojących i stąd nie mogących bezpośrednio się ze sobą połączyć pierwiastków a będący tem, co ogólnie pojęciem „*DUCH*” oznaczamy.

Zobaczymy dalej, jak wielką rolę czynnik ten odgrywa w genezie rzeczywistości, ujętej w ramy PRAWA TWÓRCZOŚCI *Hoene-Wrońskiego* tudzież jego PRAWA POSTĘPU.

Tutaj chcielibyśmy tylko zauważyć jeszcze, że, przyznając wielką i niepożytą zasługę *Heglowi* w podkreśleniu przezeń podstawowej roli czynnika duchowego, to niemniej, z całym, na jaki nas stać, naciskiem musimy podkreślić mylność poglądu, przypisującego temu tylko czynnikowi wyłącznie cechę rzeczywi-

stości, jako jedynej rzekomo zasadzie elementarnej świata a od-
mawiającego cechy tej czynnikom bytu i wiedzy.

Podobnie do tego bowiem, jak błędnym jest MATERJALIZM,
z racji, iż za jedyną zasadę elementarną świata przyjmuje BYT
i nic ponadto oraz IDEALIZM, przypisujący rzeczywistość
PIERWIASTKOWI WIEDNEMU jedynie, tak samo błędnym
jest i MONIZM SPIRYTUALISTYCZNY, dla którego rzeczy-
wistością jedyną jest DUCH, zaś pierwiastki bytu i wiedzy podle-
gają radykalnemu wyeliminowaniu.

Poglądem jedynie żywotnym i racjonalnym, bo jedynie w spo-
sób pełnie zadowalający pozwalającym wytłumaczyć RZECZY-
WISTOŚĆ, w całej pełni nieogarnionej, jest SYSTEMAT TRY-
JALISTYCZNY *Wrońskiego*, przyjmujący jako równoważne *trzy*
elementy zasadnicze rzeczywistości, którymi są, z jednej stro-
ny BYT, z drugiej — WIEDZA i wrzescie jako łącznik ich oraz
zasada jednocześnie czynu, PIERWIASTEK DUCHOWY.

Ustanowiwszy, jako pierwszą i zasadniczą przeciwstawność,
zgodnie z rzeczywistością, BYT i WIEDZĘ a nie, jak to mylnie
uczynił *Hegel*: BYT i NICOŚĆ, uniknął dzięki temu *Cieszkowski*
wielu błędnych wniosków, do jakich musiał dojść w rezultacie
Hegel (w rodzaju np. przyznania Państwu cechy omnipotencji
lub traktowania Boga jako istoty nie istniejącej wiekuiście, lecz
stającej się w historii i dochodzącej do pełni aktualizacji w Pań-
stwie nowoczesnem, pruskiego, rzecz jasna, typu), ale i on, *Ciesz-
kowski*, mimo że bliższym był prawdy, nie uniknął jednakże pew-
nych zboczeń, które cały, skąd inąd imponujący systemat jego,
o całe niebo stawiają niżej od sciosanego jednolicie i we wszyst-
kich wiązaniach tego scementowanego systematu *Hoene-Wroń-
skiego*.

Zarzut ten dotyczyć może przedewszystkiem błędnego u *Ciesz-
kowskiego* pojęcia o Bogu, jako o Duchu Świętym, gdzie dwie
drugie Osoby, odpowiadające zasadom Bytu i Wiedzy, zacierają
się w znacznym stopniu w swej rzeczywistości a następnie i na-
zbyt ziemskiego, a nawet powiedzieć można materialistycznego,
pojęcia o Królestwie Bożem, traktowanem jako szczęśliwość
czysto ziemską, osiągnięta drogą pojednania i zharmonizowania
rozdźwięków oraz antagonizmów społeczno-ekonomicznych i po-
litycznych.

Gdyby nie ów błąd pierwiastkowy, t. zn. gdyby pierwiastek ducha nie przyćmił blaskiem swym równowartościowych z nim elementów bytu i wiedzy, byłby *Cieszkowski* nie tylko uchronił się od błędów rzeczonych ale podobnie do *Wrońskiego*, dojśćby musiał do zgodnego z dogmatem katolickim pojęcia istoty Trójcy świętej a także inaczej i zgodniej z przeznaczeniami istotnymi Ludzkości wypaśćby musiał u niego i podział historjoficzny dziejów ludzkich.

Klasyfikacji swej dokonał *Cieszkowski* w oparciu ścisłym o heglowską metodę dialektyczną. Podział ten wypadł w każdym razie u filozofa naszego o wiele racjonalniej, aniżeli to ma miejsce u *Hegla* a to dzięki przyjęciu za pierwszą przeciwstawność opozycji antytetycznej bytu i wiedzy, zamiast opozycji Heglowskiej bytu i nicości. Kiedy bowiem u *Hegla* epoka chrześcijańska figuruje jako synteza już ostateczna dwu epok poprzednich, a mianowicie epoki cywilizacji wschodniej z jednej strony, oraz grecko-rzymskiej z drugiej, to u *Cieszkowskiego* wszystko, co było i co działo się do *Chrystusa*, traktowane jest ryczałtowo jako jedna epoka, uważana za TEZĘ dziejów Ludzkości, epoka natomiast chrześcijańska występuje jako ANTYTEZA, za SYNTEZĘ ich zasię uważał on nadejść dopiero mającą trzecią i ostatnią już epokę dziejów.

By lepiej poglądy te *Cieszkowskiego* uwypuklić, niech mi wolno będzie z kapitalnego dzieła jej „Ojcie—Nasz” zacytować kilka ustępów, tak dobranych, by w złączeniu swem mogły dać odzwierciedlenie wierne całego systemu tego Filozofii czynu i ducha.

„Zapatrując się na całkowite pasmo upłynionych Dziejów, spostrzegamy, że Ludzkość w postępie historii swojej dwie dopiero stanowcze przebiegła Epoki... Dwóch tych Epok punktem granicznym i zwrotnym jest *Chrystus*... On jest przesileniem Historji...

„Do dziś dnia Żywot Ludzkości dwie tylko główne Epoki liczy: Epokę Starożytną i Średnie Wieki. Prawdziwa zaś Epoka Nowożytna, ów trzeci stanowczy przedział jej całego żywota, jest dopiero jej Przyszłości zadaniem i może być dopiero dotychczasowych założeń wypadkiem.

„Jakżeż się mają do siebie te dwie stanowcze Ery dotąd przebytych dziejów: Era Przedchrześcijańska i Era Chrześcijańska?... Dwie te Epoki, w istotnych piętnach swoich ujrzane, są sobie wręcz przeciwne a jednak dialektycznie sobie odpowiednie, czyli mają się do siebie, jak pozycja do negacji, jak *thesis* do *antithesis*, jak Byt do Myśli, jak Świat do Zaświata...

„Świat Starożytny czyli Przedchrześcijański... to świat Bytu... to okres życia Rodu Ludzkiego w stanie Natury...

„Chrześcijaństwo przyniosło absolutną negację i abnegację danego świata a tem samem dotychczasowy bieg dziejów stanowczo przerwało... i świat drugi, świat Myśli naprzeciw pierwszemu wystawiło; który to świat nowy miał trwać znowu i walczyć ciągle z pierwszym światem Bytu, dopóki by nareszcie trzeci Świat Czynu ich wzajemnego zjednoczenia nie przyniósł i wzajemnych domagałości obydwu nie dopełnił.

„Nie było bynajmniej przeznaczeniem Chrześcijaństwa ukoić ducha w sobie, jak dotąd powszechnie przypuszczano, ani też naprawić bezpośrednio ów zepsuty świat, ale owszem rozerwać świat i samego Ducha a właśnie przez to wewnętrzne rozerwanie usposobić go i uprawnić do wyższego życia...

„Żywa świadomość trwającego dotychczas rozerwania a prztem żywe pragnienie rozwiązania tych antynomij których dziś dostępujemy, stanowią istny dowód i warunek następującego niebawem organicznego skojarzenia, które już jest trzeciego świata udziałem...

„Do czegoż to wszystko prowadzi? Co znaczy ta mozolna przechadzka ducha ludzkiego tam i nazad?... Bóg nie potępił Ludzkości i nie skazał jej na daremne wałęsanie się!... Przemiany te, wędrówki te, mozoły te, muszą mieć Cel wielki i wielką zasługę. Ich cel odpowiadać musi wielkości rozwiniętych środków i wynagrodzić podjętą dlań pracę. Otóż celem tym jest właśnie doświadczenie się i własne wyrobienie się Ducha! Bo, żeby dojść do zupełnej świadomości, trzeba się było wszechstronnie doświadczyć; aby dojść do samodzielnego istnienia, trzeba się samemu wyrobić... Bo pod tym właśnie warunkiem Duch jest Duchem, że się sam rozwija, że sam jest swoim Rodowodem...

„Te wschody Ducha ludzkości, te szczyble, które Duch świata pojedynczo i pokolei przebywać musiał... stanowią właśnie to, cobyśmy naukowym wyrazem: *Dialektyką Historji* nazwali...

„Wszelka *thesis* i *antithesis* dążą do *synthesis*... Skorośmy więc dotąd dwie wręcz przeciwne Epoki w różnorodnym potoku dziejów Ludzkości upatrzyli, sama ich sprzeczność doprowadza nas do ich kojarzni, sama ich biegunowość odkrywa nam ich *równik*, samo uznanie ich jednostronności waruje nam niezwłoczne wstąpienie w Epokę trzecią, syntetyczną...

„Węgielnym kamieniem trzeciego świata jest Czyn, wolne dzieło Ducha, Zakon Woli i Wolności. Jak znowu kamieniem węgielnym drugiego świata była Myśl, wiara, Zakon wiary; jak kamieniem węgielnym pierwszego świata był Byt, zmysł wrodzony, Zakon natury...

„Pierwsze istotne a zasadnicze, pierwsze istotne i treściwe... imię Boga objawiło się nam za pośrednictwem Mojżesza, a tem imieniem jest: Byt absolutny...

„Jehowa jest... imieniem prawdziwego Boga... ale dopiero pod formą Bytu wyrażonego... dążącego w świadomości ludzkiej wedle prawa dialektycznego postępu do przejścia w swój odwrotnik, w pojęcie Boga—Myśli, t. j. Boga, pojętego znowu jako absolutna Idea, Logos...

„Jak Byt absolutny, owa realna zasada, używotnionym i ogólnie uosobionym, został w Jehowie, w Bogu Ojcu, tak też Logos, idealna jego przecznicą, używotniwszy się i uszczególniwszy się w pojęciu Boga-Syna, doszedł do realnej osobistości w Chrystusie...

„Bóg Ojciec i Bóg Syn są... istotnymi wypadkami dwóch wręcz przeciwnych kierunków świadomości religijnej... są istotnymi momentami Boga w dialektyce religji, rzeczywistemi jego Objawami.

„Ale wystarczająż dzisiaj te dialektyczne momenta do istotnego i pełnego oznaczenia Boga?... Nie!... Dziś świadomość ludzka nie daje się... ograniczać na jednostronnych kierunkach... dziś... idzie nam... o uznanie Boga w całej Jego pełni...

„Jakież jest to wiekuiste, od wieków i na wieki imię a przecież nowe imię?...

„Wypadkową Bytu i Myśli, wyrazem trzecim wielkiego Sylogizmu Wszechświata jest: żywotny, świadomy, czynny Duch. Oto jest najwyższe i najpełniejsze objęcie, do którego świadomość ludzka dojść zdoła. Koroną Wszechświata jest Duch, zasadą jego i zarodem jest Duch, Duch jest alfa i omega, — *prius et posterius* całego Universum. *Nic nad ducha, nic mimo Ducha, ale owszem wszystko z Ducha, dla Ducha i przez Ducha...*

„Duch dopiero jest pełna żywotną prawdą, istną rzeczywistością. Duch więc dopiero prawdziwie *jest*, Duch dopiero jest sam sobą, — Osobą.

„Duch jest uprzedmiotowanym podmiotem i upodmiotowanym przedmiotem... substancją istniejącą, myślącą i działającą przez się, rozwijającą się w sobie i dla siebie... spełnia samą w sobie... istotą wolną, bo w samej sobie cel swój noszącą i tenże z siebie dokonywającą.

„Skoro nie masz nic wyższego nad Ducha, skoro Duch jest najwyższym, więc też Najwyższy jest Duchem. A więc Bóg jest Duchem: *pneuma ho teos*¹⁾.

„Jak w chwili nastania drugiej Ery, tak w chwili wstąpienia Ludzkości w trzecią epokę dziejów swoich, trzecie główne Objawienie Boże otwiera jej ten świat nowy i trzecie z ludzkością zawiera przymierze...

„A trzecie to przymierze, trzeci ten Ludzkości stan, nastaje właśnie przez pełne objawienie trzeciej Osoby Trójcy; równie jak druga epoka dziejów świata od objawienia drugiej Osoby Trójcy właśnie rozpoczęła się. A trzecie to przymierze staje się ową zapowiadzaną Społecznością Ducha Ś-go²⁾, równie jak drugie przymierze stało się Kościołem Chrystusa, Społecznością Syna Bożego³⁾.

„Przymierze Starozakonne, ograniczone, szczegółowe, wyłączono ludowe, zniesione zostało przymierzem Nowego Zakonu, powołującym *wszystkich* ludzi do moralnego zbawienia, do Królestwa Bożego, ale do Królestwa nie będącego jeszcze z tego

¹⁾ Jan IV, 24; II Kor. III. 17.

²⁾ II Kor. XIII, 13.

³⁾ I Kor. I, 9.

świata, bo dopiero przybliżonego. A dziś dopełniają się te dwa przymierza przymierzem trzeciego Zakonu, powołującym znowu wszystkie ludy do Społeczności Ducha Świętego, do zbawienia już nie tylko zaświatowego, ale światowego, — do Królestwa Bożego na świecie...

„A tak sama historia nasza okazuje się postępem objawienia Trójcy Świętej i cały żywot Ludzkości odbywa się *w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego*“.

WYKŁAD XXI.

Treść:

Kolumny jasnych i ciemnych duchów. — Determinizm mistyki Towiańskiego. — Stosunek Cieszkowskiego do eschatologii. — Zasluga Wrońskiego w sprawie rozumowego rozwiązania problemu odrodzenia duchowego. — Rola zasad elementarnych Bytu i Wiedzy w procesie odrodzenia. — Przesadny intelektualizm Wrońskiego. — Słabość naszej woli w walce z namietnościami ciała. — Imanentna obecność w nas Słowa. — Stanowisko wiary i stanowisko rozumu. — Fatalna autosugestia. — Ja stwórcze i Ja bierne. — Medjumizm i anafilaksja. — Magiczna laseczka. — Rola samowiedzy w procesie odrodzenia. — Czynniki dodatkowe, których współudział jest niezbędny do sprawienia (przez nas odrodzenia duchowego i uzyskania w ten sposób nieśmiertelności.

Omówiwszy z wyszczególnionego przez nas w siedmiu punktach programu mesjanicznego pierwsze dotąd dwa punkty, dotyczące *rozumowego uzasadnienia Chrześcijaństwa* tudzież *jego spełnienia w praktyce życia*, w wykładzie dzisiejszym przystąpić już z kolei możemy do punktu trzeciego, którego przedmiotem jest postulat *odrodzenia duchowego*.

Podstawowemu temu problemowi mesjanizmu poświęciliśmy już miejsca niemało i przygotowaliśmy grunt odpowiedni do zdania sobie dokładnej sprawy z istoty tego procesu.

Że wszystkim trzem kierunkom mesjanizmu, t. j. zarówno kierunkowi *rozumowemu*, jak i *uczuciowemu* oraz *woluntarystycznemu*, sprawa odrodzenia duchowego leżała na sercu jednakowo gorąco, rzecz to całkiem zrozumiała. Kiedy jednak o uzasadnie-

nie tego postulatu się rozchodzi, to wartość ich odnośna nie jest jednakowa.

Co się mistycznej odmiany tyczy, to powiedzieć można, iż kierunek ten nie tylko nie wniósł żadnego pod tym względem nowego w sensie pozytywnym promienia światła, ale zasługuje na zarzut, że całą tę, tak gęstą dla intelektu naszego mgłą tajemniczy przesłoniętą zagadkę, twórca kierunku mistycznego, *Towiański Andrzej*, zaciemnił jeszcze bardziej, w czym zawiniła głównie niedorzeczna jego teoria spirytystyczna o rzekomym na naszą wolę wpływie „*kolumn duchów*“, raz jasnych to znowu ciemnych. W świetle fantastycznej teorii tej, *wolna wola* człowieka, lubo nie całkowitemu jak w determinizmie (czy to *à la Spinoza*, czy w guście dzisiaj panującego przyrodniczego poglądu na świat) uległa wyrugowaniu, to jednak została sprowadzona do miary minimalnej, wyraża się bowiem jedynie w swobodzie wytworzenia w sobie, pracą wewnętrzną ducha, wzgl. przez zaniedbanie jej lub fałszywe nastawienie, odpowiedniego nastroju uczuciowego czyli *tonu*, poczem wolność wyboru jest już nam odebrana i miejsce jej zastępuje skrajny determinizm a nawet, powiedzieć można, automatyzm, co, zdaniem *Towiańskiego*, zależy od tego, iż w grę wchodzi wtenczas w miejsce wolnej woli tudzież nieskrępowanej decyzji rozumu, owe kolumny duchów, już to jasnych i dobrych, w razie tonu dodatniego, już też złych i ciemnych, o ile ton w sobie wytworzyliśmy ujemny — i one to obejmują komendę nieograniczoną nad wolą człowieka, jako bezbronnem całkowicie i biernem swem narzędziem.

Nie może nas również, w sosunku do zagadnienia odrodzenia, zadowolnić *woluntarystyczna* odmiana mesjanizmu, reprezentowana przez *Cieszkowskiego Augusta*. Aczkolwiek bowiem nie neguje bynajmniej głęboki myśliciel ten nieśmiertelności, jako celu ostatecznego życia naszego na ziemi, uznając owszem ją w całej pełni, wszelako *eschatologją* nie zajmuje się specjalnie i cały systemat swój, jak o tem mogliśmy się przekonać na podstawie wykładu poprzedniego, zamyka w ramach o tyle ciasnych, iż na odrodzenie duchowe, jako proces unieśmiertelniający, niema już w nim poprostu miejsca.

Odrębne i wyjątkowe wręcz pod tym względem stanowisko

przypada w udziale Filozofii absolutnej *Hoene-Wrońskiego*, jako kierunkowi *p. exc.* rozumowemu mesjanizmu. I to nie tylko z powodu, iż sprawa odrodzenia duchowego wysuwa się u niego na czoło zagadnień, jako najważniejszy i najbardziej podstawowy problemat religii chrześcijańskiej, ale i dlatego, że w systemacie jego założone zostały niewzruszone pod względem ścisłości podstawy do rozumowego sprawy tej rozwiązania.

Wielkość pod tym względem zasługi *Wrońskiego* nie da się dość silnie podkreślić. Mimo to, słuszność przyznać nam jednakowoż każe, iż rozwiązaniu, danemu przez *Wrońskiego*, nie sposób byłoby przyznać cechę zakończoności; zasługą niepożytą jego jest jedynie utorowanie właściwej do jego *ostatecznego* rozwiązania drogi — a to dzięki obnażeniu w mechanizmie odrodzenia głównych, wchodzących tu w grę sprężyn, tudzież sprecyzowania odgrywanej przez nie w tym procesie roli.

Z wykładów poprzednich wiemy już, iż idzie tu o zjednoczenie najintymniejsze *WIEDZY absolutnej*, obecnej już immanentnie w duchu naszym, jako *Słowo*, lubo nie zaktualizowanej jeszcze, z wistocznym w cielesną organizację naszą *BYTEM*, jako przeciwstawnym pierwiastkiem rzeczywistości.

Celem lepszego tej teorii odrodzenia poznania, dajmy głos samemu jej twórcy, dodając jedynie dla wyjaśnienia iż wszędzie, gdzie mowa jest o tworzeniu się własnem człowieka, rozumieć słowa te należy, jako przeistaczanie się człowieka, dzisiejszego śmiertelnego typu, na istotę nieśmiertelną, drogą właśnie odrodzenia duchowego. Jak to już bowiem mieliśmy w swoim czasie sposobność zauważyć, wyrzeczone przez Jezusa do księcia i uczonego żydowskiego, *Nikodema*, słowa: *oportet vos denuo nasci* (t. j. „musicie się znowu narodzić”), interpretuje filozof nasz, jako dane przez Założyciela nowej religii Ludzkości *ZADANIE*, które własną już *ZASŁUGĄ* swoją powinien człowiek rozumowo rozwiązać, iżby zdobyć przez to przyobiecana sobie nieśmiertelność, póki zaś do tego w mierze odpowiedniej nie dojrzeje, zadowolnić się miał stanowiskiem prostej wiary w Syna Bożego tudzież w założone przezeń zadanie, będące Łaską Bożą.

„Dla pojęcia możliwości stworzenia się własnego człowieka —

czytamy w cytowanym już przez nas poprzednio liście Wronskiego do Papieża *Leona XII* — dosyć jest dobrze rozpoznać przyudziały własnowzględne WIEDZY i BYTU, z jednej strony, w obecnej rzeczywistości człowieka a z drugiej, w jego rzeczywistości przyszłej, mającej stanowić jego nieśmiertelność. Najprzód, w naszej rzeczywistości obecnej, WIEDZA, wzięta w swym najogólniejszem rozumieniu, t. j. jako pierwiastek rzeczywistości przeciwny BYTOWI, stanowi przyudział albo raczej przeistotę samą Ducha człowieka. Jako taka, WIEDZA nie daje jeszcze bytu naszemu Duchowi; jest li władzą czyli czynnością tego Ducha, któremu *istnienie* przybywa z drugiego pierwiastku. Ten zaś drugi pierwiastek — jest to BYT, wzięty również w swem ogólnem rozumieniu, t. j. jako pierwiastek rzeczywistości, przeciwny WIEDZY. Aliści w naszej *obecnej* rzeczywistości, ten drugi pierwiastek, BYT, nie jest jeszcze skojarzony z duchem samym: jest on swoją koleją przyudziałem albo istotą samą organizacji cielesnej człowieka...

„Przetoż pojmie każdy, że ten duch (nasz) ma jeszcze tylko w sobie jeden pierwiastek swej rzeczywistości, t. j. WIEDZĘ a że nie ma jeszcze w sobie drugiego pierwiastku swej rzeczywistości, t. j. BYTU, który... wistoczony jest w organizację czyli zasadę stworzoną. Pojmie też każdy przez to samo, że duch człowieka, czyli dusza, może li otrzymać istnienie niezależne czyli własnowolne, jakie pojmujemy w NIEŚMIERTELNOŚCI, przeto tylko, że ten duch zdoła nadać sobie ten drugi pierwiastek swej rzeczywistości, BYT, który nie jest jeszcze wistoczony w jego przeistotę samą. *I właśnie ten ci to czyn, przez który duch ludzki nadaje sobie ten drugi pierwiastek swojej rzeczywistości, stanowi owo stworzenie własne człowieka*“.

Na czem czyn ten ma polegać, aby BYT z organizacji cielesnej wywołać i przedystylować, jeśli się tak wyrazić wolno, do sfery ducha oraz zespolić ze znajdującą się w nim WIEDZĄ, iżby przez to dokonane zostało nasze odrodzenie duchowe i uiszczzone istnienie nieśmiertelne, tego już w pismach swoich *Wronski* nie wyłuszcza. Pewnem jest tylko jedno, to mianowicie, że w dziele tem przypada, wedle niego, w udziale rola zasadnicza INTELEKTOWI a mian. świadomości twórczego naszego albo

czynnego JA czyli temu, co psychologia nazwą apercepcji czystej oznacza.

Wynika to z następujących słów *Wrońskiego*, odnoszących się do natury ŚRODKA, przy pomocy którego może człowiek użyć twórczej władzy swego rozumu, w widoku dania sobie nieśmiertelności.

„Ażeby dusza czyli duch ludzki,—powiada tamże *Wroński*—mógł stać się nieśmiertelnym... potrzeba niezbędnie, ażeby człowiek przyszedł do odkrycia samej przeistoty ABSOLUTU, gdyż przez to tylko odkrycie może *rozpoznać* TOŻSAMOŚĆ pierwotną BYTU i WIEDZY, będącą znamieniem tej przeistoty absolutnej i samą-li w stanie dać mu odkryć, w jego własnej przeistocie absolutnej, BYT jednoczący się w niej z jego WIEDZĄ, na którym jej zbywa teraz. Tak też to w rzeczy samej i Bóg sam, przez znajomość przewewnętrzną Absolutu, będącego istotą Jego, jednoczy wiekiście, z Wiedzą swoją, Byt odpowiedni w Jego przeistocie absolutnej; i tak też wyraźnie Bóg wyrabia bez ustanku swoje tworzenie się własne czyli swoją nieśmiertelność. A przeto, ponieważ człowiek na obraz Boży jest stworzon, *przez tenże sposób* powinien zdobyć swą nieśmiertelność, tak-li wyrabiając swoje stworzenie się własne *przez odkrycie przeistoty Absolutu*, t. j. samychże warunków Prawdy”.

Słusznie zupełnie, zdaniem naszym, zarzuca zapatrywaniom tym naszego filozofa *ks. Gabryl* przesadny intelektualizm, powiadając¹⁾: „Choćby człowiek dniem i nocą nic innego nie czynił, tylko bezustannie się poznawał, jako jestestwo nieśmiertelne, jeszczeby się jedynie przez swe poznawanie nie uczynił nieśmiertelnym; do spekulacji myślniej muszą się dołączyć inne warunki, jeżeli owoc spekulacji ma przybrać kształty rzeczywistości”.

Nic słuszniejszego nad tę apostrofę krytyczną *ks. Gabryla*. Ale z czego autor nie zdał sobie w mierze dostatecznej sprawy, to z wielkości zasługi, jaką dla wyjaśnienia zagadki odrodzenia położył twórca Filozofii absolutnej, przez wysunięcie na czoło

¹⁾ Ks. dr. Gabryl, *Polska Filozofja Religijna* w w. XIX. Warszawa, 1914, t. I, str. 103.

sprawy czynnika świadomości, nie znajdującego właściwego uwzględnienia ani w stanowisku zwykłej wiary, ani w mistyce, ani w woluntarystycznym poglądzie na świat.

Dlaczego czynnik ów rozumowy tak kapitalną i zasadniczą wręcz odgrywa w omawianej sprawie rolę, poczuć to łatwo, skoro się uwzględni, iż obok świadomości naszego JA *czynnego* albo *twórczego*, posiada człowiek jeszcze świadomość swego JA *biernego* czyli czysto poniekąd *bezwładną*, zaś w stanie upadku czyli rozdziału z Bogiem, będącym dziedzictwem smutnem obecnego naszego rodzaju ludzkiego po starym świecie grzechu, tej-to drugiej, t. j. bezwładnej świadomości swojej daje on w duszy stanowczą nad sobą z reguły przewagę.

Świadomość otóż stanu tego bezwładnego czyli naszej zależności od fizycznych warunków istnienia, stanowi tak silną w duszy naszej *autosugestię*, że, pozostając pod jej przemożnym urokiem, zatracamy niemal doszczętnie poczucie naszej samorzutności i ulegamy biernie podszeptom namiętności ciała, ograniczając zdolność naszą do czynu do reagowania jedynie, mniej lub więcej celowego, na działające na nas *zzewnątrz* czynniki.

Jak nikt bodaj inny rozumiał tę *pra-przyczynę* niemocy naszej twórczej taki znawca niezrównany tajemników duszy ludzkiej i psycholog natchniony, jak *Paweł św.*, bez ceregieli żadnych obnażający brutalnie tragizm walki, jaka toczy się w nas pomiędzy anemicznymi wysiłkami rozumu naszego doczesnego a tętniącymi warem nieugaszonym krwi popędami żywiołowemi ciała.

„Albowiem tego co czynię, nie pochwalam — pisze w swym liście do Rzymian ¹⁾ Apostoł ten Narodów — bo nie co chcę czynię, ale czego nienawidzę, to czynię... Albowiem chęć jest we mnie, ale wykonać to co jest dobrego nie znajduję. Bo nie czynię dobrego, którego chcę, ale złe, którego nie chcę, to czynię... Znajduję tedy ten zakon w sobie, gdy chcę dobro czynić, że się mnie złe trzyma”.

Innemi słowy chciał przez to powiedzieć *Paweł św.*, że same przykazania Boże tudzież cześć dla nich choćby i największa nie wystarczają jeszcze aby w praktyce przewagę dać

¹⁾ Rom. VII.

mogły w nas maksymie dobra nad maksymą złą, póki człowiek żyje pod świadomością rozdziału swojego z Bogiem czyli swojej przynależności do świata bezwładnego materji. Jedynym, w tych okolicznościach, warunkiem ratunku mogłoby być rozbudzenie w sobie wiary niezachwianej, że fizyczność nie wyczerpuje istoty naszej, jak to jest przyudziałem świata zwierzęcego, lecz, że zawarta jest w nas, acz w zarodku i nierozwinięta jeszcze, *moc stwórcza niewarunkowa i pełnie samorzutna*, czyli — SŁOWO, CHRYSZTUS.

„Ale jeśli Chrystus — powiada w tymże liście Paweł¹⁾ — w nas jest, tedy ciało jest martwe dla grzechu, a duch jest żywy dla sprawiedliwości”.

Nie jest zadaniem naszym dawać tutaj wykład Pisma świętego; nie będzie to jednakże przekroczeniem ram tematu, ja-kiśmy sobie wytknęli, jeśli spytam, azali w stanie dzisiejszym oświaty tudzież postępu nauk wystarczyć może, dla zatamowania wzbierającej coraz groźniej fali zepsucia moralnego oraz okiełznania popędów egoistyczno-zmysłowych, apelować do samej-li wiary religijnej wyłącznie i spolegać, gwoili wydzwignięciu się z niemocy naszej twórczej, na argumentach Pawłowych, że „Jezus Chrystus jest w nas”¹⁾ albo, że „z Chrystusem jestem ukrzyżowany a żyję już nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus”²⁾.

Staraliśmy się za Wrońskim wykazać, że rozum nasz dzisiejszy domaga się w sposób nieodwołalny *pewności wiedzy*, albowiem do ślepej wiary mało kto dzisiaj jest już pochozny, nie wyłączając i tych także, co najgłośniej do trybunału tego bliźnich swych nawołują, mimo że sami, najczęściej, dawno swą wiarę dziecięcą utracili.

W dzisiejszej fazie rozwoju intelektualnego, sprawa zbawienia człowieka i narodów zawisła, z wyluszczonych racyj, całkowicie od tego, czy drogą rozumową stać nas na dojście do poznania, że w duszy naszej, obok pierwiastków inercji, uwarun-

¹⁾ Rom. VIII, 10.

²⁾ II Cor. XIII, 5.

³⁾ Gal. II, 20.

kowanych cielesnością naszą czyli przynależnością do świata stworzonego przyrody, istnieje jeszcze i moc wyższa — o pełni samorzutności i twórczej zdolności, jaką koncentrować zwykliśmy w pojęciu SŁOWA, odpowiedniku tym filozoficznym pojęcia teologicznego hypostazy Syna Bożego czyli Chrystusa.

Zbyt mało pozostało nam w dobiegającym już do końca kursie miejsca, byśmy mogli, w streszczeniu choćby, skreślić, poczynając od Grecji tudzież filozofji aleksandryjskiej, kontury *nauki o Słowie czyli Logosie*, wobec czego ograniczyć się musimy, nie bez żalu, do stwierdzenia gołego, iż w systemacie *Fichtego* filozofja transcendentálna niemiecka doszła w sposób stanowiący do odkrycia immanentnej w duszy naszej obecności SŁOWA, czyli naszego JA TWÓRCZEGO, wyposażonego w pełnię mocowładności stwórczej oraz samorzutności.

Wsparty na odkryciu tem filozofji niemieckiej, słusznie wskazuje *Wroński*, idąc tropami *św. Pawła* (z tą jedynie różnicą, że bodźcem jest mu nie wiara ślepa, lecz wyczyn dociekania wolnej myśli filozoficznej), że do wyzwolenia człowieka ze stanu bezwładności, uwarunkowanego cielesnością naszą fizyczną, niezbędną jest świadomość jasna obecności w nas immanentnej Słowa czyli mocowładności stwórczej.

Dlaczego jednakże, spytać można, objawione zrazu przez ingerencję nadprzyrodzoną, zaś później własną dzielnością rozumu ludzkiego odkryte, jako obecne w nas immanentnie, Słowo czyli pierwiastek mocowładności stwórczej Boga, nie uzdalnia nas jeszcze sam przez się, jak to zauważyliśmy przed chwilą, do sprawowania rzeczywistego czynów w całym tego wyrazu znaczeniu samorzutnych, t. j. nie czynnikami zewnętrznymi uwarunkowanych, lecz z własnej twórczej inicjatywy naszej płynących, a także czem się to dzieje, iż, mimo władzy onej niewarunkowej, która w nas jest założona, grzęźniemy w bezwładzie materji, ulegając bezwolnie namiętnościom ciała tudzież świata żywiółom?

Przyczyną tego jest otóż nie co innego, jak wspomniana już przez nas poprzednio a tak fatalnie obciążająca lot nasz *auto-sugestja*, będąca, jak zauważyliśmy, smutną puścizną, przekazaną nam w dziedzictwie, po pierwotnym świecie grzechu.

Autosugestję tę otóż, pod wpływem której sami stracamy się poniżej tego, czem w istocie jesteśmy, odczynić możemy rozbudzeniem li tylko w duszy naszej świadomości jasnej o istnieniu w nas zdolności w całym tego wyrazu znaczeniu stwórczej.

I w biologii i w psychologii posiadamy, zaznaczmy w nawiasie, mnóstwo wielkie dowodów, stwierdzających w sposób niezbity ten zrazu wątpliwym mogący się wydać fakt, że istnienie pewnej zdolności nie wystarcza jeszcze samo przez się do istotnego z niej dla własnego dobra korzystania.

Co się tyczy psychologii, to kopalnią nieprzebraną faktów jest pod tym względem dziedzina *medjumizmu*, dostarczająca na każdym kroku dowodów, że pozbawić jesteśmy w możności wrażliwe na sugestię jednostki zdolności posługiwania się posiadanymi przez nie władzami lub uzdolnieniami.

Są to fakty, zbyt już dzisiaj znane, iżby trzeba było szerzej się nad nimi tutaj rozwodzić.

Co do biologii, to mniej już może powszechnie znanym jest fakt, że mimo posiadania tych lub innych ciał ochronnych, jeststwo ginie niejednokrotnie, wrazie dostania się do organizmu jego ciała obcego (*antygeny*), na które jest już w pewnej mierze uodpornionem. Jestto zjawisko t. zw. *nadwrażliwości* albo *anafilaksji*, nie dające się żadną z dotychczas wysuniętych, przez tych lub innych biologów, teoryj wytłumaczyć. Jedynie racjonalnem wytłumaczeniem, jak to w jednej ze swych dawniejszych prac wykazałem, jest przypuszczenie, że zaniechanie użycia obecnego w ustroju jestestwa mechanizmu ochronnego zależy, w wypadkach takich, od braku uzależnienia go organicznego od złożonej w mózgu naczelnej władzy koordynującej.

Zauważyliśmy już w jednym z wykładów, że formuła „*chcieć to móc*” zachowuje wartość jedynie pod warunkiem, iż obecna jest w nas *świadomość* czyli wiedza tej naszej możliwości.

Toteż i w zajmującym nas tutaj problemacie, warunkiem rozbudzenia w sobie zdolności stwórczej, w jaką z racji obecnego w nas immanentnie Słowa istotnie jesteśmy wyposażeni, jest nie co innego, jak jasna i żywa *świadomość* istnienia w nas owej mocowładności stwórczej.

W świetle wyłuszczonych poglądów, pociąg nasz niewolniczy do zgubnych dla nas czynów, wyrażający się w uleganiu biernym namiętnościom ciała tudzież żywiołom świata, nie byłby zatem, powiedzieć można, niczem innym, jak wypadkiem ANAFILAKSJI, jedyną zaś deską ratunku, zdolną wyrwać nas z sieci mechanizmów, paraliżujących funkcjonowanie wolnej woli naszej, jest wyrobienie w sobie *świadomości istnienia* w nas rzeczywistego zdolności ku sprawowaniu czynów samorządnych albo, jakby to powiedział *Wroński*, czynów *autotelicznych*, t. zn. takich, których motywacją byłby cel albo widok, nadany samemu sobie przez rozum a nie zzewnątrz nam narzucony.

Gdy wyprowadzony z Egiptu lud Izraelski szemrał na puszczy z braku wody, uderzył *Mojżesz* laską o skałę i wyszły z niej wody obfite, które ugasiły pragnienie rzeszy. Otóż laskę taką cudowną każdy z nas w duszy swojej posiada, tylko że siły jej magicznej nie znamy i dlatego, jak ów lud małoduszny, cierpimy i narzekamy, mimo że daną nam jest moc do sprostania wszelkim przeciwnościom losu tudzież dybiącym na nas czynnikom zagłady i śmierci.

Laską taką magiczną, którą każdemu z nas wkłada w rękę filozofja mesjaniczna, jest otóż ów czynnik SAMOWIEDZY, czego nie uwzględniają żadne inne i stąd błędne lub niedociągnięte do obecnej fazy rozwojowej stanowiska.

Świadomość atoli sama, co również już podkreśliliśmy, nie wystarcza przez się do zaktualizowania założonej w nas mocowładności stwórczej, bo, jak wiemy już, zachodzi to dopiero po uzupełnieniu WIEDZY pierwiastkiem BYTU, jako substancją konieczną dla utworzenia, przez skojarzenie albo syntezę jej intymną z przyczynowością subiektywną, zawartą w rozumie naszym, *siły czynnej*¹⁾, gotowej do wylania się w twórczych i samorządnych czynach naszych, aliści warunkiem jest ona w każdym razie nieodzownym, iżby odczynić w nas wpływ paraliżujący autosugestji, wywieranej przez nasze JA bierne, przesłaniające nam świadomość naszego JA wyższego, czyli

¹⁾ Por. Prolegomena do Mesjanizmu, t. I, 189 — 190

ROZUMU ABSOLUTNEGO, z własnego już natchnienia działającego i stąd samorzutnie twórczego.

Wrońskiemu zarzucić możemy jedynie, że, poniesiony przesadnym intelektualizmem, nie docenił w genialnej swej doktrynie odrodzenia duchowego znaczenia dwu innych jeszcze czynników, które, aczkolwiek dodatkowe tylko, to niemniej konieczne są jednakże do ustalenia nas na drodze odrodzenia tudzież uzdolnieniatrwałego do zwycięskiego z nieprzebranymi trudnościami życiowymi zmierzenia się, czy to wewnętrznej, od cielesności naszej zależnej, natury, czy też zewnętrznej, zależnej od jarzmiących nas żywiołów świata.

Zajmiemy się dodatkowymi czynnikami owymi w wykładzie następnym, łącznie z czwartym programu mesjanicznego punktem, dotyczącym sprawy wychodowania nowego typu ludzi, jako jednostek, uzdolnionych do zrealizowania programu mesjanicznego w warunkach dzisiejszego życia społecznego i ruszenia, dzięki temu, z martwego punktu domagającej się coraz donośniej realnego zapoczątkowania — nowej, MESJANICZNEJ EPOKI dziejów ludzkich.

WYKŁAD XXII

T R E Ś Ć:

Przeciwstawność i tożsamość zasad elementarnych Bytu i Wiedzy. — Pozorna sprzeczność doktryny Wrońskiego. — Logika i chemja. — Istota syntezy. — Czynniki neutralizujący, jako trzeci pierwiastek rzeczywistości. — Naczelna tryjada Wrońskiego. — Byt i Wiedza z punktu widzenia pojęcia Rzeczywistości. — Prawda i Dobro. — Bóg i rola w nim Ducha Świętego. — Miłość. — Trójosobowość Boga. — Przeistoczenie w nas Wiedzy na Prawdę oraz Bytu na Dobro, jako warunek odrodzenia. — Rola miłości w odrodzeniu. — Stopniowe fazy objawienia religijnego. — Zgodność objawienia z filozofją. — Zgubne skutki stanowisk jednostronnych. — „Ultrawrońskiści” i niebezpieczeństwo lucyferyzmu. — Hymn na cześć Miłości. — Duch i jego dwie spiracje a Energja, Czas i Przestrzeń. — Stworzenie świata i ingerencja bezpośrednia Opatrzności. — Upadek moralny człowieka. — Rehabilitacja człowieka. — Pionierzy odrodzenia. — Rola Unji Mesjanicznej.

Uważny słuchacz zdołał zapewne spostrzec, iż podstawą rozumową całego systematu *Hoene - Wrońskiego* jest operowanie pojęciami: BYT i WIEDZA, jako dwiema elementarnymi zasadami rzeczywistości. Nie uszło przytem i to zapewne uwagi słuchacza, że pojęcia owe występują raz jako przeciwstawne względem siebie wzajem, to znowu — jako tożsame.

Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydać, iż tkwi w tem rdzenna jakaś sprzeczność albo grube conajmniej nieporozumienie i że twórca Filozofii absolutnej żongluje dwójką ową zgola dowolnie, przedstawiając je, w miarę potrzeby, to jako zasady przeciwne, to jako identyczne znowu.

Nie mylił się mistrz taki — możemy zastosować tu słowa *Mickiewicza*. Sprzeczność owa — to pozór jedynie, bo głębsze wnikięcie w istotę myśli *Wrońskiego* pokaże, iż żadnej sprzeczności tu nie masz i że traktowanie podobne rzeczy wypływa u myśliciela naszego ze zgłębienia istoty dwu zasad podstawowych logiki, a mian.: ZASADY TOŻSAMOŚCI z jednej strony i z drugiej — ZASADY SPRZECZNOŚCI.

Przemawiając nie do specjalistów w zakresie dociekań filozoficznych i pragnąc, z tego powodu, oszczędzić słuchaczom moim trudu, na jaki musiałbym ich narazić, gdybym roztrząśnięcia spraw tych zawiłych dokonać miał, jak to się należy, w płaszczyźnie Logiki, stosowniej może będzie lot nasz nieco zniżyć i trzymać się bliżej terenu, z którym naogół lepiej jesteśmy otrzaskani, co i z tego bodaj jeszcze względu byłoby tu może wskazaniem, iż w poprzednich wykładach grunt pod tym względem został już przez nas odpowiednio przygotowany.

Przyda nam się obecnie mianowicie to, co powiedzieliśmy w swoim czasie o *syntezie chemicznej*.

Przykładem naszym, jak pamiętamy, była synteza soli kuchennej czyli chlorku sodowego z chloru i sodu.

Już wtenczas zwróciliśmy uwagę na to, że jeśli pierwiastki te łączą się z sobą tak chciwie i burzliwie, to pochodzi to z przeciwieństwa ich natury chemicznej, jak również, że, jeśli związek nazewnątrz występuje jako całość doskonale solidarna i jednolita a obecność w nim składników niczem się nie zdradza, to przy-

czyną zjawiska tego jest ich utożsamienie się, jako następstwo wzajemnego ich do siebie przystosowania się.

Jak z przykładu tego możemy osądzić, przeciwstawność i tożsamość dwóch wyrazów nie muszą wykluczać się wzajem koniecznie; należy tylko wziąć pod uwagę, że w syntezie wyrazy antytetyczne podlegają przeobrażeniu intymnemu, w takim mianowicie sensie, iż upodobniają się wzajem do siebie a właściwe im w stanie samoistnego istnienia przeciwstawności ulegają przytem zniwelowaniu.

To samo otóż zupełnie rozumowanie zastosować możemy i do przeciwstawności BYTU i WIEDZY, jako dwóch pierwiastków transcendentalnych Rzeczywistości.

Rozpatrywane same w sobie czyli w oderwaniu, zasady te są w samej rzeczy biegunowo jedna względem drugiej przeciwne, kiedy WIEDZA bowiem jest dla nas, jak już o tem była poprzednio mowa, czynnikiem SAMORZUTNOŚCI i WOLNOŚCI, naodwrot BYT obarczon jest znamieniem BEZWŁADNOŚCI i KONIECZNOŚCI.

I dopiero, kiedy różnicę tę ma się na uwadze, daje się, jak wskazuje *Wroński*, wytłumaczyć wszelkie zawilości świata i osobliwości odbywającej się w nim ewolucji, gdzie oba te charaktery, t. j. z jednej strony *Wolność* a z drugiej — *Konieczność*, w tak subtelne i zawile splatają się ze sobą kombinacje.

Zauważyliśmy już, że tysiącletni spór pomiędzy monistami i dualistami udało się *Wrońskiemu* rozstrzygnąć definitywnie na korzyść poglądu dualistyczno - transcendentalnego dzięki odkryciu, że *istotą przewewnętrzną ABSOLUTU* jest TOŻSAMOŚĆ BYTU i WIEDZY, dwóch tych wszelkiej rzeczywistości pierwiastków zasadniczych.

Tożsamość ta Bytu i Wiedzy, jak pojmujemy teraz, może w Absolutie dochodzić do skutku jedynie na mocy procesu jakiegoś syntetycznego, który właściwą pierwiastkom tym, w stanie samoistności rozważnym, przeciwstawność znosi i do jedności doprowadza.

Zmusza nas to, z kolei, do przyjęcia, obok BYTU I WIEDZY, *innego jeszcze jakiegoś czynnika elementarnego*, którego funk-

cja polegałaby na zdolności *neutralizowania* ich opozycji tudzież stapiania w JEDNOŚĆ wyższego rzędu.

Innemi słowy, nauka o dualizmie transcendentálnym rzeczywistości, jak to już zresztą w swoim czasie mieliśmy sposobność podkreślić, daje się utrzymać w mocy jedynie w ramach TRYJALISTYCZNEGO poglądu na świat, gdzie za zasady elementarne przyjmuje się, z jednej strony BYT, z drugiej — WIEDZĘ a ponadto, jako spójnik ich, czynnik o *charakterze neutralizującym i pośredniczącym*.

W TRYJADZIE naczelnej Wrońskiego, czynnik ten występuje pod nazwą: ELEMENTU NEUTRALNEGO.

W stosunku atoli do bogactwa treści, w jaką wyposażył Wroński dwóję kantowską Bytu i Wiedzy, trzeci ten pierwiastek zasadniczy potraktowany został przez filozofa naszego do tego stopnia po macoszemu, że w przedstawieniu roli jego i istoty więcej polegać możemy na własnej koncepcji, aniżeli na odzwierciadleniu istotnej pod tym względem myśli Wrońskiego.

Ażeby dojść do zdania sobie sprawy z istoty tego tak ważną odgrywającego rolę czynnika elementarnego, zwrócić przede wszystkim musimy uwagę na to, że Byt i Wiedza dają pole do rozważania ich z dwóch odrębnych stanowisk, a mianowicie: ze stanowiska jużto szerszego, już też węższego.

Do odróżnienia tego dochodzi się, gdy na obie zasady te spoglądnie się z punktu widzenia pojęcia RZECZYWISTOŚCI.

W kilku słowach postaramy się wyjaśnić, o co nam idzie.

Weźmy pod uwagę naprzód WIEDZĘ i przypuśćmy na chwilę, że jesteśmy istotami nad wyraz łatwowiernymi, przyjmującemi wszystko za dobrą monetę i zupełnie bezkrytycznymi oraz, że cały magazyn najrozmaitszych bajd i bredni podany nam został w sosie poważno - naukowym, jako logicznie skonstruowany systemat.

Nie dotykając czasów obecnych, by nikogo przy tej okazji nie urazić, przyznać jednak musimy, biorąc choćby za przykład antyczną mitologję, iż rzeczy takie w historii ludzkiej się zdarzały.

Trudno byłoby zaprzeczyć, by ludzie, którzy pilnie studjowali u kapłanów ówczesnych systemat religijny swojej ojczyzny

i przyswoili go sobie „na piątkę“, nie posiadali mniej lub więcej rozległej Wiedzy i nie różnili się zupełnie od pospolitych nieuków. Z drugiej atoli strony, każdy przyzna, że ludzi tych nie sposób jest stawiać na równym stopniu z uczonymi, których wiedza dotyczy rzeczy i faktów, istotnie zaszłych lub zachodzących, czy to w ludzkiej historii czy w przyrodzie i t. d.

Rzeczą jest jasną, że oba rodzaje Wiedzy nie są jednakie pod względem swej wartości wewnętrznej.

Różnica, jaka pomiędzy nimi zachodzi, polega na tem, że w jednym wypadku Wiedza *odpowiada Rzeczywistości*, kiedy w drugim *jest fikcyjna*, jak również, że w wypadku pierwszym, mimo że zakres jej jest ciaśniejszy, albowiem wyeliminowane z niej zostały wszelkie urojenia i baśni, wartość jej jest nieskończenie wyższa i dostojniejsza.

WIEDZA otóż, odpowiadająca RZECZYWISTOŚCI, jak łatwo jest domyśleć się, to nic innego, jak: PRAWDA.

PRAWDE możemy zdefiniować stąd, jako WIEDZĘ RZECZYWISTĄ. Wszelka zaś niezgodna z Rzeczywistością Wiedza — to kłamstwo, fikcja lub urojenie.

To samo zupełnie rozumowanie zastosować można i do wtórego pierwiastka Rzeczywistości czyli do BYTU, bo i Byt również może być albo rzeczywisty albo nierzeczywisty czyli pozorny.

Za BYT w całym tego wyrazu znaczeniu RZECZYWISTY uznaćbyśmy musieli jedynie taki, gdzie egzystencja jest pod każdym względem zabezpieczona. Za pozorny natomiast — taki, który, niby domek z kart, za lada podmuchem wywraca się i ginie.

Rzeczą przytem jest jasną, że, jeśli o istoty świadome i czujące idzie, to tylko w pierwszym wyłącznie wypadku Byt dać może pełne zadowolenie i napawać szczęściem, kiedy w drugim — źródłem być jeno musi nieustannego pasma udręki, cierpień i lęku.

I dlatego powiedzieć możemy, że tylko w pierwszym wypadku BYT jest DOBREM, kiedy w drugim za zło raczej poczytanym byćby musiał.

Podobnie do tego zatem, jak PRAWDE zdefiniowaliśmy, jako WIEDZĘ RZECZYWISTĄ, moglibyśmy DOBRO, jako BYT RZECZYWISTY zdefiniować.

Jeżeli zaś dorzucimy jeszcze do powyższego, że BYT rzeczywisty można przez PRAWDĘ jedynie osiągnąć, zaś WIEDZĘ rzeczywistą daje jedynie zgodność jej z DOBREM, to rezultatem rozumowania naszego będzie, że BYT i WIEDZA, będąc w oderwaniu od RZECZYWISTOŚCI zasadami *przeciwne-
mi*, dochodzą do UTOŻSAMIENIA w RZECZYWISTOŚCI ABSOLUTU dzięki temu, iż BÓG czyli ABSOLUT jest PRAWDĄ-li samą oraz DOBREM najwyższem i że w RZECZYWISTOŚCI Jego nie masz nic, coby styczność jakąkolwiek miało ze Złem albo z Kłamstwem.

Zacytowane przez nas w ostatnim wykładzie słowa *Hoene-Wrońskiego o samostwarzaniu się wiekuistem Boga* rozumieć zatem, jak z powyższego wynika, należałoby tak, że twórczość cwa Boża polegałaby na utrzymywaniu ciągłym WIEDZY w swem łonie, jako PRAWDY oraz BYTU, jako DOBRA.

Mylił się jedynie *Wroński* co do tego, jak to mu już zresztą w poprzednim wykładzie, za *ks. Gabrylem*, wytknęliśmy, jakoby narzędziem samotwórczości owej Bożej miał być sam akt poznawczy jedynie.

Czynnik, jednoczący przeciwieństwa antytetycznych wyrazów Bytu i Wiedzy, wyposażony być musi w odróżnieniu od *pojedynczej* funkcji tamtych, w funkcję charakteru *dwoistego*. I kiedy funkcją Bytu jest egzystowanie i nic ponadto a funkcję Wiedzy wypełnia poznawanie, to funkcją czynnika pośrednicząco - jednoczącego musi być coś takiego, co z obiema tamtymi znajduje się w styczności.

Podwójną funkcję taką, w stosunku do Wiedzy i Bytu, spełniać może jeden tylko czynnik. Czynnikiem tym jest — MIŁOŚĆ.

Już w jednym z wykładów dawniejszych zauważyliśmy, że MIŁOŚĆ dwojga zawsze zakochanych wymaga i że powstać może jedynie tam, gdzie brak pewien dojmujący dolega i stąd odczuwać się daje potrzeba uzupełnienia siebie tem, czego samemu się jest pozbawionym a co druga strona właśnie ofiarować może, otrzymując wzamian w darze to, na czem jej samej zbywało.

W wypadku, o którym mowa, t. j. gdy partnerami, jeśli się tak wyrazić wolno, są BYT i WIEDZA, przyjąć musimy, że

dwutorowość czynnika, obydwie te jednolicowe i przeciwstawne sobie zasady zespalającego, polegałyby na tem, że kojarzyłyby w sobie, z jednej strony, *garnięcie się Bytu ku Wiedzy* i z drugiej, *garnięcie się Wiedzy ku Bytowi*.

Oba te tchnienia miłosne czyli, jakby można je nazwać, obydwie *spiracje* te wzajemne, składają się w złączeniu na to, co nazywamy DUCHEM ŚWIĘTYM i Jego to, Ducha świętego jest dziełem, o czym i poprzednio zresztą była już mowa, że *Wiedza w Bogu jest Prawdą a Byt Dobrem* i że oba te żywioły, w rzeczywistości Absolutu utożsamione, spajają się w nim w JEDNO, którem jest Bóg.

Jedność Boga, jak z powyższego wynika, a co na specjalne może zasługiwałoby tu podkreślenie, nie tylko nie koliduje w niczem, jak widzimy, z pojęciem o TRÓJOSOBOWOŚCI Jego, lecz bezpośrednio z pojęcia tego wynika nawet, idzie tylko o uświadomienie sobie, że pierwiastkami tej TRYJADY NAJWYŻSZEJ, będącej *modłą* jednocześnie, wedle której ustanawia się *tryjalizm* wszelkich rzeczywistości stworzonych, są z jednej strony, BYT i WIEDZA a z drugiej — czynnik duchowy o charakterze MIŁOŚCI, jako ogniwo pośredniczące - jednoczące, prowadzące do syntetycznego tamtych dwóch zespolenia się.

Trzymając się słów *Wrońskiego*, że człowiek, jako istota na obraz i podobieństwo Boże stworzona, tymże co i Bóg trybem może swoją nieśmiertelność wytworzyć, widzimy obecnie, że *sama świadomość*, jak to mylnie *Wrońskiemu* się zdało, w wypadku uważanym wystarczać nie może i że współdziałać musi w tem dziele, w charakterze czynnika dodatkowego, jak to już w poprzednim zauważyliśmy wykładzie — i MIŁOŚĆ jeszcze.

Jeżeli bowiem, zgodnie z rozwiniętą przez nas za *Wrońskim* w wykładzie poprzednim teorią odrodzenia duchowego, ma w nas dojść do złączenia intymnego czyli komunji wewnętrznej pomiędzy WIEDZĄ, zawartą już w duszy naszej a BYTEM, wistocznym jeszcze w organizację naszą cielesną, to stać się to może jedynie pod warunkiem, że i w nas również WIEDZA stanie się PRAWDĄ a BYT — DOBREM.

Stać się to może jedynie wtenczas, kiedy w duszy naszej zapali się MIŁOŚĆ do PRAWDY absolutnej, zaś w ciele opa-

nujemy popędy niższe, uwarunkowane wpływem instynktu samozachowawczego oraz pociągu płciowego i rozbudzimy w sobie MIŁOŚĆ ku Bytowi wiekuistemu i nieśmiertelnemu czyli ku DOBRU bezwzględnemu.

Biedna i pożałowania najwyższego godna jest Ludzkość! Biedna nie tylko dlatego, że tak łatwo podlega omamieniom błędu i z pochopnością tak wielką zbacza na manowce zgubne grzechu, ale biedna także i dlatego, że nawet, kiedy jest na ścieżce Prawdy, tak łatwo popada w jednostronność i broni się tak zacięcie przed światłem pełnym, uwzględniającem wszystkie dla jej zbawienia niezbędne czynniki.

„*Bóg jest Bytem*“ — objawił światu *Mojżesz* i objawił prawdę, którą filozofja później potwierdziła w pełni.

Ale ci, co do objawienia Starotestamentowego przywarli, głuchymi pozostają na dalszy rozwój objawienia religijnego tudzież postępy dalsze filozofji i trwać usiłują w swej jednostronności, mimo tak zgubnych następstw, jakie stąd i dla świata i dla nich samych płyną.

„*Na początku było Słowo*“ — oznajmił światu Nowy Testament a filozofja w postępie swoim nie omieszkała potwierdzić, że Rzeczywistość najwyższa istotnie nie tylko Bytem jest, ale i WIEDZĄ.

I znowu znaleźli się ludzie, co do czynnika tego Wiedzy przywarli i uroili sobie, że jedynem zbawieniem dla Ludzkości może być tylko filozofja i oparty na niej rozwój intelektualny. Zarzutem tym obarczyć można zwłaszcza tych z pośród mesjanistów, co, nie widząc nic poza *Wrońskim*, przyswoili sobie, obok prawd wielkich, przezeń ustanowionych, również i błędy jego, zwłaszcza — skrajny intelektualizm, noszący w sobie rzeczywistą groźbę *lucyferyzmu*, lekce sobie ważąc walor odrodzicielski cnoty i pogardliwie spoglądając na miłość, jako rzecz, zdaniem tych „*ultrawrońskistów*“, dla sprawy odrodzenia duchowego nie tylko zbędną, lecz zgoła szkodliwą nawet.

„*Bóg jest Miłość*“ — powiedział *Jan św. Ewangelista*.

I znowu, popadając w drugą ostateczność, znaleźli się wnet tacy, co wyimaginowali sobie, że do odrodzenia duchowego wystarczy hodowanie w sobie, ćwiczeniami ascetyczno - mistyczne-

mi i dewocją, uczucia miłości duchowej, a pomiatają rozumem, nauką i filozofją, stroniąc jednocześnie od czynu tudzież innych od tegoż odwołując.

Chcąc się odrodzić naprawdę, nie wystarcza otóż żadna z jednostronności onych, sama w sobie wzięta — ani samo zatem dążenie świadome do Nieśmiertelności, ani samo szukanie Prawdy, ani sama Miłość duchowa, lecz potrzeba do tego, z uwagi, iż Bóg jest i Bytem i Słowem i Miłością, wszystkie trzy owe stopić w sobie i przyswoić tory.

W każdym jednak razie pewnem jest, że ani popędu do Prawdy nie rozbudzimy w sobie, ani zdolności nie wzniciemy do czynów twórczych, niezbędnych dla uzyskania przez Ludzkość nieśmiertelności, o ile w duszy naszej gościć będzie apatia uczuciowa lub panować w nas będą uczucia ujemne. Zapał do wiedzy w widoku zdobycia PRAWDY oraz zapał do czynu w widoku stworzenia DOBRA na świecie może się w nas wykrzesać jedynie w ogniu zapłodniającym MIŁOŚCI.

I dlatego rację miał, rację po stokroć — wbrew zastrzeżeniom wszelkiego stempla intelektualistów i formalistów — *Paweł sw.*, gdy w swym hymnie natchnionym na cześć Miłości, głosił ¹⁾:

„Choćbym mówił językami ludzkimi i anielskimi a miłości-bym nie miał, stałem się jako miedź brzękająca albo cymbał brzęmiący. I choćbym miał proroctwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszelką umiejętność i choćbym miał wszystką wiarę, tak żebym góry przenosił a miłości-bym nie miał, niczem nie jest. I choćbym wynałożył na żywność ubogich wszystką majątność swoją i choćbym wydał ciało moje, abym był spalony a miłości-bym nie miał, nic mi to nie pomoże“.

Początkiem świata, jak to w jednym z wykładów poprzednich, za *Hoene-Wrońskim*, stwierdziliśmy, było rozróżnienie i rozszczepienie utożsamionych i zjednoczonych w Absolucie pierwiastków BYTU i WIEDZY.

¹⁾ I Kor. XIII.

Wskutek rozszczepienia tego świat stworzony, w odróżnieniu od świata Absolutu, pozbawionym został Ducha.

Wszystkie rzeczy na świecie powstały, jak pamiętamy, z współdziałania dwójcy owej pierwiastków zasadniczych, t. j. Bytu i Wiedzy. Ale do tego, by mogły one działać na siebie i łączyć się ze sobą w te lub inne ustroje cielesne, potrzebny jest, jak wiemy już, czynnik pośredniczący, a mian. pierwiastek ów neutralizujący, który stanowi trzeci wyraz tryjady elementarnej rzeczywistości.

W świecie duchowym czynnikiem tym jest — MIŁOŚĆ. Czemże być on natomiast może w świecie stworzonym, materialnym?

Nie wglębiając się za daleko w przedmiot tego, jak na niniejsze wykłady popularne, zbyt zawiłego zagadnienia, powiemy tylko, że odpowiednikiem „*tchnienia pierwiastka bytowego ku Wiedzy*“ stała się na świecie ENERGJA, zaś odpowiednikami „*tchnienia pierwiastka wiednego ku Bytowi*“ — CZAS i PRZESTRZEŃ.

I dlatego, cała Ewolucja świata, gdzie rej wodzą pierwiastki Bytu i Wiedzy, odbywała się i odbywa w łożysku CZASU i PRZESTRZENI oraz przy współdziale ENERGJI.

W braku czynnika duchowego Miłości, która ze sfery BYTU i WIEDZY odgarnia to, co jest w nich niezgodnego z Rzeczywistością, rozwój normalny świata odbywać się mógł jedynie przy ingerencji bezpośredniej Opatrzności Bożej.

Wyłom w normalnym tym toku dziania się na świecie uczyniony został dopiero przez upadek moralny człowieka i dlatego ewolucja ludzka odbywać się już musiała przy akompanjamentie nieuniknionym zgrzytów, wprowadzanych na widownię świata przez zło i błąd.

Dzieje ludzkie — to dzieje rehabilitacji i odrodzenia człowieka.

W rodzaju ludzkim dopiero mógł się zacząć wyrabiać na świecie DUCH, który, potężniejąc coraz bardziej i oczyszczając się stopniowo, powołany został do tego, by obecne w człowieku złoża BYTU i WIEDZY, jako przeciwstawne sobie i stąd

rozdawające jaźń naszą pierwiastki, przetopić na kruszec szlachetny DOBRA I PRAWDY i w sposób ten sprawić, przez złączenie ich ze sobą ponowne i utożsamienie, odrodzenie duchowe człowieka a przezeń i świata.

Pionierami w tem dziele odrodzeńczem mogą stać się ci, co najwięcej w sobie wyrobili już potęgę Ducha i najdalej postąpili na drodze własnego odrodzenia duchowego.

Ich to zadaniem jest toteż, zrzeszywszy się między sobą, ująć w swe dłonie doświadczone sterunek nad sprawami zbłąkanej na manowcach rzeszy ludzkiej i pokierować życiem społecznem tak, iżby dojść mogła Ludzkość do spełnienia na ziemi istotnych swych a tak szczytnych przeznaczeń.

Zrzeszeniem takim, jak o tem już poprzednio była mowa, stać się winna tak nazwana przez Wrońskiego UNJA MESJANICZNA. O zadaniach jej, w łączności z charakterystyką przeżywaną przez nas obecnie krytycznej epoki dziejów, pomówimy w wykładzie następnym.

W zakończeniu wykładu dzisiejszego chciałbym jeszcze nadmienić tylko, iż sama *dobra wola* do wydobycia narodów i ludzkości z odmetu kryzysu obecnego nie wystarczy. Potrzebna jest do tego i *wiedza* jeszcze, stojąca na wysokości zadania, jak również i *genjusz polityczny* odpowiedni, trudność bowiem zadania, przed jakim ludzkość w dobie obecnej stanęła, wymaga skojarzenia w jednostkach, powołanych do stanięcia na czele ruchu odrodzicielskiego świata, cech i filozofa i męża stanu i świętego.

Wyhodować, wedle wymagań powyższych, jednostki nowego typu takiego — oto co pierwszym musiałyby być zadaniem Unji Mesjanicznej.

W cyklu niniejszym, gdzie dwa tylko jeszcze pozostały nam do zakończenia wykłady, szczegółowe rozpatrzenie wychowawczej tej strony ideologii mesjanicznej byłoby już niemożliwe.

Jeżeli warunki w przyszłości pomyślnie się pod tym względem ułożą, to w innym może czasie danem mi będzie zaapelować raz jeszcze do słuchaczy moich, by w ściślejszem z nimi zespoleniu rzeczy tej czas i siły poświęcić.

WYKŁAD XXIII

Treść:

Kropka nad „i”. — Dziewięć momentów, współdziałających w procesie odrodzenia duchowego. — Religja i Polityka oraz Kościół i Państwo. — Zagrożenie egzystencji Kościoła i Państwa. — Obowiązki religijne i polityczne ludzi współczesnych. — Bronisław Trentowski i pogląd jego na indyferentyzm religijny i polityczny. — Przeznaczenie Unji Mesjanicznej. — Prawo Boże i Prawo ludzkie. — Antynomja społeczna. — Prawica i Lewica. — Bazwład polityczny obecnego okresu. — Zgraje piekielne. — Masoneria. — Troska Hoene-Wrońskiego o wyposażenie Unji Mesjanicznej w odpowiednią siłę materialną. — Zwiastuny lepszej przyszłości. — Niedowarzone próby. — Historjograficzny podział Wrońskiego dziejów ludzkich na trzy epoki i siedem okresów, przedstawiony według Trentowskiego Bronisława. — Jedność konstruktywna ideologii mesjanicznej.

Ostatni wykład, poświęcony istocie i roli MIŁOŚCI duchowej, jako pierwiastkowi, neutralizującemu przeciwieństwa BYTU i WIEDZY oraz doprowadzającemu zasady te elementarne do utożsamienia pod postacią DOBRA i PRAWDY, pozwolił nam, niejako, postawić kropkę nad „i” w sprawie odrodzenia duchowego, centralnego tego całej naszej Filozofji narodowej tudzież religji chrześcijańskiej jednocześnie zagadnienia, stanowiącego główny zarazem cyklu naszego wykładowego temat.

Ze wszystkiego, co w trakcie wykładów o sprawie tej wyłuszczyliśmy, okazuje się, że dla zgłębienia istoty odrodzenia duchowego wziąć należy pod uwagę dziewięć momentów następujących.

Pierwszym z nich jest uświadomienie sobie, że właściwym i jedynie rozumnym zarazem celem naszego życia na ziemi jest: ZDOBYCIE NIEŚMIERTELNOŚCI.

Powtóre, dowiedzieliśmy się, że NIEŚMIERTELNOŚĆ kojarzy się najściślej z MORALNOŚCIĄ, w tym mianowicie sensie, iż moralność występuje w tym stosunku, jako PRZYCZYNA sprawcza i swoista, zaś nieśmiertelność, jako sprawiony przez nią SKUTEK, przy warunku — *autotelji*, *świadomości* oraz *samorzućności*.

Trzecim momentem jest poznanie, że wszelkie CIAŁO dochodzi do skutku ze zbiegu dwu czynników zasadniczych, a mianowicie pierwiastków BYTU i WIEDZY, przyczem CHWAŁA, czyli wysokość ewolucyjna odnośnego ciała, zależy od hierarchii IDEI, której jest ono zrealizowaniem.

W dalszym ciągu poznaliśmy, że przeobrażenie ewolucyjne jestestwa jakiegokolwiek na ustrój wyższego typu gatunkowego następuje na skutek SERJI ĆWICZENIOWEJ WYSIŁKÓW, skierowanych ku wyższej hierarchicznie IDEI, przyczem rezultatem ich jest wyzwolenie się z organizacji cielesnej jestestwa BYTU, schłanianego w pojemności IDEI, zostającej dzięki zapłodnieniu temu usposobioną do widomego ucieleśnienia się.

Na piątym miejscu dochodzi uświadomienie sobie, że w duchu naszym obecne jest immanentnie SŁOWO, które, jako Idea Dobra najwyższego, reprezentuje dla nas, przede wszystkim, bezwzględne PRAWO MORALNE.

Następnym, szóstym z kolei momentem, było zdanie sobie sprawy, że czynnemu i świadomemu spełnianiu, w stosunku do bliźnich, Prawa moralnego, towarzyszy, w myśl ogólnego, tylko co oznajmionego prawidła, dotyczącego zasady ćwiczeniowej, *wyzwalanie się BYTU z cielesnej organizacji naszej, w którą w dzisiejszym stanie jest on wistoczony.*

Dowiedzieliśmy się ponadto, że przez schłonięcie wyzwolonego w ten sposób z organizacji cielesnej naszej BYTU w pojemności SŁOWA, jako obecnej w duchu naszym Idei najwyższej, następuje SYNTEZA, lub, co właściwszą byłoby w danym wypadku nazwą KOMUNJA CIAŁA DUCHOWEGO, czyli CIAŁA owego BOŻEGO, CHRYSZTUSOWEGO, w którym dokonać się ma ZMARTWYCHWSTANIE nasze, jako istot nieśmiertelnych, a które, niby prawdziwy ELIKSIR ŻYCIA, już w obecnym naszym ciele skazitelnem i śmiertelnem, nagradza nas, za poniesione dla jego zrealizowania ofiary i wysiłki, POTĘGĄ DUCHA i TWÓRCZYM NATCHNIENIEM, dźwigając przez to nas ze stopnia istoty stworzonej do godności współtwórców Boga.

Dochodzi do tego, jako moment ósmy z kolei, poznanie, iż warunkiem koniecznym do sprawowania samorzutnych i autotelicznych czynów moralnych jest MIŁOŚĆ, przetapiająca mocą

własną BYT w nas i WIEDZĘ na DOBRO i PRAWDĘ, dzięki czemu oba owe pierwiastki przeciwstawne dochodzą do utożsamienia, pozwalającego połączyć się im w jedność substancji ciała duchowego, nieskazitelnego i nieśmiertelnego.

Wreszcie, jako punkt dziewiąty i ostatni, dochodzi jeszcze uświadomienie sobie, że ze względu na charakter POWSZECHNOŚCI reprezentowanego w Słowie Prawa moralnego, czyny nasze mogą być uznane za istotnie moralne przy warunku jedynie, iż obejmować będą życie nie tylko prywatne, ale i publiczne, a więc rozciągać się i na sferę POLITYKI, zwłaszcza o ile dotyczy to stosunków międzynarodowych.

Przez ostatni z wyszczególnionych dziewięciu punktów, dotyczących istoty odrodzenia duchowego, nawiązuje się w rozważaniach naszych kontakt bezpośredni pomiędzy dziedziną RELIGJI a dziedziną POLITYKI.

I w tym to punkcie właśnie, dodajmy, uwidocznia się najdobitniej i najjaśniej znaczenie przeogromne MESJANIZMU, jako drogi, wiodącej do pojednania nie tylko WIEDZY i WIARY, jak o tem poprzednio szczegółowo była już mowa, ale równocześnie i RELIGJI także oraz POLITYKI a co zatem idzie i KOŚCIOŁA oraz PAŃSTWA, dwóch zakładów tych, moralnego i jurydycznego, jednakowo dla zbawienia Ludzkości niezbędnych a dziś w podstawach swych, na skutek tendencji ateistycznych i rewolucyjnych, jednakowo silnie wstrząśniętych i tak mało, wskutek stanu skłócenia obecnego, okazujących odporności na wymierzone przeciwko ich egzystencji ataki.

Nowe i najtrudniejsze bodaj zadanie, jakie program mesjańiczny odrodzenia duchowego wkłada na barki pokolenia współczesnego, jako ludzi i obywateli, to obowiązek czynnego współudziału każdej jednostki w życiu zarówno religijnem, jak i politycznem.

„Jak dla religii, tak dla polityki — niech nam wolno będzie zacytować odnoszące się do obowiązku podwójnego tego słowa *Trentowskiego Bronisława*) — żyć i działać świętym jest obo-

¹⁾ Bronisław Trentowski: „Stosunek Filozofii do Cybernetyki czyli sztuki rządzenia narodem“, Poznań, 1843.

wiązkiem. Jak religijny, tak polityczny indyferentyzm jest zepsuciem i zasługuje na powszechną pogardę... Jak obowiązkiem jest mieć religię i żyć dla niej, tak obowiązkiem jest zajmować się polityką i szukać zrealizowania jej stosownych do czasu wymagań. Religja jest prawem a polityka lewem, lecz równie boskiem jaźni skrzydłem i należy do jej istoty. Kto nie ma religii lub też martwy jest dla polityki, ten stracił połowę swej jaźni i stał się niegodnym albo Boga albo człowieczeństwa; komu zaś braknie zarówno religii, jak i polityki, ten jest orłem potępieńcem, któremu szatan oba jaźniowe skrzydła odstrzelił. I czemuż jest polityka? Jest drugą religią człowieka, religią miłości bliźniego, religią wolności, religią powszechnego braterstwa. Jak religii tak polityki płucowym oddechem i pulsem żywotnym jest miłość; jak religja, tak polityka wie dzie do ofiary z samego siebie i niesłychanych poświęceń a spoczywa wciąż na czystej, wzniosłej cnocie. Bez cnoty zła religja, zła polityka... Religja pociąga jaźń ku Niebu, polityka ku Ziemi, religja wzdycha za zbawieniem wiekuistego pojedynczej osoby, polityka za szczęściem doczesnym rodu ludzkiego; religja polega na miłości Boga, polityka na miłości bliźniego; religja ma celem swym świętość, polityka — wolność. Religja prowadzi ziemię do Niebios a polityka pragnie sprowadzić Niebo na Ziemię... Jaźń nasza jest względem Nieba religja, względem ziemi polityka. Polityka, stanowiąc naszą istotę doczesną i będąc sumieniem ziemskiej jaźni naszej, opiera się równie, jak religja, na bezpośrednich poznania pewnikach i na bezpośrednim działaniu".

Jeżeli dziś otóż tak bujnie pleni się, wśród jednych, indyferentyzm dla Religii a wśród innych — dla Polityki, to główną smutnego tego stanu rzeczy przyczyną, nad czem tak wymownymi słowami ubolewał *Trentowski*, jest okoliczność, że ci, których bardziej ku sobie pociąga religja, zrażają się do polityki, z powodu jej nawskroś pogańskiego charakteru, w jaki coraz jaskrawiej się przystraja, podczas gdy inni, którzy bardziej w stronę polityki się skłaniają, odwracają się znowu od religii, jako przeszkody do nieskrępowanej żadnym wędzidłem walki o byt, toczonej z taką zawziętością między narodami i państwami.

Przeznaczeniem otóż UNJI MESJANICZNEJ, o której mó-

wiliśmy w wykładzie poprzednim, jest wytworzenie takich warunków współżycia społecznego, iżby wypełnianie obowiązków politycznych przez obywateli nie tylko nie kolidowało z ich religijnymi obowiązkami, lecz by działalność polityczna, jako jeden z nienajmniej ważnych współczynników odrodzenia duchowego człowieka, nosiła na sobie piętno dostojne Religji.

W najogólniejszym biorąc znaczeniu, religją dla człowieka jest sfera PRAWA BOŻEGO, polityką zaś — sfera PRAWA LUDZKIEGO. Przeznaczeniem zatem istotnem Unji Mesjanicznej byłoby doprowadzenie dwóch tych sfer, t. j. sfery Prawa Bożego oraz sfery ustawodawstwa ludzkiego, do harmonji i jedności.

Centralnym i najkapitałniejszym punktem Filozofji mesjanicznej, w zastosowaniu do czasów obecnych, jest stwierdzenie, że rysem charakterystycznym przeżywaney przez nas współcześnie krytycznej epoki ANTYNOMJI SPOŁECZNEJ, jest rozdwojenie społeczeństw na dwa antagonistyczne i wzajem względem siebie wrogie obozy, z których jeden, a mianowicie PRAWICA, ciężąc bardziej w stronę Kościoła lub, ogólniej mówiąc, ku Wierze a stąd ku UCZUCIU, szykuje się po stronie PRAWA BOŻEGO, podczas gdy drugi, stanowiący LEWICĘ i ciężący bardziej ku pierwiastkowi świeckiemu Państwa, lub ogólniej mówiąc, ku Wiedzy a stąd ku POZNANIU, szykuje się, naodwrot, po stronie PRAWA LUDZKIEGO czyli pierwiastka ludowładczego.

Z uwagi zaś na to, że oba stanowiska owe, jak to w przenikliwej i głębokiej analizie swej czasów dzisiejszych szczegółowo wykazuje *Wroński*, są pod każdym względem biegunowo do siebie przeciwne, wynika nieuchronnie z obu tych wzajem paraliżujących się tendencyj przeciwnych groźny dla przyszłości naszej stan bezwładu, pozbawiający Państwo współczesne wszelkiego celu pozytywnego istnienia.

Krytyczność stanu tego potęguje jeszcze okoliczność, iż z bezwładu wspomnianego nie mieszkają ciągnąć dla się korzyści zorganizowane tajnie i międzynarodowo tak zwane przez *Wrońskiego* *zgraje piekielne*, reprezentujące na ziemi pierwiastek bezwzględniego zła i dążące całą siłą pary do zniweczenia na

ziemi dzieła Chrystusowego zbawienia, w widoku zguby człowieka i zgłady rodzaju ludzkiego.

Niesamowita potęga, jaką zgrała się te, pod postacią MASO-
NERJI zwłaszcza, na ziemi osiągnęły a która od czasu, gdy
tworzył swe dzieła *Wroński*, do potworniejszych jeszcze rozmiarów urosła, stała się powodem, który skłonił filozofa naszego do szukania dla Unji Mesjanicznej podpory w sile jakiejś materialnej, zdolnej wyposażyć ją w dostateczną dążącą do mocy, gwałtowności zwycięskiemu z piekielnymi potęgami owemi stoczeniu walki, mającej ostatecznie o dalszych losach Ludzkości rozstrzygnąć.

„Jakkolwiek mnodzy — powiada powodowany temi obawami w liście swym do Papieża *Leona XII Hoene-Wroński* — mogli by być członkowie Unji Absolutnej, powaga istotna tej Unji nie będzie mogła wystarczyć na oparcie się skuteczne zniszczeniu przeznaczeń absolutnych człowieka... A wtedy... ogromna potęga materialna... staje się niezbędną dla tej Unji, dla zatrzymania ponownego i na nieszczęście nader prawdopodobnego upadku Ludzkości, t. j. owego nowego panowania w świecie absolutnej Idei złego. Alieści, w okolicznościach dzisiejszych cywilizowanego świata, gdzież znajdzie Unja Mesjaniczna taką niezbędną siłę materialną? W tem-ci to teraz leży jedno z najważniejszych pytań Ludzkości, albowiem niebezpieczeństwo jest niezwłoczne i tem prawdopodobniejsze, że, według wszelkich jego objawów, należy przypuszczać, iż niepodobna go odepchnąć żadnym innym środkiem, oprócz siły materialnej. W rzeczy samej, możeby było już zapóźno rozkrzewiać w tym celu prawdy nowe Filozofji absolutnej: ludzie nie słuchaliby ich dłużej; a choćby i słuchali, nie zdołaliby ich zrozumieć w swem obecnym zbydleniu, które uważają za najwyższą ludzką oświatę. Co większa, ludzie są już tak zaplątani w tym ciężkim nieładzie społecznym, że choćby się i znaleźli tacy, coby przez usilność przyszli do zgłębienia prawd nowych, nie ośmieliliby się ich uznać czyli wyznaczyć wszechjawnie, staraliby się przeciwnie posługiwać się formą tych prawd absolutnych, aby okraścić pozorem wielkości swoje wybrki rozburzliwe”.

U kogo w warunkach politycznych ówczesnej Europy starał się *Wroński* oparcie owo materialne dla Unji Mesjanicznej zna-

leżć, nie będziemy sprawy tej, jako historyczne dzisiaj już tylko posiadającej znaczenie, w szczegółach dociekać. Co atoli za pewnik niewzruszony mielibyśmy prawo przyjąć, to stwierdzenie, że gdyby doczekał się był *Wroński* zmartwychwstania państwowego Polski, jak to naszemu pokoleniu w udziale przypadło, w takim razie, z racji swych poglądów na misję Słowiańszczyzny wogóle i Polski w szczególności, nie mógłby oparcia tego szukać gdzieindziej, aniżeli w potędze państwowej wskrzeszonej politycznie Ojczyzny naszej.

I jeżeli wszystkie znaki na niebie i na ziemi nie mylą, to trudno oprzeć się wrażeniu, że zaszło w naszym życiu państwowem i narodowem w ostatnich czasach przemiany mogłyby uchodzić za zwiastuny szczęśliwe wkraczania, powolnego wprowadzie jeszcze i lęklivego, naszego Państwa na tory, zgodne z istotnem Narodu Polskiego posłannictwem dziejowem. Życzyłby jeno należało, iżby przodujące w Narodzie i Państwie czynniki zdały sobie wreszcie z istoty owego powołania sprawę należytą i nie marnotrawiły energii na próby niedowarzone, lecz wzięły w swej działalności pod uwagę treść istotną naszej IDEI NARODOWEJ, tak jak ją właśnie w prawdzie jej i czystości polski mesjanizm odśłonił.

Zadanie kardynalne UNJI MESJANICZNEJ, do powstania której oby przyłożyć się jak najrychlej zechciały czynniki, o których mowa, polega na wydobyciu nawy państwowej z marazmu *antynomji społecznej* i przeprowadzeniu jej bezpiecznie do dopominającej się coraz to donośniejszym głosem zrealizowania swego nowej i ostatniej zarazem z trzech wielkich epok, na które, wedle historjografji *Wrońskiego*, rozpadła się historia cała Ludzkości.

Przeżywana przez nas obecnie krytyczna era *Antynomji społecznej*, w podziale owym *Wrońskiego*, występuje jako przejście od ubiegłej już a z czterech kolejnych okresów złożonej Epoki pierwszej ku leżącej przed nami i z dwóch jeszcze okresów mającej się składać Epoki trzeciej. W ten sposób, całość wszystka dziejów ludzkich zamyka się w ramach siedmiu okresów kolejnych, przyczem okres obecny czyli piąty z kolei, jest spadkobiercą i wyciągiem jakby systematycznym zarazem z ubiegłych

czterech okresów historycznych, jakie złożyły się na Epokę pierwszą, zaś Unja Mesjaniczna, w podziale tym, występuje jako WŁADZA, przeznaczona do dokonania, jak zauważyliśmy, przejścia ku dwóm ostatnim okresom, mającym złożyć się na Epokę trzecią.

Dla lepszego wytworzenia sobie pojęcia o rysach charakterystycznych tego podziału historjograficznego, pozwolimy sobie skorzystać z przejrzystego i jędrnego przedstawienia tej rzeczy, dokonanego przez jednego z najświetniejszych komentatorów filozofii Wrońskiego, jakim był *Bronisław Trentowski*.

„W erze pierwszej — czytamy w dziele jego pomnikowym „*Panteon Wiedzy Ludzkiej*” — z natury rzeczy bardzo długiej, widzi się cztery okresy — a to stosownie do czterech rodzajów celów człowieczeństwa chrematycznych¹⁾. Natura ludzka jest dwojaka: cielesna i duchowa. Świat przeto dążyć musiał ku cielesnemu i duchowemu dobrobytowi, co stanowi okres *pierwszy* i *czwarty*. Zaczem w środku znajdować się muszą kojarzące ogniwa. Dobrobyt cielesny powiódłby do powszechnego rozboju i panowania pięści. Stąd konieczność bezpieczeństwa publicznego, utwierdzenia sprawiedliwości, prawodawstwa i prawa, lub wyczynu POLITYKI, co właśnie sprawia okres *drugi*. Ale polityka stoi w końcu końców na RELIGJI. Stąd konieczność wyczynu teologii, a tem samem i okresu *trzeciego*.

„Okres *pierwszy* wyjawia się w starożytnej Babilonji, Asyrii, w Persji i Egipcie, w Chinach i Indjach, a trwa dotąd w Azji. DOBROBYT CIELESNY jedyny jego CEL. Okres *drugi* widzi się w starożytnej Grecji i w starożytnym Rzymie. Tu prawodawstwo, prawo, państwo i rzeczpospolita, wolność i potęga, ojczyzna, patriotyzm lub POLITYKA — główny CEL. Okres *trzeci* jest w średnich wiekach a najważniejszą postacią mnich, gdzie TEOLOGJA króluje. Okres *czwarty* począł się od Reformacji *Lutra* a skończył się Rewolucją francuską. Tu chodziło o wolność sumienia i myślenia, o tworzenie nauk i umiejętności lub o DOBROBYT DUCHOWY. Okres pierwszy urabia rozsądek pospolity w człowieku, drugi zaś już rozum, lecz

¹⁾ t. zn. względnych.

dopiero praktyczny, trzeci — rozum religijny, a czwarty — rozum spekulacyjny. Do rozumu *achrematycznego*¹⁾, t. j. czynnego, twórczego, Bożego, przyjść tu jeszcze nie mogło. Zgoła Kant wielki jeszcze go nie zna, lubo już przeczuwa. Dlatego cztery czasy te piętnuje *chrematyczność* lub celowość wciąż toświatowa, albowiem polega nie na słoneczności niebios rozumienia tamtego świata i bezpośredniego widzenia Boga, lecz na wierze ślepej, która jest ciemnotą ziemską, dla dobrobytu kościelnego potrzebną. Ostatnim kresem Ludzkości była tu ciągle światowa szczęśliwość. Czasy te, lubo już minęły, kołatają jeszcze po ziemi. Widzi się je w dążności ogólnej za materjalizmem. Socjaliści i komuniści... są jeszcze ich tchnieniem.

„W erze drugiej, poczynającej się, jak już wiadomo, od rewolucji francuskiej a będącej czasem *naszym*, zlewa się okres *pierwszy* i *trzeci* w JEDNO, okres zaś *wtóry* z *czwartym* w DRUGIE stronnictwo potężne. Tam dobrobyt cielesny żeni się z religją i spładza „niewolników”²⁾, tu dobrobyt duchowy żeni się z polityką i spładza wyzwolonych³⁾. Są to jeszcze te same cele chrematyczne, lecz skombinowane i w krańce rozpadłe. Jest to okres *piąty*. Celem jego walka przeszłości z przyszłością, tłoczącą się na gwałt do bytu i narodzin; a walki tej owocem będzie zdobycie przyszłości, t. j. zdobycie Prawdy i Cnoty achrematycznej⁴⁾, co rozbroi obie strony i sprowadzi niebo na ziemię. Jak długo trwać będzie ten okres? Zależy to od powodzeń lub niepowodzeń bandy piekielnej. Dopóki ma się możnych egoistów, co zarówno jednego, jak drugiego stronnictwa używają zręcznie za swe narzędzie, co wyzyskują tak „wyzwolonych”, jak „niewolników” na własną korzyść, co tutaj wolności a tam świętości płaszcz wzięwszy na siebie, pną się do władzy, majątku i blasku, co nie Ludzkości dobro, lecz tylko dobro swoje miłują a śmieją się w duszy z miłości bliźniego i Boga, dopóki ma się tych pacholków szatana na czele wszech spraw światowych: póty roz-

¹⁾ t. zn. bezwzględnego absolutnego.

²⁾ t. j. nieliberalnych, zachowawczych.

³⁾ t. j. liberalnych, postępowych.

⁴⁾ t. j. Prawdy absolutnej i Dobra absolutnego, bezwzględnego.

darcie Ludzkości na dwa połcie i okres nasz trwać będzie. Banda piekielna jest dzisiaj wielce potężna. W jej ręku Kościół i Państwo, trony i ludy. Jej upadek godzina powszechnego zbawienia.

„Ery trzeciej oczekuje świat z tęsknotą. Lubo jej niema jeszcze, przy pomocy achrematycznego¹⁾ rozumu można przecie już w nią poglądać. Prawda jest teorii a Cnota²⁾ praktyki królową. Przez teorię idzie się do praktyki. Powstanie więc dążność ogólna za prawdą, a to już najwyższą, lub achrematyczną. Będzie to okres *szósty*, czas umiejętności bezwzględnej, iście mistrzowskiej, a tryumf i panowanie Mesjanizmu. Gdy świat pozna i uściska Prawdę achrematyczną, zechce i Cnoty achrematycznej³⁾. I oto urodzi się okres *siódmy*. Przy końcu zaś tego, ostatniego już okresu, Prawda achrematyczna zleje się z Cnotą achrematyczną⁴⁾ w jedno i wszelka różnica pomiędzy nimi zniknie na zawsze. Antynomja społeczńska rozwiąże się sama przez się i ustanie. Głowa ludzka zdobędzie niebo, pierś ludzka zbawienie a dłoń ludzka nieśmiertelność. Człowiek będzie nie co do samego usposobienia wewnętrznego, jak dzisiaj, lecz rzeczywiście obrazem i podobieństwem Boga. Księgi święte staną się jasne i przekonywające, jak matematyka, — wiara i umiejętność, zlane w jedno, urobią powszechne niebios i ziemi znanie. Światło będzie ogólne i bez miary wielkie. W niem światła Bożego odślon! I zaświta czas spełnionego odkupienia oraz odrodzenia się człowieczeństwa duchem. Moc grzechu pierworodnego zniknie i skończą się wieki Adamowego upadku. Jak niegdyś w erze pierwszej panował Bóg Ojciec a w erze drugiej lub dzisiaj Bóg Syn, we wszystkich stronnictwach i obozach obecny a wszędy od bandy piekielnej krzyżowany; tak w erze trzeciej uchwyci za berło BÓG DUCH ŚWIĘTY. Nie słowo ludzkie, jak dotąd, lecz SŁOWO BOŻE, ciągle świeże a ze starem objawieniem zgodne, będzie filozofji głosem. I KRÓLESTWO NIEBIESKIE stanie się rzeczywistem na ziemi”.

¹⁾ t. j. absolutnego.

²⁾ raczej: Dobro.

³⁾ t. j. Dobra bezwzględnego.

⁴⁾ t. j. Prawda absolutna z Dobrem absolutnem.

Od siebie do jędrnych słów powyższych autora „*Panteonu*” dorzucimy, że jak w łonie ABSOLUTU rolę czynnika, jednoczącego pierwiastki BYTU i WIEDZY, spełnia, jak o tem w poprzednim wykładzie była już mowa, DUCH ŚWIĘTY a to przez utożsamienie zasad tych elementarnych pod postacią DOBRA ABSOLUTNEGO tudzież PRAWDY ABSOLUTNEJ, podobnie do tego, na arenie historycznego dziania się, rolę czynnika pośrednicząco-jednoczącego odegrać ma UNJA MESJANICZNA, powołana do zharmonizowania działalności obu obozów antynomicznych, z których jeden, jako stronnictwo UCZUCIA, grawituje bardziej w stronę BYTU, zaś drugi, w charakterze swym stronnictwa POZNANIA — w stronę zasady WIEDZY, przy czem i tutaj rola owa pośrednicząca polegaćby musiała na podciągnięciu jednej strony ku DOBRU ABSOLUTNEMU, zaś drugiej — ku PRAWDZIE ABSOLUTNEJ, dzięki czemu, zamiast antynomji dzisiejszej, zapanuje na świecie pokój i harmonja oraz ziści się zapowiedź o jednej owczarni i jednym pasterzu.

Jedność konstruktywna IDEOLOGJI MESJANICZNEJ, jak widzimy z powyższego, jest istotnie pod każdym względem frapująca, nie mająca, w przybliżeniu nawet, nic sobie równego, w zestawieniu z wszelkimi innemi, mającemi dziś kurs na świecie, poglądami lub programami.

Wszystko trzyma się tu sfornie kupy, wszystkie przesłanki i wnioski są jakby uzupełniającemi się wzajem członkami jednego harmonijnie we wszystkich częściach i wiązaniach sciosanego i zestrojonego organizmu.

Z punktu widzenia *teoretycznego* jawi się ten charakter konstruktywny Filozofji mesjanicznej przede wszystkim w imponującym PRAWIE STWORZENIA, pozwalającym do jednego wspólnego *kanonu* sprowadzić wszystkie bez wyjątku gałęzie wiedzy — i to zarówno w zakresie fizycznym, jak i hyperfizycznym.

Jeżeli zaś o *praktykę* idzie — czy będzie nią moralność, czy polityka — to i tutaj wszystko wiąże się jak nie można bardziej harmonijnie ze sobą — a co jeszcze ważniejsza i czego niepodobna o żadnym innym absolutnie poglądzie na świat powiedzieć, program działania wpływa najkonsekwentniej w świe-

cie z przesłanek metafizycznych, na których cały systemat został oparty.

Węzłem centralnym, wszystko w jedną całość organiczną zespalającym, jest tu, jak widzieliśmy, nauka o ODRODZENIU DUCHOWEM.

Wyjaśniona bowiem z jednej strony teoretycznie, w charakterze swym zadania, założonego przez Chrystusa i pozostawionego przezeń ludzkości do rozumowego rozwiązania własnymi siłami, z drugiej — wiąże się ona, w charakterze postulatu praktycznego, z ideą Unji Mesjanicznej, jako zrzeszenia jednostek, posuniętych już o tyle daleko na drodze własnego odrodzenia, t. zn. przerobienia swej WIEDZY na PRAWDĘ i BYTU w sobie na DOBRO, że mogą dzięki temu jąć się pojednania obu stronnictw 'zwaśnionych, opartych, z jednej strony, na pierwiastku bytowym a z drugiej — na wiednym, przez podciągnięcie ich do poziomu, gdzie BYT staje się DOBREM absolutnem a WIEDZA — PRAWDĄ absolutną, dzięki czemu przeciwstawność ich stanowisk zaciera się i Ludzkość wszystka, za wyjątkiem odpadków, uwięzionych nieuleczalnie w sidłach zgraj piekielnych, znajdzie możność odrodzić się za nimi i osiągnąć w ten sposób istnienie nieśmiertelne, istotny cel ten życia naszego na ziemi.

WYKŁAD XXIV

Treść:

Posłannictwo dziejowe Narodu polskiego. — Pogląd Hoene-Wrońskiego. — Pogląd Augusta Cieszkowskiego. — Pogląd Bronisława Trentowskiego. — Pogląd Andrzeja Towiańskiego. — Norwid i trójca wieszczów. — Fałszywe rozumienie idei mesjanicznej. — Nacjonalizm i mesjanizm. — Idea narodowa i Słowo. — Osobliwość swoista dziejów ludzkich. — Dwie fazy w procesie ucieleśnienia Słowa. — Jezus Chrystus, jako Słowo ucieleśnione. — Ucieleśnianie w nas Słowa przez odrodzenie duchowe. — Lud izraelski. — Sem, Cham i Jafet. — Proroctwo św. Pawła co do przyszłych losów ludu Izraelskiego i wyjaśnienie mesjaniczne tego proroctwa. — Misja Narodu żydowskiego. — Odpowiedzialność dziejowa Narodu polskiego. — Kryterjum racjonalności i zbawienności naszych czynów w dobie obecnej. — Niebezpieczny zator. — Dwunasta godzina na zegarze dziejów. — Życzenie noworoczne.

W tym ostatnim z całej serii wykładzie dzisiejszym, pozostały nam do rozpatrzenia dwa jeszcze punkty programu mesjanicznego, dotyczące posłannictwa dziejowego Polski tudzież misji innych narodów.

Rozmiar tematu pozwala nam, co najwyżej, dotknąć go tylko zlekka i bez żadnej zgola pretensji do zgłębienia go lub, tem bardziej, wyczerpania.

Przedewszystkiem stwierdzić musimy, że co się tyczy posłannictwa Narodu polskiego, to zapatrywania mesjanistów naszych zdradzają pod tym względem jak nie można dalej posuniętą jednomyślność i zgodność.

Pogląd swój na posłannictwo Narodu polskiego, twórca Filozofji mesjanicznej, *Hoene-Wroński*, sformułował ostatecznie i najściślej w swej „*Filozofji absolutnej dziejów czyli Genezie ludzkości*”.

„Co się tyczy specjalnie Polski, dawnej Ojczyzny autora — są słowa *Wrońskiego* — to stwierdzić musimy w sposób ostateczny, że jakiegokolwiek byłyby dyspozycje przyszłe Rosji, czy mianowicie zgadzałyby się one z przeznaczeniami opatrznosciowemi narodów słowiańskich czy też diametralnie od nich odbiegały, w każdym razie Ludzkość nie mogłaby w swym obecnym nieładzie rewolucyjnym być zbawioną inaczej, jak tylko przez ukonstytuowanie MOCARSTWA SŁOWIAŃSKIEGO, w łonie którego POLSKA odzyskałaby nieodzownie dawną niepodległość swoją. I to jest powodem, dla którego Opatrzność zesłała Prawdę na ziemię przez pośrednictwo Syna Polski...”

„Na Wschodzie — czytamy tamże dalej — zrzeszenie moralne narodów słowiańskich, przeczute pod nazwą nieokreśloną panslawizmu, utworzy prawdziwą UNJĘ ABSOLUTNĄ, która, przez rozwój i rozkrzewienie prawd mesjanicznych... przyczyni się albo do oświecenia Rosji i sprowadzenia jej, o ile to możliwe, do zrozumienia... prawdziwych przeznaczeń Słowiańszczyzny albo też do wytworzenia... siły moralnej, wystarczającej dla przeciwstawienia się skutecznego wchłonięciu przez autokratyczną Rosję oraz stworzenia, w raazie potrzeby, pod hegemonją Polski, nowego Mocarstwa Słowiańskiego, jako bariery oraz szanica pomiędzy Rosją a światem cywilizowanym”

Pełnemi wzniosłości ale i pokory zarazem chrześcijańskiej prawdziwie rysami odznaczały się poglądy na posłannictwo historyczne Polski Augusta Cieszkowskiego.

„Jak w pierwiastkach Germańskich średniowieczne — powiada w dziele swem „*Ojciec - Nasz*” twórca Sanktospirytyzmu — tak w pierwiastkach Słowiańskich nowowieczne losy Ludzkości zapisał sam Bóg. Inny czas, innych wymaga warunków. Szczep do nowej sprawy powołany, już z natury nie swawolny, ale wolny, nie walczący, ale waleczny, do boju zawsze gotów, ale nie łaknący tego, nie napastujący sąsiadów, choćby bez ustanku przez nich napastowany, ale ludom - bliźnim z zapałem i z poświęceniem w pomoc nadbiegający, nie tylko bez własnej, ale nawet wbrew własnej korzyści; albowiem miłość chrześcijańską, dotąd prywatną, zamienić na publiczną i takową do potęgi podniesioną jeszcze od ludzi do ludów przenieść jest przeznaczeniem jego... Ani zbrojny, ani rozbojny, ani awanturniczy, ani koczujący, ani podbojów ani łupów chciwy, ale owszem pobożny i spokojny, dobrowolny i gościnny, wesoły i śpiewny, w domu zamiłowany a do ziemi nad wyraz przywiązany, nie traktujący po jej plonach ani też pracą około niej gardzący, ale owszem rodzinnym obyczajem sam ją piastujący i uprawiający, wolał on zawsze utajone w swojej roli dobywać dostatki, niżli zdobywać je na obcych, lub cudzą przymuszoną pracą ich sobie przysparzać...”

Pojmując, jak o tem poprzednio była mowa, Królestwo Boże na ziemi jako skojarzone „stosunkiem miłości spełna dokonanej i zadość uczynionej, stosunkiem połączenia w jedno ciało i jedną duszę” SPOŁECZEŃSTWO NARODÓW, o roli w tem dziele pojednania powszechnego Polski powiada: „I spełni się coś więcej jeszcze, niż jakiekolwiek słowne Proroctwo, spełni się uczucie i dążenie, spełni się czynna przepowiednia pewnego narodu, który w całym ciągu dziejów swoich poczytywał siebie za narzędzie służby Bożej, który zawsze świadczył o sobie, że służy sprawie ludów, który się nie uganiał nigdy za narodowem sobkowstwem, ale owszem poświęcał się dla innych... Spójrzycie wokoło siebie, jeżelić jest taki naród na świecie, toć oczywista, że z niego wyjść musi zapowiedź, DOBRA NOWINA

o... przybliżeniu Królestwa Bożego na ziemi. Królestwo to zrodzić się u niego samego nie może, ani się wyłącznie u niego samego ustalić, boć wiadomo, że to Królestwo... jest SPEŁNIĄ LUDÓW. Ale dobra nowina już nie przybliżenia jego, ale nadejścia (*Evangelium regni*) musiała stać się jego udziałem, jego APOSTOLSTWEM. On najzdolniejszy i najpochoptionsiejszy do przyjęcia i do pojęcia tej Ewangelji. To dar Boży za pracę, za trudy, za cierpienia jego.

„Aliści dar ten podzieli on wnet ze wszelkimi Ludami, bo nigdy nie był zawistnym... Uznaje on, że bracia jego, inne Ludy, podobnież zasłużyły się Bogu i Ludzkości,... że więc on nie jest bynajmniej przedniejszym od innych, nie jest wybranym między innemi, ale równym, bliżnim, kochającym Bratem, przeznaczonym do równego działu i udziału w społeczności Ducha, do współczynnego obywatelstwa w obcowaniu Ludów, członków Królestwa Bożego“.

Trzeci z trójcy naszych filozofów mesjanicznych, *Trentowski Bronisław*, lejąc w swej „*Przedburzy*“ łączy bólu i współczucia nad upadkiem moralnym Europy, opętanej przez Szatana i przetwarzanej w piekło, w Polsce upatruje Zbawiciela, co rozdeptuje łeb tak europejskiemu, jak i azjatyckiemu Szatanowi. Zbawcą tym nikt inny, zdaniem jego, być nie może, jak Polska jeno.

„Tak jest — powiada — będzie nim Ona, nikt inny! Uręcza to przeszłość i dzisiejszość jej cała... Męczyli nas po katowniach, zabijali pałkami, przykuwali do taczek zato, że dopełniamy powinności Polaka święcie. My zaś wśród konania ciągłego śpiewamy ciągle: *Jeszcze Polska nie zginęła!* Urobiliśmy u siebie Synostwo Boże. Przez śmierć doszliśmy do prawdziwego i wiekuistego żywota. Przewyciężyliśmy tysiące zgonów i żyjemy... Polska jest jeszcze w grobie, lecz wydobędzie się zeń, zwycięży i ukaże się zbawicielką upodlonej Europy... O Polsko, Ojczyzno moja, nieszczęśliwa, droga!... Masz być Duchem świętym, zstępującym na ziemię, powtórnym Mesjaszem świata. Konieczność zwycięstwa Twego jawna, jeżeli to nie bajka, że Bóg jest i steruje arką wszechświatów. Na zegarze europejskim miecze, by indeksa, wskażą a działa, by dzwony, wybija godzi-

nę zmartwychwstania Twego, zarazem i wybawienia Ludzkości z rąk Szatana. Faryzeusze i oprawcy Twoi wdeptani będą w ziemię. Car spadnie z nieba do piekieł; a Ty wystąpisz w promienicy Błogosławionych! I staniesz się tem dla Europy, czem była i jest dla Ciebie Boga rodzica - dziewica. O Polsko moja, spełni się to wszystko! Bądź tylko w ostatnich chwilach męczarni oraz próby Twej cierpliwa i święta,"...

Od filozoficznego kierunku mesjanizmu przejdźmy do mistycznej jego odmiany i posłuchajmy, co o misji Narodu Polskiego powiada główny tego kierunku przedstawiciel, *Andrzej Towiański*.

„Cóż jest najdroższą własnością narodu naszego? zapytuje w jednym z pism swoich mesjanicznych Mistrz *Andrzej* — co jest tem dobrem, którego jako Chrześcijanie i Polacy powinniśmy bronić przedewszystkiem i bezwzględnie, stając się nieposłusznymi wszelkiej władzy, opierając się najprzeważniejszej nawet sile, nastającej na to dobro nasze? Tą własnością, tem dobrem, jest IDEA nasza polska, ta MYŚL BOŻA, spoczywająca na POLSCE, ta nić święta, która przeznaczona jest łączyć przez wieki Polskę z niebem, ta DUSZA NARODOWOŚCI, ta siła żywotna Ojczyzny naszej... Idea Polski, idea Narodu, w którym pierwsze ziarno Słowa Bożego padło na grunt duszy czujący i miłujący, jako narodu, który przyjął Chrześcijaństwo z miłością, czuciem — jest ideą pełnie chrześcijańską. Pochodzi ona ze Słowa Bożego, jest częścią Słowa, tej Idei najwyższej, tej Myśli Bożej, podanej światu przez Chrystusa. I tylko spełniając tę Ideę, dając jej życie w sercu i na ziemi, może żyć Polska w sile i w pomyślności jej naznaczonej... Tak tylko spełnimy powinność prawdziwych patriotów, synów chrześcijańskiej Ojczyzny naszej, tak spełnimy wezwanie, które Bóg w dniach tych uczynił dla nas i zaczniemy żyć ideą naszą na wszelkiem polu naszym a życiem tem wprowadzimy Chrześcijaństwo na pole nasze publiczne... Z tego co powiedzieliśmy łatwo jest poczuć, że idea nasza może rozwinąć życie swoje w chrześcijańskiej tylko Ojczyźnie naszej i że taką Ojczyznę znaleźć możemy jedynie w prawdziwym Kościele, jako część w całości swojej; stąd, że CHRZEŚCIJAŃSTWO i PATRJOTYZM są to uczu-

cia, stanowiące dla nas jedność chrześcijańską tak dalece nierozdzielną, że niepodobna być PRAWDZIWYM POLAKIEM, nie będąc jednocześnie PRAWDZIWYM w duszy CHRZEŚCIJANINEM".

O *Norwidzie* mówiliśmy już, podkreślając podówczas, że, zdaniem tego poety - myśliciela, przeznaczeniem prawdziwym Polski jest praca nad zmartwychwstaniem człowieka. Co się zaś trójcy wieszczów naszych tyczy, Adama, Juliusza i Zygmunta, to poglądy ich odnośnie są albo powinnyby przynajmniej być dostatecznie każdemu Polakowi znane, iżby trzeba tu było nad nimi się zatrzymywać.

Podkreślić jedynie chciałbym, że mające, za sprawą niesu-
miennych lub niedorosłych do zadania swego krytyków i historyków literatury, kurs w społeczeństwie zapatrywania utarte, jakoby mesjanizm zrodził się u wieszczów naszych z pojmowania Chrześcijaństwa jako abnegacji z własnego bytu politycznego, iżby ofiarą tą odkupić grzechy polityczne świata, są grubym przeinaczeniem ich myśli istotnej, w pojęciu bowiem naszych poetów - mesjanistów, zarówno jak i filozofów mesjanicznych, Chrześcijaństwo, jako program działania, nie tylko nie miało wymazać Ojczyzny naszej z karty politycznej świata, ale, wprost przeciwnie, dźwignąć Naród polski na samo czoło Ludzkości, jako „*naród - urząd chrześcijański*“ dla świata, jako „*lud - ludów*“, przed którym inne ludy wszystkie, „*rozko-
chane - zachwycone*“, czoła pochyla, bo w nim uznają piękno boże i jemu przeto oddadzą świata koronę¹⁾.

Fałszywe te z gruntu poglądy, wieszczom naszym i myślicielom imputujące skłonność rzekomą do wyrzeczenia się swej narodowości, zrodzić się mogły jedynie na tle spaczonych poglądów nacjonalistycznych, identyfikujących miłość Ojczyzny z egoizmem narodowym.

Udoby patryjotyzm istotnie miał do egoizmu zoologicznego się ściągać i na nienawiści do innych braci - narodów polegać, to, jużci, że takiego z gruntu antychrześcijańskiego a nawet, powiedzmy wręcz, satanicznego „patryjotyzmu“ byli oni, jak to zre-

¹⁾ „Przedświt“ Zygmunta Krasńskiego.

szta z cytat przytoczonych z największą wynika oczywistością, zdeklarowanymi przeciwnikami.

W swem dążeniu do pojednania świata i nawoływaniu do rozszerzenia etyki chrześcijańskiej i na sferę polityki także, nie mieli oni jednak, z drugiej strony, nic a nic wspólnego z pospolicie rozumianym kosmopolityzmem lub pacyfizmem, albowiem od kierunków tych różniła ich część najgłębsza dla Idei narodowościowej. Zdawali oni sobie głęboko sprawę z tego, że, jak to wyraża *Krasiński*, „narodowość jest nutą potrzebną do złożenia akordu harmonijnego Ludzkości” i że „jako Ludzkość zmierza ku Żywotowi wiecznemu tak narody zmierzają ku Ludzkości”, zaś „naród każdy jest wspólną pracą wybranych na ten koniec duchów z Bożej łaski z sobą połączonych, na wyrobienie jednej idei, jednego organu Ludzkości”.

Nic, powiedzieć można, nie odbiega dalej od treści ideologii mesjanicznej, jak zaprzeczenie lub niedocenywanie znaczenia narodowości. Różnica między MESJANIZMEM a NACJONALIZMEM polega jedynie na tem, że kiedy dla nacjonalisty IDEA NARODOWA najwyższą już dla człowieka wyobraża wartość, to dla mesjanisty jest ona fazą tylko albo szczeblem, ponad którym roztacza swój blask SŁOWO, jako Idea najwyższa, stanowiąca sam już szczyt wielkiej hierarchii realizujących się stopniowo w trakcie Ewolucji idei.

W jednym z wykładów naszkicowaliśmy już obraz procesu ewolucyjnego świata, przedstawiając go jako stopniowe ucieleśnianie się nasuwanych na arenę dziania się przez NURT CZASU idei, dochodzące do skutku dzięki wysiłkom ćwiczeniowozachowawczym jestestw. Pamiętamy również, że wysiłki owe uwieńczone zostają skutkiem pozytywnym jedynie w wypadku, gdy skierowane są ku wyższej hierarchicznie, niezrealizowanej jeszcze i w rezerwarze Przyszłości kolei swego ucieleśnienia oczekującej Idei.

Odrębność swoista dziejów ludzkich, w porównaniu z ewolucją w świecie podludzkim, której historia Ludzkości bezpośrednio jest kontynuacją, pochodzi, jak to również poprzednio już mieliśmy sposobność zauważyć, stąd, że *owocem realizacji Słowa*, tej najwyższej a w duchu naszym obecnej immanentnie

Idei, przez spełnienie której dokonana ma być razem i Ludzkości historia i ewolucja wogóle świata, jest CIAŁO NIEŚMIERTELNE, które, jako nieśmiertelne, obyć się już może bez rozmnażania płciowego, stanowiącego, jak pamiętamy, korekturę jeno śmiertelności ciała skazitelnego jestestw.

Osobliwość ta sprawić musiała, w odróżnieniu od niższych form rozwojowych życia, gdzie nowy gatunek rozkrzewiać się mógł na ziemi drogą jedynie rozmnażania płciowego, że zrealizowanie w Ludzkości i przez Ludzkość Idei tej najwyższej odbyć się musiało w dwóch odrębnych, lecz organicznie i logicznie ze sobą powiązanych fazach.

W fazie pierwszej, SŁOWO stało się CIAŁEM w osobie JEZUSA CHRYSTUSA, założony zaś przezeń KOŚCIÓŁ, jak również i dalszy rozwój ustanowionej przezeń RELIGJI, która do apogeum swego doszła w FILOZOFJI MESJANICZNEJ dzięki ugruntowaniu prawd jej w drodze UZASADNIENIA ROZUMOWEGO, miały za zadanie dokonać, przez ODRODZENIE DUCHOWE, sprawione ISZCZENIEM SŁOWA przez każdego człowieka poszczególnie, MUTACJI naszej czyli przeobrażenia ewolucyjnego na ISTOTY NIEŚMIERTELNE.

Z uwagi zaś na to, że fazą pośrednią pomiędzy IDEĄ CZŁOWIEKA PIERWOTNEGO, płciowo na mężczyznę i niewiastę zróżnicowanego, mającego za zadanie swoje jedynie rozmnożenie płciowe, w celu zachowania oraz rozkrzewienia na ziemi gatunku HOMO SAPIENS a SŁOWEM czyli Ideą najwyższą, spełnienie której dźwiga nas do stanu anielskiego ISTOT NIEŚMIERTELNYCH, jest IDEA NARODOWA, wynikiem tego stanu rzeczy, stanowiącego rys odrębny i charakterystyczny dla hierarchji ludzkiej, musiało być: naprzód to, że ucieleśnienie SŁOWA w postaci BOGA - CZŁOWIEKA nie mogło się nigdzie indziej dokonać, jak w łonie ludu, który najwcześniej, z pośród innych szczepów świata, doszedł do uświadomienia sobie swej IDEI NARODOWEJ — a następnie, że wejście na drogę ISZCZENIA SŁOWA czyli czynnego i świadomego zdobywania NIEŚMIERTELNOŚCI przez człowieka, począć się mogło w historycznym rozwoju Ludzkości nie pierwiej, jak w momencie dopiero wykrystalizowania się z jej tworzywa innych narodo-

wości tudzież dojścia ich do stanu dojrzałości, t. zn. do uświadomienia sobie pełnego swych odnośnych idej narodowych, tych, jak je słusznie nazywa *Towiański*, części Słowa, w Niem, jako wspólnem ognisku swoim, do jedności i harmonji dochodzących.

Biorąc w dalszym ciągu pod uwagę, że szczególną w swych pierwiastkowych kolejach otoczony opieką Opatrzności LUD IZRAELSKI, któremu przyznaje *Wroński*¹⁾ najwyższy na ziemi stopień zdolności do samorzutności twórczej, pierwszy na ziemi tę to dojrzałość narodową osiągnął, dziwić nas nie może, że w tem środowisku właśnie, drogą dzieworódczą (jak i inaczej, w myśl rozwiniętego przez nas poprzednio poglądu, stać się nie mogło) przyszedł na świat TEN, którego 1926-tą rocznicę narodzin, jako SŁOWA UCIELEŚNIENIEGO, przed kilku dniami cały świat chrześcijański obchodził uroczystem świętem dorocznem BOŻEGO NARODZENIA.

Jeżeli zaś dodamy do tego, iż zbawienie Ludzkości dokonane być może li tylko solidarnie i to pod warunkiem, że za solidarne w tym sensie części jej poczytane będą NARODOWOŚCI, jako reprezentantki uzupełniających się wzajemnie IDEJ NARODOWYCH, tych, jak je nazywał *Towiański*, CZĘŚCI SŁOWA, rzeczą jest aż nadto jasną, że w masie swej musiał Naród żydowski czekać z przyjęciem Chrześcijaństwa aż do momentu, kiedy inne narody, pod auspicjami i skrzydłami opie-

¹⁾ *Hoene - Wroński* odróżnia trzy rasy zasadnicze w Ludzkości: potomków *Sema* czyli *Semitów*, reprezentujących odmianę *agatodemoniczną*; potomków *Chama* czyli *Chamitów*, reprezentujących odmianę *kakodemoniczną*; oraz potomków *Jafeta*, czyli typ czystego człowieka, reprezentowany przez *Aryjczyków*. Zgraje piekielne, wraz z *Masonerją*, mają być dziełem odmiany *kakodemonicznej* *Chamitów* a akcja ich niszczyielska została skierowana przede wszystkim do opanowania ludu *Izraelskiego*, który, w swym charakterze *agatodemonicznym*, miał, w zamiarach *Opatrzności*, za zadanie działalność misjonarską wśród ludów *aryjskich*, celem skierowania ich na drogę odrodzenia duchowego, w widoku spełnienia przeznaczeń właściwych naszego życia ziemskiego. Na tem też to polegało wybraństwo ludu *Izraelskiego*, zadokumentowane przez *Proroków*, *Mojżesza*, *Apostołów* i t. d. Wskutek wpływu szatańskiego zgraj piekielnych naród żydowski zaprzepaścił swe posłannictwo dziejowe a mógłby je odzyskać zpowrotem w wypadku jedynie nawrócenia się pod auspicjami *Filozofji absolutnej*.

kuńczemi Kościoła, dostąpią również swego scałkowania narodowego i osiągną w swym historycznym rozwoju stan dojrzałości narodowej, t. zn. uświadomienie swych idei narodowych czyli swego posłannictwa historycznego.

Nie mogąc nad sprawami temi szerzej się tutaj rozwodzić, zauważymy tylko, iż interpretacja powyższa jest jedyną, która służyć może za klucz do zrozumienia pełnego tajemniczości proctwa *św. Pawła*, zawartego w rozdziale XI listu do Rzymian.

„Aż się potknęli, aby padli? — zapytuje ten Apostoł Narodów, mając na myśli Żydów, którzy nie chcieli uznać w Jezusie zapowiedzianego przez proroków izraelskich Mesjasza — Nie daj tego Boże! Ale przez ich upadek doszło zbawienie pogan... A ponieważ upadek ich jest bogactwem pogan, jakoż daleko więcej ich zupełność?... Albowiem jeźlić odrzucenie ich jest pojednaniem świata, cóż będzie przyjęcie ich, tylko ożycie od umarłych?... Aleć i oni, jeśli nie będą trwali w niedowiarstwie, wszczępieni zasię będą, gdyż mocny jest Bóg one zasię wszczępić. Albowiem jeśliś Ty jest wycięty z oliwy z przyrodzenia płonnej a przeciwko przyrodzeniu jesteś wszczępiiony w dobrą oliwę, jakoż daleko więcej, którzy są według przyrodzenia, wszczępieni będą w swoją własną oliwę. Bo nie chcę, abyście nie mieli wiedzieć, bracia! tej tajemnicy... iż zatwardzenie z części przyszło na Izraela, póki by nie weszła SPEŁNIA LUDÓW ¹⁾. A TAK WSZYSTEK IZRAEL BĘDZIE ZBAWIONY... Bo jako i wy niekiedy nie wierzyliście Bogu, ale teraz dostąpiliście miłosierdzia dla ich niedowiarstwa, tak i oni teraz stali się nieposłusznymi, aby dla miłosierdzia Wam okazanego i oni miłosierdzia dostąpili, *albowiem zamknął je Bóg w niedowiarstwo, aby się nad wszystkimi zmiłował*“.

Ze słów powyższych rysuje się jasno przed nami misja Narodu żydowskiego. Przetrwawszy w STARYM ZAKONIE ¹⁾ do

¹⁾ t. zn. zgodnie z naszą interpretacją, póki inne ludy nie osiągną swjej dojrzałości narodowej.

¹⁾ Mowa tu jest oczywiście tylko o tych Żydach, którzy istotnie przy Mojżeszu trwają i nie zboczyli na manowce ateizmu, mamonizmu, bolszewizmu i t. d.

czasu, póki by inne ludy nie dostały wreszcie swej dojrzałości narodowej a także póki by Filozofja nie okazała w sposób ściśle rozumowy prawdy niezbitę artykułów i dogmatów wiary chrześcijańskiej, co właśnie sprawiła już nasza polska FILOZOFJA MESJANICZNA, powołany jest ninie Naród żydowski do powrotu na drogę szczytną swego przeznaczenia wysokiego, gdy w otwierającym się przed nami nowym okresie dziejów naczelnym dogmatem życia, zarówno religijnego, jak i politycznego, stać się ma, w myśl wskazań tej naszej FILOZOFJI MESJANICZNEJ, postulat świadomie ściganej NIEŚMIERTELNOŚCI, przez odrodzenie duchowe człowieka.

Czy przebudzi się Naród żydowski do wysokiego powołania swego z dwóchtysiącioletniego spetryfikowania ewolucyjnego? — nie naszą jest rzeczą rozstrzygać pytanie to tutaj.

Jak również, nie miejsce jest tutaj zastanawiać się nad pytaniem, czy przebudzi się z sugestji, w jaką wtrącony został pod wpływem fałszywych doktryn politycznych oraz spaczonych ideologii, NARÓD POLSKI, by wydobyć się ze zgubnych manowców, na które popychają go fałszywi nauczyciele i wszelakiego stempla mistyfikatorzy i wkroczyć na drogę, wskazaną mu przez najwyższe wydane z pośród siebie duchy, którym ludzkość ma do zawdzięczenia, wraz z odkryciem Prawdy absolutnej, wskazanie środków do jej zrealizowania wiodących.

Na jedno chcielibyśmy tu zwrócić tylko uwagę, a mianowicie, że jeśli wyparcie się przez Naród żydowski Mesjasza oraz najwyższych przedstawicieli ducha izraelskiego, którym Ludzkość ma do zawdzięczenia rozkrzewienie światła wiary chrześcijańskiej na świecie, znajduje do pewnego stopnia usprawiedliwienie w ekonomji woli Bożej, jak to z interpretacji przytoczonych słów *Pawła Tarseńczyka* najoczywiściej wynika, to podobny, w stosunku do najwyższych przedstawicieli ducha polskiego, w osobach twórców ideologii mesjanicznej, postępek Narodu polskiego byłby czynem, nie mogącym znaleźć usprawiedliwienia z żadnej już strony i dlatego o wiele groźniejsze musiałby pociągnąć dlań skutki, aniżeli te, których za odrzucenie przez się Chrześcijaństwa doświadczył w rozproszeniu swoim i wiekowem poniżeniu Naród żydowski.

Nie mogąc z braku miejsca i czasu zająć się tutaj rozpatrzeniem misji innych narodów i odsyłając w tej materji słuchaczów do dzieł *Wrońskiego*, gdzie szczegółowe pod tym względem znajdują informacje, chcielibyśmy w zakończeniu wykładu niniejszego zauważyć jeszcze tylko, że wyłożony przez nas systemat Filozofji narodowej powinien przyczynić się do otwarcia wszystkim szeroko oczu na to, iż wszelka inna orjentacja, krom mesjanicznej, byłaby w dobie obecnej grzesznem marnotrawstwem energii, jako zgóry skazana na fiasko nieuchronne.

Wysiłki, dokonywane przez człowieka, jak wiemy już, wtedy jedynie rezultatem pomyślnym mogą być uwieńczone, kiedy skierowane są ku prawdziwej jakiejś i niezrealizowanej jeszcze a w rezerwoarze Przyszłości spełnienia swego oczekującej Idei.

Z przedstawionego przez nas zarysu Ewolucji oraz historii Ludzkości wiemy, że, oprócz SŁOWA, wszystkie, w kolei czasu, idee i cele przechodnie zostały już zniszczone. Przedostatnim na tej *drabinie Jakóbowej* szczeblem była IDEA NARODOWA. Z uwagi zaś na to, że idea ta również zniszczoną już została a także, że jedyną niezrealizowaną jeszcze i w rezerwoarze Przyszłości kolei swojej oczekującą Ideą jest SŁOWO, wynika stąd, iż owoców pomyślnych z tych jedynie czynów i wysiłków naszych oczekiwać możemy, treścią których jest iszczenie przez nas SŁOWA. Wszelka natomiast inna działalność, zmierzająca czy to do realizacji idei, zniszczonych już w trakcie historii, jak to powiedziećby, między innymi, można pod adresem nacjonalistów, czy też do celów, którym żadna wogóle nie odpowiada idea, jak to, z drugiej strony, możnaby powiedzieć o rozmaitego stempla kosmopolitach, socjalistach, komunistach, pacyfistach, relatywistach, materjalistach, pozytywistach, imperjalistach, mistykach, teozofach, spirytystach i t. d., prowadzić musi do coraz większego jeszcze zamętu na świecie tudzież przyczyniać się do gromadzenia lekkomyślnego materiałow palnych, pod parciem których, w momencie odpowiednim, runąć musi, o ile w porę nie nastąpi opamiętanie, cały gmach kultury naszej i zaprzepaszczeniu ulec dzieło zbawienia Ludzkości.

Nie czyniąc tego, co w przeżywanym obecnie okresie, gdy jedyną pozostałą do zrealizowania przez nas Ideą jest Słowo

Boże, czynić powinniśmy a czyniąc wszystko inne, co z tamtem jest sprzeczne, stwarzamy własnymi rękoma ZATOR, który nie pozwala spływać na ziemię, w sposób łagodny, oczekującej za kotarą Przyszłości Idei, dopominającej się imperatywnie zrealizowania swego na ziemi.

Im wyżej, przez upór nasz i ślepotę, zator ten przed nami urasta, tem bardziej musi się wzmacniać na świecie kryzys a jeżeli i w tej ostatniej chwili, gdy na zegarze dziejów skazówka czasu zbliża się, jeżeli wszystkie znaki nie mylą, do GODZINY DWUNASTEJ, nie ockniemy się z letargu, w jaki nas wtrącono i w którym nieopatrznie trwamy, to łącznie możemy doczekać się momentu, gdy napór wstrzymywanego naszym sprzeciwianiem się świętokradzkim woli Bożej nurtu Czasu rozsądzi zator a rozsypujące się na wsze strony od eksplozji odłamki walić się zaczną na nasze głowy, raniąc nas i zabijając.

Czyż potrzeba jeszcze dowodzić, czym są te odłamki mordercze? Nic to innego, jak własne obrzydliwości nasze, jak skutki odstępstw naszych od Prawa Moralnego.

Nie co innego miał też na myśli Prorok, gdy wołał: „Zwałę na Cię wszystkie obrzydliwości twoje” i groził: „drogę ich na głowę ich obrócę”¹⁾

Nie leży w zamiarze moim wyrokować, azali zdolną jest jeszcze Ludzkość z letargu się swojego ocknąć i czy nie jest już za późno, by zaniedbania tak ogromne odrobić.

Do pewnego stopnia zaświadczy o tem, w każdym razie, *rezonans*, jaki w duszy słuchaczy obudzą wykłady te nasze, które dzięki Radju do najszerzych warstw zanieść mogły zasiane w swoim czasie przez twórców Filozofji mesjanicznej ziarna Prawdy absolutnej.

Zamykając, w dniu dzisiejszym¹⁾, rozpoczęty przed pół rokiem cykl dwudziestu czterech wykładów i dziękując wszystkim, co do końca wytrwali a zwłaszcza tym, którzy w listach swych nie szczędzili prelegentowi słów uznania i zachęty, kończę z głę-

¹⁾ Ezech. VII, 3 i IX, 10.

¹⁾ 28 Grudnia 1926 r.

bi serca płynącym życzeniem: oby Nowy Rok w Ojczyźnie naszej zaznaczył się czynami, świadczącymi, że noc mija już ostatecznie i że duch polski, strząsnąwszy z siebie pył narzuconych mu a obcych iściznie jego naleciałości, ożył do NOWEGO ŻYCIA narodowego — pod promieniami ożywczei PRAWDY iście POLSKIEJ, jaką jedynie i wyłącznie jest przez naszych WIESZCZÓW i MYŚLICIELI stworzona IDEA MESJANICZNA POLSKA.

LISTA SŁUCHACZY

którzy przez wniesienie przedpłaty umożliwili wydanie „Polskiej Filozofii
Narodowej” W. Mileskiego w druku:

1. Adamowiczówna Julja, Warszawa.
2. Alkiewicz Halina, Warszawa.
3. Ks. Andrzejczak Walerjan, prob. p. Smogorzów.
4. Angelusówna Kamilla, Warszawa.
5. Antoniewicz Władysław, Wieluń.
6. Por. Antoniewski-Raczyński Franciszek, Warszawa.
7. Arcikiewicz-Zdrodowska Alicja-Marja, Warszawa.
8. Ks. Arlitewicz Julian Ludomir, Smardzewice.
9. Backiel Melchior, Warszawa.
10. Kpt. Bandrowski Tadeusz, Hajduki Wielkie.
11. Baranowski Tadeusz, Warszawa.
12. Barański Stanisław, Pudliszki.
13. Ks. Barski Ludwik, Ciepeliów.
14. Bartoszewicz Stanisław, Łowicz.
15. Bartoszewski Paweł, Jabłonna.
16. st. fil. Ber Wiktor Jan, Warszawa.
17. Dr. Bereznicki Marjan, Warszawa.
18. Bernhardt Stanisław, Warszawa.
19. Berndt Edward, Warszawa.
20. Betley Jerzy, Warszawa.
21. Betta Feliks, Warszawa.
22. Białecki Juljusz, Milanówek.
23. Dr. Białecki Władysław, adwokat i notariusz, Kępno.
24. Białek Ignacy, Sady.
25. Białkiewiczowa Zofja, Warszawa.
26. Biblioteka Ekspozytury Wojsk. Kontroli Gener. przy D. O. K. I.
27. Biblioteka Kasyna Urzędniczego w Myszkowie.
28. Biblioteka Kolonji Leczniczej Dziecięcej na Górcie w Busku.
29. Biblioteka Stow. Urzęd. Państw. Sochaczew.
30. Biblioteka Zrzesz. Pr. Adm. Techn. Warszt. i Parowoz. P. K. P., Warszawa.
31. mg. farm. Bidziński Józef, W-wa.
32. Bielański Kazimierz, Warszawa.
33. Bielawski Aleksander, Pabjanice.
34. Benisławska Natalja, Warszawa.
35. dr-owa Benisławska Natalja, W-wa.
36. Bieńkowski Marcei, Łapy.
37. prof. Biernacki Franciszek, W-wa.
38. mjr. Bierowski Zygmunt, Rembertów.
39. Bledzewski Eugenjusz, Warszawa.
40. Błaszkwicz Tadeusz, Warszawa.
41. Bobrowska Lucyna, Warszawa.
42. Bocheński Tadeusz, speaker Polskiego Radja, Warszawa.
43. Bochnig Joanna, Warszawa.
44. Bociański Stanisław, Warszawa.

45. Ks. Boczarski Leon, Sady.
46. Boguszewski Józef Stanisław, Warszawa.
47. Bojanowska Józefa, Warszawa.
48. Bońkowski Jan, Warszawa.
49. Barkowski Jan, Łokacze.
50. Borowski Władysław Marjan, Warszawa.
51. Borówkówna Stanisława, Warszawa.
52. Borys Władysław, Łukowice.
53. Borysiewicz Felicjan, Warszawa.
54. Brander Konrad, Warszawa.
55. Brajczewski Tadeusz Franciszek, Warszawa.
56. inż. Branny Paweł, Warszawa.
57. Brodnicki Marjan, Milanówek.
58. Brodziński Włodzimierz, leśnik. Sterdyń.
59. Brodzińska Irena, Warszawa.
60. Brzeziński Jerzy, Warszawa.
61. Budzyna-Dawidowski Zygmunt, Warszawa.
62. inż. Bujalski Mieczysław, W-wa.
63. Bulikowski Witold, Warszawa.
64. Butler Kazimierz, Warszawa.
65. inż. Buttler Leopold, Warszawa.
66. Ks. Burzyński Stanisław, Czerwonka.
67. Byliński Jan, farmaceuta, W-wa.
68. Cedrowicz Antoni, Warszawa.
69. Ceyłowski Józef, lekarz weterynarii.
70. Chrupek Stanisław, Wołomin.
71. Dr. Christ Stanisław, Rabka.
72. Ks. Chabowski Anastazy, W-wa.
73. Chejmanowska Helena, Warszawa.
74. Chelmińska Marja, Pruszków.
75. Chłberska Władysława, W-wa.
76. Chłodziński Stanisław - Czesław, Warszawa.
77. Chmielewski Wacław, Warszawa.
78. Chojnacka Marja, Włochy.
79. Ks. Chodkowski Paweł, Krocze.
80. Chorzewska Zofja, Warszawa.
81. Chrzanowski Jan, Warszawa.
82. Chudziński Aelksander, mierniczy przysięgły, Warszawa.
83. Ciechanowicz Lewkowicz Irena, Warszawa.
84. Ciecierski Artur, ziemianin, Kolno Poznańskie.
85. Ciecierski Stanisław, Warszawa.
86. Cielemecki Józef, Czuryły.
87. Cornówna Teodozja, Warszawa.
88. inż. Cybulski Józef, Warszawa.
89. Cybulski Kazimierz, kand. nauk przyrodn., Warszawa.
90. Ks. Czarkowski Kazimierz, Domance.
91. Czarnecki Witalis, Warszawa.
92. Czarnota Bojarski Jan, Posadowka.
93. Czechanowski Antoni, Warszawa.
94. Czechowska Marja, Warszawa.
95. Czerniachowska Józefa, Pruszków.
96. Czerniawscy Zofja i Stanisław, Warszawa.
97. Czerniawski Tadeusz, Warszawa.
98. Czermińska Zofja, Warszawa.
99. Ks. dr. Czernik Henryk, profesor Seminarjum Duchownego, Sandomierz.
100. Czerwonko Mieczysław, W-wa.
101. Czubalski Zdzisław, Warszawa.
102. Danielewicz Bronisław, Warszawa.
103. Darczuk Edward, Warszawa.
104. Darda Władysław, nauczyciel, Kałuszyn.
105. Daszkiewicz Jan, Warszawa.
106. Daszkowski Franciszek, Starchowice.
107. Dąbrowski Stanisław radca minist. Warszawa.
108. Dąbrowski Wacław, Włochy.
109. Ks. Deluga Władysław, Wola Myszkowiecka.
110. Ks. dziekan Dembowski Piotr, Wrzos.

111. Deptuła Andrzej, Sekretarz Insp. Szkoln., Pułtusk.
112. Derecki Józef, Podzamek.
113. Dereń Stanisław, aptekarz, Ciepiałów.
114. Dmochowski Lubomir, notariusz w Lipnie, woj. Warsz.
115. Dobiecki August, em. dyrektor departamentu w Min. Przem. i Hand. Warszawa.
116. Dobiecki Jan Tadeusz, Warszawa.
117. Dobiecki Tadeusz, Sady.
118. Dobiszówna Bronisława, Miszory.
119. Dobraniecki Stanisław, Warszawa.
120. Dobrowolska Walentyna Amelja, Warszawa.
121. Dobrzański Roman, Strzemieszyce.
122. Dobrzeński Marjan, naucz. szk. powsz., Radom.
123. Dołęga-Kowalewski Józef, inspektor pożarnictwa, Brwinów.
124. Dołęgowski Jarosław, Warszawa.
125. Domagała Tadeusz, Warszawa.
126. Domalewski Zenon, Warszawa.
127. Doński Leon, Warszawa.
128. Drabowicz Stanisław, Warszawa.
129. Drozdowicz Waław, Pruszków.
130. Dryński Tadeusz, Warszawa.
131. inż. Dworakowski Stanisław, Warszawa.
132. mjr. Dwornik Stefan, Warszawa.
133. Dworski Stanisław, nauczyciel gimnazjum w Łomży.
134. inż. Dutke Stanisław, Zawiercie.
135. Dymśa Henryk, referent Min. S. Wojsk., Warszawa.
136. Dyrekcja Gimn. Państw. im. H. Sienkiewicza, Września.
137. Dyrekcja Państw. Gimnazjum II w Tarnowie.
138. Komandor inż. Dyrna F. J., W-wa.
139. Dziadecki Władysław, W-wa.
140. Ks. prob. Dziegiński Romuald, Cielądz.
141. Dzieńewski Karol, Warszawa.
142. Dzierzbicki Józef, Warszawa.
143. mr. farm. Dziubiński Karol, W-wa.
144. Effenberger Paweł, Warszawa.
145. Egierszdorf Marjan, Warszawa.
146. Eljaszewicz Leopold, Warszawa.
147. Fiedorowicz Marja, ziemianka, Warszawa.
148. płk. inż. Filipowski Stanisław, Warszawa.
149. dyr. Fink Leon Józef Marja, Kraków.
150. Fitz Rudolf, Wierzejki.
151. Francka Elżbieta, Warszawa.
152. Frankenstein Idalja, Warszawa.
153. por. Frejszmidt Roch, Warszawa.
154. mag. farm. Froncisz Józef, Zagórów.
155. Ks. Furmanik Adam M. Bazyli Staro-Katol. proboszcz Maryawitów Leszno Mazow.
156. Ks. S. F. R. Poznańskie.
157. mjr. Sz. Gen. Galiński Tomasz Henryk.
158. Garbacki Marjan, Leżajsk.
159. Garliński Tadeusz, nauczyciel, Kałuszyn.
160. Gasztych Piotr, Psary.
161. Gawecka Stanisława, Milanówek.
162. Gągała Józef Władysław, nauczyciel, Ryki.
163. Kpt. Gąsiewicz Feliks, Warszawa.
164. Gembski Józef, adwokat, W-wa.
165. Geneli Antonina, Warszawa.
166. Geniusz Władysław, W-wa.
167. Kpt. Sz. Gen. Giedroyć Olgierd, Warszawa.
168. dyr. Giżycki Władysław, W-wa.
169. Głowiński Eugenjusz, Warszawa.
170. Goebel Waław, Miętne.
171. Goltz Dyonizy, Warszawa.
172. Gomólińska Marja, Warszawa.
173. Dr. Gościcki W. S., Siedlce.
174. mjr. Górecki Adam, Warszawa.

175. Górską Halina, Książowola.
176. Górski Antoni, Warszawa.
177. Górski Mieczysław, Warszawa.
178. Górski Tadeusz, Warszawa.
179. Grabowski Marjan, Warszawa.
180. Grabowski Witold, naczelnik wydziału M-wa S-bu, Warszawa.
181. Kpt. Grajewski Jędrzej, W-wa.
182. Gramek Leon, Siemianowice.
183. Grochowski Stefan, Warszawa.
184. Gronek Józef, Warszawa.
185. Grotkowski Jan Tadeusz, Warszawa.
186. Grunertówna Janina Zofja, Warszawa.
187. Ks. prob. Gruszka Stanisław, Nieznamierowice.
188. Gruzewska Zofja, W-wa.
189. Gruzewski Konstanty, Warszawa.
190. Gryf-Keller Adam autor dzieła „Komunizm”, Warszawa.
191. Grzędzińska Marja, W-wa.
192. Grzelak Franciszek, Warszawa.
193. Ks. prob. Grzywak Stanisław, Przyrów.
194. Guirard Jan, Warszawa.
195. Gutekunst Teodor, aptekarz, Łódź, Piotrkowska 107.
196. Gutkiewicz Józef, Gniewoszków.
197. Habbank-Ankiewiczowa Marja, Warszawa.
198. Hamerliński Jerzy A., Warszawa.
199. Harfisz Edward, Warszawa.
200. Hejmanówna Krystyna, W-wa.
201. Held Andrzej, buchalter Cukrowni Gostyń.
202. Ks. Hendrychowski Adam, Targoszycy.
203. mjr. Henisz Mieczysław, W-wa.
204. Henzel Adam, Warszawa.
205. Herse Wanda, Życzyn. Garwolińskie.
206. Heurichówna Celina, Warszawa.
207. Hirszel Ignacy Marjan, Asyst. Handl. Warsz. Zakł. Gaz., W-wa.
208. Hlebicki-Józefowicz Jerzy, W-wa.
209. Kpt. Hodata Karol, Warszawa.
210. Hoffmanowa Helena, Warszawa.
211. Holewińska Irena, Poznań.
212. Horodecki Zygmunt, Warszawa.
213. Horodyski Bogdan, stud. U. W. Warszawa.
214. Houwalt Wincenty, Warszawa.
215. Dr. Hnatkiewicz Władysław, lekarz-homeopata, Warszawa.
216. Hryckiewiczowa Helena, W-wa.
217. Hryniewicki Bolesław, lekarz, Włochy.
218. Hugo-Bader Kazimierz, mjt. Rozłazłów.
219. Iliniczówna Helena, Czernik.
220. Ilińska Aniela z Sobolewskich, Warszawa.
221. Iwańczyk Wacław, Trojany.
222. Jabłoński Karol, Urzędnik P.K.P. Błonie.
223. Jabłoński Karol, Wolsztyn.
224. Jackiewicz Arkadiusz, Warszawa.
225. Jafra Feliks, Warszawa.
226. Jakimiak Bronisław, Warszawa.
227. Jakowicka Aloiza, Mokro Szlacheckie.
228. Jakóbiak Aleksander, Warszawa.
229. Jakubiak Józef, Radzikowo.
230. Jakubiak Marjan, Milanówek.
231. Jakubowski Jerzy St., Pruszków.
232. Jamiołkowski Feliks, Warszawa.
233. Janicki Kazimierz, Lublin.
234. Jankowski Robert, Płudy.
235. inż. Jankowski Władysław, W-wa.
236. Janowski Karol, Pułtusk.
237. Janson Adam, Warszawa.
238. Kpt. Janus Feliks, Bielsko.
239. Jarczyńska Wacława, Warszawa.
240. Jarecki Feliks, Warszawa.
241. Jarnuszkiewicz Eugenjsz, W-wa.
242. Jarząbek Stanisław, Warszawa.

243. Jasiuk Tadeusz, Warszawa.
244. Jastrzębska Wanda, W-wa.
245. prof. Jedliński Władysław, W-wa.
246. Jastrzębiec-Kozłowski Czesław, literat, Włochy.
247. Jastrzębiec-Rogowski Tadeusz, Warszawa.
248. Kpt. Jastrzębski Stanisław, W-wa.
249. Jedlińska Wanda, Warszawa.
250. Jencz Bertold, Warszawa.
251. Jeska Stefan, Warszawa.
252. Jędrzejczak Stefan, Warszawa.
253. Jędrzejewski Stanisław, W-wa.
254. Dr. Jędrzejowski Michał, W-wa.
255. Ks. Dr. Jop Fr. profesor Semin. Duchownego w Sandomierzu.
256. Jozwik Faustyn, Grodzisk Mazow.
257. Józefowski Maksymilian, W-wa.
258. Juszowski Jan, Warszawa.
259. Kaczmarek Eugenjusz, W-wa.
260. Kaczyńska Czesława, Pabjanice.
261. Kalinowska Marja, Warszawa.
262. Kalińska Janina, Warszawa.
263. Kaliński Adam, Warszawa.
264. ppłk. Sz. Gen. Kaliński Władysław, Warszawa.
265. Kamińska Janina, Warszawa.
266. Kamiński Adolf, Nowy Targ.
267. Kamiński Wacław, Warszawa.
268. Kamocka Marja, Warszawa.
269. Kandefer Władysław, Warszawa.
270. Kanicki Michał, Żyrardów.
271. Kaniowski Franciszek, Warszawa.
272. inż. Kaniowski Stanisław-Zbigniew, Warszawa.
273. Karczewski Wacław, Warszawa.
274. Kasińska Halina, Bielowice.
275. Kasperowicz Zbigniew, Otwock.
276. Kasprzykowski Józef, Piastów.
277. Kasyno Urzędników Elekrowni w Sierszy-Wodnej.
278. Kazanowska Ewa, Warszawa.
279. Kazimierowski Bolesław, nauczyciel Czerniewo.
280. Kempiners Alfred, Warszawa.
281. Kieffer Stefan, Płock.
282. Kierownictwo 7-klasowej Publicznej Szkoły Powszechnej w Brańsku.
283. Kinowski Aleksander, Płock.
284. Kłauze Teodozja, Warszawa.
285. Ks. prob. Klepaczewski Ludwik, Pińczycze.
286. Klim Dominik, W-wa.
287. Klimas Władysław, Strzemieszyce.
288. inż. el. Klebelt Edward, Grodziec.
289. Kłobukowski Jan, Warszawa.
290. Dr. Kmietowicz Franciszek, senior Krynica-Zdrój.
291. Kobus Jan, Warszawa.
292. Kobyliński Eugenjusz, Warszawa.
293. Kobyliński Mieczysław, Brusy.
294. Kochanowski K., Warszawa.
295. Ks. prob. Kocięcki Bolesław, Chelmnica Wielka.
296. Koczyk Stanisław, Warszawa.
297. Kołakowski Wacław, Warszawa.
298. Kołkiewicz Feliks, Warszawa.
299. Kołniecki Franciszek Wacław, Warszawa.
300. Kołpak Jan, Mińsk-Mazow.
301. Kołtunowski Feliks, Warszawa.
302. Kołodzka Lucyna, Warszawa.
303. Komorowski Tadeusz, student Szkoły Gł. Gosp. Wiejsk. Warszawa.
304. Komornicka Jadwiga, Warszawa.
305. Kopczyński Edmund, Warszawa.
306. Korczyński Ludomir, Kraków.
307. Korec Jan, Warszawa.
308. Kornacki Zygmunt Jan, Lipno.
309. Korzeniowski Walenty, Pruszków.
310. Kosieradzki Władysław, prawnik, Warszawa.
311. Kosiewicz Edward, Warszawa.
312. Kosiński Konstanty, Białystok.
313. Kosiński Stanisław, Warszawa.

314. Kossakowski Kazimierz, Pruszków.
315. Kossakowski Szczepan, W-wa.
316. Kossuth Ludwik, Warszawa.
317. inż. Kowalewski Eugenjusz, W-wa.
318. Kowalski Michał, Warszawa.
319. Kowalski Stanisław, W-wa.
320. Krajewska Jadwiga, Radom.
321. Kramkowski Piotr-Ireneusz, Czer-
niaków.
322. Krassowski Stanisław, Świdno.
323. inż. Kraszewski Mieczysław, So-
bieszyn.
324. Krawczyk Henryk, Chorki.
325. Kronenberg Juljusz, Warszawa.
326. Królewski Józef, Warszawa.
327. Królikowski Marjan, Ryki.
328. Krysicki Jan, Pruszków.
329. Książkiewicz Antoni, Lubnice.
330. Księża Dekanatu Potworowskie-
go Dyec. Sandom.
331. Kubicki Jan, Warszawa.
332. Kublikowska Aniela, Skarżysko-
Kamienna.
333. Kuchar Karol, Lwów.
334. Kuczyński Michał, Warszawa.
335. Kujawa Edward, Iwowe.
336. Kulisiewiczowa Marja, Błonie.
337. Kulisz Stanisław, Warszawa.
338. Kulka Marceli, prok. Banku Gosp.
Kraj., Warszawa.
339. Kunicki Czesław, Zakrzew.
340. Kupiduro Konstanty, Warszawa.
341. Kurkowski Aleksander, b. redak-
tor „Przeglądu Felczerskiego”,
Otwock.
342. Kurowicka Helena, Warszawa.
343. Kuske Marja, Pruszków.
344. Kwiatkowska Irena, Warszawa.
345. Dr. Kwiatkowski Benedykt, W-wa.
346. Kwiatkowski Leonard, Pruszków.
347. Krzemiński Henryk, Chlewiski.
348. Krzemiński Józef, Warszawa.
349. Krzyżewski Zdzisław, Rębków.
350. Landy Wanda, Warszawa.
351. Lattermann Antoni, Warszawa.
352. Lebelt Zygmunt, Warszawa.
353. inż. Lecewicz Tadeusz, Warszawa.
354. Lech Stanisław, Warszawa.
355. Legutkowa Antonina, Muszyna.
356. Lesiewicz Stefan, Warszawa.
357. Leszczye Grabianka Seweryn,
Warszawa.
358. Leszczyńska Teresa, Krotoszyn.
359. Leśniczak Władysław, Warszawa.
360. Leżańska Marja Aniela, W-wa.
361. Ligęza Jan, dentysta, Radomsko.
362. Lipko Aleksander, Ostrów-Maz.
363. Lipski Stefan, Warszawa.
364. Lisiecki Bronisław, Poznań.
365. Lisik Tomasz, Warszawa.
366. Liszka Stanisław, Warszawa.
367. Lüttek Zenon, Warszawa.
368. Łabuszyński Józef, Warszawa.
369. inż. Łasiewski Stefan, W-wa.
370. inż. papiernik Łacki Jerzy Tade-
usz, Włocławek.
371. Łebkowscy Bracia, Wielkopolski
import herbaty, Poznań.
372. inż. Łotocki Jan, Otwock.
373. Łuczyński Filip, Żłoty Potok.
374. Łuniewski Jan, Radom.
375. inż. Łypaczewski Lucjan, Radom.
376. M. S., Warszawa.
377. Macheyd Henryk, Warszawa.
378. Macieszak Dominik, tech. meljor.,
Warszawa.
379. inż. Madeyski Juljan, Warszawa.
380. Magnuska Janina, Warszawa.
381. inż. Majcherski Józef, Piotrków
Tryb.
382. Majczyński Stanisław, Włocła-
wek.
383. Majewska Bronisława, Otwock.
384. Majewski Jan, Warszawa.
385. Majewski Kazimierz Apolinary,
Radom.
386. Majorkiewicz Jan, Pruszków.

387. Ks. wik. Makuch Franciszek, Oświęcim.
388. Malhomme Stanisław, Warszawa.
389. Malik Tadeusz, Siersza.
390. Malinowska Wanda, Warszawa.
391. Malinowski Karol, Warszawa.
392. Małkowska Marja, Wołomin.
393. por. Marcinkowski Stanisław, Warszawa.
394. inż. mech. Marczewski Stanisław, Warszawa.
395. Marczuk Stefan, Warszawa.
396. Martens Stefan, Warszawa.
397. Marynowski Wiktor, Warszawa.
398. dr. n. fiz.-matem. Matusiewicz Józef, Warszawa.
399. Matusikówna Janina, Toruń.
400. inż. Matuszewski Witold, W-wa.
401. Mączyńska Marja, Warszawa.
402. Melzacki Józef, urzędnik bankowy, Falenica.
403. Merklejn Julian, Prezes Koła Pol. Mac. Szk. im. T. Kościuszki, Wilno.
404. Mędrzecki Szczepan, Warszawa.
405. Ks. prob. Michalski Bartłomiej, Kamieńsk.
406. mjr. Michalski Karol, Warszawa.
407. Michałek Grzegorz, Warszawa.
408. Mickiewiczowa Iza, Warszawa.
409. Ks. Miechecki Franciszek, Niedźborz.
410. Mierzejewski Konstanty, W-wa.
411. inż. Miklaszewski Jan, Roś.
412. Mikurda Stanisław, Miechów.
413. Mikutowski Jakób, Warszawa.
414. Morska Helena, Świder, Warsz.
415. Milewska Franciszka, W-wa.
416. Milewski Franciszek, Zaborówek.
417. Milik Władysław w Boryszewie.
418. Milner Adolf, Warszawa.
419. Milwicz Wanda, inżynierowa, Poznań.
420. inż. Miński Józef, Kraków.
421. płk. Miński Ludwik, Łomża.
422. Mioduski Albin, Góra-Kalwarja.
423. Mioduszewska Marja, Warszawa.
424. Mioduszewska T., Mińsk-Mazow.
425. Misiewicz Józef, Wysokie-Mazow.
426. Miszczyk Stefan, Warszawa.
427. Mizerski Alojzy, Warszawa.
428. Ks. Dr. Młynarczyk Julian, Marjówka Opoczyńska.
429. Moledziński Apolonjusz, prokurent Syndykatu Roln. Warsz., Warszawa.
430. Molendziński Stefan, Warszawa.
431. Monikowska Janina, Warszawa.
432. Monikowska Stefanja, W-wa.
433. inż. Morawski Z., Warszawa.
434. Morgulec Marjan z Kijowa.
435. Morzkowska Aniela, W-wa.
436. Możdżeńka Marja, Kielce.
437. Mucha Władysław, Warszawa.
438. Murawski Julian, technik, Warszawa.
439. adw. Mutermilch Leonard, W-wa.
440. Nagabczyński Jerzy S. W-wa.
441. inż. Nagórski Józef, Warszawa.
442. Nagórski Kazimierz, technik, Warszawa.
443. Nalewajko Marjan, Warszawa.
444. Nałęcz-Sachnowski Józef, W-wa.
445. Nicałkiewiczowa Jadwiga, Modlin.
446. Nicki Leon, Warszawa.
447. Niedziński Kazimierz, Warszawa.
448. Niedźwiecki Konrad, Warszawa.
449. Nieszporek Edmund, Warszawa.
450. Ks. Niklewski Feliks, Chojnice.
451. Nitkowska Anna, Warszawa.
452. Nocuń Stanisław, Rudniki.
453. Noskowska Leokadja, Kraków.
454. Nowaczek Konstanty, W-wa.
455. Nowakowska Hanna, Ostrowiec Kielecki.
456. Nowakowska Jadwiga, Braciejowice.
457. Nowakowski Mateusz, Odechów.

458. Nowicki Aleksander, Warszawa.
459. Nowicki Ludwik, Sklerniewice.
460. Nowicki Marjan, nauczyciel, Sochaczew.
461. Nowocieniowa Henryka, W-wa
462. ppłk. Nowowiejski Alojzy, W-wa.
463. Nożyczkowski Wincenty, W-wa.
464. Ogniewski Stefan, Warszawa.
465. Ognisko Nauczycielskie w Dąbrówce.
466. Ognisko Z. P. N. S. P. w Brańsku.
467. Dr. Offenberga Jan, Warszawa.
468. ppłk. Okoniewski Stanisław, Warszawa.
469. Okorska Zofia, Warszawa.
470. Oksza-Strzelecki Kazimierz, dyr. gimn., Mińsk-Mazow.
471. por. Oleszkiewicz Władysław, Płock.
472. Oleśniewicz Bolesław, Warszawa.
473. Olkowski Czesław, Warszawa.
474. prof. Olszewski Bolesław, W-wa.
475. por. Olszewski S. Warszawa.
476. ppłk. Ombach Gustaw, Warszawa.
477. Oppenheim Efraim, Warszawa.
478. Ks. Oracz Jan, Ciepeliów.
479. Orkisz Lucjan, asystent Obserw. Krakowsk., Łysina (Kasina Wiel.).
480. Orzełowski Adolf, Żyrardów.
481. Orzeszkowa Stanisława, W-wa.
482. Ostrowicki Karol, Warszawa.
483. inż. Ostrowski Edmund, W-wa.
484. Ostrowski Leon, Warszawa.
485. Ks. Oszekiel Czesław, prob. par. Brochów.
486. Oszuński Bronisław, dyrektor gimnazjum, Kozienice.
487. Ośko Antoni, urzędnik Min. Rob. Publ., Warszawa.
488. Dr. fil. Pachucka Romana, Łódź.
489. Paluszyński Władysław, W-wa.
490. Pańska Jan, Kwilno-Koniec.
491. Pańkowski Jerzy, Warszawa.
492. inż-mech. Papi Kazimierz, Radom.
493. Ks. Patrycy Czesław, Widawa.
494. Pawińska Wiktoria, Warszawa.
495. Pawlikowski Henryk, Warszawa.
496. Pawlikowski Jan, kierow. warszt. Stow. Mechaników w Pruszkowie.
497. Dr. med. Pawlikowski Klemens, Warszawa.
498. Pawlukas Stanisław, nadleśniczy w Sokolnikach.
499. Pawłowicz Kazimierz, W-wa.
500. inż. Pelda Tadeusz, Warszawa.
501. Penkala Gabriel, Henryków-Warszawski.
502. Peszewski Czesław, Warszawa.
503. Dr. med. Pękosławski Leon, W-wa.
504. Piechocki Teofil, Warszawa.
505. Dr. med. Pietraszkiewicz Kajetan, Królewska Huta.
506. Pietrzyk Józef, kierownik urzędu pocztowego, Nowy Dwór.
507. Pilecki Witalis, Warszawa.
508. Piotrowiak Anna, Warszawa.
509. Ks. Piotrowski Michał, Wyszki, djec. Pińska.
510. Dr. Platowski Kazimierz, Lwów.
511. Dr. Platowski Stanisław, Lwów.
512. Podgórski Edward, Kołomyja.
513. Pogorzelski Stanisław, Trzebień-Magnuszew.
514. Pokornowa Walentyna, W-wa.
515. Polański Antoni, Warszawa.
516. Popręcki Szymon, Warszawa.
517. Poraj Golembiowska Helena, Warszawa.
518. Porejko Henryk, inżynier mechanik, Warszawa.
519. Postupański Walerjan, Warszawa.
520. inż. Potth Henryk, Warszawa.
521. Potocka Zofia, Warszawa.
522. inż. Pretkiel Jan, Warszawa.
523. Ks. Prusakiewicz Jan, wikariusz i prefekt Dzierzgowia.
524. Przedpeńska Marja, Warszawa.
525. Przepałkowska Marja, Mińsk-Maz.

526. inż. Przyborowski Ludwik, Kościeszyna.
527. Dr. Przyppkowski Feliks, Jędrzejów.
528. Ptaszyński Polikarp, Kterownik 7 kl. Szkoły Powsz. w Lesznie.
529. Puławski Feliks, Warszawa.
530. Pursa Aleksander, Heńryków.
531. Pustola Kazimierz, Warszawa.
532. Putyński Józef, Grodzisk-Mazow.
533. Rabcewicz-Zabkowski Eugenjusz, Warszawa.
534. inż. Raciborski Adam, W-wa.
535. Radecki Antoni, Warszawa.
536. Ks. dziek. Radliński Roman, Biała Rawska.
537. Radłowski Stefan, Warszawa.
538. Radzicka Jadwiga, Warszawa.
539. Radziszewski Euzebijusz, W-wa.
540. Rafałowicz Julian, Warszawa.
541. inż. Raniecki Zygmunt, W-wa.
542. Ranke Zofia, Warszawa.
543. Ratajski Władysław, Warszawa.
544. Rayski Stefan, Myszków.
545. Raǳalski Aleksander, W-wa.
546. Reynert Helena, Warszawa.
547. Rodkiewicz Stefan, Bydgoszcz.
548. Rontalerowa Ewelina, dyrektorka, Warszawa.
549. Rosenbaum Ignacy, Warszawa.
550. inż. Rosental Witold, W-wa.
551. Roszkowski Michał, W-wa.
552. Różański Józef, inżynier dróg i mostów, Warszawa.
553. Różycki Stanisław, kier. szkoły, Trzebień.
554. dr. fil. Rudzińska Marja, W-wa.
555. inż. Rudziński Stanisław, W-wa.
556. Rumińska Marja Zygmuntova, Warszawa.
557. inż. Rupiński Jan, Warszawa.
558. Rusek Tadeusz, technik górniczy kopalni „Ulisses” Bolesław k.-Olkusza.
559. Rusinowicz Lucjan, Opoczno.
560. Rutkowski Zygmunt, W-wa.
561. Ks. Rybiński Mieczysław, Działbice.
562. dyr. Rydlewski Franciszek, Chełmża.
563. Dr. Rzeszotański Antoni, Góra Kalwarja.
564. Rzewuski Adam, Warszawa.
565. Rżysko Stanisław, Kołbiel.
566. dr. med. Sadkowski Czesław, Warszawa.
567. Sadowski Władysław, W-wa.
568. Sadowska Wiktoria, Poznań.
569. Sadowski Feliks, Warszawa.
570. Salwinowa Marja, Warszawa.
571. Sawa Jerzy, Warszawa.
572. Sawicz Stanisław, Stara Wieś.
573. Sawrymowicz Eugenjusz, stud. U. W.
574. inż.-górn. Sagajło Witold, Kazimierz k. Strzemieszyc.
575. prof. Schirnböck L. Nowy Sącz.
576. Sejmikowa Szkoła Rolnicza w Miętnem.
577. Siedlecki Jan lekarz-dentysta, Warszawa.
578. Siemińska Helena, Ołtarzew.
579. Siemiński Józef, Warszawa.
580. Sienkiewicz Stanisław, W-wa.
581. por. Siewierski Stefan, Milanówek.
582. Sikorski Wojciech, W-wa.
583. Siwiński Aleksander, Radom.
584. Skarżyński Szczesny, maj. Państw. Radostowo. Pomorze.
585. Skotniewski Stanisław, Siersza.
586. inż. el. Skowroński Jerzy J. W-wa.
587. Sławiński Bronisław, W-wa.
588. Ks. Sławiński Stanisław, prefekt szkół średnich i powsz. w Sierpcu.
589. Słobodziński Józef, Grodziec.

590. Słodkowski Leopold, W-wa.
591. Słonimski Ferdynad, W-wa.
592. Słowikowski Tadeusz, W-wa.
593. Smólska K., W-wa.
594. Snoch Antoni, W-wa.
595. Sobczyńska Wanda, W-wa.
596. Sobolewski Ryszard, technik W-wa.
597. Ks. Sokoła Wincenty, Niegar-dów.
598. Sokół Wacław, Dobre.
599. Solek Władysław, W-wa.
600. dr. med. Sołoniewicz Romuald, Żychlin.
601. Staniszewski Leonard, W-wa.
602. Stankiewiczówna Stanisława, W-wa.
603. Statkiewicz Czesław, naczelnik Wydz. Kuratorium Okr. Szkoln. Warsz., W-wa.
604. Starzyńska Jadwiga, W-wa.
605. Starzyński Aleksander, W-wa.
606. Starża-Janowska Natalja, W-wa.
607. Stobiecki Dyonizy, W-wa.
608. Stolarski Stefan, Brwinów.
609. Stopczyk Wojciech, W-wa.
610. Strmiska Marja, W-wa.
611. Strzelecki Rudolf, W-wa.
612. Ks. Suchcicki Jan, Lipno.
613. Sulikowski W., W-wa.
614. Sułkowski Wacław, W-wa.
615. Swida Józefa, Zielonka.
616. Sygietyński René, W-wa.
617. Sylwestrzak Antoni, W-wa.
618. Sypiańska Aniela, Łuków.
619. Sypniewski Władysław. Konda-ki.
620. Szamotulski Jan, W-wa.
621. Dr. med. Szaniawska Zofja, Sierpc.
622. Szczepański Feliks, Radom.
623. Szczypiorski Wiesław, W-wa.
624. Szeller Z., W-wa.
625. D-rowa Szenajchowa Eugenja, W-wa.
626. Szewczykowski Piotr, W-wa.
627. Ks. Dr. Szkopowski M., W-wa.
628. Szlązak Władysław, W-wa.
629. Szmidtowie Leonard i Kazi-mierz, W-wa.
630. Kpt. Szottek Aleksander, To-ruń.
631. Dr. Szpakowski Jan, Płońsk.
632. Sztark Henryk, W-wa.
633. Sztompkówna Janina, speakerka Polskiego Radja, W-wa.
634. Ks. prefekt Szwejnic Edward, W-wa.
635. por. Szumieli Stefan, W-wa.
636. Szumowski Roman, W-wa.
637. inż. Szumski Janusz, docent Polity. Warsz., W-wa.
638. Szyk Jan, Toruń.
639. Szydlowski Stefan, aptekarz w Myszkowie.
640. Szymański Stanisław, Dyrektor Wydz. Kred. P. K. O., W-wa.
641. Szymonik Franciszek, W-wa.
642. Szypowski Kazimierz, W-wa.
643. Szypowski Roman, W-wa.
644. Słiwiński Tomasz Marjan, W-wa.
645. Świętek Józef, naucz. 4 kl. Szk. Powsz. w Kowalach.
646. ppłk. Świdziński Edmund, W-wa.
647. Świerkowska Jadwiga, W-wa.
648. Święcicka Marja, W-wa.
649. por. Talikowski Kazimierz, Tar-noruda.
650. Dr. Tarczyński Edward, adwo-kat krajowy w Gorlicach.
651. Tarczyński Feliks, Tłuszcz.
652. Tarkowski Antoni, W-wa.
653. Tartyłło Alfred, W-wa.
654. Tauchertowa Helena, Bydgoszcz.
655. Tchorzewski Piotr, Wilanów.
656. Thiel Karol, Kosewko.
657. Thiel Roman, Sosnowiec.
658. Thieme Władysław, W-wa.

659. Dr. Tokarzewski Leonard, Włodawa.
660. Tomczyńska Janina, W-wa.
661. Ks. prob. Tomaszczyk Józef, Rdułów.
662. Tomaszewska Leontyna, W-wa.
663. Tosio Kacper, W-wa.
664. kpt. Tosio Stanisław, Pruszków.
665. Trojanowski Henryk, Warszawa.
666. Truszkowski Teofil, W-wa.
667. inż. Trzeciak Władysław, Ostrolęka.
668. Turlo Michał, Wilno.
669. Ks. proboszcz Turowski Władysław, Zakroczym.
670. Tyczyńska Janina, W-wa.
671. dr. med. Tyczyński Tadeusz, W-wa.
672. Tyminiński Tadeusz, W-wa.
673. Tysza Boleśław, Pęchatka.
674. Wach Władysław, dom. Chodaków.
675. Waguła Bronisław, W-wa.
676. Walencikiewicz Boleśław, chemik, W-wa.
677. por. Walewski Edward, W-wa.
678. inż. Wałicki Leopold, W-wa.
679. Wardecki Roman, Rakowiec.
680. Wardzyński Ludwik, W-wa.
681. mg. farm. Wasilewski Zygmunt, Brańsk.
682. Wąsik Wincenty, w Gołądkowie.
683. Wdowicki Marjan, Sosnowiec.
684. Weinberger J., W-wa.
685. Werner Bohdan, W-wa.
686. Werner Marja, W-wa.
687. Wernerówna Zofja, Warszawa.
688. Wesołkówna Stanisława, W-wa.
689. Wędrychowska Marja, W-wa.
690. Węglińska Jadwiga, Mokoszyń.
691. Widłak Jan, Siedzów.
692. Wieczorek Edward, W-wa.
693. Wieczorek Franciszek, Kielce.
694. Wielopolski Mieczysław, W-wa.
695. mg. Wilczek Antoni, Poznań.
696. Ks. prefekt Wilczyński Dominik, Nasielsk.
697. Wilczyński Michał, W-wa.
698. Wilczyński Wacław, W-wa.
699. Dr. Wilner Stanisław, Krynica.
700. Ks. Wiloch Jan, Łętowo.
701. Winnicki Jerzy, W-wa.
702. Wioch Zygmunt A., W-wa.
703. Wiszczorowa Matylda, W-wa.
704. Wiśniewski Kazimierz Józef, naucz. szkół m. st. Warszawy.
705. Witczak Józef, Kamienna.
706. Witkowska Jadwiga, W-wa.
707. Witowski Czesław, lek. wefer., W-wa.
708. Witulska Zofja, Falenica.
709. Wocalewska Zofja, Mokoszyń.
710. Wocjan Stanisław, W-wa.
711. ks. Wodecki Wacław, Ostrowiec nad Kamienną.
712. Wojsznis Justyn, W-wa.
713. Wojtyczka Alojzy, Siemianowice.
714. Wojtyńska Wacława, W-wa.
715. Wolczyński Bronisław, W-wa.
716. Wolffowa Halina, W-wa.
717. Woliński Alfred, W-wa.
718. Ks. Wolski Jan, prob. p. Skrzyńsko.
719. Wołoszynowska Marja, W-wa.
720. Wołowska Ada, W-wa.
721. inż. Woycicki Antoni, Otwock.
722. Wójcicki Stanisław, kierownik szkoły w Głowaczowie.
723. por. sap. Wójcik Jan, Modlin.
724. Wójcik Stanisław, Sokołów Podlaski.
725. Wójcikowski Zbigniew, W-wa.
726. Wroczyński Kazimierz, W-wa.
727. Wydmuch Tadeusz, W-wa.
728. Wyleżyński Celina i Bohdan, mjt. Wielgolas.

729. Wyrzutowicz Jan, vice Dyrektor M. Z. Z. W.
730. Wyrzykowski Edmund, mjt. Ciekosyn.
731. Wysłouch Marja, W-wa.
732. Ulatowska Marja, W-wa.
733. Uljaszówna Irena, Tuchorza.
734. Umiński Stanisław, inżynier elektryk, W-wa.
735. D-r. Urbański Eugenjusz, adwokat w Środzie, Wielkop.
736. Urbański Jan, adwokat, Włocławek.
737. Urbański Zygmunt, urzędn. Gł. U. Statystycznego, W-wa.
738. Usarkowa Stefanja, W-wa.
739. Veith Bolesław, W-wa.
740. Ks. de Ville Feliks, W-wa.
741. Quandt Henryk, W-wa.
742. Quandt Ryszard, technolog elektryk, W-wa.
743. Zabiegliński Zygmunt, Chojne.
744. Zabokrzecki Julian, W-wa.
745. Zaczynski Bolesław, Dąbrowica (Polesie).
746. Zagórski Jan, W-wa.
747. Zajac Franciszek, Paradyż.
748. Zajączkowska C., W-wa.
749. Zajączkowski Wacław, Oświęcim.
750. Zakrzewski Julian, W-wa.
751. Zaniewicka Stefanja, W-wa.
752. Ks. Zaremba Józef, Baranowo.
753. Zarzycki Stanisław, Wiązowna.
754. Zawadzki Bolesław, adwokat, W-wa.
755. Zawadzki Włodzimierz, Falenica.
756. Ks. Zawisza Edmund, Skrzynno.
757. Zbiegień Tadeusz, Krotoszyn.
758. Zbierańska Helena, W-wa.
759. por. mar. Zelenay Adolf Stanisław, W-wa.
760. Zenowicz Michał.
761. Zielińska Janina, W-wa.
762. Zielińska Marja, W-wa.
763. Zieliński Wojciech, absolwent W. S. Handlowej, W-wa.
764. Zielonka Ewa, W-wa.
765. inż. Zientarski Stefan, Milanówek.
766. D-r. med. Ziomkowski Henryk, W-wa.
767. Zwetgbaumówna Zofja, W-wa.
768. D-r. med. Zwolakowski Janusz, Magnuszew.
769. inż. Zuchmantowicz Stanisław, W-wa.
770. Zyburg Stanisław, W-wa.
771. D-r. Zarzycki Edmund, Krynica.
772. Żebrowski Konstanty, W-wa.
773. Żemajtisówna Marja, Modlin.
774. Żeńczakówna Anna.
775. Żerańska Aniela, W-wa.
776. inż. Żerański Tadeusz, W-wa.
777. Żurkowski Stanisław, W-wa.

Listę powyższą podaliśmy za zgodą odnośnych osób.

Ogólna liczba abonentów wynosi 1124 osoby, — zamówionych egzemplarzy zwyczajnych, — 1249, — luksusowych, na papierze czerpanym (opatrzonych w nazwisko prenumeratora na osobnej kartce przed tytułem zasadniczym książki), — 57 egzemplarzy.

Przedpłatę uiściło 918 abonentów, zanim książka ukazała się w druku.

Subskrypcję na dzieło zaczęto dnia 22.XII 1926 r., zakończono dn. 9.IV 1927 r.

Nakład edycji wynosi 1500 egzemplarzy zwyczajnych oraz 57 czerpanych.

SPIS RZECZY

Przedmowa	5
Wykład I	7
Wykład II	15
Wykład III	24
Wykład IV	34
Wykład V	44
Wykład VI	55
Wykład VII	67
Wykład VIII	78
Wykład IX	89
Wykład X	100
Wykład XI	112
Wykład XII	123
Wykład XIII	133
Wykład XIV	146
Wykład XV	158
Wykład XVI	170
Wykład XVII	183
Wykład XVIII	195
Wykład XIX	206
Wykład XX	217
Wykład XXI	231
Wykład XXII	241
Wykład XXIII	252
Wykład XXIV	263
Lista Słuchaczy	277

E R R A T A.

<i>Stronica</i>	<i>wiersz</i>	<i>zamiast</i>	<i>powinno być</i>
10	10 z dołu	niedłłącznych —	nieodłącznych
17	9 „	(prze to —	przez to
33	4 „	warunkiem-li —	warunkiem-li
36	17 od góry	tych sam —	tych samych
37	7 „	w nich —	z nich
37	17 „	wchodzi —	wchodzą
40	10 „	Zagadnieniem —	Zagadnieniem
45	17 z dołu	abstracji —	abstrakcji.
50	4 od góry	memento. —	memento:
51	5 „	Cując —	Czując
59	7 „	któremi —	którym
59	19 z dołu	pożytecznie —	pożyteczne
61	18 „	czynnikiem —	czynnikami.
67	6 od góry	słom —	słom ,
77	8 „	wyrażane —	wyrażone
78	8 z dołu	Przewaga —	Konsek.
78	2 „	(Hands off) —	Hands off!
79	6 od góry	prez —	przez
90	9 z dołu	I czy nie naigrawaniem się	próżnem z opinii byłoby tylko — I ta to myśl właśnie skłania mnie do podjęcia w kołach miło-
98	10 „	ponad nie- —	ponad nie
99	13 „	parwdy —	prawdy
99	1 „	zktórego —	z którego
100	12 „	że nie —	że „nie
107	11 od góry	jeest —	jest
110	19 z dołu	teorji —	terji
110	14 „	zadowalajce —	zadowalające
110	10 „	rzeczywistości —	rzeczywistości
113	12 od góry	zadowallającym —	zadowalających
115	9 z dołu	swobodą —	swobodę

26 —

Stronica	wiersz	zamíast	powinno być
115	8 „	swawolą — swawolę	
138	4 od góry	mżemy — możemy	
144	12 z dołu	dem — dom	
155	16 od góry	ralności — rałności	
170	4 „	optęgę — potęgę	
175	9 „	racji — racji	
179	9 „	Ne — Nie	
182	11 z dołu	Marzeniem — Marzenia	
194	16 „	Słowa — Słowa	
195	2 „	Kisążki — Książki	
196	10 „	zawiść — zawiści	
200	6 od góry	czuć — czuć	
205	9 z dołu	najzawziętego — najzawziętszego	
205	5 „	przedstawie — przedstawia	
225	9 od góry	Deferencję — Dyferencję	
254	3 z dołu	) — 1)	
260	4 „	bezwzględno — bezwzględno,	







Biblioteka

40734/2

Naukowa